

J.L. Weil

*Biaty
kruk*


Raven

 Young

J.L. Weil

*Biały
kruk*

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska

Young

Mojemu mężusiowi

Prolog



Wystarczyła jedna sekunda, by zmieniło się całe moje życie. Jeden mrozący krew w żyłach telefon w środku nocy.

Krzyki. Nigdy nie zapomnę tego przerażającego dźwięku, który wydzwaniał w mojej głowie jak gwizd lokomotywy objadający się o ściany podziemnego tunelu. Dopiero gdy TJ oplótł mnie ramionami, zrozumiałam, że to ja wydawałam z siebie te krzyki bólu i rozpacz.

Nawiedzały moje sny przez większość nocy. Straciłam rachubę, ile razy budziłam się śmiertelnie przerażona i zrana zimnym potem. A wszystko dlatego, że moja mama została zabita.

To stanowiło torturę nie do zniesienia.

Mama była moją najlepszą przyjaciółką, całym moim światem, a gdy została zastrzelona z bliskiej odległości podczas, jak twierdziła policja, napadu na West Twenty-Fourth Street, moje życie legło w gruzach. Słowa „przykro mi, skarbie, ale twoja mama nie żyje”, które padły z ust zupełnie obcej osoby, sprawiły, że krew zastygła mi w żyłach.

Chinatown było jednym z ulubionych miejsc mamy w Chicago, głównie ze względu na jedzenie. Tamtego piątkowego wieczora wracała do domu z zamówionymi na wynos kurczakiem słodko-kwaśnym i wieprzowiną lo mein. Szła tą samą ulicą, którą przemierzałyśmy tysiące razy, jedyne pięć przecznic od naszego małego mieszkania.

Pięć marnych przecznic – tylko tyle stało między moją mamą a jej życiem.

Mieszkanie w mieście miało swoje zalety: komunikacja publiczna, muzea, sklepy. Dosłownie wszystko, czego się potrzebowało, było na wyciągnięcie ręki. Ale z drugiej strony każda rzecz miała swoją cenę.

Przekonałam się o tym na własnej skórze.

Rozpacz przychodziła falami – wzburzonymi, gwałtownymi i łamiącymi serce. Nadeszła już pora, żebym nauczyła się pływać, zanim naprawdę utonę, a fale pochłoną moją duszę.

Rozdział 1



Prom kołysał się na krystalicznie błękitnych falach, które uderzały o burty wielkiej białej łodzi, obryzgując je słoną wodą. Żołądek bujał mi się wraz z nimi i czułam, że moja twarz przybiera nieprzyjemną, zielonkawą barwę grochówki. Ohyda. Ja i morze byliśmy niedobraną parą. Ale na kim niby miałabym zrobić wrażenie? Na kapitanie? Raczej nie.

Imponowanie komuś było ostatnią rzeczą, o jakiej myślałam. Miałam inne problemy, problemy wielkości Koloseum. Zanim tata oznajmił, że jedziemy z TJ-em „na wycieczkę”, przekułam sobie nos w przybytku o wątpliwej reputacji. Dzięki temu zarobiłam mnóstwo punktów u tatusia... Nie, wcale nie. Przyjrzał mi się smutnymi brązowymi oczami nad zapuszczonym zarostem, pokręcił głową i wrócił do swojej malarskiej jaskini, odcinając się od całego świata – w tym ode mnie. Nie, żebym się tym przejmowała, ostatnimi czasy bardzo mi to pasowało.

Im mniej się widywaliśmy, tym lepiej.

On chyba miał tak samo.

I teraz byłam tu, setki mil od Chicago, a wiatr owiewał mi twarz w drodze do miejsca, gdzie, jak uważałam, spędzę lato skazańca. Byłam pewna, że mnóstwo siedemnastolatek zabiłoby za szansę spędzenia wakacji na wyspie u brzegów Nowej Anglii. Może nawet czekałoby je jakaś wakacyjna miłość.

Ale ja nie przypomiinałam większości dziewczyn, ani trochę. Nie miałam pewności, co sprawiało, że jestem inna. Po prostu to wiedziałam, tak jak wiedziałam, że moim ukochanym kolorem jest fiolet, a ulubionym jedzeniem chińszczyzna.

Wzdychając, wpatrywałam się w przejrzysty błękit wody i obserwowałam skaczące w kilwatterze ryby. Momentalnie zatęskniłam za naszym ciasnym, zakurczonym mieszkaniem w Chicago. Zatęskniłam za najlepszym przyjacielem, Parkerem. A najbardziej zatęskniłam za ożywczą obecnością mamy, zapachem jej perfum, jej śmiechem. Śmiechem, którego już nigdy więcej nie usłyszę, bez względu na to, jak mocno bym tego pragnęła. Ta rana wciąż była otwarta, tak bardzo, że aż zapiekły mnie oczy.

– Muszka wpadła ci do oka, Piper? – zakpił mój młodszy brat, TJ, widząc, jak zbiera mi się na łzy.

Były między nami tylko dwa lata różnicy, ale zwykle czułam, jakby było ich ze

dwadzieścia. Urządził mi prawdziwe piekło na ziemi. Bo do czego innego nadawali się młodszy bracia? Spojrzałam na TJ-a z odrazą. Wciąż nie mogłam przeboleć, że w tym roku zdołał mnie przerosnąć. Nie znosiłam konieczności zadzierania głowy, żeby na niego spojrzeć.

– To przez wiatr, smarku.

Parsknął śmiechem, a silniejszy podmuch zmierzwił jego rozczochrane, rudawozłote włosy.

– Skoro tak mówisz.

Przetarłam powieki grzbietem wolnej dłoni. Oboje wiedzieliśmy, że to nie słone powietrze tak mi doskwiera. Doskwierało mi wszystko.

Utrata naszej mamy.

Zesłanie do babci, której nawet nie znaliśmy.

Ciągłe wkurzenie na świat.

Lista była nieskończona.

To miało być pierwsze lato bez niej i chyba żadne z nas, a najbardziej tata, nie miało pojęcia, jak dalej żyć.

I tak oto płynęłam teraz na odludną wyspę Raven Hollow z łaski babci, kobiety, którą ledwo pamiętałam. Babcia Rose była mamą naszej mamy i należy zaznaczyć, że miała obrzydliwie dużo pieniędzy. Pieniądze nie stanowiły dla mnie żadnej wartości, zwłaszcza że przez większość życia ich nie miałam, a byłam szczęśliwa... Do tamtej nocy. Wcześniej Rose była tylko czekiem w skrzynce pocztowej na urodziny i wakacje. Hurra! Niespecjalnie kochająca babcia. Gdyby nie to zdjęcie w ramce, które mama powiesiła na ścianie, nie wiedziałabym nawet, jak ta kobieta wygląda.

A wyglądała jak mama.

I to mnie dobijało.

Po... hm, wypadku, jak to określałam, Rose w końcu udało się złamać tatę i przekonać go, że powinniśmy do niej przyjechać, przynajmniej na lato.

Błee. Co za poroniony pomysł: zabierać nam wszystko, co znaliśmy, naszych przyjaciół, nasz dom, nasze życie. Szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby przekonanie taty do tego pomysłu sprawiło babci dużo trudu. Moja obecność przypominała mu ciągle, że stracił miłość życia.

Babcia Forsa uznała, że najlepiej będzie, jeśli z TJ-em wyjedziemy i zaczniemy nowe życie, z dala od bolesnych wspomnień o stracie mamy.

Według mnie to była totalna bzdura.

Ale co ja tam mogłam wiedzieć? Byłam tylko dzieckiem. A jednak przez te ostatnie miesiące to ja się wszystkim zajmowałam. Cholera, gdyby nie ja, pomarlibyśmy z głodu. Nie mielibyśmy czystych ubrań. Rachunki nie byłyby opłacone. No i ktoś musiał dopilnować, żeby TJ naprawdę chodził do szkoły. Aż tu nagle w tej jednej sprawie nie miałam nic do powiedzenia; nawet nie zapytano mnie, gdzie chcę spędzić lato. To jakiś absurd.

Tata był w totalnej rozsypce, ale kto by go winił? Stracił żonę. Moi rodzice bardzo się kochali, a on po wypadku mamy stracił rozum. I w końcu się poddałam. Wiadomość z ostatniej chwili: nie tylko on tu cierpiał. Możliwe, że razem z TJ-em doprowadziliśmy go do ostateczności. Przez kilka ostatnich miesięcy nie byliśmy do końca dziećmi idealnymi – TJ z jego podejrzanymi kolegami, ja z kolczykiem w nosie i imprezami w klubach do późnej nocy. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że i tata powoli gaśnie. Tylko że nawet jeśli nie zarabiał dużo, a właściwie nic, to co z tego? Malarze na dorobku, bez względu na to, jak utalentowani, zwykle niekoniecznie spali na pieniądzech, jeśli nie sprzedawali swoich prac.

A on nie sprzedał ani jednego obrazu od tamtej nocy.

Jednak jakim prawem nas oddawał? W jaki sposób wysłanie dzieci do zupełnie obcej

osoby miało cokolwiek naprawić? Pewnie wrócę z tych wakacji jeszcze bardziej rozbita niż wcześniej, bo taka się właśnie czułam: rozbita.

To było lato przed ostatnią klasą. Jeszcze niedawno marzyłam o wyjeździe do college'u. Teraz pragnęłam tylko odzyskać mamę.

Jak, na miłość boską, miałam przeżyć na wyspie, na której nie było nawet centrum handlowego? TJ próbował zgrywać twardziela, ale miał pokój sąsiadujący z moim, a ściany w naszym starym mieszkaniu były cienkie. Choć jego nocne krzyki łamały mi serce, to ten sekret zabiorę ze sobą do grobu. Im mniej dawałam mu amunicji przeciwko sobie, tym lepiej się dogadywaliśmy.

Po raz pierwszy od zarania dziejów oboje byliśmy w czymś zgodni. Żadne z nas nie chciało tu być, wykorzenione.

Prom przecinał wzburzone wody i uderzył w wielką falę, przez co straciłam równowagę. Zatoczyłam się na burtę łodzi, a włosy opadły mi na twarz. Przeklęta łajba. Nie mogłam się już doczekać, kiedy opuszczę tę rozklekotaną łódkę i przestanę się bać, że lada chwila wypadnę za burtę, robiąc z siebie głupa.

TJ nigdy nie pozwoliłby mi o tym zapomnieć.

I wtedy ją zobaczyłam. Z lewitującej nad wodą mgły wyłonił się cień: Raven Hollow. Widok był słodko-gorzki. Moje glany chciały dotknąć suchego lądu, ale ściśnięty żołądek mówił, żebym wskoczyła w następny samolot powrotny do Wietrznego Miasta.

– Dzięki Bogu, jesteśmy już prawie na miejscu – szepnęłam do siebie, ignorując kotłowanie w brzuchu.

– To tam płyniemy? – zapytał oburzony TJ, zważając brązowe oczy. – Ale dziura.

Z prawej strony można było dostrzec zarysy najbliższych domów, latarnię i pierwsze oznaki cywilizacji. Zacisnęłam dłoń na relingu.

– Tak.

I szczerze mówiąc, ta dziura nie przypominała wcale dziury. Linia brzegowa wyspy zapierała dech w piersiach.

TJ wcisnął ręce do kieszeni.

– Ale żenada.

Co ty nie powiesz.

– Mam nadzieję, że jest zasięg, bo inaczej odpływam stąd następną łodzią – powiedział TJ, wyjmując telefon.

Nawet bym się z nim zgodziła.

– Ba!

– Nie rozumiem, dlaczego tata nie pojechał z nami. – Po raz setny powtórzył zdanie, którym od wielu dni się przeczucaliśmy.

Wzruszyłam ramionami.

– Powiedział, że musi sobie wszystko poukładać.

Żrenice TJ-a natychmiast zapłonęły.

– To słaby wykręt i dobrze o tym wiesz.

Miał rację. To był szyfr, który należało odczytywać jako: „Muszę znaleźć sposób, żebyśmy nie wylądowali na ulicy”.

– Wiem. – Westchnęłam, opierając brodę na dłoniach. – Chodźmy do jeepa. Chyba zaraz będziemy przybijać do brzegu.

– Tak jest, Kapitanie Despoto – odpowiedział kpiąco.

Rąbnęłam go w ramię.

– Daj sobie siana. Możesz być ode mnie wyższy, a ja i tak skopię ci tyłek.

Na jego ustach zagościł lekki uśmiech.

– Chyba w snach.

Mój jeep cherokee był dokładnie tam, gdzie go zostawiliśmy, obok innych samochodów przepływających ocean. Josie lata świetności miała już za sobą. Czerwony lakier odpryskiwał, a pod ramą pojawiła się rdza. Siadając za kółkiem, cieszyłam się z odrobiny cienia. Jeszcze pięć minut w tym palącym słońcu i spiekłabym się na węgiel.

TJ klapnął na miejscu pasażera, trzaskając drzwiami. Zamek nie chwycił, co było już dla nas normą. Drzwi zgrzytnęły i znowu się otworzyły. TJ zaklął pod nosem, po czym pociągnął mocniej, aż cały samochód się zakolysał.

– Hej, nie tak ostro. Z Josie trzeba się obchodzić delikatnie – przypomniałam mu po raz enty i pogłaskałam deskę rozdzielczą. – Prawda, mała?

TJ pokręcił głową.

– Naprawdę potrzebujesz pomocy, Pipe. Mówienie do samochodów nie jest normalne.

– Tak jak twoja twarz, a jednak cię toleruję.

– Zabawne. – Pokazał mi głupią minę.

Właśnie tak zazwyczaj wyglądały nasze rozmowy.

Czekaliśmy, aż prom zakotwaczy przy nabrzeżu. Ze wszystkich stron bryzgała woda, a duża łódź kołysała się z boku na bok. Gdy kapitan w końcu dał sygnał syreną okrętową, odpaliłam silnik. Rozrusznik obrócił się parę razy, a po chwili zaczął mruczeć jak kociak. No cóż, jak bardzo smutny, chory na umyśle kociak.

– Ten samochód to jedna wielka kupa złomu. Mam nadzieję, że nikt mnie nie zobaczy – powiedział TJ i osunął się na siedzeniu.

Przewróciłam oczami.

– Przecież nie znasz tu nikogo, a ja przynajmniej jeżdżę samochodem.

Chwycił leżącą na tylnym siedzeniu czapkę z daszkiem i naciągnął ją sobie na oczy.

– Co jeszcze nie znaczy, że jesteś w tym dobra.

Znowu się zaczyna.

Założyłam okulary przeciwsłoneczne i ruszyłam. Gdy tylko przednie opony dotknęły ziemi, przeszedł przeze mnie prąd. Wzdrygnęłam się. Co to było? Czułam, jakby poraził mnie piorun. Wrażenie powoli ustąpiło, gdy trzymałam nogę na gazie.

Dziwne.

Jechaliśmy w milczeniu, każde zatopione we własnych skotłowanych myślach. Na tylnym siedzeniu i w każdym wolnym zakamarku jeepa wiozłam całe swoje życie. Jadąc, napawałam się nowymi widokami. Tu było naprawdę pięknie – piękniej, niż chciałam przyznać. TJ udawał obojętnego, ale kilka razy przyłapałam go na zerkaniu spod daszka czapki Cubsów.

Gdy wjeżdżaliśmy w ostatni zakręt, jedynym, co czułam, był strach.

Zatrzymałam Josie przed podjazdem z dwoma białymi kolumnami po obu stronach. Na jednej z nich widniały cyfry 1-1-8-5. To na pewno jakaś pomyłka. To nie mógł być jej dom. Sięgnęłam do schowka i wyszperałam pomietą kartkę, szukając wzrokiem adresu. I znalazłam: numer 1185.

Cholera.

Silnik cicho pracował, a ja siedziałam z rozdziawioną buzią. Mogłam przy okazji połknąć jakąś muszkę albo dwie.

Czy to był dom (wróc: rezydencja), w którym miałam spędzić następne trzy miesiące? Niech ktoś mnie uszczypnie, i to mocno. Nie wiedziałam, czy zapytać, który pokój posprzątać najpierw, czy wykonać żenujący taniec radości na środku drogi.

Wybrałam trzecią możliwość: siedziałam dalej jak matoł z otwartymi ustami, łapiąc

muchy.

– Ja pieprzę – powiedział TJ, przyglądając się posiadłości z szeroko otwartymi oczami.

– Nie przeklinaj – zbeształam go.

– To miejsce jest naprawdę wywalone w kosmos – dodał, jak zrobiłby to każdy piętnastolatek na jego miejscu.

Jeszcze nigdy nie widziałam takiego domu – nie licząc może *MTV Cribs*. Był śnieżnobiały i lśnił na tle połyskującego oceanu. Z różnych poziomów ciemnografitowego dachu wznosiły się trzy ceglane kominy. Werand i balkonów było tyle, że straciłam rachubę. Podwórko idealnie wypielęgnowano, a przed domem stał lśniący, czerwony sportowy samochód. Z każdego kąta wyzierało niesamowite bogactwo. Bałam się oddychać, żeby nie uruchomić alarmu.

– Pipe – odezwał się wyszczerzony TJ – po raz pierwszy widzę, że nie wiesz, co powiedzieć.

– Niech ci będzie – odparłam, zaciskając usta.

Wysiedliśmy z Josie i stanęliśmy obok siebie, wlepiając wzrok w ten przerośnięty pałac. Jeszcze nigdy nie czułam się tak niepewnie i nieswojo. To miejsce do nas nie pasowało. Wyglądaliśmy oboje jak para odmieńców wyrzucona na brzeg. Przystąpiłam z nogi na nogę i spojrzałam w dół na swoje obszarpane czarne legginsy i biały bezrękawnik. O rany. Babcia dozna zaraz największego szoku w swoim życiu.

Mam nadzieję, że nie wykituje na nasz widok.

To dopiero byłby pech.

– Zdenerwowana? – zapytał TJ.

Przygryzłam usta. Oczywiście, że się denerwowałam. Byłam jednym wielkim kłębkim nerwów.

– Chodźmy przywitać się z Jej Księżęcą Mością – zażartowałam i zanotowałam sobie w myślach, żeby zapytać babcię, czy nie należy przypadkiem do jakiegoś królewskiego rodu albo czegoś w tym stylu. Wiedziałam, że mama pochodziła z bogatej rodziny, ale między byciem bogatym a byciem miliarderem jest jednak pewna różnica. Przerzuciwszy przez ramię jeden ze swoich czarnych worków marynarskich, ruszyłam w stronę masywnych dwuczęściowych drzwi. TJ szedł tuż za mną, szurając sneakersami po betonie.

W głównym hallu powitała nas kobieta o długich, biało-srebrnych włosach. Podchodząc, stuknęła obcasami po okrągłych płytkach, którymi pokryta była podłoga. W jej postawie, w tym, jak przechylała głowę, była pewna siła, a gdy szła, falowały za nią miękkie, zwiewne falbany szmaragdowego materiału.

Biła od niej władza i coś jeszcze, coś, czego nie potrafiłam ubrać w słowa. Nagle znenawidziłam to, jaka sama czułam się nieważna. To była moja babcia, moja krew, a jednocześnie obca osoba.

– Witajcie w Raven Manor. – Wyciągnęła do nas ręce, brzęcząc bransoletkami przy każdym ruchu. – A teraz chodźcie uściskać babcię.

Zapadła niezręczna cisza, podczas której nikt się nie poruszył. W końcu zrobiłam krok w jej stronę i nagle znalazłam się w ramionach babci, zaskakująco silnych jak na jej wiek. Pachniała drogimi kwiatowymi perfumami. Za tymi wszystkimi oznakami bogactwa kryło się w niej coś ekscentrycznego.

Zawstydzona, przeczesałam palcami potargane wiatrem włosy.

– Miło cię... widzieć, babciu – powiedziałam, przypominając sobie dobre maniery, które mi wpajano. Chyba nie zagrzebałam ich wystarczająco głęboko.

Uśmiechnęła się, a jej irlandzkie oczy zaczęły błyszczeć.

– Proszę, mówcie mi Rose. Nigdy nie przepadałam za tytułami.

Parsknęłam, może odrobinę za głośno, ale po prostu trudno mi było w to uwierzyć. Przecież mieszkała w domu, w którym z powodzeniem zmieściłoby się pół mojego sąsiedztwa i który był pewnie zaopatrzony w cały zespół służby, od kamerdynera po szofera. Oglądałam przecież *Żony Beverly Hills*.

TJ szturchnął mnie w ramię. Pewnie nie chciał, żeby nas eksmitowano, zanim jeszcze zobaczymy swoje pokoje. Rose uściśniła go, a on odchrząknął.

– Niezła chałupa.

Chałupa? Miałam ochotę walnąć się w czoło.

Na szczęście Rose nie mrugnęła nawet okiem.

– Dziękuję, TJ, to miłe... chyba. Nawet nie wiecie, jak się cieszę, że będę mogła was bliżej poznać. Nareszcie.

Dokładnie tak, nareszcie.

Już miałam zapytać, czemu poznajemy się dopiero teraz, ale TJ spiorunował mnie wzrokiem, więc ugryzłam się w język.

– Za wami długa i wyczerpująca podróż i pewnie chcielibyście się rozgościć. – Podeszła do panelu w ścianie i nacisnęła jakiś guzik.

– Thomasie, pomóż, proszę, Piper i TJ-owi z bagażami.

Odwracając się do nas, uniosła rękę, a mnie oślepił blask jej pierścionka.

Rety, ile karatów!

Dziadek zmarł, kiedy mama była nastolatką, a Rose nigdy ponownie nie wyszła za mąż. I chyba już nie wyjdzie, bo nikt nie przebije tego wielkiego pierścienia. Można rzec – sentymentalna babcia.

– Nie trzeba – odparł TJ, ruszając w stronę drzwi. – Nie mamy dużo rzeczy. Sam dam radę je zanieść.

Nie byłam w stanie opanować szoku, który odmalował się na mojej twarzy. TJ i propozycja pomocy? Do czego to doszło!

– Nonsens. Chodźmy do waszych pokoi. – Babcia objęła szczupłymi palcami moją twarz.

– Ty, moja droga, wyglądasz zupełnie jak matka.

Ścisnęło mnie w gardle i zaczęłam bawić się naszyjnikiem.

W ruchach tej kobiety nie było nic ociężałego. Okazała się najenergiczniejszą staruszką, jaką kiedykolwiek widziałam.

– Kazałam zaprojektować pokoje specjalnie z myślą o was. Chcę, żebyście dobrze się tu czuli. To wasz dom.

Nie byłam pewna, czy zdołam kiedyś nazwać to mauzoleum swoim domem. I jak, do diabła, ta kobieta znalazła czas, żeby urządzić nasze sypialnie? Decyzja o przyjeździe zapadła dopiero tydzień temu. Co, miała na usługach wróżki i krasnoludki?

– Piper.

Na dźwięk swojego imienia odwróciłam gwałtownie głowę.

Spotkałyśmy się wzrokiem, a ja nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że dobrze znałam te oczy, jeśli nie liczyć zmarszczek w ich kącikach.

– Umieściłam cię w zachodnim skrzydle, kochanie. Myślę, że ci się spodoba.

Przełknęłam ślinę.

Co, u licha, pocznę z całym skrzydłem tylko dla siebie?

Już czułam tę samotność. Ale z drugiej strony od TJ-a będzie mnie oddzielało całe skrzydło, co było wspaniałą wiadomością, bo mój brat chrapał jak smok.

– Chodźcie za mną. Zaprowadzę was do waszych pokoi – powiedziała, krztusząc się z radości. Gdy ruszyła, gąszcz okrągłych bransoletek na jej nadgarstkach rozdzwonił się jak

u Cyganki.

Wykręciłam szyję i rzuciłam ostatnie spojrzenie przez otwarte drzwi wejściowe. Nagle poczułam, jakbym miała już nigdy nie wrócić do dawnego życia. Jeśli się nie zatrzymam, jeśli zapuszczę się głębiej w ten dom, mój świat nigdy już nie będzie taki sam – wszystko się zmieni.

Westchnęłam i poszłam za TJ-em.

Rozdział 2



Dwa skręty w prawo i jeden w lewo później wiedziałam już, że będę potrzebowała mapy albo GPS-a. Zgubienie się w tym domu było nie do uniknięcia, korytarze ciągnęły się i ciągnęły. Wszystkie halle powinny być opatrzone nazwami jak ulice.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić mamy mieszkającej w tym zimnym, nieskazitelnie czystym labiryncie pełnym kruchych przedmiotów. Ona była kolorowym ptakiem, ruchliwą niezdara. Nasze mieszkanie wypełniały rzeczy, które sama zrobiła albo wyszperała na pchlich targach. Gdy próbowałam fantazjować o mamie mieszkającej tutaj, widziałam ją tonącą w tej wolnej przestrzeni. Uwielbiała nasze ciasne, miejskie mieszkanie. Nic dziwnego, że powiedziała „adios, Raven Manor” i nigdy się nie obejrzała.

Kręte schody były zdobione marmurem i kutym żelazem. Wspinając się po nich, przebiegłam palcem po poręczy. Żadnego kurzu. Ani odrobiny.

To było nienaturalne.

Oniemiała podciągnęłam na ramieniu swój worek, gdy dotarliśmy do szczytu schodów. Na moment zabrakło mi tchu. To, że babcia zdołała pokonać te schody bez jednej kropli potu, było naprawdę imponujące, a ja pomyślałam, że przydałaby mi się siłownia. Nie mogłam pozwolić, by miała lepszą kondycję ode mnie.

To było po prostu żałosne.

Rose i TJ gawędzili po drodze, jednak ja milczałam i tylko obserwowałam. Mój brat nie miał w sobie ani odrobiny nieśmiałości. Był z natury ciekawski i zadawał więcej pytań niż detektyw. Odziedziczył to po tacie. Przyzwyczaiałam się go nie słuchać.

Ocknęłam się dopiero, gdy Rose podeszła do dwuskrzydłowych drzwi ze srebrnymi gałkami.

– TJ-u, to twój apartament – powiedziała, otwierając na oścież oba skrzydła.

Apartament?

Żartowała, prawda?

Jedno spojrzenie na pokój TJ-a i wiedziałam, że nie zobaczę już mojego brata do końca wakacji. I ktoś mógłby mieć mu to za złe? Pokój był wyposażony we wszystko, o czym chłopak w jego wieku marzy: ogromny telewizor, xbox z biblioteką gier, a w rogu bulgoczące akwarium z neonami i miniaturowymi nurkami.

– Nie wierzę, że będę tu mieszkał – powiedział rozpromieniony TJ. Już od bardzo dawna nie widziałam na jego twarzy takiego banana. Może i przez większość czasu był utrapieniem, ale cieszyłam się, że chociaż jedno z nas będzie miało tego lata radochę. A przynajmniej do końca wakacji, byłam pewna, że po powrocie do Chicago nie stać nas będzie nawet na zegar ścienny.

Bo przecież wrócimy.

Oparłam się o futrynę, krzyżując ramiona, i przypatrywałam się, jak TJ wszystkiego dotyka.

– Cieszysz się na myśl o swobodzie w to lato? – zapytała Rose, stając obok mnie.

Uniosłam brwi, trochę niepewna, co ma na myśli, bo „swoboda” z całą pewnością nie była tym, co w tym momencie czułam. „Uwięzienie” byłoby trafniejszym określeniem.

Jak na sześćdziesięciolatkę babcia wyglądała niesamowicie dobrze. Barwa sukienki wydobywała głębię jej oczu, a mimo swojego cygańskiego stylu wyglądała na niej elegancko.

– Wiem, że wzięłaś na własne barki cały ciężar odpowiedzialności za rodzinę. Pora teraz, żebyś dla odmiany pozwoliła komuś innemu zatroszczyć się o siebie.

Hm. Miałam w tym względzie mieszane uczucia. Lubiłam swoją niezależność, nawet bardzo, i nie byłam przyzwyczajona, żeby ktoś mi usługiwał.

– Czy w tym... przybytku obowiązuje godzina policyjna? – zapytałam.

Nie miałam pewności, ale wydawało mi się, że widzę przelotny uśmiech na różowych ustach Rose.

– Nie. Proszę tylko, żebyście dzwonili i dawali znać służbie, że was nie będzie. Macie komórki?

Phi. Czy ona ma nas za jaskiniowców?

– Tak, oboje posiadamy telefony – odpowiedziałam sucho.

Miałam wrażenie, że ją bawię, co wcale nie było moim zamiarem. Odkąd tata zrzucił na nas bombę, informując o wyjeździe do babci, powzięłam szatański plan, że będę niemiła, nieznośna i stanę się dla niej takim utrapieniem, by odesłała nas do domu. Ale teraz... widząc, jak była szczęśliwa, goszcząc nas w swoim gigantycznym pałacu, moja żądza sabotażu zaczęła słabnąć.

– To dobrze. Twój pokój jest tam. – Wskazała brodą w lewo.

Naprzód, kapitanie!

Poszliśmy dalej szerokim korytarzem, a moje buty uderzały ciężko o marmurową podłogę. Długie, srebrne włosy babci kołysały się na jej plecach w rytm pełnych gracji ruchów. Była kobietą ważną, co mnie onieśmiało. Przemierzając te długie korytarze, podziwiałam wiszące na ścianach obrazy. Tata zaszyłby się tu na całe tygodnie, godzinami przypatrując się każdemu z nich. Często tracił się nie tylko w swojej pracy, ale i w dziełach innych.

Byłam tak zaprzątnięta podziwianiem wewnątrz, że nie zauważyłam, kiedy babcia się zatrzymała. A w każdym razie dostrzegłam to dopiero, gdy na nią wpadłam. Dzięki Bogu jej nie przewróciłam.

– Przepraszam – wymamrotałam. – Tyle tu pięknych rzeczy do oglądania.

Odgarnęła mi niesforny blond kosmyk za ucho.

– Cierpliwości. Zanim się obejrzysz, wszystko przestanie być takie przytłaczające. Twoja mama i jej siostra... – Przerwała i wzięła głęboki oddech. W jej przenikliwym spojrzeniu pojawił się płomyk emocji, który natychmiast zgasła.

Chciałam poprosić babcie, żeby dokończyła. Mama rzadko mówiła o swojej rodzinie, a wzmianka o siostrze zbiła mnie z tropu. Nagle zapragnęłam ucześcić się kurczowo jakiegokolwiek wspomnienia o mamie, choćby należało do kogoś innego. Zateśniłam za kontaktem z nią, nawet poprzez kobietę, która ją wychowywała, a która dla mnie była kimś

obcym.

Rose przechyliła dłonią brodę, po czym przesunęła palcami po krawędzi biodra, wygładzając niewidzialne zmarszczki i uspokajając się.

– Jesteśmy w zachodnim skrzydle – oznajmiła, a delikatny uśmiech podkreślił zarys jej kości policzkowych.

Po raz drugi tego dnia moja szczęka walnęła o podłogę, a razem z nią worek, który miałam na ramieniu. Wszystkie myśli o przyciśnięciu babci w temacie mamy i jej tajemniczej siostry momentalnie wywietrzały mi z głowy.

Zajrzałam do środka i kamień spadł mi z serca, bo nie zobaczyłam ani śladu różu. Co nie znaczyło, że to był kropka w kropkę mój styl. Trzy ściany miały barwę mlecznobiałą, z biegnącym pośrodku pasem w kolorze lawendy. Ściana, przy której stało królewskie łóże, miała ten sam odcień, co bordiura. Na środku sufitu wisiał kryształowy żyrandol, połyskując w świetle. Materac przykryto białym prześcieradłem, a w nogach łóżka leżał złożony fioletowy dziergany koc. Wnękę okienną zajmowało głębokie, obite aksamitem siedzenie, z którego rozciągał się zapierający dech w piersiach widok na ocean, a przy przeciwległej ścianie stało białe biurko z laptopem. Do sypialni przylegała łazienka z kabiną prysznicową wielkości całej naszej łazienki w Chicago i wanna z hydromasażem, która miała więcej dysz niż Pippi Pończoszanka piegów na nosie.

Pewnie, mój pokój był królewski, ale ja czułam się jak przeklęta księżniczka; nie było we mnie nic anielskiego czy monarszego. Mogłabym być co najwyżej księżniczką ciemności. Lubiłam głośnego rocka, czarny lakier do paznokci, kolczyki w ciele i ciemny eyeliner, a nie żadne diademy czy koronki.

Mimo to świerzbiły mnie palce w srebrnych pierścionkach, żeby odcisnąć swoje piętno na całym tym pokoju, czego się nie spodziewałam. Myślałam, że jedynym uczuciem, jakim obdarzę sypialnię, którą mi przydzielono, będzie pogarda. Wróciłam do głównego pokoju i zaczęłam obracać się w miejscu, chcąc objąć wszystko wzrokiem.

– Jesteś zadowolona?

Podskoczyłam, zapominając, że nie jestem sama. Rose stała w drzwiach, przypatrując się wachlarzowi emocji, jakie odmalowywały się na mojej twarzy.

– Może być – odpowiedziałam.

Sięgnęła dłonią do klamki. Bransoletki na jej nadgarstkach zabrzęczały, odbijając się echem od ścian.

– Cieszę się. Dziś pozwolę ci się w spokoju rozpakować i rozgościć. A jutro oprowadzę cię po domu i miasteczku.

Pozwoli mi. Nie byłam pewna, czy to był nakaz, ale zdenerwowałam się. Nie lubiłam, gdy ktoś mi mówił, co mam robić. Byłam już dorosła, choć nie z wyboru. To ten ostatni rok wepchnął mnie w objęcia dorosłości.

– Super – bąknęłam oschle. Zaczynałam odczuwać zmęczenie długą podróżą i zrobiłam się marudna, więc szukałam dla siebie usprawiedliwienia. Tak już działały na mnie przeprowadzki, które wywracają życie do góry nogami.

Babcia puściła mimo uszu mój niezbyt miły ton.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować, to ten panel jest podłączony do każdego pomieszczenia w domu, w tym do pokoju TJ-a.

Superowo. Teraz będzie mógł mnie dręczyć, naciskając nędzny guzik.

– Dzięki – odpowiedziałam i znowu poczułam się dziwnie. Stałam pośrodku pokoju, oniemiała i z szeroko otwartymi oczami, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

Babcia stanęła naprzeciwko, taksując mnie wzrokiem.

– Czekałam na tę chwilę siedemnaście lat, Piper. Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa, widząc cię przy sobie w Raven Manor.

I z tymi absolutnie niespodziewanymi słowami zamknęła za sobą drzwi, zostawiając mnie sam na sam z rozbieganymi myślami. Klapnęłam na łóżko, a pościel natychmiast zmarszczyła się pod moim ciężarem. Zaczęłam ją wygładzać, ale przerwałam. Jeśli chcę mieć barłóg na łóżku, to jak mi Bóg miły, będę miała barłóg na łóżku. Wcale nie musiałam się zmieniać. Skoro Rose pragnęła mnie poznać, to pozna. Pozna każdy z moich bajecznie złych nawyków, a było w czym przebierać.

Leżałam w samotności, gapiąc się na porcelanowy sufit i rozmyślając, w co też wkopał nas kochany tatuś. Miałam w sobie taką kotłowaną myśl, że zdawało mi się, jakby lada chwila miała mi pęknąć głowa. Straciłam poczucie czasu, aż w końcu z zamyślenia wyrwało mnie ciche pukanie do drzwi.

Wzdrygnęłam się i usiadłam, potrząsając włosami.

– Proszę! – zawołałam.

Za drzwiami stał niski, ciemnowłosy mężczyzna o oliwkowej karnacji i czarnych oczach. W rękach trzymał resztę mojego nędznego dobytku. Ble. Ani trochę nie ucieszyła mnie perspektywa zadania, które przede mną stało: rozpakowania rzeczy. Nic a nic.

Jęknęłam głośno jak szafa grająca. A tak w ogóle to kto przy zdrowych zmysłach lubi się rozpakowywać? Przyznaję, że moje umiejętności organizacyjno-porządkowe mogły być trochę kiepskie. Okej, okej. Były bardzo kiepskie.

Wciągnęłam na łóżko swój worek marynarski, rozpięłam go, powyjmowałam ubrania i porozrzucalam je bezładnie wokół siebie. W całym tym chaosie mój wzrok przykuł okrągły czarny kształt. Chwyciłam stary podkoszulek z Myszka Minnie, który dostałam na piętnaste urodziny. Schowałam twarz w miękkim bawełnianym materiale i wciągnęłam głęboko powietrze. Materiał pachniał domem, jabłkami z cynamonem, ciepłem w mroźne zimowe dni, śmiechem. Moje serce przepęłniła tęsknota i zapragnęłam na zawsze zatrzymać te drogocenne wspomnienia. Chciałam żyć przeszłością, bo terażniejszość bez mamy była nie do zniesienia.

Pospiesznie dusząc ból, zanim zdołał wypłynąć na powierzchnię, podeszłam do jednej z szuflad i wepchnęłam podkoszulek na samo dno.

– Trzy miesiące – szepnęłam.

Przez następną godzinę wieszałam i układałam resztę rzeczy. Po tym czasie zostało mi tylko jedno małe pudełko, do którego podeszłam z takim samym entuzjazmem jak do pozostałych, czyli zrzędząc i złorzecząc. Cóż mogę powiedzieć? Byłam dobra w marudzeniu i kręceniu nosem.

Na dnie pudełka znajdowały się moje kredki ołówkowe. Kiedyś uwielbiałam rysować, głównie mangę, ale nie miałam pojęcia, czemu teraz je ze sobą zabrałam. Od miesiący niczego nie narysowałam, choć być może to miejsce będzie tak nudne, jak to sobie wyobrażałam. Nuda jest najlepszą inspiracją.

Gdy kładłam na miejsce ostatni przedmiot – fotografię mamy – znowu usłyszałam pukanie. Byłam zła, że ktoś mi przeszkodził, więc otworzyłam drzwi z większym impetem, niż było trzeba. Do diabła, to miejsce przypominało dworzec kolejowy.

– Czego jeszcze... – zaczęłam, ale przerwałam na widok niewiele starszej ode mnie dziewczyny z tacą jedzenia. – O cholera, przepraszam... – Znowu ugryzłam się w język, uświadamiając sobie, że nie znam jej imienia i że przeklełam. Zerknęłam na jej koszulkę polo w poszukiwaniu identyfikatora.

– Estelle – powiedziała, wybawiając mnie z kłopotu. W jej orzechowych oczach pojawił się błysk. – Pani Rose pomyślała, że możesz być głodna.

Na widok jedzenia zaburczało mi w brzuchu. Szybko pozbyłam się skwaszonej miny, uświadamiając sobie, że wciąż miałam ściągnięte kąciki ust.

– Dzięki Bogu. Umieram z głodu. – Przestąpiłam z nogi na nogę, bo nikt nigdy nie przynosił mi jedzenia i nie wiedziałam, jak się zachować. – Eee...

Na szczęście dla Estelle to nie była pierwszyna. Weszła do pokoju tanecznym krokiem, kołysząc biodrami, i postawiła tacę na biurku. Powietrze wypełniło się smakowitymi zapachami, docierając do mojego żołądka. Pomyślałam o bracie.

– Czy TJ...

– Już jadł – odpowiedziała, zanim dokończyłam pytanie.

TJ był jak studnia bez dna. Nieważne, co się przed nim postawiło – zjadał wszystko. Mimo że był irytującym młodszym bratem, czułam się za niego odpowiedzialna.

Odetchnęłam i rozluźniłam ramiona. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak bardzo byłam spięta.

– I naprawdę zostało coś dla mnie? – zażartowałam.

Roześmiała się, ale szybko umilkła, jakby zrobiła coś złego.

Czyżby śmiech był tu zakazany?

Odnalazłam coś kojącego w tej dziewczynie. Teraz, gdy wiedziałam, że jest tu ktoś w moim wieku, te ściany przestały wydawać mi się takie puste. Bardzo chciałam poprosić ją, żeby została, dotrzymała mi towarzystwa. Samotny posiłek to smutna perspektywa, ale bałam się, że taką prośbą złamałabym reguły panujące w tym domu.

Nie chciałam od razu zaczynać trząść nim w posadach.

Stwierdziłam, że dam sobie tydzień, zanim wprowadzę tu chaos.

Kiedy ja zatopiłam się w wewnętrznej dyskusji, Estelle wyszła cicho z mojego pokoju, podjąwszy decyzję za mnie. Gapiłam się na zamknięte drzwi, a w brzuchu znowu zaczęło mi burczeć – żołądek przypominał, że od wielu godzin nic nie jadłam. Zdołałam wchłonąć połowę tego, co dostałam.

Najedzona, powędrowałam do łazienki w nadziei, że prysznic pomoże mi zasnąć. Uderzył mnie szeroki strumień ciepłej wody i rozluźnił całe moje ciało. Podałam mu się, pozwalając, by woda masowała moje zmęczone mięśnie, i myśląc sobie, że jeśli nie wychodziłabym spod tego prysznicza przez całe lato, byłabym przeszczęśliwa.

O rany, ale ze mnie lamus.

Gdy skończyłam, cała łazienka zdążyła już zaparować. Wzięłam ręcznik i przetałam zamglone lustro, z którego zaczęło na mnie patrzeć moje własne odbicie. Zielone oczy, zazwyczaj duże i okrągłe, były teraz przymknięte. Maleńki pieprzyk nad górną wargą mrugał do mnie. Tak jak większość nastolatek miałam swoje kompleksy. Byłam zbyt szczupła i brakowało mi krągłości, a moje włosy nigdy nie robiły tego, czego od nich oczekiwałam. Marzyłam o zabójczych nogach, a miałam dwa patyki. I między moimi ustami a mózgiem brakowało komunikacji. Wysuszyłam długie blond włosy, spięłam je w niedbały koczek i wskoczyłam w piżamę z napisem „Kawa to moja najlepsza przyjaciółka”. Wróciwszy do pokoju, zatrzymałam wzrok na miejscu przy oknie. Wyglądało zbyt zachęcająco, żeby z niego nie skorzystać. Usiadłam na miękkiej aksamitnej poduszce, po czym podciągnęłam kolana pod brodę, szukając wygodnej pozycji. Oparłam się czołem o chłodną szybę i wpatrzyłam się w ogrom błękitnego oceanu. Teraz, po zachodzie słońca, fale były dużo ciemniejsze; nawet pod gwiazdzistym niebem woda wydawała się niemal czarna.

Ogarnęło mnie uczucie, do którego nie chciałam się przyznać: smutek. Łzy przesłoniły mi oczy, zanim zdążyłam je przełknąć, i zaczęły płynąć po policzkach.

Otarłam je gniewnie wnętrzem dłoni. Przecież obiecałam sobie nigdy więcej nie uronić

ani jednej daremnej łzy. Przenigdy. Przez żadnego idiotę, który złamie mi serce. Przez żaden rozdzierający ból, od którego chce mi się wyć. Przez żadne poczucie zagubienia i osamotnienia.

Wypłakałam już tyle łez, że wystarczyłoby ich na dwa życia, ale dzięki temu byłam silniejsza. Na zawsze zakazałam sobie wchodzenia na tamtą mroczną ścieżkę.

Nagle jak przez mgłę zobaczyłam w mroku piękny stalowoniebieski błysk. A przynajmniej tak mi się wydawało. Byłam jak zahipnotyzowana. Zmrużyłam oczy i mogłam przysiąc, że tam coś jest, że porusza się w ciemności. Wyciągnęłam szyję i uderzyłam czołem o szybę.

– Cholera – przeklełam.

Rozcierając bolące miejsce, podniosłam wzrok w poszukiwaniu błękitnego błysku.

Zdezorientowana, zamrugałam.

Nic.

To coś zniknęło.

I właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że balansuję na skraju szaleństwa. Przeprowadzka do Raven Manor była kroplą przepełniającą czarę goryczy. W tym miejscu, w tym domu było coś, przed czym moja mama uciekła i nigdy nie wróciła, a ja chciałam wiedzieć dlaczego. Musiała mieć bardzo ważny powód, skoro odcięła się od rodzinnego domu i matki... Tylko jaki?

Po ramionach przebiegł mi dreszcz.

Tajemnice. W tym domu aż się od nich roiło.

Rozdział 3



Podniosłam się gwałtownie NA łóżku, oszołomiona i zdezorientowana, z włosami przysłaniającymi twarz. Zasnęłam dopiero tuż przed trzecią w nocy, a teraz nie miałam pojęcia, co mnie obudziło. Opadłam na plecy i wbiłam wzrok w kasetonowy sufit, wiedząc, że gdy raz coś wyrwie mnie ze snu, nie ma nadziei na ponowne zaśnięcie.

Bzz... Bzz... Bzz...

Zmarszczyłam brwi. Co to za denerwujący dźwięk? Czy ten cholerny dom się palił? Powinnam zacząć szukać wyjścia awaryjnego? Ściągając z siebie kołdrę w dzikiej panice, zrzuciłam stopy na podłogę. Jeden z palców zaplątał się w pościel i upadłam twarzą do przodu, prawie wybijając sobie górne siekacze.

– Cholera – zakląłam. – Było blisko.

– Piper – usłyszałam w niewielkim głośniku przy drzwiach.

Podniosłam głowę, spoglądając w kierunku źródła głosu.

To była Rose.

– Życzę sobie, żebyś przyszła do błękitnego pokoju – poinformowała mnie.

Jęknęłam i stuknęłam czołem o drewnianą podłogę.

Na rany Chrystusa. Nie zdążyłam nawet wypić pierwszej kawy i przetrzeć zaspanych oczu, a ona już mnie do siebie wzywała. Nie nadawałam się do żadnych rozmów, zanim nie dostarczę organizmowi przynajmniej jednej dawki kofeiny. Wszyscy w mojej rodzinie wiedzieli, że jeśli obudzi się mnie przed południem, staje się największą zołą, jaką widział świat. Wszyscy z wyjątkiem Rose. Nocami więcej się działo i było więcej zabawy; całe miasto ożywało, a ja razem z nim. Tęskniłam za długimi godzinami w klubach, do których wymykaliśmy się z Parkerem. Brakowało mi naszych latte o północy w kawiarence naprzeciwko mojego domu, przy których obgadywaliśmy jego najnowszą mangę.

Czy już wspominałam, że Parker był geekiem? Ale takim uroczym. Jego potargane brązowe włosy zawsze wchodziły mu do oczu, a on nie wyściubiał nosa z komiksów.

Wpełzłam z powrotem do łóżka i zagrzebałam się pod kołdrą, mamrocząc coś w niesłyszalnej odpowiedzi. Drugi dzień i Rose już zaczęła stawiać żądania. Poleżałam jeszcze kilka minut, zastanawiając się, czy wstać, czy może jednak przez cały dzień nie wychodzić z łóżka. Gdy przypominałam sobie, że Rose mówiła wczoraj o wycieczce, moja ciekawość domu

i miasteczka w końcu wzięła górę.

Przekręcając się na drugi bok, spozjrzałam na niebieskie neonowe światełko budzika na stoliku nocnym. Czy ona robiła sobie jaja? Dziewiąta rano! Karygodna godzina. Miałam za sobą ciężką noc. Byłam w nowym miejscu, umierałam z tęsknoty za domem, a sen nie przyszedł tak szybko, za co teraz moje ciało płaciło wysoką cenę.

Przezesując palcami skołtunione włosy, dźwignęłam się i przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka. Zamrugałam. Wciąż półprzytomna, musiałam jeszcze kilka razy zatrzepotać rękami, żeby dotarło do mnie, że nie jestem w swoim pokoju. Ściany nie miały koloru czerwonego wina, ja nie obudziłam się na swojej przytulnej sofie z widokiem na niebo, a nad moją głową nie dyndały czakrowe kryształki. To nie był sen.

O, dzwony piekiel!

Przez drzwi balkonowe wpadła lekka morska bryza, poruszając koronkowymi firankami. Przeszłam przez pokój i pospiesznie przejrzałam szafę, prawie bojąc się, że do niej wpadnę i nigdy nie wyjdę albo znajdę się w Narnii. Na szczęście nie miałam wielu rzeczy, więc wyglądało to tylko żałośnie. Jeszcze nigdy nie udało mi się gdzieś nie spóźnić. Czemu miałam to zmieniać akurat dziś?

Wciąż w trybie zombie ściągnęłam z wieszaka koszulkę, założyłam ją i wcisnęłam się w swoje ulubione dżinsowe szorty.

Przezesalam palcami włosy, aby je choć trochę rozplątać, i związałam w kucyk na czubku głowy. Zważywszy, że było przed południem, na nic więcej nie mogły ode mnie liczyć.

Podeszłam boso do drzwi prowadzących na korytarz, otworzyłam je i rozejrzałam się. Gdzie są schody?

Jeśli mam się jakoś poruszać po tym domu, to będę potrzebowała dokładniejszych współrzędnych, takich jak długość i szerokość geograficzna. Zlokalizowanie „błękitnego pokoju” zabrało mi całe dwadzieścia minut. Nie miałam pojęcia, czemu nie nazwą go po prostu salonem, bo zasadniczo tym właśnie był. Gdyby nie dochodzące z niego głosy, być może wciąż tułałabym się po korytarzach.

Ściany błękitnego pokoju faktycznie okazały się błękitne, a punktem centralnym pomieszczenia był śnieżnobiały ceglany kominek biegnący od podłogi aż po sufit. Gdy wreszcie niemal wtoczyłam się do środka, zastałam TJ-a i Rose siedzących na kobaltowej sofie w tureckie wzory. To była najbrzydsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Jeśli bogactwo wiązało się z okropnym gustem, to dziękowałam Bogu, że dorastaliśmy w rodzinie, która ledwo wiązała koniec z końcem. Zawsze będę woleć naszą podniszczoną kanapę z second-handu od tego sztywnego czegoś.

Nad ich głowami wisiał wielopoziomowy kryształowy żyrandol. Na moje wejście smoka oboje odwrócili głowy. Zaczerwieniłam się z zażenowania i zaczęłam nerwowo bawić się łańcuszkiem.

– Przepraszam za spóźnienie.

– Ona zawsze się spóźnia – prychnął TJ.

Siadając obok na podwiniętych nogach, pacnęłam go w potylicę.

Mój braciszek posłał mi ponure spojrzenie.

Z elegancko złożonymi na podołku rękami Rose zaczęła przedstawiać plan dnia.

– Lunch zjemy w country clubie i pomyślałam sobie, że potem pokażę wam wyspę.

Lunch w country clubie? W głowie zaroilo mi się od obrazów spódniczek tenisowych, koszulek polo i spodni khaki. Nie miałam żadnej z tych rzeczy; co więcej, nigdy bym ich na siebie nie założyła.

Mimowolnie zrobiłam marudną minę.

– Przepraszam, że psuję imprezę, ale wszystkie sukienki koktajlowe zostawiłam w Chicago – odpowiedziałam.

TJ mocniej zmarszczył brwi. Wkurzało go wszystko, co mogłoby mu zniszczyć wakacje w luksusach.

Ale Rose pomyślała o wszystkim.

– Nie ma problemu. Kazałam Estelle wybrać dla ciebie parę rzeczy. Już na ciebie czekają w pokoju.

Miałam na końcu języka pytanie, skąd niby znała mój rozmiar. Czyżby myszkowała w moich szufladach, gdy spałam, i przeglądała mi bieliznę?

Fuj. Ohyda.

Teraz to ja się nachmurzyłam.

TJ zeskoczył z sofy, gotowy do działania.

– Umieram z głodu. O której wychodzimy?

– Za godzinę... Punktualnie – odpowiedziała babcia, posyłając mi znaczące spojrzenie.

W myślach przewróciłam oczami.

Według mnie TJ za szybko przystosowywał się do nowej sytuacji i był nazbyt uległy. Czułam się trochę zdradzona. Dlaczego tak bardzo pragnął poznać kobietę, której nigdy nawet nie chciało się nas odwiedzić?

Spojrzałam na swój strój z rosnącą irytacją. Czemu niby miałam w nim coś zmieniać? Podobał mi się sposób, w jaki się ubierałam, mówiłam i siedziałam na sofie. Czy nie mogłam po prostu być sobą? To mnie wkurzało. I już po raz drugi tego dnia musiałam podjąć decyzję bez łyka kawy. Możliwości były dwie: pójść za instynktem, czyli być krnąbrna i nic w sobie nie zmieniać, albo dla dobra TJ-a podnieść tyłek, pójść na górę i przebrać się w jedną ze śmiesznych sukienek Rose. Westchnęłam i wybrałam trudniejszą drogę, co nieczęsto mi się zdarzało.

– Będzie fajnie. – Rose próbowała otoczyć lunch nimbem zabawy, ale poniosła spektakularną porażkę.

„Fajnie” było określeniem subiektywnym.

Wyprostowałam nogi i poczłapałam na górę, ale przedtem posłałam TJ-owi zabójcze spojrzenie, a po drodze raz czy dwa weszłam do złego pokoju. Gdy wreszcie znalazłam swoją sypialnię, otworzyłam z impetem drzwi i prychnęłam na widok leżącej na moim łóżku różowej letniej sukienki. Na tle białej pościeli wyglądała jak różowa nakrapiana żyrafa z zoo.

Róż! Prawie zwymiotowałam.

Czemu ze wszystkich kolorów tęczy to musiał być akurat cukierkowy róż?

Stojąc na środku pokoju ze wzrokiem wlepionym w ten najbardziej dziewczynski z materiałów, zaczęłam jeszcze raz rozważać wszystkie możliwości.

Opcja numer 1: Pojawię się na lunchu w koszulce i dżinsowych szortach.

Opcja numer 2: W ogóle nie pójde do żadnego country klubu.

Opcja numer 3: Przełknę dumę i założę tę cholerną sukienkę.

Ja naprawdę nie miałabym problemu z jakimkolwiek innym kolorem, ale różowy? Nie zależało mi na zrobieniu dobrego wrażenia na snobistycznych przyjaciółkach babci. Nie zależało mi na tym, co myślą o mnie inni. Ale zależało mi na TJ-u. Ostatnie, czego chciałam, to utrudnianie mu całej tej sytuacji. Nie żeby było mu ciężko, ale miał za sobą traumatyczny rok. Zasługiwał na moje jak najgrzeczniejsze zachowanie u babci. Może i był wrzodem na tyłku, ale jeśli on zdoła przeżyć jakoś te wakacje, to i mnie się uda.

Ech. Zacisnę zęby i jakoś to przetrwam. W końcu chodziło tylko o jeden dzień, jeden posiłek. To nie może być takie trudne. Przecież nie roztopię się jak Zła Czarownica z Zachodu, jeśli przywdzieję róż.

Sześćdziesiąt pięć minut później siedziałam na tylnym siedzeniu czarnej osobówki i jechałam do country klubu na lunch w drapiącej różowej sukience. Tak. Spóźniłam się.

To kara za zmuszenie mnie do założenia sukienki.

Rose upięła włosy w misterny koczek, z którego nie wydostał się ani jeden niesforny kosmyk. Rudawozłota czupryna TJ-a była uczesana i elegancko przylizana, co w domu nigdy jej nie spotykało. Mieliśmy szczęście, jeśli raz na tydzień brał prysznic. No i byłam jeszcze ja. Zdążyłam tylko przeczesać swoje długie blond włosy – na więcej zabiegów zabrakło czasu.

Zagłębiając się w miękkim, pluszowym siedzeniu, bez końca powtarzałam w myślach jedno pytanie: *Co ja, u licha, będę robić w sztywniackim country klubie?*

Zawierać znajomości? Wątpię.

Delektować się egzotyczną kuchnią? Tylko bez takich.

Grać w tenisa? Nie ma mowy.

Kluby, które lubiłam, mieściły się w podziemiach, miały kolorowe, migoczące światła, muzyka w nich dudniła i tańczyli półnaczy ludzie. A ten „klub” nazywał się Czarna Wrona. Dla mnie brzmiało to jak nazwa lokalu ze striptizem, ale co ja tam wiedziałam o snobistycznych zwyczajach.

Przez krótką drogę z rezydencji do klubu Rose wymieniała wszystko, co Czarna Wrona miała w swojej ofercie, od tenisa po lekcje pływania łodzią, a ponieważ wpisała nas oboje na listę gości, mogliśmy z całego pakietu korzystać na jej koszt.

Już widziałam ten symbol dolara w oczach TJ-a i posłałam mu surowe spojrzenie.

– Czy to obejmuje też otwarty rachunek w barze? – zapytałam sprytnie.

TJ kopnął mnie w kostkę.

– Ona tylko żartuje – powiedział, widząc niezadowoloną minę Rose.

Tak naprawdę to wcale nie żartowałam, ale co tam, niech myślą inaczej.

Nie wiedziałam dlaczego, ale wszystko w Raven Hollow mnie denerwowało, nawet Rose. Tak, była miła, ale nie zapomniałam, że nigdy wcześniej nie widziałam tej kobiety na oczy. W przeciwieństwie do taty i TJ-a na moje zaufanie trzeba było sobie zapracować. Nie dostanie u mnie kredytu tylko dlatego, że ma gruby portfel. Nie cierpiałam czuć się jak żebraczka. Mama naprawdę musiała mieć powód, żeby nigdy nie wracać do Raven Hollow, i byłam zdeterminowana, by go odkryć.

Czarna Wrona okazała się nie taka obskurna, jak wskazywała nazwa. Otoczone wysokimi białymi filarami schody prowadziły do ogromnej werandy okalającej czarny, drewniany budynek jak w dawnych plantacjach, idealnej na leniwe popołudnia i spokojne wieczory. Zza budynku dobiegał szum fal, które uderzały o skalisty brzeg, i dźwięk syreny okrętowej w oddali. Klub mieścił się na przystani, a jego gładkie szyby skrzyły się w słońcu.

Zostaliśmy posadzeni za tylnej werandzie z niesamowitym widokiem na nadbrzeże. Złociste promienie odbijały się od wody zmarszczonej przez wypływające i cumujące łódki, którym wiatr dął w żagle. Kochałam wodę, a tu czułam się jak nad brzegiem jeziora.

Moje odkryte ramiona owionęła ciepła bryza, słońce przyjemnie grzało mi skórę. To była miła odskocznia od nieprzewidywalnych wakacji w Chicago, podczas których jednego dnia zakładało się szorty, a następnego już bluzę z kapturem. Mojej cerze przyda się porządna opalenizna. Może taki obiorę cel na lato: opalenie się na plaży i wypicie tyłu drinków Shirley Temple, ile tylko zdołam. Tymczasem sączyłam swój różowy napój i kręciłam miniaturową parasolką z myślą, że właśnie tak spędzę wakacje. Im mniej będę przebywać w rezydencji, tym lepiej.

TJ i Rose podtrzymywali rozmowę, a ja od czasu do czasu odpowiadałam pojedynczym słowem albo reagowałam skinieniem głowy. Nie miałam dużego apetytu, więc skubałam tylko

sałatkę cesar z kurczakiem, wpatrując się w ocean, aż nagle...

Jego włosy były czarne jak zimowa noc, a oczy stalowoniebieskie niczym serce Królowej Śniegu. Poruszał się niespiesznie i w tych jego oczach, na widok których topniało mi serce, tańczyły iskierki humoru. Całe jego ciało było prężne, a mięśnie napięte, gdy przywiązywał łódkę w doku. Bawiłam się słomką, bezwstydnie mierząc go wzrokiem.

Dobry Boże. Chciałam urodzić mu dzieci. Nie teraz, ale kiedyś na pewno.

I ot tak moje lato stało się nagle o miliard stopni gorętsze... i bardziej interesujące. Dużo bardziej. Przygryzłam wargę, zastanawiając się, jak by tu wpaść mu za spodnie. Ups, to znaczy wystarczyłoby nawet wpadnięcie na niego albo na jego kolana – wszystko, byle tylko mnie zauważył.

Zaczęłam się ślinić jak szalona fanka na widok ulubionego piosenkarza, a przecież nawet nie znałam jego imienia.

Zupełnie jakby poczuł na sobie mój cielecy wzrok, spojrzał przelotnie w moim kierunku, a ja wstrzymałam oddech. Matko Święta. Przeszedł mnie prąd – może z ładunkiem żądy? Naprawdę nie wiedziałam, czym był, ale przeszył mnie na wskroś, powodując, że zadrżałam z podniecenia. Przez ułamek sekundy na twarzy nieznanego błędził zagadkowy wyraz, a potem jego usta ułożyły się w tajemniczy uśmiech. O rany, te usta... Długo by mówić!

Oparłam się łokciami o stół, a brodę położyłam na krawędzi dłoni, bez końca wpatrując się w jego oczy i tonąc w ich głębi. Hipnotyzował mnie. Podążałam wzrokiem za jego ruchami. Nagle jeden z łokci ześlizgnął mi się ze stolika i prawie rąbnęłam brodą w jego kant. Klasyk.

To się mogło przydarzyć tylko mnie.

Upokorzona, zamknęłam oczy.

– Nieźle, Pipe. – TJ się roześmiał. – Zrobiłaś na chłopaku mocne wrażenie.

Moje policzki oblał brzydki rumieniec i spojrzałam na siedzącego naprzeciwko TJ-a, złowrogo zwięzając oczy. Żałowałam, że nie siedzimy bliżej siebie i nie mogę go uszczyplnąć. Nie zdołałam się powstrzymać i znowu zerknęłam na swojego przyszłego męża, modląc się w duchu, żeby nie widział tej pięknej wpadki. Ścisnęło mnie w żołądku. W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia, a przez moje ciało przeszła fala upokorzenia – tuż przed większą falą złości. Nie cierpiałam wychodzić na idiotkę.

Rose musnęła delikatnie usta serwetką.

– Niegrzecznie tak się gapić, Piper.

– Brakuje mi nie tylko dobrych manier – burknęłam.

Nawet jeśli mnie usłyszała, puściła ten komentarz mimo uszu.

– Sałatka ci nie zasmakowała?

– Kto to? – zapytałam, nie mogąc się powstrzymać. Ciekawość dosłownie mnie zżerała.

Do granic stalkingu.

Rose nie wyglądała na zachwyconą tym pytaniem. Zmarszczone brwi w ogóle nie dodawały jej lat.

– To chyba młodszy syn Roarke'a Huntera, Zane. Pracuje na przystani. – Powiedziała to w taki sposób, jakby miała Zane'a za kogoś gorszego od siebie. – I jest łobuzem.

Dobrze, lubiłam łobuzów. Bardzo.

TJ zauważył błysk w moich oczach, który oznaczał pragnienie zrobienia czegoś tylko dlatego, że ktoś mi tego zabraniał. Ostatnio pojawiał się bardzo często.

– Chyba coś ci się skurczyło, Pipe – powiedział.

– Hm? Co?

– Standardy – zadrwił.

– Bardzo śmieszne, dup... – Powstrzymałam się od nazwania brata dupkiem przy Rose

w bądź co bądź wytwornym klubie. Ten znakomity przybytek miał pewnie zasady co do używanego w nim słownictwa. Teraz, gdy wiedziałam, co miał w ofercie naprawdę, nie chciałam ryzykować, że mnie z niego wyrzucą. Kiedyś nauczę się panować nad językiem.

TJ roześmiał się z kolejnej wpadki, jaką zaliczyłam.

Rose zauważyła moje zainteresowanie personelem przystani i zaczęła nas popędzać, żebyśmy skończyli jeść. Niedługo potem wyszliśmy z klubu. Kazała kierowcy obwieźć nas po wyspie i pokazała nam jej największe atrakcje. Raven Hollow miało tylko jakieś siedemnaście mil długości i nie było tu zbyt dużo do oglądania, zwłaszcza że głowę miałam zajęta tylko jednym: Zane'em.

Jak mogłam się z nim zapoznać? Poproszenie Rose o to, by nas sobie przedstawiła, byłoby beznadziejnym pomysłem. Nie ma takiej opcji. Poza tym dała mi jasno do zrozumienia, że nie pochwała takich znajomości. Miałam się nie zadawać z personelem klubu, a mój krąg towarzyski był ograniczony tylko do jego członków.

Ta, jasne.

A co mnie niby łączyło z bogatymi pannami i funduszami powierniczymi? Powiem wam: *nada, nothing*, nic. Za to dobrze rozumiałam chłopaka, który pracował na własne wydatki. Czy to się Rose podoba, czy nie, nie będzie mi mówić, z kim mam się przyjaźnić. Do tego teraz postanowiłam spędzać w klubie dużo więcej czasu, niż wcześniej zamierzałam. Więcej, czyli każdy dzień. Do listy moich wakacyjnych zajęć można by jeszcze dopisać lekcje tenisa.

Zanim szofer zaparkował samochód przed Raven Manor, zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę nie widziałam ani jednej atrakcji Raven Hollow. Mój umysł wypełniał tylko obraz najbardziej niebieskich oczu, jakie kiedykolwiek widziałam, i nie mogłam się skupić na niczym innym. Jego idealnie wyrzeźbione kości policzkowe. Te zmierzwione jakby tuż po przebudzeniu włosy. Te zapraszające do pocałunku usta, w których kryła się tajemnica. Te delikatnie zaostrzone rysy, które tylko wzmagaly moją ekscytację. To raczej nie była twarz, o której kiedykolwiek zapomnę. Zane zaprzeczał prawom natury.

Rany Julek.

Zachowywałam się, jakbym wcześniej ani razu nie spotkała osobnika płci przeciwnej. Okej, nigdy jeszcze nie miałam chłopaka. Parker się nie liczył. Nigdy się nie spiknęliśmy ani nawet nie całowaliśmy, ale można powiedzieć, że był dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem. To znaczy kiedyś myślałam o przeniesieniu naszej relacji na wyższy poziom, ale to było przed wypadkiem, zanim moje życie ostro skręciło w złą stronę.

W samotności swojego pokoju leżałam i gapiłam się w sufit, rozmyślając o Parkerze. O jego jasnobrązowych włosach, oczach koloru kawy i uśmiechu chłopaka z naprzeciwnika, co było zabawne, bo naprawdę mieszkał tuż obok mnie, a dokładniej piętro pode mną. Byłam zdecydowana wrócić do swojego dawnego życia i najlepszego przyjaciela, ale przecież mała wakacyjna przygoda nie zaszkodzi.

Na Parkera zawsze mogłam liczyć. Był w moim życiu od przedszkola, a nawet wcześniej. Tak jak nie potrafiłam wyobrazić sobie swojego świata bez mamy, tak nie istniał on bez Parkera. Był zabawny, spokojny, troskliwy, opiekuńczy i mogłam na nim polegać. Lubiliśmy zupełnie inne rzeczy, ale nasza przyjaźń się sprawdzała. On słuchał muzyki country, ja uwielbiałam Paramore (girlsbandy rządzą!). On lubił włoską kuchnię, ja przepadałam za chińszczyzną. On był yin, a ja yang.

Umierałam z tęsknoty za nim, a od mojego wyjazdu nie minął nawet jeden dzień.

Przekręciłam się na brzuch, od razu na powrót zakochując się w miękkim materacu. Zanim zdążyło mi to zupełnie wylecieć z głowy, która była zajęta planami ślubu z Zane'em, wzięłam telefon i wybrałam numer Parkera.

Rozdział 4



Odebrał po dwóch sygnałach. Na dźwięk jego znajomego głosu zalała mnie fala jeszcze większej tęsknoty za domem.

– Pipes.

Serce mocnej mi zabiło. Zanim odpowiedziałam, przez chwilę rozkoszowałam się dźwiękiem swojego imienia.

– Hej.

– Bez ciebie lato będzie do kitu – powiedział.

Kąćki moich ust się podniosły. To było zdanie, które w kółko powtarzaliśmy, odkąd dowiedziałam się, że wyjeżdżam.

– Co słyhać?

– Po staremu. I nie martw się. Nie zapomnę o karmieniu twojej muchołówki. – Wyobrażałam go sobie w jego pokoju, gapiącego się na rosnącą kolekcję superbohaterów. Podczas gdy ja wlokłam go za sobą po klubach, on ciągnął mnie na każdy film Marvela, czasami więcej niż raz.

– Parrrker – powiedziałam, przeciągając jego imię. – Musisz mi coś dać, cokolwiek. Nawet najnudniejszą ploteczkę. – Łaknęłam jakiegokolwiek kontaktu z domem.

– No cóż – odparł powoli, zastanawiając się. – Pani Youleg znowu utknęła na korytarzu, bo zatrzasnęła sobie drzwi do domu.

Roześmiałam się, wymachując stopami nad podłogą.

– Założę się, że dozorca dostał ataku furii. To już przecież trzeci raz w tym miesiącu.

Usłyszałam w słuchawce dźwięki telewizora. Pewnie oglądał powtórki *Nie z tego świata*, naszego ulubionego serialu. Jemu podobały się w nim potwory, a mnie przystojniacy. Dla każdego coś miłego.

– To jaka ona jest? – zapytał.

Westchnęłam.

– Rose jest... – nie powiedziałam „babcia” nie dlatego, że nie chciała być tak nazywana, ale dlatego, że ja nie zamierzałam uznać jej za swoją rodzinę – elegancka, ekscentryczna i ma klasę. Czyli moje totalne przeciwieństwo. – Co się nigdy nie zmieni.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa, Pipes – powiedział z dezaprobatą.

– Tu wszystko jest inne.
– Lepsze czy gorsze?
– Jeszcze nie wiem – przyznałam, niedbale kreśląc kółka na pościeli. – Pewnie, wyspa wygląda jak raj na ziemi i mieszkam w rezydencji większej od Białego Domu, ale to dla mnie za dużo. Nic z tego nie wydaje mi się realne. Ciągle myślę, że to sen i zaraz obudzę się w swoim pokoju.

– Może się przyzwyczaisz do całego tego luksusu i już nie wrócisz – powiedział.
– Nigdy – zaprzeczyłam, ale myślami natychmiast powędrowałam do Zane’a.
– Bogu niech będą dzięki. – Odetchnął z ulgą. – Bo przyjechałbym po ciebie i zawłóknął twój tyłek z powrotem do domu.

Uśmiechnęłam się do telefonu.

– Dobrze słyszeć twój głos, Park. Wiesz, bardzo za tobą tęsknię.

– Może mógłbym cię odwiedzić – podsunął z nadzieją na zaproszenie.

Z jakiegoś powodu myśl o Parkerze w Raven Hollow nie ucieszyła mnie tak, jak powinna. Zawahałam się.

– Może.

– Albo i nie – dodał, wyczuwając w moim głosie brak entuzjazmu.

Nie zamierzałam zranić jego uczuć, bo naprawdę chciałam go zobaczyć. Gówniane było jednak to, że nie potrafiłam znaleźć logicznego wytłumaczenia, dlaczego nie uważałam wizyty Parkera tutaj za dobry pomysł. Coś w tym domu, w tej wyspie...

– Nieważne. Nie dąsaj się. I tak by ci się tu nie spodobało – powiedziałam, próbując rozładować atmosferę, która nagle zrobiła się poważna.

Zapadła krótka cisza.

– Nieprawda, jeśli ty byś tam była.

Przełknęłam ślinę. I znowu to przecucie, że Parker lubił mnie bardziej niż tylko jak przyjaciółkę. Był cierpliwy i nienachalny, ale ostatnio rzucał niezbyt subtelne aluzje.

A ja wciąż nie mogłam się zebrać na ten wielki krok. Parker był dla mnie ważny, traktowałam go jak rodzinę. Jeśli przekroczyliśmy pewną granicę i się nam nie ułoży, nigdy sobie nie wybaczę jego straty. To samolubne, ale potrzebowałam go w swoim życiu i na razie chciałam zostać po bezpiecznej stronie, czyli w przyjaźni.

– To tylko trzy miesiące – przekonywałam. – Dziewięćdziesiąt dni. Tyle powinnam umieć przeżyć, nie lądując w poprawczaku albo w Google.

– To nie jest śmieszne – bąknął załośnie.

– Jesteś dziś wymagającą publicznością – mruknęłam. – Muszę lecieć, robi się późno. Napisz potem.

– Ty też. – Jego głos był podszyty troską.

Bip. Na razie, domku.

Miałam nadzieję, że po rozmowie z Parkerem ból w mojej klatce piersiowej trochę ustąpi, ale niestety tak się nie stało.



Muszę przyznać jedno: w japonkach życie było lepsze. I z pokojówką. I kucharzem.

Ale na tym „lepsze” się kończyło.

Rose, gdy tylko mogła, krytykowała moją garderobę, cmokała z dezaprobatą na moje uczesanie i narzekała na moje maniery – a dokładniej na ich brak. Chciała zrobić ze mnie miniaturową, młodszą wersję siebie. Chryste. Nic dziwnego, że mama zwiła przy pierwszej

sposobności. Rose tłamsiła mnie na każdym kroku. Może chciała w ten sposób nadrobić te siedemnaście straconych lat, ale jeśli jeszcze raz usłyszałabym od niej „Piper Brennan, młoda dama tak się nie zachowuje”, to chyba bym ją udusiła. Staruszka czy nie, moja cierpliwość też miała swoje granice. A teraz wspinałam się na jej wyżyny, bijąc własny rekord długości gryzienia się w język.

Mój sarkazm zaczął się cofać w rozwoju.

Na dźwięk mojego pełnego imienia i nazwiska wróciły bolesne wspomnienia o mamie. Obie, mama i babcia, wypowiadały je tym samym niepokojącym tonem i rzucały bliźniaczo podobne spojrzenia pełne dezaprobaty. Jedyнным pocieszeniem w tej sytuacji było to, że babcia uwielbiała TJ-a, a on wydawał się tu naprawdę szczęśliwszy niż przez wiele ostatnich miesięcy. Zmiana otoczenia wyszła na dobre przynajmniej jednemu z nas. Ja natomiast cierpiałam i będąc tak daleko od miejsca, w którym spędziłam całe dotychczasowe życie, tęskniłam za mamą jeszcze bardziej. A w tym muzeum nie został po niej żaden ślad.

Im dłużej zamykałam się w czterech ścianach swojego pokoju, tym bardziej się dusiłam. Za dużo przestrzeni. Obce otoczenie. Zbyt długie bycie sam na sam z myślami. Musiałam się stąd wyrwać, i to natychmiast.

Narzuciłam na siebie czarny podkoszulek bez ramiączek i włożyłam podarte dzinsowe szorty, po czym wyszłam na balkon. To, że moja sypialnia miała osobne wyjście na zewnątrz, było darem niebios. Zbiegając ze schodów, wysłałam TJ-owi esemesa, że wychodzę, że nie muszą się martwić, bla, bla, bla.

Ciepłe słońce grzało mnie przyjemnie w skórę, gdy chowałam telefon do tylnej kieszeni szortów i naciągałam na oczy okulary przeciwsłoneczne. Po całym dniu w klimatyzowanych pomieszczeniach skwar był miłą odmianą. Odchyliłam głowę, pozwalając, by balsamiczny wietrzyk owiał mi twarz. Przeszłam pod bramą i ruszyłam w stronę promenady, przypominając sobie, że po drodze widziałam sklepy.

Otaczały drewniany deptak z obu stron: były tu budki z lodami i owocami morza z grilla, sklepiki z pamiątkami, a nawet ogromny diabelski młyn z widokiem na całą wyspę. Mieli wszystko, czego dusza zapagnie. Ludzie spacerowali niespiesznie promenadą, wchodząc i wychodząc ze sklepików. Zaopatrzona tylko w komórkę i kartę kredytową, na której było sto dolców, w tylnej kieszeni, wyruszyłam na misję.

Tyle było rzeczy, o których do tej pory nie wiedziałam. Spędziwszy tu zaledwie kilka dni, uświadomiłam sobie, że o części życia mamy w ogóle nie miałam pojęcia. Raven Hollow było jej miasteczkiem rodzinnym – to tutaj dorastała. Chciałam poznać tę wyspę tak jak ona, na własnych warunkach, a jeśli przy okazji uda mi się dowiedzieć czegoś o niej albo o Rose, to będzie tylko bonus.

Towary na wyspie były kuszące (Nowa Anglia w najlepszym wydaniu) i różne od tego, co oferowały sklepy w mojej okolicy, ale zauważyłam parę tutejszych elementów, jakie mama wprowadziła do domu, z czego wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Ciągnęło mnie do sklepu z biżuterią, której złote i srebrne części błyszcząły w zachodzącym słońcu. Facet obok mnie umazał sobie musztardą białą koszulkę polo. Ale pech. Zdusiłam uśmiech, oglądając stojaki z ręcznie robioną biżuterią. Przesunęłam palcami po srebrnym łańcuszku naszyjnika z wisiorkiem w kształcie łyży. Bardzo przypominał ten, który sama nosiłam. Jedyńa różnica była taka, że mój wisiorek miał w środku kamień biały, a ten jasnozielony.

Przez palce przeszedł mi nagle prąd, wędrując aż po łokieć. Zaskoczona, oderwałam gwałtownie rękę od stojaka. Co, u licha...

Ekscentrycznie ubrana kobieta za ladą bacznie mi się przyglądała. Miała długie, jedwabiste blond włosy poprzetykane ciemnymi pasemkami, które sięgały jej aż za pas.

Zapusczenie tak długich włosów wymagało nie lada samozaparcia. Ja nie miałabym takiej cierpliwości.

– Masz jej oczy – powiedziała nagle. Jej głos był lekko chrapliwy, a gdy na mnie spojrzała, odniosłam wrażenie, jakby wzrokiem przeszywała mi duszę.

Od razu przeniosłam na nią całą uwagę. Położyłam opuszki palców na krawędzi budki i nachyliłam się.

– Znała pani moją mamę?

W jej szarych oczach pojawił się błysk współczucia.

– Tak, ale nie ją miałam na myśli. Mówiłam o Białym Kruku.

– Aha. – Okej. Babka była oficjalnie stuknięta. *Po prostu idź dalej*, nakazałam sobie w myślach.

Biały Kruk?

Nic mi to nie mówiło.

Ale po raz pierwszy tego dnia ktoś powiedział do mnie więcej niż dwa słowa. Wydawało mi się, że wszyscy wiedzą, kim jestem, i mnie unikają.

– O Białym Kruku? – powtórzyłam.

– Wiatr szepce wokół ciebie, nie zlekceważ jego ostrzeżeń. – Skóra przy jej oczach jak gdyby ściemniała.

Zmrużyłam oczy i jeszcze bardziej się nachyliłam, myśląc, że to sztuczki światła. W głowie zaroilo mi się od pytań, a gdy zastanawiałam się, które zadać jako pierwsze, usłyszałam za plecami śpiewny głos.

– Jesteś wnuczką Rose. – Była w tym głosie nuta starego irlandzkiego akcentu albo czegoś podobnego, jak walijski. Szczerze mówiąc, nie potrafiłam ich rozróżnić. Ten ton był bardzo lekki, a zarazem piękny.

Obróciłam się, zdumiona, że ktoś mnie rozpoznał, i na moment odebrało mi mowę. Stojąca za mną dziewczyna była onieśmielająco piękna: miała zachwycające czarne włosy, niebieskozielone, morskie oczy, niemożliwie długie, opalone nogi i była niewiele młodsza ode mnie. Jej przyjazny uśmiech sprawił, że się rozluźniłam.

– Tak. We własnej osobie – powiedziałam z lekką ironią.

Zachichotała.

– Czemu wydajesz się niezbyt zadowolona z pokrewieństwa z Jej Wysokością?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Nazywacie ją Jej Wysokością?

Zmarszczyła mały okrągły nosek.

– Nie w twarz.

Już czułam tę nić porozumienia. Każdy, kto nie całował stóp Rose, był moim przyjacielem.

– Czym zasłużyła sobie na tak znakomity tytuł? – Zakładałam, że to przez góry pieniędzy.

– To dość oczywiste. Gdybym to ja miała na własność wyspę, uważałabym się za członka królewskiego rodu – odpowiedziała z błyszczącymi oczami.

Szczęka mi opadła i oniemiałam.

– Całą wyspę?

– Tak. – Z jej palców zwisała torba na zakupy. – Co i ciebie czyni członkiem rodziny królewskiej, Księżniczko. A tak w ogóle to jestem Zoe.

– Piper. – Teraz to ja się skrzywiłam, ale nie zrobiłam tego tak uroczo jak ona. – Nie ma we mnie ani kropli błękitnej krwi.

Uśmiechnęła się.

– Tak czułam.

– Mieszkasz na wyspie?

Na ułamek sekundy w jej oczach pojawiły się smutek i tęsknota.

– Tu się urodziłam i wychowałam. Czarna Wrona należy do mojej rodziny.

Ach. Country club.

– Byłam tam wczoraj.

Wsunęła mi rękę pod ramię, jakbyśmy były starymi przyjaciółkami.

– Słyszałam.

Jęknęłam.

– Co słyszałaś?

– O przyjeździe dziedziczki Rose trąbi cała wyspa.

Zbladłam. W ogóle o tym nie pomyślałam. A Zoe nie powiedziała, co dokładnie o mnie mówiono. No i co z tego, że miałam kiedyś odziedziczyć pieniądze Rose? Przecież nie leżała jeszcze na łożu śmierci. Na miłość boską, ta kobieta była zdrowa jak ryba.

– Chciałabyś pójść na ognisko? – zapytała zniecierpliwiona Zoe. Musiała widzieć moje wahanie, bo zaraz dodała: – Chodź, będzie fajnie. Przedstawię cię wszystkim. Wiem, że bardzo by chcieli cię poznać. Od tygodni rozmawiają tylko o tym, o przyjeździe jedynej wnuczki Rose.

Prychnęłam, myśląc sobie, że temu miasteczku przydałby się jakiś bardziej interesujący temat do plotek, ale z drugiej strony śmierć mojej mamy pewnie była na pierwszych stronach gazet.

– A będą jacyś przystojniacy? – *Zwłaszcza jeden o ciemnych włosach i stalowoniebieskich oczach*, dodałam w myślach.

Zoe zrobiła śmieszoną minę.

– Może tobie będą wydawać się przystojni, ale ja znam ich całe życie, więc takie określenie w stosunku do nich napawa mnie obrzydzeniem. No ale nigdy nie wiadomo; może trafią się jacyś nowi apetyczni urlopowicze.

A co tam, czemu by nie? Co innego miałam do roboty?

– Chyba mogłabym wpaść.

– Już cię lubię, Piper – powiedziała, uśmiechając się szeroko. – Coś mi się zdaje, że będziemy dobrymi przyjaciółkami.

Wysłałam do TJ-a szybkiego esemesa, że nie będzie mnie jeszcze parę godzin. Nie, żebym się spodziewała, że się tym przejmie. Zrobiłam to z przyzwyczajenia. Byłam pewna, że ani on, ani Rose nawet na chwilę za mną nie zatęsknią.

Przeszłyśmy wzdłuż plaży jakieś ćwierć mili, gdy w oddali zobaczyłam kłęby dymu z ogniska, a potem zza skarpy wyłoniły się pomarańczowe płomienie tańczące na tle niebiesko-żółtego horyzontu, gdzie noc spotykała się z dniem. Ten widok naprawdę robił wrażenie. Fale wpały na siebie, unosząc się i opadając w rytm kołyszącej do snu melodii, okraszonej dźwiękami trzaskającego w ogniu drewna i aksamitnego, głębokiego głosu Brantleya Gilberta śpiewającego *Kick it in the sticks*. Gdy podchodziłyśmy do towarzystwa, czułam między palcami u stóp piasek, który wpadał mi do japońskich sandałów. Wokół ogniska krążyły butelki piwa i wina, a powietrze wypełniały śmiech oraz rozmowy beztrudnych młodych ludzi. Trudno było nie przyznać, że to miejsce przypominało raj na ziemi.

A ja, mówiąc w przenośni, miałam właśnie przekroczyć jego bramy. Po plecach przeszedł mnie dreszczyk. Popatrzyłam na liczne twarze, których ciekawskie spojrzenia przesłaniały płomienie ogniska. Któż mógłby mieć im to za złe? Byłam przecież lśniąca nową zabawką.

Od oceanu nadciągnął zimny powiew. Żeby się rozgrzać, potarłam dłońmi o ramiona. Uniosłam wzrok i moje oczy momentalnie zatopiły się w morzu błękitu. Zaczęłam tonąć.

Przysięgam, że w głowie usłyszałam idealną symfonię całej orkiestry skrzypiec. Nawet moja dusza westchnęła.

O. Mój. Boże.

Przygryzłam język, żeby nie jęknąć. To był Zane, kipiący seksem przystojniak, którego widziałam wczoraj w klubie. *Cholera, Piper, opanuj się. To tylko facet. Nie ma powodów do paniki.*

Zoe trąciła mnie lekko ramieniem.

– Dam ci małą radę. Ten tutaj zostawia po sobie blizny. Wpatruj się w niego za długo, a się poparzysz.

Jeśli mam być szczerą, to nadzieja na spotkanie Zane'a była jedynym powodem, dla którego zgodziłam się przyjść na ognisko. I, rety, z bliska był tak boski, że aż mnie skręcało.

– Mówisz z własnego doświadczenia? – Czułam, jakbym płynęła głową w chmurach.

Zoe zachichotała.

– Że z Zane'em? Niekoniecznie.

– Ma dziewczynę? – wyrwało mi się i natychmiast miałam ochotę walnąć czołem o ścianę. Zachowywałam się jak jakaś desperatka. Co mi się stało? Zupełnie jakbym nigdy w życiu nie widziała faceta. Jaki cudowny sposób na zrobienie dobrego pierwszego wrażenia, Pipe.

Nawet jeśli Zoe pomyślała, że jestem dziwna, nie dała tego po sobie poznać.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ale nie zawsze mi o tym mówi. Bracia już tak czasami mają.

Ba, znam to aż za dobrze.

Chwila. Że co?

Zaczęłam się krztusić, a na mojej twarzy odmalowały się wszystkie odcienie czerwieni. To jej brat? Kurczę. Zasadniczo właśnie się przyznałam, że lecę na jej brata.

– Tak mi wstyd...

Zaśmiała się lekko.

– Niepotrzebnie. Jestem do tego przyzwyczajona. On tak działa na płęć piękną, ale potem otwiera usta i puf! Cała magia znika. Ostrzegam, Zane jest koleczastą cholera.

Nie wiedziałam, czy jej dziękować, czy schować głowę w najbliższej dziurze w piachu.

– Zanotowane.

Nie, żeby przyjechała tu w poszukiwaniu wakacyjnej przygody, ale to też nie znaczyło, że nie mogłam się trochę zabawić. Wszystkie ostrzeżenia spłynęły po mnie jak po kacze.

Zoe zamachała do dziewczyny z idealnymi kasztanowymi lokami.

– Chodź, przedstawię cię wszystkim.

Czemu nie? Przecież ile razy mogłam się skompromitować w ciągu jednego dnia?

Rozdział 5



Podchodząc do trzaskającego ognia, każdą komórką ciała byłam świadoma obecności Zane'a. Czułam jego wzrok na sobie, ale sama na niego nie patrzyłam, bo wiedziałam, że jeśli się zagapię, to na bank się potknę i runę twarzą w piasek. Bóg wie, co już zdążył sobie o mnie pomyśleć. Moją misją stało się wymazanie wszelkich przyjętych z góry założeń, które mogły się telepać w tej jego pięknej głowie, bo wyglądało na to, że o wnuczce Rose krążyły dzikie legendy.

I wszystkie na bank nieprawdziwe.

Wtopiliśmy się w towarzystwo, a Zoe rzucała imionami, ale zapamiętałam jedynie małą grupkę wokół Zane'a – nie dlatego, że byli niesamowicie piękni, a byli, lecz dlatego, że wszyscy okazali się jej rodziną.

– Przeprowadziłaś kolejną znajdę, Zoe? – Żartobliwy tembr głosu należał do ciemnowłosego przystojniaka. Był równie piękny jak Zane, ale w jego niebieskawozielonych oczach tkwiła wesołość, której brakowało Zane'owi.

– Ten tępak to Zach, mój brat bliźniak – poinformowała mnie Zoe.

– Bliźniak? – Patrzyłam to na jedno, to na drugie, porównując ich rysy. Sądząc po karnacji i kolorach nie było wątpliwości, że są rodziną: te same czarne włosy i niebieskawozielone oczy, niesamowicie ze sobą kontrastujące.

– Wierz mi, to wcale nie takie fajne, jak się wydaje – powiedział dokuczliwie Zach. – Poczekaj tylko, a przekonasz się, że Zoe doprowadza wszystkich do szału.

Uszczypnęła Zacha, przewracając oczami.

– Nie słuchaj go. – W jej oczach pojawił się przebłysk złości.

Zamarłam.

Nagle twarz jej się rozpuściła.

– A ten nieziemski przystojniak to Zane, mój odrobinę starszy brat.

Zakasłałam, starając się powstrzymać ognisty rumieniec. Później ją zabiję, jeśli do końca wieczoru nie umrę ze wstydu.

Spotkaliśmy się wzrokiem. Przedtem zastanawiałam się, czy jego widok obudzi we mnie to samo zainteresowanie i podobne dreszcze pożądania. To było dziwne. Jeszcze nigdy nie zareagowałam na kogoś tak silnie. Serce podeszło mi do gardła i ogarnęła mnie płatanina uczuć, niespokojnych jak prądy oceaniczne.

No cóż, to chyba była odpowiedź na moje pytanie. Tak, jego widok wzbudził we mnie całą masę uczuć i byłam pewna, że zaraz ugną się podę mną kolana.

Barwa jego oczu była hipnotyczna i przywołała na myśl zamarzną pieczarę. Ich kryształowobłękitny odcień załamywał się w świetle ogniska. Nie byłabym zdziwiona, gdyby się okazało, że z kącika ust kapie mi ślina. Nawet w zwykłym podkoszulku i dzinsach wyglądał tak smakowicie, że chciało się go schrupać.

– Już się tak jakby spotkaliśmy – powiedział, marszcząc brwi. Na dźwięk jego głosu mój brzuch zaczął wariować.

– Nie wspominałaś o tym – wtrąciła Zoe, rzucając mi pytające spojrzenie pod tytułem „Później sobie o tym porozmawiamy”.

Zachowaj spokój. Odwróciłam głowę, napotykając zimne spojrzenie Zane’a.

– Racja. W country clubie. Ostrzegano mnie przed tobą. – Nie mogłam uwierzyć, że mówię to takim spokojnym i flirciarskim tonem, zwłaszcza że w środku drżałam jak osika.

– Nie bez powodu – odparł, zwiężając oczy, które nagle zamieniły się w dwa okruchy lodu, a mnie zmroziło.

Zoe rąbnęła go ostrzegawczo w klatkę piersiową.

– Nie zwracaj na niego uwagi. Zawsze jest takim dupkiem.

– Ale ja nie – usłyszałam rozbawiony głos po prawicy Zane’a.

Zoe uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Jakże mogłabym zapomnieć o swoim najstarszym bracie? Przecież to niemożliwe, bo zawsze musi zaznaczyć swoją obecność. Piper, poznaj Zandera.

O co, do diabła, chodziło z tymi wszystkimi zetkami i ile ich jeszcze było?

I czy oni wszyscy musieli wyglądać jak śniadzi celtyccy bogowie? Ten akcent... Irlandzki? Walijski? Nie znałam się na tym. Był ledwo słyszalny, ale wystarczał, żeby dziewczęce serca mocniej zabiły. Zoe miała trio łobuzerskich braci. Nie wiedziałam, czy jej zazdrościć, czy współczuć. Tak więc oczywiście z miejsca ich wszystkich polubiłam – no, z wyjątkiem Zane’a. Miałam co do niego mieszane uczucia.

– Błagam, powiedz, że nie masz już więcej rodzeństwa.

Zoe podała mi drinka.

– To skomplikowana kwestia.

Spojrzałam na nią pytająco, a Zach stłumił śmiech.

– Zoe po prostu nie może mi darować, że jestem od niej o całe cztery minuty starszy. Nie cierpi bycia najmłodszym dzieckiem, co jednak nie przeszkadza jej wykorzystywać tego przy każdej okazji.

– Hej, to nie do końca tak – zaprotestowała Zoe, ale niezbyt przekonującym tonem.

– A więc co myślisz o Raven Hollow? – zapytał mnie Zach.

Zakręciłam w kubeczku żółtawym płynem, który był pewnie lemoniadą zmieszaną z wódką. Uwielbiałam imprezy, ale alkohol już mniej. Nie cierpiałam, kiedy kręciło mi się po nim w głowie i potykałam się o własne stopy. Dodajmy do tego przeczyszczające wymioty i koszmarne kaca, a po jednym razie miałam już dosyć. Biedny Parker. Nie wiem, co bym wtedy zrobiła bez jego opieki.

Na to wspomnienie zatęskniłam za nim jeszcze bardziej.

– To nie mój dom.

Zach upił łyk ze swojego kubka.

– Mam przecucie, że nie jesteś typową letnią dziewczyną.

– Letnią dziewczyną? – powtórzyłam.

– Taa, wiesz, jedną z tych bogatych lasek, co przyjeżdżają tu na wakacje po opaleniznę

i przygodę z miejscowym – powiedział, machając drinkiem. Uśmiech na jego twarzy mówił, że nieraz był tym „miejscowym”.

– Zdecydowanie nie jestem jedną z nich – zapewniłam go.

– Ohyda. – Zoe zmarszczyła nos. – Czyżbyś podrywał moją nową przyjaciółkę?

Zach poruszył znacząco brwiami.

Zaśmiałam się, szufladkując go jako nieszkodliwego flirciarza. A poza tym byłam bardziej zainteresowana innym z braci Hunter. Czułam w środku dziwne przyciąganie, które dezorientowało mnie i wytrącało z równowagi. Nie rozumiałam, dlaczego na widok Zane’a moje ciało jest w podwyższonej gotowości. Prawie się nie znaliśmy, a jednak poszłabym z nim pod molo na parę chwil zapomnienia i namiętych pocałunków. Czego bym nie dała, żeby móc dotknąć jego apetycznego sześciopaka! Idealnie wyrzeźbiony kaloryfer.

Nigdy wcześniej nawet nie miałam chłopaka, a teraz z dnia na dzień stałam się latawicą. O nie, miałam swoje zasady. To była najwyższa pora, by wziąć w karby rozszalałe hormony. Upiłam łyk drinka, licząc, że rozjaśni mi w głowie.

– Nie zwracaj na niego uwagi – usłyszałam jakiś chrapliwy głos. Należał do Zandera, najstarszego z braci Hunter. – Nie przepuści żadnej spódniczce. – Zajęło mi chwilę, zanim uświadomiłam sobie, że mówi o Zachu, a nie o Zanie.

– W takim razie całe szczęście, że zostawiłam wszystkie swoje spódniczki w Chicago. – Musiałam opanować drzenie nóg, więc usiadłam obok Zoe na jednym z wolnych leżaków.

Roześmiała się.

– Wiedziałam, że cię polubię.

I wzajemnie. Bardzo łatwo się z nią rozmawiało, a zazwyczaj nie dogadywałam się z innymi dziewczynami – za dużo w nich było zazdrości i hysterii, a ja nie potrzebowałam w życiu ani jednego, ani drugiego. Dzięki niebiosom za Parkera, ale posiadanie najlepszego przyjaciela zamiast przyjaciółki też niesło ze sobą pewne komplikacje.

Zander usiadł po mojej drugiej stronie. W głębi ducha miałam nadzieję, że to Zane zajmie ten pusty leżak, ale on usadowił się tak, że już nie mógłby być ode mnie dalej.

Impreza okazała się dość spokojna w porównaniu z tymi, na które zazwyczaj chodziłam. Żadnych oślepiających kolorowych świateł. Żadnego Parkera. Żadnych tipsiar w skąpych strojach, które podkładały chłopaków. I ktoś tu naprawdę uwielbiał Brantleya Gilberta, bo plażę niósł się kolejny z jego przebojów. Większość ludzi była miła, ale zdystansowana. Ci, którzy się do mnie odezwali, zamieniali tylko kilka grzecznościowych słów, po czym zagadywali Zandera. Gdyby nie Zoe, Zach i Zander (trio zetek), którzy mnie rozśmieszali, byłby kanał. Zane nie powiedział do mnie choćby słowa, ale ciągle przyłapywałam go, jak się na mnie gapił, a jego spojrzenie stawało się coraz gniewniejsze.

Co, do cholery, było z tym gościem nie tak?

Zaczynałam myśleć, że jedynym jego atutem jest ta nieziemskość twarzy. Wyglądał na chłopaka, który miał na koncie całe mnóstwo złamanych serc, a ja nie chciałam być jedną z jego ofiar. Chociaż, czy na pewno?

Następnym razem gdy zauważyłam, że mi się przygląda, przytrzymałam jego spojrzenie, unosząc wyzywająco brew; nie, żeby mi ją go za faceta, który ustępuje komuś pola. Bo tego nie zrobił.

Nie uciekł wzrokiem i wciąż patrzył na mnie spode łba, a ja musiałam niechętnie przyznać, że jego zimne spojrzenie powodowało we mnie niepokój. Zamrugałam. To musiało być niezłe mrugnięcie, bo gdy otworzyłam oczy, stał przede mną, blokując ciepło ogniska.

– Zoe, nie powinno jej tu być – warknął.

Zaskoczył mnie jego ostry ton. Moja wewnętrzna kotka natychmiast wystawiła pazurki.

– Zawsze jesteś taki gościnnie czy po prostu twoja natura to bycie zwykłym dupkiem?

– Uuuu... – mruknęli chórem jego dwaj starsi bracia, przybijając zółwika.

Spojrzał na mnie lodowato oczami jak sztylety, które pewnie budziły grozę u większości adresatów, ale ja byłam twarda i nie ustępowałam tak łatwo. Parker i wszystkie nieciekawe sytuacje, z jakich mnie wyciągał, mogły to potwierdzić, tyle że teraz nie miałam przy sobie nikogo.

– Dupek – powtórzył. – Jak uroczo.

Uniosłam głowę. Nikt nie będzie mną pomiatał ani mówił mi, gdzie mogę być, a gdzie nie. Nie należałam do potulnych dziewczynek. Im szybciej Zane Hunter się o tym dowie, tym lepiej, bo inaczej czeka nas jeszcze cała masa podobnych starć.

– Mówię, co widzę.

Oczy Zane'a rozbłysły, przypominając niebieski środek płomienia.

– Wyluzuj. – Zander stanął między synem szatana a mną. Byli tego samego wzrostu, obaj mieli na oko metr osiemdziesiąt pięć. – Nic się nie wydarzy, kiedy ja będę w pobliżu.

Że co?

Myślał, że co zrobię?

Nieustępliwy wyraz twarzy Zane'a jasno mówił, że to go nie przekonało.

– Och, jak mogłem zapomnieć! Przecież Zander stoi ponad prawem. To twój pogrzeb. – I zostawiając mnie z tą nieprzyjemną myślą, pokazał mi plecy, wziął swój opięty dzinsami tyłek w troki i niespiesznie zniknął w ciemności.

Nie wiem, czemu w ogóle myślałam o tym palancie. Dupek. W myślach pokazałam mu środkowy palec.

– O co mu, do cholery, chodziło? O czym mówił?

Zoe pospieszyła z najbardziej wykrętną odpowiedzią, jaką w życiu słyszałam.

– Mówiłam, że mój brat jest humorzysty.

Chciałam nią potrząsnąć. Humorzysty? To było zwyczajnie chamskie, wredne i bezsensowne.

– Może rzeczywiście powinnam sobie pójść. Nie chcę sprawiać problemów.

Już wstawałam z leżaka, nie chcąc zrobić większej sceny, ale Zach mnie powstrzymał.

– Nie daj się sprowokować. – Spojrzał na plecy Zane'a zwężonymi oczami. – To czarna owca w rodzinie.

– Jest okropny – przytaknęła Zoe, uroczo wydymając wargi, co u mnie wyglądałoby absurdalnie.

Nie wiem, co w niej takiego było, ale miałam wrażenie, jakbym właśnie zdobyła prawdziwą przyjaciółkę. Brawa dla mnie, dwa dni na wyspie i już zdążyłam zawrzeć przyjaźń oraz przysporzyć sobie wroga, i to bez kiwnięcia palcem. Postanowiłam zostać.

– A więc jak to jest mieszkać w takim ogromnym domu? – zapytał Zach, uśmiechając się do mnie. W kosmykach jego kruczoczarnych włosów odbijało się światło ogniska. To łączyło rodzinę Hunterów: wszyscy mieli bardzo, bardzo ciemne włosy. I akcent.

– Nie nazwałabym tej ohydy domem – odpowiedziałam, bawiąc się naszyjnikami.

Przez następną godzinę trio zetek zabawiało mnie grą w „tysiąc pytań do”. Słońce zdążyło się już całkowicie schować za horyzontem oceanu, a palone w ognisku drewno trzeszczało. On schodził z drogi mnie, a ja jemu. Gdy towarzystwo zaczęło się przerzedzać, a ognisko dogasać, wyłonił się z mroku tuż obok mnie.

I ot tak moje ciało znowu przeszły dreszcze. A niech go jasna cholera. Objęłam się ramionami, próbując przegonić nagły chłód, od którego dostawałam gęsiej skórki.

Zach trącił go w ramię.

– Zane, przestań się na chwilę dąsać i oddaj damie swoją bluzę. Zimno jej.

Próbowałam protestować, ale już zdjął ją z polana i mi podał.

– Proszę – powiedział ten mroczny i grzesznie piękny półbóg.

Nie cierpiałam tego. Nie cierpiałam jego.

Kłamca, kłamca, kłamca, powtarzała moja podświadomość.

Już miałam mu powiedzieć, że nie potrzebuję jego głupiej bluzy, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, przeszedł mnie kolejny dreszcz. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. Na szczęście Zane nie wiedział, że to bardziej przez jego obecność niż chłodną bryzę wiejącą od oceanu.

– Dzięki – bąknęłam, wsuwając ręce w rękawy i zakładając bluzę przez głowę. Była na mnie za duża i dłonie ginęły mi w jej miękkim materiale. Nagle, zupełnie jakby ktoś przejął moje ciało, podniosłam mankiety do twarzy i wciągnęłam powietrze.

Na ułamek sekundy zamarło mi serce. Bluza pachniała letnim deszczem, dymem z ogniska i bezwstydnym Zane'em. Te trzy zapachy złączyły się w egzotyczną mieszankę, która drażniła wszystkie zmysły, sprawiając, że kompletnie się zatraciłam. Podniosłam oczy i z miejsca chciałam się schować w najbliższej dziurze.

Zane przyglądał mi się ze ściągniętymi brwiami.

Nie mogłam uwierzyć, że dałam się przyłapać na wachaniu jego bluzy, szczególnie po tym, jak jasno dał mi do zrozumienia, że mnie tu nie chce. Klasyk. To mogło się przydarzyć tylko mnie. Poczułam, jak policzki oblewa mi ognisty rumieniec. Większość mojej twarzy tonęła w ciemności, ale to i tak było niezręczne.

– Nie wiesz, w co się pakujesz, bogata pannico – mruknął pod nosem.

Moja wewnętrzna kotka ponownie obnażyła pazurki.

– W takim razie dobrze, że nie jestem bogatą pannicą.

Prychnął.

– Ten wielki pałac, w którym mieszkasz, mówi co innego. – Pochylił się, a jego twarz znalazła się o kilka centymetrów od mojej. – Nawet pachniesz jak pieniądze.

Wypuściłam oddech, który jakiś czas wstrzymywałam, a od jego bliskości zakręciło mi się w głowie. To dziwne, bo byłam pewna, że pachnę jak butelka pantene za pięć dolarów.

– To tylko pokazuje, jak niewiele o mnie wiesz.

– Po co tu przyszedłeś?

O co mu chodzi?

– Czy ja cię czymś wkurzyłam?

Zaczął z zaciekawieniem studiować moją twarz.

– Powinnaś odejść, zanim stanie ci się krzywda.

– Krzywda? – Czy on... – Czy to groźba?

Potrząsnął głową.

– Nie. To ostrzeżenie, które powinnaś wziąć sobie do serca.

Czyżbym usłyszała nutę smutku w jego głosie? Albo żalu? Nie sądziłam, że cokolwiek jest w stanie przebić jego lodowaty pancerz, więc ten ślad prawdziwych emocji w głosie sprawił, że ścisnęło mnie w żołądku.

– Wezmę, od razu. – Wstałam. – Chciałabym powiedzieć, że było miło, ale to nieprawda.

– Odwróciłam się, by odejść, ale przedtem zdało mi się, że widzę przelotny uśmiezek na jego twarzy.

Ach, ci chłopcy. Brrr.

Pomachałam lekko Zoe, dając jej znać, że idę do domu. Kiedy szłam, rozgniatając

stopami chłodny piasek, nocne powietrze owiewało mi twarz. Wracalabym po omacku, gdyby nie łagodna poświata ogromnego księżyca. W bezkresnych wodach odbijał się jego kolisty kształt. W mieście nie można było doświadczyć takich pełnych ciszy i spokoju nocy.

Przeszłam całe dziesięć kroków, gdy nagle usłyszałam za plecami czyjś tupot. Uniosłam głowę i zobaczyłam nagle sylwetkę Zane'a.

– Och, przepraszam. – Zaczęłam ściągać jego bluzę, myśląc, że poszedł za mną, by ją odzyskać.

– Zatrzymaj ją. – Na jego usta powoli wkraśl się uśmiech. – Na tobie wygląda lepiej.

Czy on mi właśnie powiedział komplement?

W głębi ducha ucieszyłam się, że nie chce jej z powrotem. Nie chodziło tylko o chłód; w noszeniu męskiej bluzy było coś miłego. Nawet jeśli jej właściciel okazał się wnerwiającym dupkiem.

Zrównał się krokiem ze mną.

– Nie powinnaś wracać do domu sama.

Zwolniłam i przystanęłam. O nie, znowu zaczynał. Stłumiłam jęknięcie.

– To tylko kilka domów stąd – przekonywałam.

Przebywanie sam na sam z Zane'em było szkodliwe – jeśli nie dla mojego zdrowia, to dla serca na pewno.

– To nie zmienia faktu, że nocą nie jest bezpiecznie, Księżniczko.

Zmarszczyłam nos, słysząc to pretensjonalne przezwisko.

– Ty naprawdę potrafisz wkurzyć dziewczynę, co? Tacy jak ty powinni nosić na czole ostrzegawczy znaczek. Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie księżniczką, to pozbawię cię męskości kopniakiem.

Przeczesał palcami już i tak wystarczająco zmierzwiłone włosy, ale nadal wyglądał bosko.

– Jesteś zupełnie inna, niż myślałem.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie – bąknęłam.

Zachichotał cicho.

Dotarliśmy właśnie do ulicy, skąd było już widać bramę Raven Manor. Nie dało się jej nie zauważyć. Mądra dziewczyna zachowałaby czujność, wracając do domu sam na sam z kimś, kogo ledwie znała. Nie potrafiłam tego wytłumaczyć: w jego wyglądzie nie było niczego, co pozwalałoby mi czuć się przy nim bezpiecznie, ale tak właśnie się czułam. I to mnie wkurzało. Nie byłam dziewczyną z gatunku „dama w opałach”. Sama potrafiłam się o siebie zatroszczyć. Nikt mnie nie zastraszy ani nie sprawi, że pocuję się od niego gorsza.

Los chciał chyba poddać próbie moją samozwańczą kozackość, bo gdy tylko zaczęłam czuć pewność siebie, na ulicy rozległ się jakiś hałas. Zdawało mi się, że to huk działa, jakieś zagrażające życiu niebezpieczeństwo, które można było poczuć w powietrzu. Żołądek podszedł mi do gardła.

Podskoczyłam i wpadłam na Zane'a, a krew zaczęła mi pulsować w żyłach.

– Hej, wszystko w porządku? – Położył mi uspokajająco dłoń na nadgarstku.

Przez ramię przeszedł mi prąd, ale prawie tego nie zauważyłam, rozglądając się szybko po pustej drodze. Nic, żadnego ruchu.

– Tak, nic mi nie jest – powiedziałam jak w letargu, próbując przekonać zarówno jego, jak i siebie.

Usta mu zadrgały.

– To dobrze. Wolałbym nie być zmuszony nieść cię do domu.

Przetańczyłam oczy.

– Przepraszam. Nie chciałam cię przestraszyć. Ale czasami, odkąd moja mama... – Głos

uwiązł mi w gardle i nie mogłam dokończyć. Nigdy o niej nie rozmawiałam, a już na pewno nie z chłopakiem, którego prawie nie znałam. Co się, do cholery, ze mną działo?

Super. Teraz pomyśli, że jestem godna politowania.

A nie jesteś?, szepnął mroczny głos w mojej głowie.

– Niczego nie musisz tłumaczyć. Rozumiem. – Przesunął powoli palcami po moim nadgarstku. Poczulałam, jakby to było Święto Niepodległości – fajerwerki wewnątrz mnie.

Naprawdę rozumiał? Zmusiłam się do spojrzenia w jego hipnotyczne oczy.

– No tak. Pewnie o tym słyszałeś.

Zapomniałam, że to była mała wyspa i takie sensacyjne wieści musiały się roznieść lotem błyskawicy. Na pewno wiedział o mamie.

– Może. A nawet jeśli nie, to nie moja sprawa.

Teraz przyszła pora na niezręczne pożegnanie. To nie była żadna randka, więc dlaczego tak się denerwowałam? Między Zane'em-młotem a moją paranoją-kowadłem zaczęły mi się pocić dłonie.

– Dalej chyba mogę już pójść sama. – Położyłam rękę na bramie.

Zane oparł się ramieniem o ceglany słupek.

– Pozwól, że dam ci małą radę: zostań po swojej stronie torów. Dobranoc, Księżniczko.

Rozdziawiłam usta. Niesamowicie, z jaką wirtuozerią potrafił zepsuć prawie miłe zakończenie wieczoru. I pomyśleć, że niemal wybaczyłam mu bycie takim palantem.

Kręcąc głową, obróciłam się na pięcie i tym razem to ja pokazałam mu plecy. Ale zanim odeszłam, miałam ostatnie słowo, a w zasadzie gest. Wystawiłam dłoń i pokazałam mu na dobranoc wiadomy palec. A masz.

Słyszałam, jak się roześmiał. Ten chłopak był mroczny. Niebezpieczny. I wzbudzał pożądanie.

Stało się jasne, że Zane Hunter będzie moją solą w oku. I pomyśleć, że spodziewałam się nudnego lata. Jeszcze nie był tego świadom, ale wypowiedział mi wojnę. Jego ciemne, złowieszcze oczy mogły działać na wszystkich dookoła, ale nie na mnie.

Obejrzałam się przez ramię, zwiężając oczy, przygotowana posłać mu zabójcze spojrzenie. Ale już go nie było. Co, do cholery?

Niemożliwe, żeby odszedł tak szybko. To po prostu nie było w ludzkiej mocy. Choć z drugiej strony ten gad pewnie nie miał w sobie nic z człowieka.

Przyszło mi do głowy, żeby sprawdzić, co u TJ-a, ale po tym dziwnym wieczorze chciałam już tylko zostać sama, więc zamiast przejść przez dom, ruszyłam w stronę tarasu ze schodami prowadzącymi do mojego pokoju. Muszę przyznać, że czułam, jakbym zakradała się do środka – co nie było mi obce – ale tym razem wiedziałam, że mama nie będzie siedzieć na łóżku, czekając, aby zmyć mi głowę.

Tak bym chciała, by było inaczej.

Pstryknęłam włącznik i przytłumione światło przegoniło czające się w głębi pokoju cienie. Byłam wyczerpana – bardziej psychicznie niż fizycznie. Moje tak zwane umiejętności detektywistyczne okazały się do bani. Nie dowiedziałam się niczego nowego o mamie ani o Rose, a chłopak, który mnie zauroczył, kompletnie namieszał mi w głowie. Jego obecność mąciła zmysły. W jednej chwili pokazywał mi drzwi, a zaraz potem troszczył się o moje bezpieczeństwo.

Faceci pokroju Zane'a byli groźni dla moich uczuć. Zwaliłam się w ubraniu na łóżko, przymykając oczy, a jego zapach ukołysał mnie do snu. Był takim dupkiem. Niemiłosiernie przystojnym dupkiem.

Rozdział 6



Nie minęło kilka sekund, a zawisł nade mną ponury szept. Koszmar był zawsze ten sam. Wracałyśmy z mamą do domu, całe roześmiane, a wiatr od jeziora mierzwił nasze identyczne blond włosy. Chicago nie bez przyczyny jest nazywane Wietrznym Miastem, ale to jedna z najfajniejszych rzeczy, jeśli chodzi o mieszkanie w nim. Po obu stronach wąskiej uliczki stały ceglane domy. W oddali trąbił jakiś niecierpliwy taksówkarz. Ach, słodkie dźwięki tętniącego życiem miasta.

W moim śnie byłyśmy radosne, dokładnie tak, jak ją zapamiętałam. Gdy szłyśmy niespiesznie ulicą, mama śmiała się – dźwięk jej śmiechu zachowam na zawsze w sercu. Niosłyśmy foliowe torebki ze smakowicie pachnącą chińszczyzną. Wsunęła mi rękę pod ramię, podtrzymując naszą rodzinną piątkową tradycję. Jeszcze zanim się urodziłam, w piątkowe wieczory rodzice zwiedzali kulinarny świątek Chicago, a ich faworytem była kuchnia chińska.

Pierwszy sygnał alarmowy to nagła zmiana wyrazu twarzy mamy, na której pojawił się nieklamany strach. Przystanęła i zaczęła mnie ciągnąć za ramię, błagając mężczyzn, którzy wyszli z mroku, żeby darowali mi życie.



Broń.

Jeden z mężczyzn przystawił ją mamie do twarzy. Stała sztywno, pchając mnie za siebie, a nasze jedzenie wylądowało na chodniku. Sos słodko-kwaśny zaczął spływać do ścieków, smażony makaron wysypał się z pudełka, a sajgonki potoczyły się chodnikiem. Poczułam w trzewiach ukłucie strachu. Jak bym się nie starała, nigdy nie mogłam dostrzec twarzy napastników.

Broń wystrzeliła, odbijając się echem od ścian zaułka, a potem usłyszałam swój przeraźliwy krzyk. Mama osunęła się na ziemię, ja na kolana obok niej. I wtedy wszystko się rozmyło. Ale był jeden jasny moment.

Moje dłonie zbroczone krwią. Jej krwią. Gorącą. Gęstą. Lepką.

Wyrwałam się ze snu, a moją skórę przeszył dreszcz przerażenia.



Ten powracający koszmar przywołał wspomnienie z dzieciństwa, które rzadko rozpamiętywałam: duchy. Kiedy byłam mała, miałam pewność, że widzę umarłych. To, jak widzenie ich na mnie oddziaływało, było więcej niż dziwne – czułam się jak ciekawski, przerażony, niepewny, smutny i niezrównoważony odmieniec. Lista emocji nie miała końca. Popęłniłam ten błąd, że powiedziałam o wszystkim mamie. Po raz pierwszy i ostatni w życiu podniosła na mnie głos, a ja już nigdy więcej o tym nie wspomniałam. W miarę upływu lat te widzenia stawały się coraz rzadsze, aż w końcu całkowicie znikły.

Łatwiej było udawać, że to się nigdy nie wydarzyło, niż przyznać, że widziałam rzeczy, których inni nie widzieli. Tylko Parker mi uwierzył. Ale z drugiej strony wierzył też w kosmitów i Supermana. Nie był do końca zrównoważony.

Obudziłam się niespokojna, czując w nozdrzach zapach skwierczącego bekonu. Z bekonem zawsze wszystko było lepsze. I z czekoladą. A już najlepsze z bekonem w czekoladzie. Mniemam. Teraz to naprawdę zgłodniałam.

Nawet biorąc pod uwagę rozmiary tego domu, wiedziałam, że jedzenie nie może być daleko. Udało mi się zlokalizować źródło zapachu, który pochodził z mahoniowej tacy na komodzie, a dokładniej ze stojącego na niej przykrytego białego talerza. Siadając, przeczesałam palcami włosy. Gapiłam się na tacę w nadziei, że ją zahipnotyzuję i w magiczny sposób przyciągnę do siebie. W końcu dałam za wygraną, machnąwszy ręką na swoje nieistniejące supermoce, i poczłapałam do komody. Pod bosymi stopami czułam chłód twardej drewnianej podłogi. Między widelkami czegoś, co przypominało podpórkę, wetknięta była ręcznie napisana notka:

Pomyślałam, że skoro ominęło cię normalne śniadanie, będziesz chciała zjeść je w łóżku.
Rose.

Na usta wkradł mi się lekki uśmiech. Odkryłam talerz i westchnęłam, a jednocześnie zaburczało mi w brzuchu. Naleśniki z borówkami, jajecznica, dwa kawałki chrupiącego bekonu i odrobina ketchupu. W moim domu jajecznica bez niego była zbrodnią.

Z powodzeniem mogłabym się przyzwyczaić do całego tego pięciogwiazdkowego jedzenia, którego nie musiałam sama przyrządzać. Rose doprowadzi mnie do upadku – zepsuje tak bardzo, że moje dawne życie wyda mi się mdłe, a do tego nie mogłam dopuścić.

Gapiąc się na talerz z moim ulubionym jedzeniem, biłam się z myślami, aż w końcu oboje z żołądkiem doszliśmy do porozumienia i postanowiliśmy, że rozpoczęcie buntu przełożymy na następny dzień. Zniosłam tacę do łóżka, weszłam z powrotem pod kołdrę i zaczęłam szamać.

Gdy zlizywałam ostatnie okruszki z widelca, rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– Otwarte! – zawołałam.

Zza futryny wyjrzały ciepłe, błyszczące orzechowe oczy Estelle.

– Wstałaś.

Swoje piękne kasztanowe włosy miała upięte w niedbały koczek. Gdy ja próbowałam zrobić to samo z moimi, wychodziło mi jakieś ptasie gniazdo.

Odstawiłam tacę na stolik nocny.

– Jest późno, co?

Nie wszyscy byli takimi nocnymi markami jak ja. Powiedzenie, że poranki są dla mnie trudne, byłoby eufemizmem. Rano nie nadawałam się do niczego. Parker kłął się, że płynie we mnie krew świetlika. Wynurzałam się tylko nocą i wtedy dopiero błyszczałam.

Estelle uśmiechnęła się szeroko.

– Zależy, kogo pytasz. Gdybym nie musiała wstawać do pracy, też bym sobie dłużej pospała.

Zdusiłam ziewnięcie.

– Lubisz pracę u Rose? – zapytałam, ciekawa, czy babcia dobrze traktuje swoich pracowników.

Wzruszyła jednym ramieniem.

– Jest za co żyć. Prawdę mówiąc, miałam szczęście, że otrzymałam tę pracę. Na tak małej wyspie nie ma zbyt wielu możliwości zatrudnienia. Mój ojciec zna twoją babcie i pomógł mi dostać u niej posadę.

Ucieszyłam się, że czuje się już przy mnie luźniej.

Obie strony nosa miała upstrzone delikatnymi piegami.

– To moje drugie lato tutaj. Oszczędzam na wyjazd z tej choleryjnej wyspy. Na studia w jakimś ekscytującym miejscu, na przykład w Paryżu.

Jej oczy zapłonęły. Estelle miała wielkie marzenia.

– Kto by nie chciał zobaczyć Paryża – powiedziałam.

– Twój tata jest malarzem, prawda? Wyglądasz na taką światową osobę.

– Ja? Po raz pierwszy wyściubiłam nos z Chicago. – Ale w przeciwieństwie do Estelle nie chciałam się z niego wyrwać.

Przysiadła na skraju łóżka z podwiniętą nogą.

– No cóż, nigdy bym nie zgadła. Wydajesz się taka pewna siebie. I taka cool.

– Wierz mi, nie ma we mnie nic cool. Przy przystojniakach zapominam języka w gębie, moje włosy mają więcej złych niż dobrych dni i taszczę ze sobą cały worek kompleksów. – Coś takiego. Wyglądało na to, że naprawdę dobrze się maskuję, a miałam problemy z zaakceptowaniem swojego ciała jak każda nastolatka. Przede wszystkim zaś żyłam w strachu przed samotnością. Samotnością na zawsze.

Jej uśmiech się rozjaśnił.

– Dzięki Bogu, bo już zaczynałam myśleć, że nie jesteś człowiekiem. Dobrze się wczoraj bawiłaś na promenadzie?

Nawet mi się podobało, że tak skacze z tematu na temat. To coś nowego i ożywczego.

– Było interesująco. – Zmieniłam pozycję, siadając po turecku na środku tego królewskiego łoża. – Co wiesz o Zanie Hunterze?

Estelle zeszytniała, uciekając wzrokiem w kierunku kolan.

– Więcej, niżbym chciała. Dorastaliśmy razem.

– Tak? – Nie wiem, dlaczego byłam tym zaskoczona. Oczywiście, że wszyscy miejscowi się znali, i może Estelle rozwiąże się trochę język. – Zawsze był takim palantem?

Nawet jeśli uraziła ją moja niewyparzona gęba, nie dała tego po sobie poznać.

– Widzę, że zaliczyłaś już pierwsze starcie z Ponurym Żniwiarzem.

– Z Ponurym Żniwiarzem? – powtórzyłam.

– Jest zabójczy.

– O tak – mruknęłam.

Estelle uśmiechnęła się szeroko.

– Rodzeństwo Hunterów to żywiołowa banda. Małe ostrzeżenie: Zane nie jest materiałem na chłopaka. Nie daj się oczarować tej jego pięknej twarzy. Lepiej wyjdiesz na flirtowaniu z Zanderem; mniejsza groźba poparzenia, chyba że liczysz tylko na mały numer.

Przyjmowanie rad nigdy mi dobrze nie szło, ale może tym razem zrobię wyjątek. Nie byłam niczyją laską na telefon. Chociaż z drugiej strony może bym się nauczyła tego i owego od osławionego Zane'a.

– Co jest takiego pociągającego w niegrzecznych chłopcach?

– W przypadku Zane'a łatwiej by było wymienić jego zalety, bo ma ich tak mało. Jeśli w ogóle.

– Tak, też odniosłam takie wrażenie. Czy ty i on kiedyś...

Zrobiła obrzydzoną minę.

– Boże, nie, fuj. Nie jest w moim typie.

To mi dało do myślenia. A czy ja miałam swój typ? Zane absolutnie nie mógł nim być, bo to by znaczyło, że mój typ to dupki.

– A kto jest w twoim typie? – zapytałam.

Uniosła kąciki ust, uśmiechając się w rozmarzeniu.

– Jensen. Jest... – Przerwała w pół zdania. – Jest kompletnym przeciwieństwem Zane’a. Masz w Chicago chłopaka?

Odniosłam wrażenie, że coś ukrywa, i poprzysięgłam sobie, że prędzej czy później to z niej wyduszę.

– Eee... Nie do końca.

Zasznurowała usta.

– Nie brzmisz zbyt pewnie.

Podciągnęłam sobie kolana pod brodę i objęłam nogi.

– Jest taki jeden, ale przyjaźnimy się od dziecka. To by było dziwne, wiesz? Nie wiem, czy chcę przekroczyć tę granicę.

– Może potrzebujesz tylko chwili rozłąki, nabrania dystansu. – Wstała i zabrała ze stolika pustą tacę. – Muszę wracać do pracy. A ty powinnaś wykorzystać słoneczny dzień. Idź na plażę i popracuj trochę nad opalenizną, bladolica.

Zaśmiałam się.

To był dobry pomysł.

– Może pójdę.



Spoglądałam na omywaną falami, postrzępioną linię klifów wznoszących się nad oceanem. Przez ich szczeliny przeciskały się miniaturowe kwiaty, kwitnące wzdłuż skalistego terenu porośniętego małymi kępkami trawy. Bawiąc się ciemnoszarą kredką, odchyliłam głowę i pograżyłam się w myślach. O piaszczysty brzeg rozbijały się z impetem fale, omywając mi stopy, a głęboka, głęboka błękitna woda ciągnęła się aż za horyzont.

Przygryzłam dolną wargę i spojrzałam na leżący na moich kolanach szkicownik z rysunkiem ładnej dziewczyny ściskającej kosę. To była moja ulubiona forma anime: dziewczyna, która nie bała się skopać komuś tyłka i pobrudzić krwią. Rysowałam zawsze tę samą, zabójczo ostrą broń, tylko bohaterka się zmieniała. Jej twarz tak naprawdę nigdy nie miała znaczenia, bo całą uwagę przykuwała kosa.

Symbol śmierci.

Psycholog pewnie powiedziałby mi, że to moja ironiczna projekcja śmierci mamy, metafora jej okrutnego zabójstwa. A ja w odpowiedzi prawdopodobnie kazałabym mu wsadzić sobie gdzieś jego gównianą psychoanalizę, po czym usłyszałabym, że mam sobie iść i nie wracać.

Ale dziś kosa przywodziła mi na myśl Zane’a. To był wariacki zbieg okoliczności. Jakie były szanse, że ma ksywkę związaną z moim ulubionym atrybutem z anime? Powiem wam: jak jeden do biliona.

Przekrzywiłam głowę, używając naturalnego światła do zacienienia twarzy narysowanej dziewczyny. Strumień kreatywności płynął, a ja wyobraziłam ją sobie z jaskrawofioletowymi włosami, na punkowo – kolory zaczęły współgrać ze sobą, zanim jeszcze przelałam je na papier.

Gdy śmigałam kredką po kartce, na mój szkicownik nagle padł jakiś cień. Przeklełam w duchu idiotę, który był na tyle głupi, żeby zmać mi spokój i zasłonić szybko zachodzące światło. Odrywając kredkę od papieru, uniosłam wzrok. Bezgłośnie przekleństwo zamieniło się w stłumione mruknięcie, gdy Zane klapnął obok mnie na piasku.

– Przyszedłeś przepędzić mnie z miasteczka czy tylko rozdrażnić? – fuknęłam.

Jeden z kącików jego ust powędrował do góry, jakby Zane uśmiechał się tajemniczo.

– I to, i to.

Zanim się zorientowałam, zwędził mi z kolan szkicownik.

– Hej! – zaprotestowałam, próbując wyrwać mu go z brudnych paluchów.

Przyblokował mnie muskularnym ramieniem. Przez kolejne dziesięć sekund przyglądał się mojemu rysunkowi; rysunkowi, który właśnie obnażał część mojej duszy przed jakimś palantem, co zupełnie mi się nie spodobało. Dziesięć długich sekund. Wydawało mi się, że to dziesięć minut.

– To jest naprawdę dobre. – Powiódł palcami po konturach kosy.

Hę? Komplement?

– Zaczekaj, bo chyba zaraz stanę w płomieniach – powiedziałam z rezerwą.

Zane wyciągnął nogi, a ciemny materiał jego koszulki napiął mu się na kłacie.

– Zawsze jesteś taka fajna?

Przyszło mi do głowy, żeby dźgnąć go kredką.

– Zawsze traktujesz ludzi, jakby nie mieli uczuć?

– Zazwyczaj nie.

Parsknęłam.

– W takim razie okazujesz to w dziwny sposób.

Oddał mi szkicownik, wpatrując się we mnie niebieskimi oczami.

– To dlatego, że jesteś inna.

– Pod jakim względem?

Kilka niesfornych czarnych kosmyków opadło mu na czoło.

– Twoja obecność na wyspie przysparza mi masę problemów, a to mi się nie podoba.

Jego słowa przeszły mnie jak lodowaty podmuch wiatru. Tym, co usłyszałam, było „nie podobasz mi się” i potraktowałam to jako cios w moje kobiece ego.

– Pieprz się. – Zebrałam rzeczy i zaczęłam się podnosić.

– Piper, zaczekaj. – Wyciągnął rękę i położył mi ją na ramieniu. Żadne z nas nie było przygotowane na prąd, jaki spowodował jego dotyk. Oboje zadrżeliśmy, a on szybko zabrał dłoń.

– To zabrzmiało ostrzej, niż chciałem.

Znieruchomiałam, odwrócona do niego plecami.

– Nie idź.

Rany. Nigdy nie sądziłam, że dwa słowa, wypowiedziane właśnie w taki sposób, mogły wyrzucić na mnie równie silne wrażenie. Przeniknęły w głąb mojej duszy. Może to ten akcent. Tak. To musiał być ten akcent. Minęło kilka sekund, zanim się uspokoiłam i odwróciłam do niego.

Na twarzy Zane’a wyczytałam zaskoczenie i oszołomienie.

– Ty naprawdę nie wiesz – powiedział.

Zmrużyłam oczy, zastanawiając się, czy to kolejna pułapka.

– Czego nie wiem? – zapytałam.

Przyglądał mi się zaciekawionym wzrokiem.

– Kim jesteś.

– A kim niby jestem? – zapytałam, przyciskając szkicownik do piersi. Jeśli tak wyglądały

jego chore gierki... Chociaż jego ciemne spojrzenie wydawało się takie szczere...

Potrząsnął głową.

– Płaczesz mi w myślach. – Uniósł dłoń i zatrzymał ją w pół ruchu przy mojej twarzy, wahając się przed kolejnym dotknięciem. Patrzył na mnie bez cienia irytacji czy odrazy.

– Ja ci mączę w głowie? – powiedziałam, czując, jak skacze mi ciśnienie. – To ty rzucasz zagadkami. To ty od początku jesteś dla mnie wstrętny. I teraz jeszcze mówisz mi, że ci płaczę w myślach. Żartujesz, prawda?

Nachylił się, a jego zapach był odurzający. Chciałam schować nos w tej szyi i wziąć głęboki, upajający oddech.

– Chciałbym, żeby wszystko było inaczej – szepnął.

Serce wyrwało mi się z piersi. Co on ze mną robił? Jeszcze kilka minut temu byłam gotowa przywalić mu w nos. Od naszego pierwszego spotkania tylko mnie obrażał, a jednak teraz stałam tutaj i czułam, jak coś mnie do niego przyciąga, zaczarowana jego kryształowymi oczami i ciepłem naszej bliskości. Nieważne, że nic, co mówił, nie miało najmniejszego sensu. I tak bym tego nie zrozumiała.

Szkicownik wysunął mi się z rąk. Przygryzłam wargę.

Słodki Jezu.

Czy on miał zamiar mnie pocałować? Czy pozwolę mu się pocałować? Czy chciałam, żeby Zane mnie pocałował? Nie zapomniałabym tego do końca życia. Myśl o jego ustach całujących moje zapamiętałe – bo chłopcy jego pokroju na pewno całowali namiętnie – o jego rękach obejmujących mnie w talii...

Wstrząsnęło mną dzikie pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznałam. Nawet mnie nie dotknął, ale jego oczy pieściły każdy centymetr mojej skóry. Wstrzymałam oddech w oczekiwaniu, byłam na skraju szaleństwa. Prawie go nie znałam, a jednak... Obudził we mnie mroczną namiętność, o której istnieniu nie miałam pojęcia, otworzył moje ciało na świat, do jakiego nigdy jeszcze nie wkroczyłam, ale rozpaczliwie o nim marzyłam. Właśnie tam. Właśnie wtedy.

Chciałam zniwelować tę niewielką odległość, jaka nas dzieliła. Chciałam poczuć tę dzikość, której obietnicę widziałam w jego ustach. Chciałam...

Nagle usłyszałam szczekanie psa.

Z początku zdawało mi się, że to tylko wyobraźnia. To był taki cichy dźwięk; ledwie przebijał się przez dudnienie mojego serca i szum uderzających o brzeg spienionych fal. Potem znowu go usłyszałam. I znowu. Tym razem był głośniejszy i wyrazistszy.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Między nas wcisnął się biały, puchaty szczeniak, ujadając radośnie.

Zamrugłam.

Czar prysł.

Cholera.

Potrząsnęłam włosami, pozwalając wietrzykowi strzepać mi z twarzy niesforne kosmyki. Sunia, nieświadoma, co właśnie przerwała, zaczęła lizać Zane'a po twarzy, a ja na ten widok prawie się rozpląnęłam – dopóki nie zobaczyłam jego gniewnego spojrzenia. Zdażyłam je już dobrze poznać. Zerwał się na równe nogi, jakby nie mógł się doczekać, żeby ode mnie uciec. Ja też wstałam, strzepując piasek z szortów.

– Dzięki za podanie dłoni, dupku – bąknęłam.

Usta Zane'a wykrzywiły się złowieszczo. Dostawałam szału na myśl, że ciągle wyglądał, jakby się ze mnie naśmiewał.

– Chyba oboje możemy się zgodzić, że kiedy w grę wchodzi dotyk, dzieją się złe rzeczy,

Księżniczko.

Co on bredził? Jak szkodliwe może być zwykłe podanie ręki? Przecież nie prosiłam go, żeby przeleciał mnie na plaży – a przynajmniej nie słowami. To, o co chwilę temu błagało moje ciało, odeszło w niepamięć. Co, do licha, było ze mną nie tak?

– Już ja ci pokażę złe rzeczy – warknęłam.

– Powinnaś uważać na to, co mówisz. Nie chciałbym opacznie zrozumieć twoich słów.

– Wal się.

Uniósł brew.

– Gdybyś wiedziała, co dla ciebie dobre, odwróciłabyś się na pięcie i odeszła, nie oglądając się za siebie. Wyjechałabyś z tej wyspy, zanim...

Zanim co?

Teraz byłam już zbyt wściekła, żeby dopytywać. Górę wzięły emocje – moje zamieniły się w furie. *O, już ja mu pokażę plecy.*

– Pocałuj się w dupę, Zane. I won z mojej plaży.

Pomyślałam sobie, że to niezłe wyjście smoka. Punkt dla Piper. Przybiłam sobie w myślach piątkę, maszerując przez piasek. Zane Hunter nie miał pojęcia, z kim zadziera.

Rozdział 7



Spacer z plaży do rezydencji ani trochę mnie nie uspokoił. Zane Hunter był najbardziej wkurzającym facetem, jakiego w życiu poznałam. Jak milion razy wcześniej w takich chwilach, chciałam, żeby była tu mama, żeby wysłuchała moich żali i udzieliła rady albo przynajmniej mnie rozśmieszyła. Miseczka lodów miętowych z czekoladowymi kulkami i wszystkimi dodatkami pewnie nie pomoże zrozumieć facetów takich jak Zane, ale na pewno złagodzi trochę mój gniew.

Tak właśnie zrobiłaby mama; opychała nas łakociami i opowiadała okropne kawały, aż to, co mnie dręczyło, przestało wydawać się istotne.

Westchnęłam i ruszyłam jednym z korytarzy z nadzieją, że zaprowadzi mnie do kuchni. Ledwie zaczęłam swoje poszukiwania, a Rose już mnie przydybała. Przeklełam pod nosem.

Powiedzieć, że nie byłam w nastroju na rozmowy, byłoby eufemizmem.

– Piper – odezwała się – właśnie cię szukałam.

– Cudownie – mruknęłam zgryźliwie. Mój burczący żołądek wkurzył się na widok przyskających marzeń o zastrzyku kalorii.

– Chciałam z tobą porozmawiać. Wiem, że jest ci ciężko... – zaczęła, a ja oparłam się o ścianę.

Ble. Nie chciałam o tym rozmawiać, nie kiedy grały mi emocje i byłam bliska płaczu. Wystarczyłaby jedna kropla – i bum! Jakkolwiek głupio by to nie zabrzmiało, nie chciałam przy niej płakać.

Rose wyczuła moje wahanie i niechęć do dzielenia się uczuciami. Dawałam jej to bardzo jasno do zrozumienia. Trzeba było być głupim jak but, żeby nie załapać tego, co przekazywałam mową ciała, a Rose miała daleko do głupoty. To stare próchno było bystre jak potok. Czego się spodziewała? Że obnażę duszę przed kimś, kto nagle postanowił pojawić się w moim życiu? Jeśli tak, to powinna raczej rozmawiać z TJ-em. To on odziedziczył po tacie skłonność do wynurzeń i gen wrażliwości, które, można powiedzieć, szły ramię w ramię.

Ja byłam ostrożna, pełna rezerwy i cyniczna.

– Naprawdę nie musimy teraz o tym rozmawiać – powiedziałam. – Ani nigdy – dodałam, odpychając się od ściany w nadziei, że mnie puści.

Ale nic z tego.

– Odkąd tu jesteś, w ogóle nie spędziłyśmy ze sobą czasu – zaczęła. – Chciałam dać ci kilka dni na zadomowienie się i poznanie wyspy. I teraz... może znajdziemy chwilę na babskie pogaduszki?

Co za radość.

Mój ulubiony rodzaj rozmów.

Odwracając się na pięcie, powlekłam się za nią do żółtego pokoju. Lubiłam nadawać wszystkim pomieszczeniom nazwy kolorów. To był jedyny sposób, żeby się w nich nie pogubić. Pokój żółty był pomalowany na lekki, słoneczny kolor i bardziej przypominał obudowaną werandę. Od podłogi do sufitu ciągnęły się okna, a delikatny wietrzyk kołysał przezroczystymi firankami. Pachniało tu jeżowcami i muszelkami.

– Wracasz z plaży? – zapytała, siadając na jednym ze sztucznie postarzonych wiklinowych foteli.

Klapnęłam na drugi, naprzeciwko babci. Oddzielała nas od siebie tylko kwadratowa szklana ława.

– Tak, zgłodniałam.

Złożyła swoje delikatne dłonie na podołku.

– To świetnie. Każę Annette coś nam upichcić. Sama jestem trochę głodna.

Fanta-kurde-stycznie. Herbatka i wycinane kanapeczki z ogórkiem. O tym właśnie marzyłam. Pomachałam lodom na pożegnanie.

Zupełnie jakby jej pracownicy byli obdarzeni szóstym zmysłem, do pokoju weszła Annette z tacą lemoniady. Postawiła ją ostrożnie na ławie, a Rose poprosiła, żeby przyniosła nam jakąś przekąskę. Annette skinęła głową.

Czy ona właśnie lekko dygnęła?

Poczułam się, jakbym żyła w latach czterdziestych.

Rose skrzyżowała nogi.

– Jak wczorajsza wizyta w miasteczku? Podobała ci się promenada?

Zapomniałam o lemoniadzie i wbiłam wzrok w swoje upiaszczone stopy.

– Szpiegujesz mnie?

Sięgnęła po jedną z pustych szklaneczek, stukając w nią różanymi paznokciami.

– Dlaczego tak pomyślałaś?

Sądziłam, że się wzdrygnie, słysząc mój opryskliwy ton, ale tego nie zrobiła. Kiedyś w końcu zdołam wkurzyć tę kobietę. Nie dało się jej tak łatwo sprowokować jak Zane'a i drażnienie jej nie było nawet w jednej setnej tak przyjemne.

– Moim najważniejszym zadaniem jest troska o twoje bezpieczeństwo – dodała.

– A co takiego mi grozi?

Wzięła głęboki oddech i zatrzymała go w płucach.

– Dopóki ludzie, którzy są odpowiedzialni za skrzywdzenie mojej rodziny, nie staną przed obliczem sprawiedliwości, dopilnuję, żeby ani tobie, ani TJ-owi nic złego się nie stało.

Wreszcie jakieś emocje. Gniew. To uczucie było mi znane aż za dobrze. Zaczęłam się zastanawiać, czy babcia wie coś, o czym ja nie wiedziałam. Czy mnie i TJ-owi groziło jakieś niebezpieczeństwo?

– Tata się odzywał? – Próbowałam ukryć nadzieję w głosie, ale mi się to nie udało. Może dzwonił z wiadomościami o sprawie mamy. Została już zamknięta, ale...

Szmaragdowe oczy babci złagodniały.

– Nie. Na pewno rzucił się w wir pracy.

To mnie ubodło. Nieważne, ile razy powtarzałam sobie, że jestem zahartowana, rozczarowanie zawsze bolało tak samo, jak ukąszenie przez jadowitą żmiję.

– Czemu stąd wyjechała? – wyrwało mi się. Przejdźmy od razu do trudnych tematów, skoro już rozmawiamy.

Nagle rozległo się ciche pukanie i do pokoju weszła Annette z tacą owocowych szaszłyczków, precelków i dipu piwnego. Moje kubki smakowe zaczęły wariować. Taką herbatkę to ja lubię. Choć bardziej wyglądało to na jakiś piknik. Rose się uśmiechnęła.

– Czego się spodziewałaś? Kanapek z ogórkiem?

Strzał w dziesiątkę.

– Tak jakby – przyznałam, wkładając do ust precelek.

– Tak bardzo mi ją przypominasz. Swoją ikrą. Nieustraszoną. Lekkomyślnością. I apetytem. Na pewno była z ciebie bardzo dumna. – Jej klatka piersiowa podniosła się od głębokiego westchnienia, a w oczach zawitał nieoczekiwany przebłysk żalu. – Twoja mama nie chciała odpowiedzialności i stresu, jakie niosło za sobą jej nazwisko. Przynależność do rodziny Morain ma swoją cenę. Pozwolenie jej na odejście to druga najtrudniejsza rzecz w moim życiu.

Jak przypuszczałam, tą pierwszą była śmierć mamy. Dla mnie na pewno. To był najgorszy dzień w moim życiu, codziennie przeżywany na nowo.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Czemu pozwoliłaś jej odejść?

Rose może i była starszą kobietą, ale jej skóra wciąż pięknie lśniła, prawie nieziemsko. Jej oczy uśmiechały się smutno.

– Wyjechała za miłością. Z jakiegoż innego powodu?

Zatrzymałam szaszłyczek z truskawek i bananów w połowie drogi do ust.

– Tata.

Skinęła lekko głową, a jej białe włosy opadły na jedno ramię.

– Zawsze myślałam, że pewnego dnia wróci. Jakże się myliłam! Nie przypuszczałam, że zegnamy się po raz ostatni.

Był w niej ból – schowany za żelaznym pancierzem, ale był. Miałam mieszane uczucia, rozmawiając z Rose o stracie mamy. Łączyło nas więcej, niż sądziłam. Obie myślałyśmy, że jeszcze ją zobaczymy, a tę szansę odebrało nam jakichś parę oprychów.

– Życie to suka.

Rose zachichotała z gracją.

– Otóż to. – Zdjęła z szaszłyczka kawałek owocu. – No cóż, ta nasza rozmowa zamieniła się w coś trudniejszego, niż planowałam, ale chyba obie jej potrzebowałyśmy.

Wciąż cierpiałam i żadna ilość dipu piwnego nic by na to nie poradziła, co nie powstrzymywało mnie jednak od zjadania precelka za precelkiem.

– Chyba tak – przyznałam, wciąż niepewna, co się właśnie wydarzyło. Z jednej strony dobrze jest pocierpieć w towarzystwie, ale z drugiej to było trochę sztuczne. Nie ufałam Rose i intuicja podpowiadała mi, że coś przede mną ukrywa.

A ja chciałam poznać prawdę.

– Będiesz kiedyś matką tego rodu, Piper.

– Matką rodu? Co to, demonstracja feministek?

– W naszej rodzinie kobiety od pokoleń sprawują władzę. To poważne zadanie. Jak mówiłam, wiąże się z ogromną odpowiedzialnością, którą kiedyś ty wezmiesz na swoje barki – poinformowała mnie.

Strzygnęłam uszami. Nie byłam fanką odpowiedzialności.

– Jaką? – Żeby była jasność: nikt mnie nawet nie zapytał o zdanie. Rose po prostu przyjęła, że kiedyś ją zastąpię. O rany, nawet nie wie, jaki zimny prysznic jej się szykuje. Miałam własne plany na przyszłość, które nie obejmowały biedowania w tej rezydencji.

Odstawiła niedopitą lemoniadę, przyglądając mi się bystro.

– Jak tu trochę pomieszkasz, to się przekonasz, i to niedługo.

Hmm. Zacisnęłam usta z niezadowolenia. Cierpliwość bynajmniej nie należała do moich cnót. Tak jak wykonywanie poleceń.

Prostując nogi, podniosła się z miejsca.

– Do zobaczenia wieczorem. Kucharz przyrządza specjalną kolację na życzenie TJ-a.

– Super – bąknęłam, zagłębiając się w wiklinowym fotelu. – Klopsy z ziemniakami. Już nie mogę się doczekać.

Uniosła kąciki ust.

– Dobrze znasz swojego brata.



Po wykwintnej kolacji, z żołądkiem pełnym jedzenia, które z ledwością zdołałam przełknąć w niemal całkowicie pustej jadalni, wróciłam do swojego pokoju. Od razu zaczęło mi się lepiej oddychać, gdy tylko weszłam do pomieszczenia pełnego moich własnych rzeczy.

Machnęłam ręką na niepościelone łóżko. Po co je słać, skoro za chwilę znowu zrobi się na nim barłóg? Bałagan nigdy mi nie przeszkadzał. Oznaczał, że ochrzciłam pokój jako własny, co było kompletnie sprzeczne z moimi zamierzeniami – nie chciałam czuć się tu dobrze. To tylko jeszcze bardziej pogłębiło mój zrzędlawy humor. Bez namysłu zamknęłam się w gigantycznej łazience.

Zerknęłam na lustro, kiedy obok niego przechodziłam. Słabe światło żyrandola odbijało się w moim połyskującym różem miniaturowym kolczyku w nosie. No proszę, nie do wiary. Tylko kilka dni z dala od domu, a już zauważałam u siebie zmiany. I nie chodziło tu o wygląd, ale wewnątrz. Pokręciłam kamyczkiem po prawej stronie nosa. *Wciąż jestem sobą*, pomyślałam.

Potrzebowałam gorącego prysznica, żeby rozluźnić spięte mięśnie. Weszłam od razu pod szeroki strumień, pozwalając kroplom uderzać w moją zadartą ku górze twarz. Czas zatrzymał się w miejscu. Nawet gdy zaczęła lecieć zimna woda, nie chciałam wyjść spod prysznica. Zaróżowiona i wyszorowana jakimiś francuskimi mydełkami, zakręciłam kurek i odsunęłam drzwi kabiny. Całą łazienkę wypełniała para. Na haczyku po prawej stronie od prysznica wisiał biały frotowy szlafrok, którego wcześniej nie zauważyłam. Dotknęłam palcami materiału, napotykając nie tylko frotę, ale także coś jedwabistego. Na klapie widniały inicjały „P.L.B.”. Należały do mnie: Piper Lynn Brennan.

Nie wiedziałam, czy mam się wzruszyć, czy spanikować.

Sprawianie komuś czegoś tak osobistego jak szlafrok było niczym kupowanie bielizny, ale to nie przeszkodziło mi wsunąć na siebie tę boską puszystość. Aksamitny materiał szybko wchłonął krople wody. Zaplotłam mokre włosy w warkocz, umyłam zęby, nałożyłam na twarz krem nawilżający i wskoczyłam do łóżka. Podciągnęłam kołdrę pod brodę, próbując się wygodnie ułożyć, ale rozmiar pokoju niemalże wykluczał jakąkolwiek przytulność, a łóżko było o wiele za duże. Nie mogłam oprzeć się plecami o ścianę. To bardziej przypominało spanie w hotelu. Ułożyłam wokół siebie dodatkowe poduszki i zamknęłam się w nich jak w kokonie. Powierciłam się jeszcze trochę i zamknęłam oczy.

Nie pomogło.

Zaczęłam błądzić myślami, jak to często miałam w zwyczaju, kiedy zostawałam z nimi sam na sam. Czemu nie byłam jedną z tych osób, które zasypiały od razu po położeniu głowy na poduszce? Nie mogłam zasnąć i tym razem wiedziałam, czyja to sprawka. Wielkie dzięki, Zane.

Jeszcze nigdy nie oszalałam tak na punkcie jakiegoś chłopaka. Było w nim coś, co mnie przyciągało. Podobał mi się – wbrew mojej woli. Był uparty jak osioł. Żaloszny. Arogancki. Miał

złą sławę.

Wyliczając wszystkie jego wady, a było ich wiele, odpłynęłam w sen.



Panowały egipskie ciemności i w pierwszej chwili nie wiedziałam, czy w ogóle otworzyłam oczy. Jakiś mroczny głos szeptał moje imię. „Piper”.

– Zane – odpowiedziałam.

Drzwi balkonowe były otwarte, a na świszczącym wietrze tańczyły koronkowe firanki. Omiotłam wzrokiem pokój, szukając w ciemności śladów włamywacza albo jakiegoś złego licha. Gdy się kładłam, drzwi balkonowe były zamknięte. Na bank.

Nie wiem, jak długo tak leżałam ze ściśniętym gardłem, czekając, żeby zamienić się w ninję. Wciąż nic na mnie nie wyskoczyło, więc powoli przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka. Idąc po chłodnej podłodze bosą do otwartych drzwi, poczułam w nozdrzach znajomy zapach – ożywczą mieszankę świeżego deszczu z nutą mięty. Moje stopy poruszały się bezgłośnie, a jedynymi dźwiękami były szelest balsamicznego wiatru i szum fal.

Ale przysięgam, że słyszałam swoje imię.

Wyrzłam na zewnątrz. Tylko ciemność i mrugające gwiazdy. Nagle dojrzałam w mroku lodowaty, błękitny błysk.

Potknęłam się i tyle wystarczyło, żeby światelko zniknęło. Wytężałam wzrok w poszukiwaniu jego śladu, nie chcąc wierzyć, że mam zwiady. Serce biło mi jak oszalałe, więc chwyciłam się drzwi, aby nie upaść. W chwili gdy przebiegł mi przez plecy dreszcz, zamknęłam drzwi, przekręciłam zasuwę i zasłoniłam zasłony.

Ale o zaśnięciu mogłam już tylko pomarzyć.

Rozdział 8



Przez cały następny tydzień udawało mi się nie wpadać na Zane'a. Ta sztuka wymagała nie lada umiejętności. Wyspa była zbyt mała, żeby na każdym rogu nie spotkać któregoś z Hunterów. Na moje szczęście żadne z nich nie było wysokim i humorzastym ucieleśnieniem ideału męskości.

A więc czemu zawsze, gdy trafiałam na kogoś z tej rodziny, w głębi duszy żałowałam, że to nie on?

Tłumaczyłam to brakiem snu.

Od tamtej nocy unikałam nie tylko Zane'a, ale i zasypiania, co było znacznie trudniejsze, niż mogłoby się wydawać. Moje oczy i ciało odmawiały współpracy, ale tamta noc sprowadziła na mnie nowy koszmar, w którym nad moim łóżkiem stał zamaskowany mężczyzna. W świetle księżyca widziałam, jak trzyma wycelowany w moją skroń pistolet, i właśnie ten obraz wywołał we mnie istne pandemonium. Ta paranoja może i była tylko w mojej głowie, ale budzenie się zlaną zimnym potem i z walącym sercem nie było przyjemne i nie polecam takich rozrywek co noc. Niezbyt dobrze to znosiłam. Miałam worki i cienie pod przekrwionymi oczami.

Zastanawiałam się nad jeszcze innym wytłumaczeniem, ale było ono tak przerażające jak zamaskowany mężczyzna. Też nie mogłam przez nie spać, choć z innego powodu.

Do mojego pokoju zakradł się Zane.

Wariacka myśl, co nie?



To nie miało za bardzo sensu. Jaki mógłby mieć powód, żeby w środku nocy wtargnąć do mojej sypialni? To mi się nie mieściło w głowie, ale ten zapach... Znałam go bardzo dobrze i raczej nigdy nie zapomnę. Być może wahałam jego bluzę tak długo, że się nim odurzyłam. Mój pokój przesiąkł tą wonią. Niezła zagwozdka.

Siódmego dnia się poddałam. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale po prostu musiałam zobaczyć jego twarz, nawet jeśli znowu weźmiemy się za łby. Moje serce i rozum potrzebowały przypomnienia, dlaczego Zane to same kłopoty. Czas zatarał kontury jego dupkowatości. Kręcąc na palcu kluczykami w drodze do Josie, rozważałam przyjęcie metody bezpośredniej, ale pytanie go o to, czy zakradł się do mojego pokoju, brzmiało kretyńsko nawet w mojej głowie.

Oczywiście najpierw musiałam go znaleźć.

Zasada jest zwykle taka, że kiedy się kogoś szuka, to nigdzie nie można go znaleźć, a gdy się go unika, spotyka się tę osobę na każdym kroku.

Nie było go w pracy. Sprawdziłam. Na promenadzie też nie. Ten cały pomysł, żeby przypadkiem na niego wpaść, zaczął przypominać niewypał. Może powinnam była po prostu napisać do Zoe. To by znacznie upraszczało sprawę, ale nie chciałam wyjść na desperatkę, bo z całą pewnością nie było tak, że umrę, jeśli się z nim nie zobaczę. Albo mogłabym go wyśledzić pod domem, choć i tu pojawiał się problem: musiałabym najpierw wiedzieć, gdzie mieszka, a nie wiedziałam.

Stwierdziłam, że to znak.

To nie był dzień, w którym wpadnę na mrocznego i tajemniczego Zane'a Huntera. Ale zawsze było jeszcze jutro. Nie, żebym miała jakiegokolwiek pojęcie, co mu powiem, jeśli go znajdę – przypadkowo, rzecz jasna.

Poszłam na skróty jednokierunkową uliczką, która powinna prowadzić do mojego jeepa. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzyłam, było zgubienie samochodu. To by po prostu stanowiło idealne ukoronowanie dnia. Słońce powoli zachodziło za horyzont, a z wiadomych przyczyn nie chciałam włóczyć się nocą po mieście.

Wbiegłam prawie truchtem na parking, gdzie na bank zostawiłam Josie. Szybko ją znalazłam, ale mój jeep miał nową „ozdobę”, której wcześniej nie widziałam. O tylny zderzak opierało się jakieś ciało; w pierwszej chwili myślałam, że to Zane, ale przyjrząwszy się bliżej, dostrzegłam potargane blond włosy. Chłopak miał na sobie porwane dżinsy i koszulkę treningową, a wokół szyi wisiały mu grube skórzane paski. Jego twarz wyglądała trochę znajomo, więc zaczęłam się zastanawiać, czy był na ognisku. Skierował na mnie zaciekawione, ale niezbyt przyjazne spojrzenie. Zaciągnął się zwisającym z ust papierosem. Moją uwagę przykuł tatuaż czerwonego jastrzębia na wewnętrznej stronie jego nadgarstka.

– Papierosa? – zapytał tak chrapliwym głosem, jakby palił od urodzenia.

Cóż za wspaniałe ukoronowanie gównianego dnia. Bądźmy szczerzy: to był gówniany rok i właśnie dziś poczułam cały jego ciężar.

Wzruszyłam ramionami.

– A czemu by nie? – Chciałam buntować się do oporu, póki byłam jeszcze młoda. Prawdę mówiąc, nie miałam ochoty na raka. Nienawidziłam palenia, ale pomyślałam sobie, że jeśli ten chłopak był na ognisku, to może znał Zane'a. No dobra, na pewno znał Zane'a, bo tu wszyscy się znali, ale może podpowie mi, gdzie go szukać. To nie miało żadnego sensu, jednak nagle poczułam, że to ważne, abym go znalazła.

I coś mi mówiło, że ten facet nie czekał tu oparty właśnie o mój samochód bez powodu. Wiedział, kim jestem. Pytanie, czego ode mnie chciał. Zaczęłam bawić się paskiem założonej na krzyż torebki, a to, że nigdy nie wychodziłam z domu bez gazu łzawiącego, nie było teraz zbyt dużą pociechą.

Z udawanym luzem i sztucznym uśmiechem sięgnęłam do paczki po papierosa, którym mnie częstował.

– Piper, tak? – zapytał.

Zaczynało mnie już męczyć chodzenie z identyfikatorem na czole.

– A ty jesteś...? – zapytałam, skoro sam się nie przedstawił.

Z jego ust popłynął w górę pierścień dymu, nie tracąc kształtu. Fajna sztuczka.

– Imiona naprawdę nie mają znaczenia.

Trzymałam papierosa między palcami, jakbym robiła to już milion razy.

– Ale to trochę niesprawiedliwe, skoro ty znasz moje.

– Życie to suka.

Nie dam się wciągnąć w kłótnię.

– Ja też.

Nałogowiec pochylił się, a w jego przydymionych oczach mignął błysk zaciekawienia.

– Mam taką nadzieję.

Jeśli sam nie chciał nic mówić, to musiałam przejść do sedna i znienacka zapędzić go w kozi róg.

– Jesteś jednym z przyjaciół Zane’a, zgadza się?

– Nie powiedziałbym, że się przyjaźnimy.

Włoski na karku stanęły mi dęba i zmroziło mi krew w żyłach. Miałam okropne przeczucie, że z tym chłopakiem stąpałam po cienkim lodzie.

Pstryknął zapalniczką, na której zatańczył pomarańczowo-żółty płomień. Włożyłam cienki papier w usta i nachyliłam się, nie spuszczać z niego wzroku. Płomień już prawie dotykał końcówki papierosa, gdy nagle usłyszałam głos, na dźwięk którego zaświeciły mi się oczy.

– Na twoim miejscu dobrze bym się zastanowił, czy się zaciągnąć. To pewnie fajka z dodatkami. – Zane wyszedł z mroku.

Zamrugałam kilka razy, widząc, jak jego sylwetka nabiera ostrości. Nie sposób opisać, co się ze mną działo w środku. Jego widok wywołał reakcję łańcuchową fajerwerków, eksplozji i podniecenia. Papieros, który trzymałam między palcami, wypadł mi na ziemię i został natychmiast zapomniany. Nie zaciągnęłam się nim ani razu, a mimo to brakowało mi tchu.

Nagle dotarły do mnie jego słowa i wybałuszylam oczy. *Z dodatkami?* Oderwałam spojrzenie od smakowitego Zane’a i spiorunowałam wzrokiem nałogowca.

– Czy ty... – Oniemiała, nie byłam nawet w stanie dokończyć zdania. Zdarzało mi się już obracać w nieciekawych kręgach, ale po raz pierwszy miałam do czynienia z narkotykami.

Jaki mógłby mieć powód, żeby mnie naćpać, poza gwałtem? Zaczęłam wyobrażać sobie wszelkiego rodzaju scenariusze jak z horroru.

Odepchnął się stopą od ramy mojego jeepa, pokonując odległość, jaka nas dzieliła.

– Nie bierz tego tak do siebie, mały Kruku. To nic osobistego.

Wzdrygnęłam się.

Nic osobistego?

Powiedziałabym raczej, że podsufanie mi narkotyków to coś bardzo osobistego.

– Co jest z tobą nie tak, do cholery? – zapytałam twardo, wstydząc się, że byłam na tyle naiwna, by zaufać temu dupkowi.

Łypnął złośliwie.

– A ile masz czasu?

Cwaniak.

– Na twoim miejscu bym się zmył, Crash – warknął stojący przy mnie Zane. – Chyba że chcesz, żebym złamał ci nos.

– Ciekawe. – Rzucił niedopałek na ziemię i przydeptał go obcasem. – Długo ci się zbierało – powiedział do Zane’a.

Zaczęli mierzyć się wzrokiem; najwyraźniej nie byli najlepszymi kumplami. Zane zeszywniał i dało się wyczuć rosnące między nimi napięcie – atmosfera tak zgęstniała, że można było ją kroić nożem. Było jasne, że nie darzyli się żadną braterską miłością. Stałam wciśnięta między nich, co szybko okazało się bardzo złym położeniem.

– Od kiedy to jastrzębie interesują się naszymi letnimi dziewczynami? – burknął Zane.

Nie mogłam ogarnąć tej sytuacji, a bliskość Zane’a działała jeszcze bardziej ogłupiająco

na moje już i tak dezorientowane szare komórki. Nie wspominając o tym, co tembr jego głosu robił z moimi wnętrznościami – to znaczy dopóki nie nazwał mnie letnią dziewczyną.

To mnie naprawdę zirytowało, więc go uszczypnęłam.

– Nie jestem jakąś tam letnią dziewczuchą – warknęłam.

Zane jęknął.

– Będziesz trzymać buzię na kłódkę czy nie? Próbuję ci pomóc.

Crash się zaśmiał.

– Nie, mały Kruku, zdecydowanie nie jesteś jedną z tych trzpiotowatych letnich dziewczynek. Prawda, Zane?

Pokazałam im obu moją najbardziej żółzowatą z min.

– Spływaj, zanim każę ci zjeść tę paczkę fajek, którą trzymasz w ręku – zasugerował Zane bardzo przekonująco... a raczej groźnie.

Moja irytacja sięgnęła zenitu i wzięłam się pod boki.

– A może by tak jeden z was powiedział mi, o co tu, do cholery, chodzi?

Zignorowali mnie, czym byłam tylko jeszcze bardziej rozwścieczona. Płynęła we mnie irlandzka krew. Nam dużo nie trzeba.

Cokolwiek było między nimi kością niezgody, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że mam z tym coś wspólnego. Wszystko było pozbawione najmniejszego sensu.

– Jak słodko. Ona nie ma o niczym pojęcia, co, Hunter? Boisz się, że puszcze parę? – naciskał Crash.

Nagle Zane znalazł się tuż przy nim, chwycił Crasha za koszulkę i rzucił go na ziemię. Oczy Zane'a pociemniały.

A oczy Crasha...

O przenajświętsza anielko.

Gdy już myślałam, że gorzej być nie może, zauważyłam u niego coś, czego mój umysł nie był w stanie pojąć. Jego oczy... Mrugałam i mrugałam, ale wciąż wyglądały tak samo.

Żyłki wokół nich pociemniały do barwy głębokiego szkarłatu, rozrastając się siateczką aż na policzki.

– Mam jej powiedzieć czy...

Zane stał do mnie tyłem, ale widziałam, jak zaciska pięści. Nie wyglądał mi na faceta, który panował nad gniewem. W myśl zasady: najpierw bij, potem pytaj.

– Tak myślałem – powiedział Crash po chwili milczenia. – Zabieraj ode mnie swoje brudne łapska – dodał, wyszarpując się z uchwytu Zane'a.

Teraz, gdy nie stali już nos w nos, mignął mi przed oczami profil Zane'a. Byłam absolutnie nieprzygotowana na to, co zobaczyłam, i aż zrobiłam gwałtowny wdech. Przez krótką chwilę wydawało mi się, że śnię i mam koszmary, bo wszystko, co zobaczyłam, było po prostu niewyobrażalne.

Zane też miał przerażające siateczki żył wokół oczu. Inne od Crasha, ale i tak niepokojące. Powinnam była uciec z krzykiem ile sił w nogach, wołając pomocy. Ten widok wytrącił mnie z równowagi, ale wzbudził też moją ciekawość.

Mogłabym przysiąc, że chowając twarz, Zane usłyszał moje westchnienie zaskoczenia. Próbowałam uchwycić lepszy widok, ale wciąż się ode mnie odwracał. To mi wystarczyło do utwierdzenia się w przekonaniu, że miał jakieś tajemnice. I to bynajmniej nie z gatunku „zdradzam swoją dziewczynę”. Ta wyspa była od góry do dołu dziwna.

Bez względu na to, co widziałam, obecność Zane'a dodawała mi odwagi. I weź to wytłumacz! Mogłam zrzucić wszystko na adrenalinę, ale tak naprawdę chodziło o mnie. Zapytałam Crasha o pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

– Co ci się stało z twarzą?

Siateczka żyłek zaczęła znikać, a zamiast niej pojawił się złośliwy uśmiezek.

– Zapytaj swojego psa stróżującego. Ja nie jestem na tyle głupi, żeby drugi raz w ciągu jednego wieczoru ryzykować, że go rozwścieczę. – Potarł sobie bok szczęki. – Do zobaczenia wkrótce, mały Kruku.

Zane zaszedł mu drogę, górując nad Craschem przynajmniej o jakieś dziesięć centymetrów.

– Jeszcze raz się do niej zbliż, a obiecuję, że już nie odejdziesz o własnych siłach. A teraz spadaj, zanim zmienię zdanie i zmiażdżę ci twarz o chodnik.

Crash spokojnie odpalił kolejnego papierosa i powoli odszedł ulicą. Gdy patrzyłam, jak znika, w mojej głowie zaroilo się od pytań, więc zwróciłam się z nimi do jedynej osoby, która została.

– Wytlumacz mi, o co w tym chodzi.

– Wystarczyłoby zwykłe „dziękuję” – mruknął, odwracając się do mnie i przeczesując palcami kruczoczarne włosy.

Pożerałam go wzrokiem jak paczkę cholernych cheetosów w poszukiwaniu strzępu dowodu, że nie miałam halucynacji. Oczywiście na jego twarzy nie było już ani śladu niezwykłych atramentowych znaczków.

– Dzięki za zepsucie mi wieczoru – odpowiedziałam, udając focha. Nie musiał wiedzieć, że go szukałam. Do niczego takiego bym się nie przyznała, a na pewno nie teraz, gdy stał tuż przede mną, i po tym, co widziałam.

– Niezły z ciebie numer, Księżniczko – powiedział cynicznie.

Żeby była jasność: oczywiście, że byłam mu wdzięczna za wybawienie mnie z opresji; chodziło o to, że przez niego pocily mi się dłonie, a w końcówkach nerwów czułam mrowienie. Sprawiał, że z mózgu robiła mi się papka. Wszystko to mnie wkurzało. Wytarłam wilgotne dłonie o kieszenie szortów.

– Co ci się stało w oczy? – Wiedziałam, że to było bezczelne pytanie, ale należało mu się za nazwanie mnie księżniczką.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – odpowiedział wymijająco.

Parsknęłam.

– Nie udawaj. Wiem, co widziałam. Ty i Popielniczka mieliście jakieś dziwne ślady wokół oczu. Inne, ale podobne.

– Lepiej odwiozę cię już do domu. – Chwycił mnie pod łokieć. – Jesteś w jakimś szoku. Chodźmy.

O nie, nikt nie będzie mnie nigdzie prowadził siłą.

– W szoku? Akurat! Wszystkie dziewczyny odprowadzasz do domu? – zapytałam, nadaremnie próbując wyrwać się z jego uścisku.

– Nie.

Ta krótka odpowiedź doprowadziła mnie do szału.

– Czemu nazwał mnie małym Krukiem? – dopytywałam, szczerze zaciekawiona.

Otworzył mi drzwi od strony pasażera.

– Skąd mam wiedzieć? – Nagle podniósł mnie lekko, wsadzając do środka. – Nawet nie myśl o wysiadaniu z wozu. Nie mam teraz cierpliwości, żeby za tobą ganiać.

Przygryzając wargę, pomyślałam o tym, zanim oparłam się o siedzenie.

– Czy wszyscy na tej potwornej wyspie mają ptasi fetysz? – Kruki. Wrony. Jastrzębie. O co tu chodziło?

Gdy wskakiwał za kółko, na jego twarzy pojawił się zabójczy uśmiech.

– A ty masz jakiś fetysz?
Przewróciłam oczami.

– Co z tym miejscem jest nie tak?
Zapiął pas i wystawił rękę.

– Nie chcesz wiedzieć.
Domyślałam się, czego chciał, ale nie pamiętałam, żebym pozwoliła mu prowadzić Josie.

– A więc przyznajesz, że dzieją się tu dziwne rzeczy?
– Powołuję się na piątą poprawkę. Kluczyki.

– W porządku – nadałam się, upuszczając breloczek na jego wyciągniętą dłoń.
Spojrzał na zawieszkę w stylu anime, dziewczynę o niebieskawozielonych włosach i dużych, czarnych, błyszczących oczach.

– Słodkie – powiedział. Przekręcił kluczyk w stacyjce, a mój jeep zgrzytnął i odpalił.

– Jest wybredna – powiedziałam, czując, jak rumienią mi się policzki.
Cofając bez trudu, uniósł brew.

– Ona? Niech zgadnę. Ona ma też imię.
– Oczywiście, że tak, ale nie o tym rozmawiamy. – Jeszcze sekunda, a wyrwałabym kluczyk ze stacyjki. – Boże, wyduszanie z ciebie odpowiedzi jest trudniejsze, niż przeciskanie słonia przez mysią dziurę. I tak dowiem się o wszystkim, jak nie od ciebie, to od kogoś innego.
Zahamował gwałtownie, a ja nie byłam przygotowana na szarpnięcie.

– Posłuchaj mnie uważnie, Piper. Nie wściubiaj nosa tam, gdzie nie powinnaś. Nie zawsze będę obok, żeby wyciągnąć cię z kłopotów.
Zdmuchnęłam włosy z twarzy.

– Z jakich kłopotów? – zapytałam twardo.
Cisza.

Piorunowałam go wzrokiem, wyciągając szyję, pewna, że zaraz coś sobie naciągnę.

– Wow. Masz się za jakiegoś bohatera.
Samochód znowu ruszył.

– Żebyś wiedziała – odpowiedział z wyższością. – Fakt numer jeden: Crash nie jest kimś, z kim można pogrywać.

– Sama na to wpadłam, geniuszu. – Odwróciłam się do niego na siedzeniu. – Wyjaśnijmy coś sobie: nie jestem żadną damą w opałach, którą trzeba ratować. Trafiło?

– Jak tam sobie chcesz, Księżniczko.
Zacisnęłam zęby.

– Jeszcze raz mnie tak nazwij, a nie będziesz mógł mieć dzieci.
Wiatr poruszył mu włoski na karku.

– Chyba jeszcze żadna dziewczyna nie groziła mi tyle razy, co ty.
Uśmiechnęłam się.

– Widać do tej pory nie zadawałeś się z odpowiednimi dziewczynami.
Jego niebieskie oczy nagle zlodowaciały i pociemniały.

– A ty masz się za odpowiednią?
Zmrużyłam oczy, w ogóle niezrażona tą nagłą zmianą.

– O, twoje oczy właśnie zrobiły to, czego według ciebie nie robią. Mam zrobić fotkę? –
Sięgnęłam do kieszeni, wydając telefon.

Jego kłykcie zacisnęły się na kierownicy, a klatka piersiowa podniosła się pod ciężkim oddechem. Patrzyłam jak zaczarowana na znikające grafitowe linie wokół jego oczu.

– Byłaś kiedyś u psychiatry? – zapytał, trzepocząc długimi rzęsami.
– Oczywiście, że nie – skłamałam. – Co to w ogóle za pytanie?

– Szukam po prostu logicznego wytłumaczenia twojego dziwnego zachowania. – Na jego czole pojawiły się zmarszczki.

– Ja się zachowuję dziwnie?! – wrzasnęłam. Żartował, prawda?

Niestety nie.

– Złamałaś kiedyś prawo? – dopytywał.

Zaczęłam się zastanawiać nad tym pytaniem, wystawiając dłoń przez szybę i czując smagający ją wiatr.

– Zdefiniuj „złamanie prawa”.

Jego usta drgnęły, gdy podjeżdżaliśmy pod bramę Raven Manor. Zane zatrzymał wóz, a ja wysiadłam i okrążyłam maskę. Opuszczając jeepa, wciąż uśmiechał się złośliwie.

W końcu jakieś rozbawienie. A więc był do niego zdolny. Oparłam się o bok samochodu. Nagle, zupełnie niespodziewanie, przyblokował mnie swoim ciałem, kładąc dłonie na samochodzie po obu stronach mnie.

– Masz jakieś tatuaże? – ciągnął zabawę w „sto pytań do”.

– A ty? – odparowałam, o wiele spokojniej, niż mogłyby wskazywać iskry, które się we mnie zapaliły. Jeśli nie przestanie tak patrzeć, to nie odpowiadam ani za swoje usta, ani za resztę ciała.

– Nie.

– Kłamczuch. – Oderwałam oczy od jego idealnej twarzy i powiodłam wzrokiem wzdłuż ramienia Zane’a, zatrzymując się tuż przy dłoni.

Uniósł brew.

– A więc go widzisz? – Przekręcając rękę, pokazał tatuaż na wewnętrznej stronie nadgarstka. Znajdował się dokładnie w tym samym miejscu, co u Crasha, z tym że u Zane’a była nim czarna wrona.

Wyciągnęłam dłoń, zahipnotyzowana błyszczącym atramentem.

– Czemu miałabym go nie widzieć? – Chciałam przesunąć palcami po rozłożonych skrzydłach. Tatuaż zdawał się pod moim spojrzeniem poruszać jak cień.

Zane szybko opuścił rękę, patrząc mi w oczy.

– Śpisz nago?

Przełknęłam gorycz rozczarowania i aż się zakrztusiłam.

– Nie wiem, co to ma do rzeczy.

– Nic. – Rzucił mi mroczny uśmiech. – Po prostu byłem ciekaw.

Czemu musiał mnie o to zapytać – teraz nie mogłam się pozbyć obrazu jego nago. Gdy w wyobraźni do niego dołączałam, robiło się jeszcze gorzej i goręcej. Próbowałam udawać, że wcale się nie czerwienię, i sięgnęłam po swoją najlepszą broń: sarkazm.

– To jedna z zagadek wszechświata, których nie dane ci będzie poznać.

Jego warga skrzywiła się lekko.

– Czy słyszę w twoim głosie wahanie?

Wysunęłam brodę, zdeterminowana, żeby nie dać mu się zbić z pantałyku.

– Ostrzegałam cię – powiedziałam i przyłożyłam mu pięścią w brzuch.

Trząśł ramionami, śmiejąc się bezgłośnie, zupełnie nieporuszony moim małym pokazem siły.

– Nie dziwi mnie, że masz charakterek.

Rozłoszczona, udawałam, że dłoń wcale nie pulsuje mi od bólu po spotkaniu z jego twardymi jak stal mięśniami.

– Powiesz w końcu, o co tu chodzi?

Wzdychając, odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów i zaczesał go za ucho.

– To nie należy do mnie.

Pod wpływem jego dotyku serce szybciej mi zabiło. Słodki Jezu i wszyscy święci.

– To brzmi jak tani wykręt.

Lekko musnął palcem czubek mojego nosa, od czego przeszedł mnie dreszcz aż po czubki palców u stóp.

– Podaj mi swój telefon.

Nie oddawałam go byle komu. To było moje życie.

Śmignął parę razy palcami po ekranie i mi go zwrócił.

– Dodałem swój numer do ulubionych, na wypadek gdybyś znowu wpakowała się w jakieś kłopoty.

– Cudownie – powiedziałam zgryźliwie.

Przybliżył się do mnie.

– A więc tak czy nie? – szepnął.

– Tak czy nie co?

– Śpisz nago?

Stałam jak wryta, próbując pojąć, co się właśnie działo. Czy on ze mną flirtował?

– Idiota.

Ruszając w stronę wyjścia, posłał mi spojrzenie, które roztopiłoby serce samej Królowej Śniegu.

– Wymyślasz obelgi na śpiocha?

Istniała tylko jedna odpowiedź godna takiego pytania. Zostawiłam ją swojemu wymownemu środkowemu palcowi. Zane się roześmiał. Patrząc, jak powoli odchodzi, poczułam niedosyt, a głowa bolała mnie od pytań. To było frustrujące, jak sam Zane.

Czy on myślał, że załatwi wszystko jednym pięknym uśmiechem?

Nie ma mowy.

Rozdział 9



Będąc już w pokoju, na wpół zamroczona podeszłam do biurka. Wydarzenia ostatnich godzin wydawały mi się nierzeczywiste. Jakżeby mogło być inaczej? Nic nie miało najmniejszego sensu. Słowo „zdezorientowana” nawet w połowie nie oddawało moich uczuć. Zdołałam zachować spokój i panowanie nad sobą przy Zanie, ale w samotności własnego kąta zaczęły mi się trząść ręce. Kładąc je dla uspokojenia na oparciu fotela, natrafiłam palcami na coś miękkiego. Ślad Zane’a.

Na oparciu wisiała jego bluza, którą tak łaskawie pożyczył mi na ognisku. Nie była prana. Obrzydliwe, ale wrzucenie jej do pralki byłoby grzechem. Zdjęłam ubranie z fotela. Nie mogąc się powstrzymać, przycisnęłam bawełnianą tkaninę do twarzy i wciągnęłam powietrze. Momentalna nirwana.

O raju.

Wpadłam po uszy.

Po same uszy. Zakochiwałam się w kretynie.

Kretynie z niewytłumaczalną... Nawet nie wiedziałam, jak to nazwać. Mocą? Kłątwą? Mutacją? Ale nie był w tym odosobniony. Crash. Musi istnieć jakieś rozsądne wyjaśnienie tego, co widziałam. A ja byłam rozsądną osobą – no, zazwyczaj – więc zrobiłam to, co robi każdy, kto w tej epoce szuka odpowiedzi. Wygooglowałam Zane’a Huntera.

Usadowiłam się wygodnie na pluszowym siedzeniu, odpaliłam wyszukiwarkę i czekałam, aż się załaduje, obgryzając paznokcie.

Jak na tak dużą odległość od łądu internet był tu zadziwiająco szybki. Wpisawszy jego imię i nazwisko, zmarszczyłam brwi, widząc wyniki wyszukiwania. Zero. Żadnego Facebooka. Żadnego Twittera. Żadnego Instagrama. Żadnej kryminalnej przeszłości. W cyberświecie nie istniał, co znaczyło, że nie był człowiekiem.

– Kim ty, do diabła, jesteś, Zane, kim albo czym? – szepnęłam do siebie. Zdecydowana odkryć jego historię, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że sporo wiedział, nie tylko o tym, czego byłam świadkiem, ale i o mojej rodzinie. Nic w Raven Hollow nie trzymało się kupy.

Zane i Crash byli czymś niezwykłym. Ich oczy... Podobne rzeczy widziałam tylko w telewizji. Cała moja wiedza o istotach nadprzyrodzonych ograniczała się do tego, czego dowiedziałam się od Deana i Sama Winchesterów z serialu *Nie z tego świata*, tyle że ani Zane,

ani Crash nie mieli wystających kłów czy dodatkowego zestawu ostrych jak brzytwa zębów, więc wersja wampirza odpadała. Nie chciałam tak szybko się poddawać, więc wpisałam do wyszukiwarki „zdolności paranormalne”, zawężając wyniki do „nienaturalnych oczu”. Może znajdę artykuł, legendę albo mit, które rzucą trochę światła na to, co widziałam. Nędzny sposób, ale nie miałam innego punktu zaczepienia.

Pół godziny później byłam już po lekturze kilku bezużytecznych stron. Gdy przewijałam jeden z artykułów, oczy zaszyły mi mgłą, a słowa zaczęły się rozmywać. Większość z tego, co znalazłam, była zupełnie nie na temat.

Spontanicznie wpisałam w wyszukiwarkę „Raven Hollow”. Po kilku sekundach wyskoczyło imię i nazwisko: Rose Morain. Przysunęłam się z fotelem bliżej biurka, podciągając nogi pod siebie, skuszona szansą odgrzebania babcinych brudów. Kliknęłam w link i po kilku sekundach czytałam nagłówek.

RAVEN MANOR W OGNIU ŚLEDZTWA

„Pochodząca z rodziny założycieli Raven Hollow Rose Morain została przesłuchana przez policję w sprawie niedawnej śmierci trojga nastolatków, których ciała znaleziono na terenie jej nadbrzeżnej posiadłości. Na życzenie rodzin nazwiska osiemnastolatków nie zostały podane do publicznej wiadomości, a cieszącej się powszechnym szacunkiem Rose Morain nie postawiono żadnych zarzutów”.

Rose przesłuchiowano w sprawie zabójstwa? To wydawało się absurdalne. Może i dotąd nie była najbardziej kochającą z babć, ale wystarczyło tylko na nią spojrzeć, by wiedzieć, że nie płynęła w niej ani kropla krwi morderczyni.

– Znowu przeglądasz strony pornograficzne?

Podskoczyłam i okręciłam się z fotelem na dźwięk głosu TJ-a. Opierał się o futrynę.

– Boki zrywać – odburknęłam. – To ty jesteś napalonym nastolatkiem, nie ja. Wyobraź sobie, że nie wszyscy myślą o seksie dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Próbowałam zasłonić monitor ciałem.

TJ odepchnął się od futryny i wszedł do pokoju.

– I to jest właśnie twój problem, siostrzyczko. Potrzebujesz bzykanka.

Zakasłałam, na oślep przesuwając za plecami myszą. Gdyby tylko udało mi się pozamykać te strony...

– Przepraszam, ale co ty w ogóle możesz wiedzieć o bzykaniu?

– Widocznie więcej od ciebie, skoro szukasz...

Nacisnęłam palcem przycisk myszy. Klik. Klik. Klik.

TJ położył dłoń na oparciu fotela, zaglądając mi przez ramię.

– „Mityczny stwór odpowiedzialny za serię mordów”? – przeczytał jeden z nagłówków. –

Pipe, ty naprawdę wymagasz pomocy psychiatrycznej.

Instynktownie walnęłam go łokciem w brzuch.

Aż zagwizdał.

– Jakim cudem trafiła mi się taka lamerska siostra?

– To zabawne, bo właśnie miałam zapytać o to samo w związku z tobą. Po coś tu znowu przylazł?

Zakołysał się na piętach, uciekając wzrokiem.

– Po nic. Zwiedzałem dom i jakoś tu trafiłem.

Poczułam wyrzuty sumienia. Od przyjazdu do tego obitego pluszem przybytku byłam tak pochłonięta własnymi zmartwieniami, postanowieniem, żeby zniechęcić Rose, a ostatnio też psychoanalizą Zane’a, iż zapomniałam, że TJ to tylko piętnastolatek. Wciąż był moim młodszym bratem i tęsknił za mamą równie mocno jak ja. Można powiedzieć, że w niespełna rok straciliśmy

oboje rodziców. Zmusiłam się do uśmiechu.

– Zaprzyjaźniłeś się już z kimś?

TJ rzucił się na moje nieposłane łóżko.

– Właściwie to jeszcze nie opuszczałem zamku.

Kąciki ust powędrowały mi w górę, gdy obracałam się na krześle w jego stronę.

– Wypasione miejsce, nie? Trudno mi uwierzyć, że zdążyłeś się już znudzić wszystkimi tymi grammi komputerowymi.

Wzruszył ramieniem.

– Nie, jeszcze nie. Marco musiał pójść na obiad. Za godzinę jesteśmy umówieni na pojedynek w CoD-a.

– Eee? Przecież wiesz, że nie cierpię, kiedy mówisz po geekowsku.

Zachichotał cicho.

– Nieważne. Nie mam czasu cię edukować.

Marco był najlepszym przyjacielem TJ-a z Chicago.

– Powinieneś wyjść i zacząć poznawać ludzi. Kto wie, może znajdziesz takiego samego cymbała jak ty.

– Przyganiał kocioł garnkowi – odparował. – Od tygodnia gnijesz w swoim pokoju.

– Wcale nie gniję – zaoponowałam.

Uniósł brwi.

– No dobra, niech ci będzie. Ale to był dziwny tydzień, okej? – dodałam.

– Dziwniejszy niż zazwyczaj? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Pacan sam się o to prosił. Chwyliłam z podłogi najbliższą poduszkę, która leżała w tym miejscu, odkąd ją tam kopnęłam, i wycelowałam nią w jego głowę.

TJ zrobił unik, śmiejąc się, gdy puchowy pocisk świsnął mu tuż przy skroni, a ja zdałam sobie nagle sprawę, że pierwszy raz od przyjazdu słyszę jego śmiech.

– Ciągłe masz beznadziejnego cęla.

Nie mogłam zgasić tego uśmiechu. Może i był wrzodem na tyłku, ale byliśmy rodziną i tak naprawdę mieliśmy tylko siebie.

– Masz ochotę pobuszować w kuchni, a potem obejrzeć film? – zapytałam, przywołując kolejną rodzinną tradycję, która odeszła wraz z mamą.

Zastanawiając się, zmarszczył brwi.

– Pewnie, czemu nie. – W ten sposób powiedział mi, że za mną tęsknił. – Pod warunkiem że to nie będzie porno.

– Ha, ha, ha.



Moja leżąca na komodzie komórka zabrzęczała, przyprawiając mnie niemal o zawał. Nie, żeby robiła coś ważnego; leżałam sobie tylko w łóżku, licząc kafelki na suficie. Po siedemdziesiątym szóstym straciłam rachubę i musiałam zacząć od nowa. Dzięki ci, Boże, za technologię.

Mrużąc oczy, odczytałam numer, który pokazał się na wyświetlaczu. Był miejscowy, ale go nie znałam. Przez chwilę z drzeniem serca pomyślałam, że być może to Zane, ale potem przypomniałam sobie, że zapisał mi swój numer pod nazwą „Idiota”. Uśmiechnęłam się na to.

Biłam się z myślami, czy pozwolić, żeby włączyła się poczta głosowa. Było po dziewiątej, a ja, jak od kilku dni, umyłam już zęby z bardzo lamerskim postanowieniem, że położę się spać wcześniej. Serio. Właśnie taki upojny sobotni wieczór mnie czekał.

Żalotne.

Zupełnie się nie poznawałam.

– Halo. – Jednak postanowiłam odebrać.

– Cześć, koleżanko. Ubieraj się. Przyjeżdżam cię wyrwać z kajdan.

Nie od razu rozpoznałam głos w słuchawce.

– Zoe?

– No ba. A znasz kogoś innego na tej zapyziałej wyspie? – odpowiedziała.

Tu mnie miała. Zoe potrafiła cieszyć się życiem, co było zaraźliwe. Do tego stopnia, że naprawdę zaczęłam rozważać, czy nie wyjść z łóżka. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej kuszące się to wydawało. Może uda mi się rozwiązać jej język. Zane nie chciał nic pisać, a ja miałam tyle pytań: o niego, o Crasha, o Rose.

– Gdzie się wybieramy?

– Zobaczysz – odpowiedziała z tym swoim uroczym zaśpiewem. – Bądź gotowa za piętnaście minut.

– Daj mi dwadzieścia – odpowiedziałam, gapiąc się na swoje odbicie w lustrze. Będę potrzebowała cudu, żeby zdążyć zrobić się na wyjściowo. Dzień lenia to również brak prysznic. Musiałabym mieć całą ekipę profesjonalistów, żeby mnie wyszykowali. Hmm, ciekawe, czy Rose ma własną stylistkę. To by mnie nie dziwiło.

Wyczołgując się z łóżka, powąchałam sobie szybko pachy.

– Fuj.

Pobiegłam do łazienki i odkręciłam prysznic. Dziesięć minut później byłam już w ręczniku, gapiąc się we wnętrze szafy trzy razy większej od tej, jaką miałam w domu.

Odsunęłam wszystkie ciuchy, którymi Rose kazała ją wypchać. Koronki, róż i kwiatowe wzory to nie mój styl. Jeśli ubranie nie miało jakiegoś czarnego akcentu, nie dotykało mojego ciała. Wbiłam się we własnoręcznie porwane dżinsy, które znalazłam gdzieś z tyłu, i dobrałam do nich lekko przezroczystą koszulkę na ramiączkach. Ten strój zdecydowanie podkreślał istotne części ciała: tyłek i biust.

Nałożyłam trochę tuszu do rzęs i czarnego eyelinera, a następnie przeczesalam blond włosy, spryskując je odrobiną lakieru, żeby ujarzmić bardziej buntownicze kosmyki. Pomałowałam jeszcze usta ulubionym błyszczakiem i byłam gotowa na zabawę do białego rana. Cmoknęłam, włożyłam dowód i komórkę do tylnej kieszeni spodni i spojrzałam na zegar.

Wyrobiłam się dwie minuty przed czasem.

Wzięłam głęboki oddech, przeglądając się w pełnowymiarowym lustrze. Nieźle jak na ostatnią chwilę. I musiało wystarczyć, bo właśnie mój telefon znowu zabrzączał. Esemes od Zoe.

„Jestem przed bramą. Pospiesz się ;)”

„Idę”, odpisałam szybko, otwierając drzwi na taras.

Przez ułamek sekundy miałam wyrzuty sumienia, że się tak wymykam, ale gdy tylko zobaczyłam Zane’a opierającego się o bok lśniącego samochodu, zadrżałam z podekscytowania zmieszanego z irytacją, zapominając o wszystkim innym.

A on patrzył ponuro i gniewnie.

Zaszurałam podeszwą buta o żwir.

– Zoe nie wspominała, że będzie z tobą.

– Zoe jest pełna niespodzianek – bąknął.

Przewróciłam oczami.

– A ty jesteś pełen entuzjazmu.

Do oczu wpadł mu falujący kosmyk włosów. Zane posłał mi krzywy uśmiech.

– Wreszcie zacznasz mnie rozumieć!

Przerzuciłam ciężar ciała na jedną nogę.

– Nie powiedziała ci, że jadę z wami?

– Nie. Wiedziała, że nigdy bym się na to nie zgodził.

– A to czemu?

– Dopóki będziesz mi schodzić z drogi, nie ma problemu – rzucił ostrzegawczym tonem, uśmiechając się przez zęby.

– I nawzajem. – Sięgnęłam do klamki, ale mnie uprzedził, otwierając mi drzwi. Wślizgnęłam się na tylne siedzenie, próbując zignorować serce, które chciało mi się wyrwać z piersi. – Powiesz, gdzie jedziemy? – zapytałam Zoe, napotykalając jej roześmiane niebieskawozielone oczy, gdy usadawiała się za kółkiem.

– Lubię cię – odezwał się Zach. – Prosto z mostu i na temat. – Był na przednim siedzeniu, co oznaczało, że...

Zane usiadł obok mnie, marszcząc brwi. Przysunęłam się do drzwi i zapięłam pas. Co za radość, uwięziona w małym pudełku ze słodziakiem Zane'em. Czemu Zoe poddawała mnie takim torturom?

Ledwo ruszyła i już solidnie dodała gazu. Wystarczy powiedzieć, że Zoe była czystym wcieleniem baby za kółkiem. Gdybym nie miała zapiętych pasów, wylądowałabym Zane'owi na kolanach. Jej długie, kruczoczarne włosy były upięte w kucyk na czubku głowy.

– Jedziemy do najtajniejszego lokalu w Raven Hollow. Tylko tutejsi o nim wiedzą. Pokochasz to miejsce.

Mogłam zapomnieć o dobrej zabawie, jeśli Gburek nie zmieni nastawienia.

– Ale czy ludzie nie będą się ode mnie trzymać z daleka, bo jestem outsiderką?

– Coś ty – prychnął Zach. – Jesteś wnuczką Rose Morain. Czyli zasadniczo arystokratką, no i jedną z nas.

Tego właśnie się obawiałam.

– Dobrze wiedzieć. – Oni mogli mnie nie uważać za letnią dziewczynę, ale to nie znaczyło, że cała reszta miała podobne zdanie. Choć szczerze mówiąc, byłam letnią dziewczyną. To nie był mój dom i nigdy nim nie będzie. Gdy lato dobiegnie końca, Raven Hollow pryśnie jak sen.

Powiodłam wzrokiem w stronę chłopaka obok mnie, który naprawdę powinien zluzować gacie. *A propos* – zaczęłam się zastanawiać, czy ma na sobie bokserki. Wyglądał mi na takiego, który nosi właśnie ciasne bokserki. Zaraz, czemu właściwie pomyślałam o jego bieliźnie? No cóż, przynajmniej odciągała moją uwagę od pewnych części jego ciała.

We wstecznym lusterku jego stalowy wzrok przygwoździł oczy siostry.

– Zoe, to zły pomysł. Dobrze o tym wiesz.

– Czy ty kiedykolwiek odpuszczasz? – Nie wytrzymałam, posyłając mu zabójcze spojrzenie.

Zane nachylił się i przybliżył do mnie, a skóra siedzenia skrzypnęła pod jego ciężarem.

– Nie, kiedy wiem, że mam rację, Księżniczko.

Znów musiał się zmierzyć z moim nienawistnym wzrokiem.

– Nie zmuszaj mnie, żebym się zatrzymała – powiedziała Zoe tonem surowej matki. – Macie się natychmiast pogodzić.

Zach zachichotał.

Zoe zerknęła zza ramienia na Zane'a, chociaż powinna patrzeć na drogę.

– Przecież nie zaszkodzi pokazać jej naszą miejscówkę. Moim zdaniem jest genialna.

– Kto by pomyślał – burknął. – Czy muszę ci przypominać, że wszystkie twoje pomysły to niewypały?

Zapowiadała się długa przejażdżka. Zoe i Zach wydali mi się podwójną porcją kłopotów. To musiała być cecha bliźniąt.

Zach wywiesił rękę za szybę.

– To dlatego, że jesteś zbyt poważny.

Wyciągając całe swoje metr osiemdziesiąt z hakiem, Zane oparł się z powrotem o siedzenie.

– Naprawdę powinnaś staranniej dobierać sobie towarzystwo.

Świerbiło mnie, żeby wydłubać mu te lodowate gały.

– Odczep się.

– Gdybyście tylko oboje przestali się kłócić i przyznali wreszcie, że coś między wami jest, wszyscy bawilibyśmy się dzisiaj o niebo lepiej – powiedział Zach.

Zane zwięził usta, a ja swoje zamknęłam, wbijając wzrok przed siebie. Nie ma mowy. Dziś wieczór słowem się do niego nie odezwę. Będę...

Cholera. Wciąż nie miałam pojęcia, co będziemy robić ani nawet dokąd jedziemy.

Wóz stanął. W samą porę, bo nie wytrzymałabym jazdy z Zane'em ani sekundy dłużej, nie zrobiwszy czegoś głupiego. To było jak rzut monetą: albo bym go spoliczkowała, albo pocałowała.

Gdy tylko odzyskałam wolność i znowu zaczęłam swobodnie oddychać, Zoe wzięła mnie pod ramię i poprowadziła chodnikiem. W jej oczach roz błysły iskierki podekscytowania i niecierpliwego wyczekiwania.

– To będzie noc, o której nigdy nie zapomnisz. Obiecuję – powiedziała.

Zane wydał z siebie groźne westchnienie.

Mała, złośliwa cząstka mnie cieszyła się z jego irytacji, ale w sposobie, w jaki Zoe wypowiedziała ostatnie zdanie, było coś, od czego dostałam gęsiej skórki. Uśmiechnęłam się.

– Super, tego właśnie mi trzeba.

Skręciliśmy za róg, a Zane i Zach ubezpieczali tyły. Stanęliśmy przed prowadzącymi w dół betonowymi schodami. Wiodłam dłonią po barierce, dopóki nie doszliśmy do drzwi obrotowych z metalu. Wryto na nich rysunki dwóch ptaków, kruka i wrony, ale to nie same symbole przykuły mój wzrok, lecz ich połyskujący kolor, przez który wydawały się trójwymiarowe.

Zamrugałam, pewna, że mi się przywidziało.

I rzeczywiście. Nagle kruk i wrona były tylko dwoma pięknymi obrazkami na dziadowskich metalowych drzwiach. Nie poruszały się, nie łopotały skrzydłami i nie leciały ku mnie jak chwilę wcześniej.

Wow. To, że już zaczynałam mieć zwidy, zdecydowanie nie było dobrym znakiem. Nie wypitałam jeszcze nawet jednego drinka, a na nocną głupawkę było absolutnie za wcześnie.

– Wszystko gra? – zapytała Zoe, ciągnąc mnie za ramię.

– Tak – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem. Przeszłam przez drzwi, wciśnięta między kochane bliźniaki, Zoe i Zacha.

Rozdział 10



– Witaj w Atmosfearze. – Zach uśmiechnął się szeroko, rozkładając ręce.

Cóż za urocza nazwa klubu. Taka radosna.

Z tym że to nie był klub, a przynajmniej nie podobny do tych, jakie znałam z Chicago.

Był... fascynujący. Nie wiedziałam, na co najpierw spojrzeć, tyle się tu działo. I nic nie było zwyczajne.

To był wieczór czarnych świateł, które rytmicznie oślepiały i zalewały tętniący, trącający się tłum tańczących. Z początku kręciło mi się od tego w głowie. Na szczęście nie miałam skłonności do ataków padaczkowych, a moje oczy były przyzwyczajone do błyskających snopów świetlnych. Na parkiecie tłoczyły się głównie półnagie dziewczyny. Ich skóra lśniła, jakby była posypana złotym brokatem, ale to żyły je wyróżniały. Świeące żyły. Niebieskie. Czerwone. Czarne. Różowe. Cała sieć tęczowych ciał.

Stałam jak zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać oczu od parkietu. *Strefa mroku* mogła się przy tym schować.

– Klub, tak? – szepnęłam. – Właśnie tego było mi trzeba. – Czegoś na poprawę nastroju. Mój krok od razu stał się odrobinę lżejszy.

Zach wyszczerzył się do mnie.

– Wiedziałem, że jesteś cool.

Miło, że ktoś tak uważał. Kiedy przyglądałam się tłumowi, coś stało się dla mnie jasne: wszyscy w tej melinie mieli znak podobny do jednego z tych, które widziałam przy wejściu, i do tego, który miał Zane. Tyle że tym razem z moimi oczami było wszystko w porządku. A znaki się ruszały. Zachowywałam kamienną twarz, bo ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było wyproszenie mnie z klubu. Mój wewnętrzny detektyw umierał z chęci odkrycia wszystkich tych tajemnic, a to miejsce było idealnym punktem wyjścia. Zoe i mnie czekała babska rozmowa.

Zane kręcił głową, patrząc to na nią, to na mnie.

– Odpowiadasz za nią. Żeby nie musiał powiedzieć „a nie mówiłem” – ostrzegł i odszedł zamaszystym krokiem, zostawiając mnie z bliźniakami.

– Ale palant – mruknęła Zoe pod nosem, wyjmując mi te słowa z ust. Z miejsca ją pokochałam. Nie dawała sobie w kaszę dmuchać, co przy trzech apodyktycznych braciach było nie lada wyczynem.

W powietrzu dało się wyczuć ostry, cierpki zapach alkoholu zmieszany z odorem spoconych ciał i wonią mocnych perfum. Na środku parkietu rozpylano kolorową wodną mgiełkę.

– Chodźmy po drinki! – krzyknęła mi do ucha Zoe, nachylając się.

Szłam krok w krok za lawirującą w tłumie Zoe, próbując na nikogo nie wpaść. Zgarnęła z baru dwa drinki i podała mi jeden. Gdy podniosłam szklaneczkę do ust, zobaczyłam, że jest wypełniona dymiącym zielonym płynem. Widziałam już w życiu niejednego zakręconego drinka, ale nie aż tak. Przyłożyłam go sobie do nosa i powąchałam. Miał słodki jabłkowy zapach z nutą cynamonu, który kojarzył mi się z jesienią. Na krótką chwilę zatęskniłam za domem, ale sekundę później Zoe już stuknęła się ze mną szklaneczkami.

– Do dna.

Zach uniósł swoją szklaneczkę w geście toastu i wszyscy troje jednym haustem wypiliśmy drinki. Pomyślałam, że zapłacę później. Właśnie złamałam swoją świętą zasadę: zero alkoholu. O to też zamierzałam obwinić kochanego Zane'a. Gdyby nie robił z siebie takiego dupka, nie potrzebowałabym niczego do rozładowania złości. Jedno było pewne: brakowało tu Parkera, który w razie czego by mnie ratował, więc musiałam zachować trzeźwość umysłu. Od teraz tylko woda.

– Chodźmy tańczyć – powiedziała Zoe, chwytając moją rękę.

Pociągnęła mnie na parkiet, a ja ledwie zdążyłam odstawić szklaneczkę, ochlapując sobie dłoń wodą. Moje ciało zrobiło to, co robi zawsze na dźwięk dobrego beatu: zaczęło się kołysać w rytm muzyki. Odrzuciłam do tyłu głowę, śmiejąc się i wirując. Przelewała się przeze mnie fala swobody, jakiej od wieków już nie czułam. Gdy tańczyłyśmy, Zoe uniosła ręce nad głowę. I właśnie wtedy zauważyłam ten znak. Był identyczny jak symbol, który widziałam u Zane'a. Zszokowana, potknęłam się i zatoczyłam. Wiedziałam, że przy tej ogłuszającej muzyce pewnie mnie nie usłyszy, ale i tak zapytałam: „Masz tatuaż?”. Zobaczyłam, jak zdezorientowana porusza ustami, więc krzyknęłam znowu.

– Co?! – wrzasnęła po raz drugi.

Odpuściłam i machnęłam ręką, jakby to było nieważne, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że unika odpowiedzi jak jej brat. Jednakże na swoje nieszczęście nie znali mnie jeszcze na tyle, by wiedzieć, że nigdy nie odpuszczam.

Potem po prostu dałam się porwać muzyce, odkładając maleńką kwestię tatuaży na bok. Włosy roztańczyły mi się wokół głowy, gdy razem z Zoe zaczęłyśmy kręcić tyłeczkami. Zoe naprawdę nieźle tańczyła, ale nie chwając się, wychodziło mi to ciut lepiej... dopóki alkohol nie uderzył mi do głowy. Gdy krew zaczęła szybciej krążyć, ta niewielka ilość, jaką wypiałam, zamazywała mi obraz, a taniec mnie odurzył. Poczułam całkowitą beztroskę. To było cudowne.

Ale nie należało do mojego planu.

Chwila wytechnienia od problemów i zabawa z nowymi przyjaciółmi podnosiły mnie na duchu, lecz to nie dla nich zaryzykowałam wymknienie się z domu. Miałam przecież wywęszyć tajemnice Zane'a i własnej rodziny.

Moje umiejętności detektywistyczne były do bani.

– Idę po następnego drinka. Chcesz też? – powiedziała Zoe, nachylając mi się do ucha.

Potrząsnęłam przecząco głową i przetarłam grzbietem dłoni czoło, gdy patrzyłam, jak kroczy pewnie w stronę baru. Kołysałam się, z ciekawością obserwując ludzi. Zach szeptał coś ładniutkiej, drobnej dziewczynie z rudymi włosami. Wcześniej mignął mi przed oczami Zander, ale teraz nigdzie go nie widziałam. Zoe odrzucała awanse jakiegoś młodzieńca. Nagle poczułam na sobie czyjś wzrok i po plecach przeszedł mi lekki dreszcz.

Wiedziałam kto to. Tylko jedna osoba w całym wszechświecie tak na mnie działała.

Zane.

Oczy same mi do niego biegły. Bum. Uderzyła mnie intensywność jego spojrzenia, wysysająca powietrze prosto z moich płuc. Był z jakąś grupką, ale to nie miało znaczenia. W porównaniu z nim byli tylko szumem w tle. Zawsze w pierwszej chwili, gdy go widziałam, zwał mnie z nóg.

Teraz pożerałam go wzrokiem, a on mnie.

Byliśmy jak zaczarowani jednym zaklęciem. Moje stopy wciąż poruszały się na autopilocie, dopóki o Zane'a nie otarł się czyjś zjawiskowy biust. Zobaczyłam rude włosy. Ta zdzira położyła mu dłoń na ramieniu i ustawiła się przodem do niego. Tylko nie to.

Zmarszczyłam brwi, gotowa skopać komuś tyłek.

Nagle usłyszałam za plecami chichot, który powstrzymał mnie od irracjonalnego ataku, i zanim zdążyłam przemaszerować przez parkiet, zrównała się ze mną jakaś brunetka, kołysząc biodrami i naśladując moje ruchy. Jej twarz błyszczała od lekkiego potu, co tylko dodawało jej atrakcyjności. Uśmiechając się, odgarnęła z szyi wilgotne kosmyki.

– Niech twoja głowa dogoni ciało, bo ono aż rwie się do seksu z nim.

Nie sposób było jej nie zazdrościć urody. Miała wszystko, o czym marzy każda dziewczyna. Smukłe, zabójcze ciało. Długie i gęste włosy, które wirowały, gdy tańczyła. Płynne, pełne gracji ruchy.

– To aż tak oczywiste? – odparłam.

– Nie miałaś najmniejszych szans. Definicja Hunterów: wysocy, niebezpieczni, silni i seksowni. Żadna kobieta się im nie oprze.

Zaśmiałam się.

– Trafiłaś w samo sedno.

Króciutki sweterek i spódniczka z niskim stanem odsłaniały jej brzuch.

– Czy ty czasem z nim nie wchodziłaś? – zapytała.

Skinęłam głową.

– Ale naprawdę się nie znosimy.

Posłała mi piękny uśmiech.

– Ta, pewnie. Może i bym to kupiła, gdyby nie wypatrywał cię ciągle w tłumie.

– Nie wypatruje – zaprzeczyłam. Zaryzykowałam i znowu zerknęłam w jego stronę, a nasze oczy się spotkały. Odwróciłam gwałtownie głowę. *Zapamiętać: zero kontaktu wzrokowego.*

Śmiejąc się, Top Modelka odrzuciła włosy.

– Jasne. A ty wcale nie wymyślasz już imion dla waszych dzieci.

– Znasz Zane'a?

– Znam ten typ. A tamten przyklejony do niego rudzielec, Venus, do niego nie pasuje. – Zmarszczyła drobny nos. – Nie znoszę tej wywłoki.

Oczy mi zamigotały.

– A więc jesteś moją nową najlepszą przyjaciółką.

Podawała mi rękę.

– Aspyn, psiapsiółko.

– Piper. – Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale ją uprzedziłam. – Niech zgadnę: już to wiesz.

Uśmiechnęła się tylko.

– Chyba ciągle to słyszysz, co?

Mrugnęłam do niej.

– Nie masz nawet pojęcia.

– Nie co dzień się zdarza, że Kruk wraca do Raven Hollow.

– Podobno – powiedziałam, udając, że wiem, o czym mówi, chociaż tak naprawdę nie miałam zielonego pojęcia. Zadanie: dowiedzieć się, czym jest Kruk i dlaczego wszyscy sądzą, że nim jestem. To mogła być po prostu kolejna ksywka, ale jakoś nie chciało mi się w to wierzyć.

– Pozwól, że dam ci małą radę – powiedziała Aspyn pośród dudniącej elektronicznej muzyki. – Chcesz zwrócić na siebie jego uwagę? Zatańcz z jego bratem.

Zaczęłam skubać wargę. To był trudny, szatański plan... który bardzo mi się spodobał.

– A wiesz, że może spróbuję.

Aspyn chwyciła mnie za rękę i uniosła je nam nad głowami.

– Lubię laski, które nie boją się sięgać po to, czego chcą.

Zakręciła mną i krzyknęła: „Powodzenia!”.

Skupiłam wzrok na Zanderze, który wyrósł nagle jak spod ziemi, patrząc na mnie oczami o tęczęwkach lekko zabarwionych fioletem. Lubiłam fioletem. Nie do końca jednak wiedziałam, co myśleć o najstarszym z Hunterów, a co dopiero czy wykorzystywać go do wzbudzenia zazdrości w jego młodszym bracie. Oprócz tego wątpiłam, czy ta intryga by mu się spodobała, bo czułam, że Zander jest dobrym facetem. Moje ciało było przez chwilę spięte, ale gdy uśmiechnął się ciepło i położył mi pewnie dłoń na plecach, od razu się rozluźniłam.

Teraz było już za późno, żeby zmienić zdanie. Zaczęliśmy się ruszać na parkiecie.

– To mi ułatwia sprawę i nie muszę cię prosić do tańca. – Miał przyjemny tembr głosu, pozbawiony ostrości i bezczelności Zane’a.

Czy byłam już skazana na porównywanie do niego każdego faceta?

W głosie Zandera wychwyciłam nawet tę samą nutę celtyckiego akcentu, ale tym razem na jego dźwięk nie przyspieszył mi puls.

Zaśmiałam się, w nie do końca wymuszony sposób.

– Chciałeś poprosić mnie do tańca?

Poruszył się ledwie o ułamek centymetra.

– Cały wieczór myślałem nad pretekstem, żeby do ciebie podejść i zagadać.

– Naprawdę? – zapytałam zszokowana.

Uśmiechnął się lekko.

– Skąd to zaskoczenie?

Przewróciło mi się w żołądku. Chciałam, żeby Zander mnie lubił, ale nie, żeby lubił mnie w taki sposób. Sytuacja zaczęła być niezręczna.

– Bo jestem zaskoczona.

– Świetnie tańczysz. Dobrze się bawisz?

Komplementy mnie krępowały. Odgarnęłam włosy za uszy.

– Prawdę mówiąc, tak.

– Atmosfeara cię nie przestraszyła?

Zander powodował we mnie skrępowanie. Jak ostatnia łamaga nadepnęłam mu na stopę.

Załóżę się, że już nie uważa, bym dobrze tańczyła, pomyślałam, czerwieniąc się.

– Przyznaję, ten klub jest inny, ale czasami inny znaczy dobry. – Mówiąc to, myślałam o Zanie. Zander w niczym go nie przypominał, a to dokładnie to, czego potrzebowałam. Zander nie był facetem, który połamię mi serce na milion kawałeczków i rozruci je po ulicy.

– Powinniśmy się kiedyś umówić – zaproponował. – Wszamać coś i obejrzeć zachód słońca. – powiedział luźno, ale wiedziałam, o co mu chodzi.

Zacząło się robić gorąco. Zander zapraszał mnie na randkę. Szkoda, że nie był tym z Hunterów, którego chciałam. Jednakże moje usta nie powiedziały tego, co kazał im mózg, a coś zupełnie odwrotnego.

– Pewnie, z miłą chęcią.

O kurde. Czy ja właśnie umówiłam się na randkę? Z Zanderem? Teraz było już za późno. To nie podstawówka, ale i tak obowiązywała zasada „pierwsze słowo do dziennika, drugie słowo do śmietnika”. Prawie go nie znałam i nie byłam nim zainteresowana jako potencjalnym chłopakiem. Ale szczerze mówiąc, randka z Zanderem nie oznaczała, że muszę zaraz za niego wychodzić. Albo być jego dziewczyną. Poza tym miło będzie wyrwać się z domu.

Uśmiechnął się słodko.

– Super. To może jutro? Mógłbym przyjechać po ciebie o szóstej.

Jutro? Wzruszyłam ramionami, podnosząc na niego wzrok. Fioletowe plamki w jego oczach nie miały nawet jednej setnej intensywności oczu Zane’a. Nie, nie powinnam teraz o nim myśleć.

– Czemu nie? – odpowiedziałam

Powiódł wzrokiem nad moją głową, a łagodne linie wokół jego ust się ściągnęły. Zaciekawiona, obejrzałam się przez ramię, ale zanim zdążyłam zauważyć, co go tak rozdrażniło, on już obracał mnie w tańcu.

Pochylił się nade mną i poczułam na policzkach jego miętowy, chłodny oddech.

– Zoe chyba chce odzyskać swoją partnerkę do tańca. Łypie na mnie okiem. Do zobaczenia jutro.

Byłam w stanie tylko skinąć głową.

Zoe z gracją sunęła ku mnie przez tłum tańczących.

– Czego chciał Zander? – zapytała. – Widziałam, jak razem tańczyliście.

– Umówić się.

Nie próbowała ukryć zdziwienia... ani rozczarowania.

– To nic wielkiego – dodałam, czując nagle, jakbym popełniła błąd. – Chyba że nie chcesz, żebym poszła z nim na tę randkę.

– Nie, nie o to chodzi. Miałam po prostu wrażenie, że jesteś zainteresowana innym z moich braci.

– No cóż, w takim razie może to on powinien był mnie gdzieś zaprosić zamiast Zandera.

Westchnęła ciężko.

– Jeśli Zander jest tobą zainteresowany, to Zane nigdy nie wejdzie mu w drogę. Kodeks braci i te sprawy. Wierz albo nie, ale Zane nie zawsze jest palantem.

Uderzyły mnie jej słowa oraz rozczarowany ton i już wiedziałam, że nie mogę iść na tę randkę. Może nie doceniłam Zane’a i dałam mu za mało czasu. Poza tym nie chciałam zwodzić Zandera. Nie należałam do tego rodzaju dziewczyn, a jeśli miałam być ze sobą szczerą, to nie nim byłam zainteresowana. Przeszukując tłum, wiedziałam, że muszę to wyprostować, zanim wdam się w trójkąt miłosny z dwoma braćmi Hunter. To ostatnia rzecz, jaka była mi teraz potrzebna.

Przeprosiłam Zoe i ją ominęłam, jednak tylko po to, by od razu wpaść na jakąś przeszkodę. Była twarda, ciepła i pachniała jak pierwszy mróz. Zane znalazł mnie, zanim zdążyłam wtropić Zandera.

Cholera.

Potknęłam się, tonąc w oceanie znajomego błękitu, a Zane chwycił obiema rękami za moje biodra, podtrzymując mnie. Powinien bezustannie nosić na czole znak ostrzegawczy. Wydzieliał wystarczająco dużo testosteronu, żeby przyciągnąć uwagę każdej panny w promieniu dwudziestu mil. Gdyby w jednym miejscu zebrać wszystkich trzech braci Hunter, cała żeńska część populacji byłaby bezsilna.

Pociągał mnie, czy mi się to podobało, czy nie.

Nie odrywał ode mnie oczu, posyłając mi wilczy uśmiech.

W tamtej sekundzie to ja byłam bezsilna.

O raju.

Zane splótł nasze palce i przyciągnął mnie do siebie.

– Jesteś mi chyba winna taniec.

Zachowałam prawie neutralny wyraz twarzy, jednak ignorowanie przepływającego między nami prądu było trudne dla nas obojga.

– Bądź dzentelmenem – upomniała go Zoe, ale serce biło mi tak głośno, jakby chciało się wyrwać z piersi, więc słyszałam ją niczym z oddali.

Kąćki ust Zane'a się uniosły.

– Nie do końca w swoim żywiole, Księżniczko?

Uruchomiła się niewielka siateczka komórek w moim mózgu i wrócił mi rozum. Nie zamierzałam pozwolić mu zepsuć sobie zabawy.

– Nie uważasz tego za znak, że twoja rodzina powinna cię oświecić, jak należy się zachowywać? – zapytałam sarkastycznie.

Tylko się we mnie wpatrywał.

Potrząsnęłam włosami.

– Chcesz tańczyć czy będziesz się tak na mnie gapił?

Bez względu na to, jak bardzo próbowałam być grzeczna, zółzy nie da się w sobie zdusić. Trzeba było dać mu nauczkę. Odkryłam wewnątrz siebie bezwstydną, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Oplotłam rękami jego szyję i zaczęłam kołysać biodrami. Jeśli on nie zamierzał wykonać pierwszego ruchu, zrobię to ja, bo stanie na środku parkietu zaczynało być niezręczne. I bez tego Zane wyróżniał się z tłumu.

Otarłam się o niego ciałem i doznałam lekkiego mrowienia w okolicach kręgosłupa.

Wciągnął głęboko powietrze przez zęby, co dowodziło, że nie tylko ja czułam to silne przyciąganie między nami. Zyskałam potwierdzenie, które dodało mi odwagi, jakiej normalnie bym nie miała, ale istniało też ryzyko, że to się na mnie zemści. Cóż, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana.

Ostrożna, nudna Piper dziś wieczór została w domu.

Przestałam się już kontrolować, a moje ciało robiło rzeczy, na które w innych okolicznościach nie starczyłoby mi jaj. Całą winą obarczyłam ten dymiący drink. Nigdy nie pij niczego mętnego.

Zdeterminowana, by wymusić reakcję od Pana Sztyniaka, jeszcze bardziej podkreśliłam atmosferę, włączając do gry ruchy, z których moja mama nie byłaby dumna. Chciałam, żeby cierpiał. Przyciskając kołyszące się biodra do bioder Zane'a, położyłam dłonie na jego twardej kłacie. Stalowe oczy zaczęły mu płonąć jak epicentrum płomienia, jego najgorętszy punkt.

Jasna cholera.

Na jego ustach pojawił się niebezpieczny uśmiech, a opuszki palców powędrowały do mojego głębokiego dekoltu. Palce Zane'a zostawiały za sobą ścieżkę prawdziwego ognia. Takiej gorącej reakcji od niego oczekiwałam – i cóż to był za ukrop! Moje ciało tętniło i byłam cholernie pewna, że to nie przez tamtego drinka. Niepewna, co dalej zrobić, powędrowałam dłońmi do jego barków, czując w palcach małe wyładowania przepływającego przez nie prądu.

To na bank nie był alkohol.

Czułam, jakbym promieniowała od środka. Zane był odurzający. Nigdy wcześniej nikogo takiego nie spotkałam. Mrocznego. Słodkiego. Niebezpiecznego. Tajemniczego. Pragnęłam więcej i więcej.

Zamruczał mi w ucho i spojrzał na mnie, a oczy mu pociemniały. Wokół jego długich

rzęs pojawiła się siateczka czarnych żyłek. Trudno było uwierzyć w to, co zobaczyłam w migotliwym świetle, ale wiedziałam, że to nie moja wyobraźnia. Te żyłki były prawdziwe. Uniosłam dłoń...

– Co ty wyprawiasz? – warknął.

– To chyba jasne.

Zmarszczył brwi.

– Muszę stąd wyjść.

Puścił moją talię i odwrócił się na pięcie, łapiąc mnie za rękę. Gdy niemalże biegliśmy do wyjścia, małe grupki rozstępowały się przed nami jak Morze Czerwone, ale Zane nie podnosił głowy.

Zane Hunter upokorzył mnie po raz ostatni. Gotowało się we mnie przy każdym kroku, kiedy mnie za sobą ciągnął. Nigdy więcej z jego winy nie zrobię z siebie idiotki.

Drań.

Rozdział 11



Pędziliśmy w stronę wyjścia awaryjnego i zatrzymaliśmy się dopiero na zewnątrz. Po kilku nieudanych próbach przestałam wyrywać rękę. Trzymał mój nadgarstek jak w kleszczach, naprawdę chciał stamtąd ze mną wyjść. Dlaczego? Nie miałam zielonego pojęcia, ale wyczuwałam kłopoty. Mimo chłodnego wieczoru moje ciało płonęło.

Zane wziął głęboki oddech, a mięśnie jego szczęki zaczęły drgać.

– Jezu, Piper, chcesz mnie wykończyć?

Ten mroczny głos przeszył mnie na wskroś, wywołując dreszcze.

– To ty chciałeś zatańczyć – przypominałam mu. – Ja byłam po prostu miła.

Wbił palce w swoje zmierzwione włosy.

– Jeszcze trochę tego bycia miłą, a Zander wyrwałby mi serce gołymi rękami.

Zdezorientowana, zmarszczyłam czoło.

– A co Zander ma z tym wspólnego? – Nie było możliwości, żeby Zane wiedział o naszej randce. A zresztą to nic wielkiego. Nie rozumiałam, jak zwykła randka mogła go tak rozsierdzić.

Zacisnął szczękę.

– Wszystko.

Staliśmy teraz twarzą w twarz. Zimny wiatr owiewał mi kark, ale przez to gorące napięcie między nami prawie go nie czułam.

– Jak zwykle wszystko, co wychodzi z twoich ust, nie ma najmniejszego sensu.

– Powinienem być zostać dziś w domu – mruknął.

– Ja też – odparowałam ze złością. – Wiesz co? Daj sobie siana.

Nie miałam pojęcia, dokąd iść, gdzie byłam i jak trafić do domu, ale nikt, nawet sam Bóg, nie zmusiłby mnie, żebym wróciła do tego klubu, a wystawanie na zewnątrz z Zane'em nie wchodziło w grę. Spojrzałam w lewo, a potem w prawo. Potrzebowałam jakiegoś wewnętrznego GPS-a.

Odwróciłam się na pięcie, ruszając w prawo. Nieważny kierunek, byle jak najdalej od Zane'a.

– Piper! – krzyknął. – Dokąd idziesz?!

Jak najdalej od ciebie. Przyspieszyłam. Czego bym teraz nie dała za Starbucksa – coś czekoladowego, z pianką i pobudzającym espresso. Przeklęta wyspa. Tu Starbucks nie

uświadczysz. Ani McDonalda. Ani hipermarketów. Jak powiedziałam: przekłeta wyspa.

Zniknąwszy za rogiem, zdałam sobie sprawę, że już nie słyszę wołania Zane'a. I dobrze. Wreszcie do niego dotarło. Obejrzałam się przez ramię, dla pewności, czy za mną nie idzie. Czysto. Odetchnęłam z ulgą i rozczarowaniem, które jednak szybko uleciały.

Ponownie się odwróciłam, a wtedy na wprost mnie pojawiła się jakaś postać. Aż podskoczyłam.

– Cholera, Zane. – Uderzyłam go dłonią w klatkę piersiową. – Na śmierć mnie przestraszyłeś.

– W końcu.

Moja wcześniejsza pewność siebie wyparowała.

– To właśnie próbowałeś wcześniej cały czas zrobić? Przestraszyć mnie? No cóż, w takim razie wiedz, że jesteś w tym totalnie do bani.

W jego oczach pojawiła się iskierka rozbawienia.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

Jęknęłam z frustracji.

– Jesteś najbardziej wnerwiającym facetem, jakiego miałam nieprzyjemność poznać.

– Dziękuję.

Jeden cwaniacki komentarz i już musiałam walczyć ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć.

– To nie był komplement, mało.

– Może nie dla ciebie – powiedział. – Tak się staram być wnerwiający. Miło usłyszeć, że cały ten wysiłek nie idzie na marne.

– Mama musi być z ciebie dumna.

Spojrzał mi w oczy, posyłając gwiazdorski uśmiech zwycięzcy. Błysk w jego źrenicach był dość przerażający, ale pod twardą powłoką wciąż kryła się nuta pożądania.

– Nie poznałaś moich rodziców.

Co miał przez to na myśli? Potrząsnęłam głową, uświadamiając sobie, że nigdy go nie zrozumieć – nie tyle chłopaków jego pokroju, co właśnie samego Zane'a. Należał do zupełnie innego gatunku facetów, co przypomniało mi, że...

– Musimy pogadać – powiedziałam, zaciskając usta.

Wepchnął ręce do kieszeni dżinsów.

– No to na co czekasz? Mów.

Nie mogłam ustać w miejscu, więc ruszyłam bez celu naprzód, pewna, że pójdzie za mną. Bawiąc się zawieszka naszyjnika, pomyślałam, że nie ma innego sposobu, aby powiedzieć o tym, co mnie dręczy, więc po prostu wyrzuciłam to z siebie.

– Wiem, że jesteś inny.

Odczekałam sekundę, żeby zobaczyć, czy słysząc moje szalone oskarżenie, zmieni wyraz twarzy. Nie zmienił.

– Tak, wiem, że to brzmi bardzo dziwnie, a powiedzenie tego na głos nic tu nie pomaga, ale widziałam rzeczy, których nie potrafię sobie wytłumaczyć. No więc czym jesteś? Wampirem? Demonem? Zombie? Potworem Frankensteina? Takie luźne pomysły.

Zaśmiał się chrapliwie, co sprawiło, że szeroka ulica wydała się nagle zbyt wąska.

– Cieszę się, że cię to bawi – bąknęłam.

Nie dałabym rady nadążyć za jego wielkimi krokami, ale zwolnił, żeby się ze mną zrównać.

– W tym rzecz. To wcale nie jest zabawne, ale ty się nie poddajesz. Nie słuchasz. Ostrzegalem cię, Księżniczko.

Tak właśnie robił – ostrzegał mnie, dopóki nie siniałam ze złości. Pora na nową taktykę.

– Po co przyszedłeś do mojego pokoju? – Czekałam, aż zaprzeczy. Bo zaprzeczy, prawda?

Im dłużej milczał, tym bardziej traciłam co do tego pewność. Zaczęłam mieć wątpliwości. O Boże. On naprawdę był w moim pokoju.

Nic nie powiedział, tylko szczypał się w grzbiet nosa. Nieomal słyszałam, jak trybiki w jego mózgu zaczynają pracować.

– Skąd pomyślał, że byłem w twoim pokoju? Wiesz, jakie zabezpieczenia musiałbym pokonać, żeby się do ciebie dostać? Raven Manor jest jak Fort Knox.

Nie mogłam mu powiedzieć, że czułam jego zapach, ani przysiąc, że widziałam w oddali jego niebieskie oczy. To brzmiało absurdalnie nawet w mojej głowie.

– Daj spokój, to nie powstrzymałoby kogoś takiego jak ty.

Potrząsnął głową.

– A ty myślisz, że mnie rozgryzłaś.

Rozłożyłam bezradnie ręce.

– Nie, nie rozgryzłam. I w tym cały problem. A ty nie chcesz mi nic powiedzieć.

– Niektórych rzeczy lepiej nie mówić – odparł, a w jego głosie wyczułam ostrożność.

Miałam ochotę go uderzyć.

– Zanim postanowiłeś mnie przelecieć, mogłeś chociaż postawić mi kolację! – wrzasnęłam zrezygnowana, nie dbając o to, że ktoś może mnie usłyszeć. Moja frustracja sięgnęła kolejnego szczytu.

Poruszył się.

– Wierz mi, Piper, że jeśli postanowię cię przelecieć, to nie w miejscu publicznym.

Ścisnęło mnie w gardle, gdy zbliżył twarz do mojej. Czułam go każdą komórką ciała.

– Pięknie powiedziane, w twoim stylu.

– Co to ma niby znaczyć? – powiedział, odwracając głowę.

Oblizalam usta.

– Że jesteś wyjątkowym dupkiem.

Skupił wzrok na moich ustach.

– Tylko na tyle cię stać?

– I jesteś...

W mgnieniu oka przycisnął mnie do muru swoim twardym jak skała ciałem. Zakazałam sobie myślenia o jego sześciopaku, co było jak odmowa wzięcia ostatniego kawałka bekonu. Kto by tak postąpił?

– Co ty, do cholery...

Nakrył mi usta dłonią, żeby mnie uciszyć.

Co to, to nie.

Rzuciłam mu najbardziej mordercze ze swoich spojrzeń, gotowa potraktować go więzanką przekleństw, gdy nagle usłyszałam jakieś głosy.

Jego dłoń wciąż leżała na moich ustach, ale nawet gdybym chciała, nie byłabym w stanie powstrzymać wewnętrznej zołzy. Nie, żebym zbytnio próbowała ją uciszyć. Gdy już się pojawiała, nie sposób było jej przegonić. Miałam ochotę polizać go po wnętrzu dłoni. To by było takie łatwe, jeden szybki ruch językiem. Co by wtedy zrobił? Czy jego gniewne spojrzenie jeszcze bardziej by się pogłębiło?

Ta myśl była zbyt kusząca, by ją zignorować. Musiałam wydać z siebie jakiś dźwięk, bo wbił we mnie wzrok i zupełnie jakbym nie miała własnego rozumu, przycisnął mi palec do ust, dając bardzo jasno do zrozumienia, że chce, abym się uciszyła.

Duży błąd.

Sytuacja może nie byłaby tak podniecająca, gdyby jego cholerne, twarde jak skała ciało nie przylegało na całej długości do mojego. Chciałabym poznać dziewczynę, która na moim miejscu oparłaby się pokusie, żeby go nie zasmakować. Skóra Zane'a przy moich ustach – to nie wystarczy. Chciałam wziąć jego palec do buzi. Ciekawe, co by wtedy zrobił nasz Pan Ważniak.

Nie cierpiałam tego, jak bardzo mnie kusił.

Nie odrywał ode mnie oczu, a ja patrzyłam oniemiała, jak ciemnieją.

Cholera.

Zdażyłam się już dowiedzieć, że wraz z nieziemskimi czarnymi oczami Zane'a otoczonymi pajęczą siateczką pojawiały się kłopoty.

W świetle latarni zobaczyłam idących ulicą dwóch facetów, którzy wyglądali na nieco starszych ode mnie i Zane'a. Z tą różnicą, że na ich widok dostałam gęsiej skórki. Uważałam się za dobrego znawcę charakterów, a moja dziwna intuicja jeszcze nigdy mnie nie zawiodła. Teraz podpowiadała, że ci dwaj to kłopoty.

Zane zeszytywniał, a ja poczułam pierwsze ukłucie strachu.

Jeden z nich był ewidentnie przywódcą stada: blondyn z nastroszonymi włosami, który wyglądał, jakby dla zabawy wyciskał na siłowni po dwieście kilo. Łagodnie mówiąc, jego przerośnięte muskuły wyglądały groźnie, choć Zane zdawał się ich nie zauważać. Drugi był chudy i miał lekko skrzywiony, upstrzony piegami nos. Z przyzwyczajenia spojrzałam na ich nadgarstki. Obaj mieli na nich tatuaż niebieskiego wróbla. Naprawdę muszę się dowiedzieć, co symbolizują te wszystkie ptaki.

Ich buty stukały ciężko o asfalt, a oni poruszali się nerwowo, wyglądając na podekscytowanych.

– Cholera – zaklął pod nosem Zane.

Napakowany blondyn uśmiechnął się szyderczo.

– Proszę, proszę, czy to nie ulubiona zabaweczka Śmierci? Nie spodziewaliśmy się zobaczyć cię dziś wieczorem.

Że co?

Moje skołowanie sięgnęło zenitu, ale ksywki, jakie wymyślali dla siebie ci faceci, były w tym wszystkim najmniejszym zmartwieniem. Flip i Flap przyglądali mi się w taki sposób, że aż przechodziły mnie ciarki. Byłam naprawdę przerażona.

Zane skoczył do przodu, zasłaniając mnie swoim ciałem jak tarczą. Próbowałam nie okazać poruszenia.

– Co ty tu robisz, Blake?

Blake, blondyn, przestał się uśmiechać.

– Nie obrażaj mnie. Na pewno masz w tej swojej główce chociaż odrobinę mózgu. Wiesz, czego chcę.

– I pomyślałeś, że po prostu pozwolę ci ją zabrać? – Głos Zane'a był podszyty odrazą.

O. Mój. Boże.

Oni mówili o mnie.

Czego ci szaleńcy ode mnie chcieli? Obraz, jaki stanął mi przed oczami, wcale nie był śliczny. Szczerze mówiąc, przypominał scenę z serialu kryminalnego. Potrafiłam myśleć tylko o tym, że to ma jakiś związek z wypadkiem mojej mamy. Było jasne, że nie chcieli się zaprzyjaźnić.

Cofnęłam się, myśląc, jak daleko zdołałabym uciec, gdybym zaczęła biec. Alternatywą było powierzenie mojego bezpieczeństwa Zane'owi. Postawiłam na niego i zostałam.

– A co cię to obchodzi? Twojego brata tutaj nie ma. – Uśmiech Blake'a był pozbawiony ciepła; wiedziałam już, że grozi mi prawdziwe niebezpieczeństwo. – Nic mu nie powiemy. Słowo

honoru. – Uniósł dwa złęczone palce.

Zrobiło mi się słabo.

– Ta, bardzo to przekonujące – powiedziała sucho.

– Nie czas na twoje kozaczenie – mruknął Zane, prostując ramiona.

Prawda wyglądała tak, że nie byłam na sto procent pewna, czy Zane zwyczajnie nie odda mnie tym dwóm chorym dupkom. Nie chciałam nawet myśleć, po co im byłam, bo gdybym zaczęła to roztrząsać, chyba sama bym zwariowała ze strachu.

Blake się zaśmiał, a jego kumpel mu zawtórował.

– Ziomalka ma charakterek. Dobrze. Lubię małą szarpaninę i dużo krzyków.

Wyrwałam się do przodu.

– Ty chory palancie, nawet mnie palcem nie dotkniesz.

Zane chwycił mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Próbowałam się wyszarpać, ale objął moje ciało i mocno trzymał.

– Bądź cicho – syknął mi do ucha i uniósł głowę. – Dla własnego dobra spływajcie, bo pięści mnie świerzbią.

– Uuu. – Blake udał przestraszonego, wystawiając ręce. – Problem w tym, że masz coś, czego chcemy. Oddaj ją, a wszyscy odejdziemy stąd w jednym kawałku. No, może z wyjątkiem Kruka.

Zane'owi nie spodobała się jego odpowiedź. Warknął gardłowo, niemalże jak zwierzę.

– Nie dajecie mi wyboru – powiedział. – Księżniczko, zrób coś dla mnie i się nie mieszaj – szepnął mi do ucha.

Puścił mnie, a ja bez jego opiekuńczych ramion poczułam się nagle bezbronna. Jeśli – wróć: kiedy – się z tego wykaraskamy, czeka nas mała rozmowa na temat przestawiania mnie z kąta w kąt. Nie byłam żadną szmacianą lalką. W chwili gdy odgarniałam z twarzy zasłonę blond włosów, Zane zamachnął się swoim stalowym ramieniem i rąbnął Blake'a pięścią w szczękę. Siła uderzenia zwała przeciwnika z nóg i teraz dosłownie leżał rozciągnięty na asfalcie.

Oślupiałam.

Byłam pod wielkim wrażeniem umiejętności Zane'a w bójce, choć pewnie nie powinnam. Wyglądał na faceta, który jest w stanie wyrządzić komuś dużą krzywdę tylko przy pomocy pięści.

– Wow, Rambo, nie przypuszczałam, że tak umiesz.

– Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny – odpowiedział złowieszczo.

Derek, chudzielec, przerwał nam to, co zapowiadało się na kolejną przyjemną kłótnię, ruszając do ataku. Zane okręcił się, wystawił ramię i prawie bez wykonania ruchu rąbnął rozpędzonego Dereka w szyję. Ten, krztusząc się, upadł na ziemię.

Jednakże długo na niej nie poleżał. Podobnie jak Blake. Podnieśli się w mgnieniu oka i stanęli twarzą w twarz z Zane'em. Było źle, bardzo źle. Jak Zane poradzi sobie z nimi oboma na raz? Był silny, ale dwóch na jednego... Miał mniejsze szanse, lecz to go nie powstrzymało. Odskoczyłam i oparłam się o ścianę budynku, próbując stać się niewidzialna. Powinnam była szukać jakiegoś kamienia, żeby przywalić nim komuś w głowę, ale w nerwach o tym nie pomyślałam.

Coś mi nie pasowało w sposobie, w jaki walczyli. Cienie zebrały się wokół Zane'a, a gdy spojrzałam w oczy Blake'a, zobaczyłam w nich tańczące płomienie. Oprócz tego wokół pojawiły się oczywiście pajęczyny żyłek. U Zane'a czarnych, a u Blake'a i Dereka błękitnych.

Byłam tak skupiona na tym, co działo się na ich twarzach, że zauważyłam błysk ostrza, gdy było już za późno. Kątem oka zobaczyłam Dereka, który w ułamku sekundy przyłożył mi

nóż do gardła. Krew momentalnie przestała płynąć w moich żyłach. Zane okładał pięściami Blake'a, robiąc z niego miazgę, a ja zostałam sam na sam z ninją Derekiem i jego nożem przy moim gardle. Przy tak złym obrocie sytuacji chciałam zawołać na pomoc Zane'a.

Niestety nawet najmniejszy ruch spowodowałby rozlew krwi. Mojej krwi.

Byłam całkiem przywiązana do każdej jej kropli, a nieoddychanie stało się jedynym sposobem na to, by uniknąć wbicia ostrza w moją śliczną skórę.

– Coś cichutka nagle jesteś – powiedział Derek.

Zadrżała mi dolna warga.

– Tak już mam, gdy ktoś przystawia mi nóż do gardła. – Biorąc pod uwagę, jaka byłam wewnątrz rozdygotana, zdziwił mnie mój spokojny głos.

– Zamknij się – syknął.

Czy on nie wiedział, z kim rozmawia? Wygadana buzia była moją jedyną bronią, jedyną i największą. Nie trenowałam jujitsu. Nie miałam w niczym czarnego pasa ani żadnych umiejętności skopania komuś tyłka. A z zajęć z samoobrony uciekałam na kawę z Parkerem.

Z tej perspektywy to nie był jakiś superpomysł.

Jeżu, naprawdę przydałby mi się jakiś chwyt na rozbrojenie napastnika.

Podczas gdy ja gorączkowo szukałam rozwiązania, Zane wciąż bił się z Blakiem. Bez względu na to, ile razy okładał go pięścią po nieskazitelnej twarzy albo skakał mu po brzuchu, Blake wstawał po więcej.

Był jak jakiś cholerny Terminator, czyli ja to Sarah Connor.

Zrobiłam też ten błąd, że odetchnęłam.

– Auć, zaciąłeś mnie.

Cały mój strach obrócił się w złość. Nie mogłam uwierzyć, że ten drań naprawdę rozciął mi skórę. Może i niczego nie trenowałam, ale umiałam kopnąć kolesia w jaja.

Padł na glebę jak worek ziemniaków, jęcząc i obrzucając mnie wyzwiskami.

– Zane! – zdążyłam krzyknąć, zanim sama nie runęłam twarzą w ziemię, uderzając mocno o cement. Derek trzymał mnie za kostkę, więc zaczęłam go kopać drugą nogą.

Sukinsyn. Tego się nie spodziewałam.

Teraz przynajmniej skupiłam na sobie pełną uwagę Zane'a, który posłał mi ostre spojrzenie, kręcąc głową.

– Chyba ci powiedziałem, że masz się nie mieszać.

Krzywiąc się, zdmuchnęłam włosy z twarzy i spojrzałam w górę.

– No cóż, plany się zmieniają. – Całymi tygodniami będę wydłubywać żwir z dłoni.

Nie wiem, co zrobił z Blakiem, ale nagle pojawił się tuż obok i stanął nade mną.

– Na twoje szczęście jestem elastyczny.

Ściągnął Dereka z chodnika, majtając nim w powietrzu. Czarne żyłki wokół jego oczu zaczęły się powiększać, a w źrenicach zapłonęła żądza mordy.

Przez ułamek sekundy myślałam, że Zane zabije tego chłopaka. Złapał go za poły koszuli i przycisnął do ceglanej ściany. Stopy Dereka wisiały kilka centymetrów nad ziemią. Zane stał z nim nos w nos, a ten już nie ścisnął noża.

– Powinienem powrywać ci zebra, ale jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to przekaz wiadomość ode mnie: własnymi rękami wykończę każdego, kto spróbuje ją skrzywdzić. Czy. To. Jasne?

Derek był w stanie tylko skinąć głową.

– To dobrze. Jeśli zobaczę cię choćby na milę od Piper, nie odejdziesz o własnych siłach – dodał Zane i odepchnął Dereka na bok.

Zataczając się, Derek pokuśtykał pustą ulicą, a ja odwróciłam się i przebiegłam wzrokiem

miejsce, w którym wcześniej widziałam Blake'a, lecz po drugim z oprychów nie było już ani śladu. Niezbyt pocieszające. Nie miałam pojęcia, jak udało mu się tak szybko i bezszelestnie wymknąć.

– Usłyszę jakieś podziękowania? – zapytał Zane. Na jego czole nie było ani jednej kropli potu. Nawet te jego cholerne włosy wciąż dobrze wyglądały.

Wstałam, czując ból w miejscach, o których istnieniu nie miałam pojęcia.

– A za co dokładnie? – odpowiedziałam, łapiąc oddech.

– Uratowałem ci życie.

Zaczęłam rozcierać sobie nadgarstek z nadzieją, że podczas upadku tylko go lekko zwichnęłam.

– I to wywołuje kolejną lawinę pytań. Czemu chcieli mi zrobić krzywdę?

– Ty mała niewdzięcznico – burknął. Najwidoczniej bójka wprawiła go w zrzędlawy nastrój. – Oni nie chcieli zrobić ci zwykłej krzywdy, Księżniczko. – Wkroczył w moją przestrzeń osobistą i ujął mi brodę między kciuk a palec wskazujący, unosząc ją. Żrenice mu pociemniały na widok maleńkiego rozcięcia na mojej szyi. – Planowali cię zabić.

Chciał mną wstrząsnąć, ale sama zdążyłam już dojść do tego przerażającego wniosku.

– Okej. To ten moment, w którym mówisz mi dlaczego.

Kompletna cisza.

– Powiedz coś. Jesteś mi winien wyjaśnienie – naciskałam.

Znowu nałożył maskę.

– Nic ci nie jestem winien.

Marszcząc brwi, postanowiłam nazwać rzeczy po imieniu.

– Bzdura. Ci faceci nie byli zwykłymi wariatami.

– Och, nagle jesteś taką ekspertką od wariatów?

– Po poznaniu ciebie mogłabym napisać na ten temat doktorat – warknęłam, tracąc cierpliwość. Odsunęłam się gwałtownie w lewo, żeby nie być blisko niego, i nagle zakręciło mi się w głowie.

– Hej, wszystko w porządku? – Wyciągnął rękę i złapał mnie pod ramię. – Piper?

Strząsnęłam jego dłoń.

– Tak, nic mi nie jest.

Ramiona mu zeszywniały.

– Jesteś zła na cały świat i zraniona do granic możliwości, ja to rozumiem. Ale ostrzegam cię, Piper, bawisz się ogniem i jeśli nie przestaniesz, to tylko jeszcze bardziej się poparzysz.

– Nie mów mi, jak mam żyć. Nic o mnie nie wiesz. – Gorycz zaostrzyła mój ton.

Jego oczy złagodniały.

– Wiem, jak bardzo kochałaś swoją mamę i że za nią tęsknisz. Wiem, za jaką niesprawiedliwość losu uważasz to, że tak nagle ci ją odebrano, o wiele za wcześnie.

Wiedział zbyt dużo, sprawiając, że poczułam się obnażona i bezbronna, co tylko bardziej mnie wkurzyło.

– Zejdź mi z drogi.

– Piper...

Rozkleiłam się na dźwięk swojego imienia w jego ustach. A niech go cholera weźmie. W tamtej chwili chciałam go nienawidzić tak bardzo jak całego świata w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Przez ten zamach na moje życie i miliard pytań kłębiących mi się w głowie pragnęłam skierować całą swoją agresję, furię i cały ból na Zane'a.

W tamtym momencie był jedynym dostępnym celem.

Zamiast tego pozwoliłam mu jednak wziąć się w ramiona, a co bardziej zaskakujące,

schowałam twarz w jego szyi i nie powstrzymałam łez.

Plakałam i plakałam, trzęsąc się i wydając z siebie głośnie, brzydkie szlochanie z gatunku tych, od których ma się czerwona twarz i które do cna wyczerpują emocjonalnie. Łzy mnie złościły. Łzy były bezcelowe. Łzy przypominały mi o bólu tak wielkim, że niemal się zagubiłam i poddałam. Czknęłam, oddychając głęboko dla uspokojenia.

Przez cały ten czas trzymał moje ciało w objęciach, kojąc mnie samą siłą swoich ramion. Położył mi brodę na głowie, a ja wciskałam twarz w zagłębienie między jego szyją a łopatką. Kołnierzyk jego koszuli był mokry od moich łez, ale Zane zdawał się tym nie przejmować. Gdy łzy obeschły, zapach jego ciała zaczął działać na moje wycieńczone zmysły. Starłam się nie myśleć o tym, że trzyma mnie w swoich ramionach i jakie to wspaniałe uczucie. Gdy mój oddech się wyrównał, bałam się poruszyć, żeby nie wypuścił mnie z objęć... i nie zobaczył stanu, do jakiego doprowadziłam własną twarz.

Punkt dla Zane'a.

Opuszką palca powiodłam po czarnej wronie na jego nadgarstku. Pasowała do niego. Bezwzględny. Silny. Odważny. Czemu jedną z jego cech musiała być też dupkowatość? Miał inne niezbyt fajne elementy osobowości, ale gdyby usunąć mu ten gen dupka, byłby moim ideałem faceta.

Zdusiłam ziewnięcie. O rany, chyba przestawałam być nocną sową.

Zane rozprostował ramiona i się przeciągnął.

– Odprowadzę cię do domu. Chyba oboje jesteśmy wykończeni.

Co do tego pełna zgoda.

Rozdział 12



Gdy przez okno zaczęły się wkradać pierwsze wieczorne cienie, stałam w ręczniku z kapiącymi mokrymi włosami, gapiąc się w szafę.

Jęknęłam.

Tego wieczoru miałam randkę z Zanderem.

Chciałam, żeby ten dzień już się skończył. Wiele razy zaczynałam wybierać jego numer w celu odwołania spotkania. Bolał mnie brzuch, musiałam odrobić pracę domową, babcia mi zachorowała – czyli zwyczajowy zestaw wymówek, ale jakoś nie mogłam tego zrobić. Każdy wykręt, na który wpadałam, był do kitu.

Gdy popatrzyłam na swoją garderobę, przeraziłam się. Nie miałam pojęcia, co na siebie włożyć. Czy oczekiwał, że przyjdę w sukience? Mimo że bałam się tej randki, lubiłam Zandera, choć zdecydowanie nie na tyle, żeby ubrać się w sukienkę.

Zaczęłam obgryzać paznokcie, rujnując świeży, błyszczący fioletowy manicure. Jedna połowa mojej cholernej szafy leżała na łóżku, a druga na podłodze. Takie niezdecydowanie w kwestii tego, w co się ubrać, wydawało mi się strasznie głupie. Musiałam mu pasować taka, jaka byłam: w rurkach, krótkiej bluzeczce, wedgesach i tak dalej. Nie zamierzałam nikogo udawać.

Ale jako siedemnastolatka wciąż starałam się odkryć siebie.

Z fryzurą i makijażem poszło mi równie wspaniale jak z wyborem stroju. Chciałam umalować się delikatniej niż zazwyczaj, ale czego bym nie robiła, i tak wyglądałam, jakbym właśnie wybierała się na koncert rockowy. W lustrze moje oczy wydawały się ogromne. Zmarszczyłam nos, a siedzący w nim maleńki kolczyk błysnął w świetle lampek toaletki.

Stresowałam się, ale nie jak dziewczyna pierwszą randką.

Umawianie się z Zanderem traktowałam jako coś złego, jako oszustwo.

Skończyłam właśnie swoją mowę motywacyjną do lustra, gdy w interkombie ryknął głos Zandera. Prawie wydłubałam sobie oko szczoteczką do tuszu. Cudownie. Jeszcze jeden taki numer, a chłopak zamiast na kolację zawiezie mnie do szpitala. To by dopiero była pamiętna pierwsza randka.

Gdy wstawałam, zerkając na odchodne w lustro, olśniło mnie, że to rzeczywiście moja pierwsza prawdziwa randka w życiu, ale Zander nie był facetem, którego wyobrażałam sobie

czekającego na mnie u podnóża schodów. Kiedy schodziłam na dół, przesuwając dłonią po poręczy, przed oczami migał mi tylko obraz Zane'a. Jego oczy. Jego uśmiezek. Jego elektryzujący dotyk.

Byłam na granicy wzięcia nóg za pas i ucieczki z powrotem na górę.

Okej. To głupie. Nie było absolutnie żadnego powodu, żebym nie mogła wyjść z Zanderem i miło spędzić czasu – po przyjacielsku. Musiałam tylko dać mu jasno do zrozumienia, że chciałam jedynie przyjaźni. To chyba nic trudnego? Wyglądał na rozsądnego faceta, w przeciwieństwie do Zane'a.

Na mój widok Zander odchrząknął.

– Wow. Wyglądasz świetnie.

Zarumieniłam się.

– Dzięki.

Widząc go w džinsach i koszulce polo, rozluźniłam się z ulgi, że nie ubrałam się za mało elegancko. Był punktualny i czarujący. Nie wiem dlaczego, ale obie te cechy mnie w nim drażniły. Gdy wychodziliśmy z Manor Raven, mogłam przysiąc, że Rose była już gotowa zacząć przygotowania do naszego ślubu. Nigdy nie widziałam u niej tak szerokiego uśmiechu, a w tych jej urzekających zielonych oczach dostrzegłam przebłysk szatańskiego planu.

– Gotowa? – Rozluźniłam się, widząc jego ciepły uśmiech.

Skinęłam głową, ciesząc się na myśl o miłym wieczorze. A kiedy nasza randka dobiegnie końca, dam mu jak najdelikatniej do zrozumienia, że możemy być tylko przyjaciółmi.

Zabrał mnie do najlepszej restauracji na wyspie. Jak się okazało, należała do jego rodziny, co z kolei oznaczało dużą szansę, że Zane będzie na zmianie.

Wrr.

Z drugiej strony przynajmniej jedzenie było fantastyczne.

Wieczorem Czarna Wrona była hipnotyzująca. W gałęziach drzew migotały sznureczki świetlików, a w ciemnej wodzie odbijały się gwiazdy, rozświetlając ocean. W tle grała spokojna muzyka, która mieszała się z harmonią natury.

Usiedliśmy przy stoliku dla dwojga na tarasie. Gdy spojrzałam na siedzącego naprzeciwko Zandera i zobaczyłam, jak jego zabarwione fioletem oczy błyszczą w świetle świec, zdałam sobie sprawę, że nastrój jest dużo bardziej romantyczny, niż przewidywałam.

Co się stało ze zwykłą randką? Bo ta wyglądała na poważną. Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Zander za bardzo się stara.

Kiedy kelnerka przyniosła nam drinki i pieczywo, napięcie w moich ramionach zdążyło już zelżeć. Działały tak na mnie węglowodany i napoje musujące. Spędziłam stanowczo za dużo czasu z nosem w menu, zastanawiając się, co zamówić, i nie zauważyłam, że kelnerka wróciła.

Zander delikatnie położył swoją dłoń na mojej, a ja uniosłam wzrok.

– Przepraszam – powiedziałam. – Wezmę... eee... – Raz, dwa, trzy, wygrasz ty. Zamknęłam kartę i postanowiłam zaryzykować. – Poproszę to samo, co on.

Zaskoczony Zander uniósł brwi, po czym zamówił antrykot, sałatkę z włoskim dressingiem i purée z czosnkiem. Kelnerka zapisała nasze zamówienie w notesiku i uśmiechnęła się.

– Jesteście taką uroczą parą.

Wepchnęłam do ust kęs chleba z nadzieją, że się nie zakrztuszę. Po jej odejściu łamałam sobie głowę, co powiedzieć – cokolwiek, byle tylko przerwać tę straszną ciszę. To nawet nie musiało być nic inteligentnego.

– Masz już jakieś plany *à propos* studiów? – zapytał, smarując masłem bułeczkę.

Skwapliwie rzuciłam się na to pytanie.

– A, tak. Przyszłość. Zawsze myślałam, że pójdę na akademię sztuk pięknych, ale teraz nie jestem pewna.

– Malujesz?

Pokręciłam głową.

– Nie, rysuję. Głównie anime.

Zamrugał i spojrzał na mnie, jakbym właśnie zaczęła mówić po geekowsku.

– Anime?

– Taka japońska animacja.

Przeżuwał powoli chleb.

– Kreskówki... fajnie.

„Kreskówki”? To było obraźliwe. Anime to coś znacznie więcej niż rysowanie słodkich disneyowskich bohaterów, ale co facet pokroju Zandera mógł wiedzieć o rysowaniu?

– A ty? Jakies wielkie plany? – Upiłam łyk czereśniowej pepsi, bo zaschło mi w gardle.

– Rodzinna firma. – Zander był o kilka lat starszy ode mnie. Myślałam, że jest na studiach i na lato przyjechał do domu. Czyli źle myślałam.

– Ach, tak. Klub – powiedziałam, odgryzając kolejny kawałek chleba. Rzuciłam szybkie spojrzenie dookoła. – Tego właśnie chcesz?

Zander otworzył usta, po czym je zamknął. Po chwili wzruszył ramionami.

– Tak naprawdę nieważne, czego ja chcę. Całe życie byłem do tego przyuczony.

Usłyszałam w tle: „życie nie jest sprawiedliwe”, więc oczywiście chciałam pokopać głębiej i dowiedzieć się jeszcze więcej.

– To niezbyt fair. Wierz mi, sama mam zobowiązania rodzinne, ale myślę, że zawsze przychodzi taka chwila, kiedy trzeba zacząć robić to, co daje nam szczęście.

– Nie poznałaś mojego ojca – odparł. Jego ton mówił sam za siebie. Dotknęłam tematu tabu.

Idiotka. Oparłam łokcie o stolik.

– Przepraszam. To nie moja sprawa. Nikogo nie osądzam.

Posłał mi szeroki uśmiech.

– Za co mnie przepraszasz? To fajnie, gdy czujesz się przy mnie na tyle swobodnie, że mówisz, co myślisz. Nie musisz ważyć przy mnie każdego słowa.

Na szczęście w tamtym momencie przyniesiono zamówienie, co oszczędziło mi spalania się ze wstydu.

Zander podtrzymywał rozmowę, pytając o Chicago, moje życie w mieście, szkołę – czyli zwyczajne tematy podczas poznawania nowej osoby. Zapytał, czy mam chłopaka, i mimo że pomyślałam o Parkerze, to i tak odpowiedziałam, że nie. A gdy zadałam mu to samo pytanie, zaskoczył mnie.

– Już nie. – Zgrabnie ukrył przebłysk smutku na twarzy, ale i tak go zauważyłam.

– Och, przykro mi. Świeże rozstanie? – Skrzywiłam się; znowu wsadzałam nos w nie swoje sprawy.

Jego krzesło zaskrzypiało na cementowej podłodze, gdy wstawał.

– Przepraszam na moment.

Uśmiechnęłam się.

– Nie ma sprawy. Nie spiesz się.

Bawiąc się srebrnym pierścieniem na palcu, oparłam się o siedzenie, podziwiając widoki. Tuż przy patio rosło ogromne drzewo, którego gałęzie kołysały się na wietrze. I ja się zakołysałam, jakbym właśnie wybudzała się z transu. Potrząsnęłam głową, pozerając wzrokiem Zane'a.

W tamtej sekundzie zupełnie zapomniałam o chłopaku, który chwilę temu siedział naprzeciwko mnie. Widząc te hipnotyzujące oczy i niesamowite czarne włosy, prawie zaczęłam się ślinić.

Gdy stanął przede mną w swoich porwanych dżinsach i z kciukami zahaczonymi o kieszenie, wyglądał jak gwiazdor filmowy.

– Cześć.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który pojawił mi się na ustach i już tam został.

– Cześć.

Zane’owi natomiast uśmiech zszedł z ust, gdy zauważył puste krzesło przy moim stoliku.

– Dobrze się bawisz na randce?

O cholera. Jak mogłam zapomnieć, że jestem na randce z jego bratem? Co było ze mną nie tak?

– Chciałeś czegoś?

– Może, ale już dawno się nauczyłem, że nie zawsze dostaję to, czego chcę – powiedział pięknym, głębokim głosem.

Nie myśl o tym, nie myśl o tym.

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, było pozwolić Zane’owi wygrać i zepsuć mi miły wieczór.

Miły.

I właśnie w tym tkwił problem. Moja randka z Zanderem była tylko miła. Ani wyjątkowa, ani nudna, po prostu w porządku. Szczerze mówiąc, nie zapadnie mi w pamięć, co nie było fair tak w stosunku do mnie, jak do Zandera. Żadne z nas nie potrafiło wymusić uczucia, którego zwyczajnie brakowało. Lubiłam Zandera. Był miły, kochany, troskliwy i miał sto innych zalet, których nie posiadał Zane, ale też nie sprawiał, by krew zaczynała mi szybciej krążyć w żyłach albo bym czuła motyle w brzuchu.

Nie odebrało mi mowy, gdy zobaczyłam go po raz pierwszy. Takie uczucia i milion innych wzbudzał we mnie Zane.

A niech cię diabli, Zanie Hunterze.

W porównaniu z nim wszyscy faceci będą mi się teraz wydawać nijacy, a nawet się nie całowaliśmy. Przecież mogło się okazać, że robi to okropnie, śliniąc się i wpychając język do gardła. Ale coś mi mówiło, że jest wprost przeciwnie i że całuje niesamowicie.

Skrzyżowałam ręce.

– Czemu mi to robisz?

– Co ci niby robię, Księżniczko? – odpowiedział pytaniem.

To było jak gra, taki nasz ping-pong.

– To. – Zamachałam ręką, pokazując na niego i na siebie. – Nie mogę rozgryźć, czy mnie lubisz, czy nienawidzisz. To mnie doprowadza do szału.

Twarz Zane’a rozluźniła się i wyrósł na niej szeroki uśmiech.

– Nie nienawidzę cię.

Wydęłam wargi.

– Okazujesz to w dość dziwny sposób.

Teraz już uśmiechał się od ucha do ucha.

– No cóż, nie powiedziałem też, że cię lubię.

Zagotowało się we mnie.

Gdy się nade mną pochylał, trącił biodrem stół.

– Wygląda na to, że dobrze się z Zanderem bawicie.

Zaciskając leżące na kolanach pięści, wbiłam paznokcie w dłonie, ale szybko się poddałam i mu dogadałam.

– Zgadza się. On jest przyzwoitym facetem.

Zane zrozumiał przytyk i w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

– Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie jestem pewna, czy rozmawiamy o tym samym, bo jak zwykle nic nie rozumiem.

– To dobrze. W takim razie moje zadanie skończone. – Poruszył się, gotowy do odejścia.

– Dlaczego? – chlapnęłam.

Zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Położył dłonie na stoliku, przysuwając się do mnie wolno z wykrzywionymi ustami.

– Bo przy Zanderze jesteś bezpieczniejsza, Księżniczko.

Żadne z nas się nie poruszyło. Byliśmy ze sobą twarzą w twarz i przeszły mnie ciarki. Serce skakało w piersi. W końcu odepchnął się od stolika, przeczesując dłonią włosy. Otworzyłam gwałtownie usta, ale nie wyszło z nich ani jedno słowo. Odebrał to jako znak do odejścia.

Wbrew całemu zdrowemu rozsądkowi świata chciałam za nim pobiec. Nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć, ale zdjęłam z kolan białą płócienną serwetkę.

I właśnie wtedy wrócił Zander. Siadając, uśmiechnął się słabo.

– Deser? – zapytał.

Opadłam z powrotem na siedzenie.

– Słucham? – Byłam wciąż skołowana pasjonującą pogawędką z Zane'em.

– Masz ochotę na kawałek ciasta? – powtórzył.

Położyłam sobie rękę na brzuchu.

– O rany, nie. Nie dam rady już nic zmieścić. Ale kolacja była pyszna.

Na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Zaczynam rozumieć, dlaczego podobasz się Zane'owi.

Tego się nie spodziewałam. Nie sądziłam, że nas razem widział.

– Eee... Nie wiem, o czym mówisz.

– To dość oczywiste. Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, żeby patrzył na kogoś tak jak na ciebie.

Niezręczna sytuacja. Muszę ją jakoś rozładować. Sarkazm – on mnie uratuje.

– Jak? Z obrzydzeniem?

Roześmiał się, wstając. Był dobre trzydzieści centymetrów wyższy ode mnie.

– Nie do końca. To lato chyba właśnie zrobiło się ciekawe.

Nie wydawał się przejmować swoją sugestią, że jego brat czuje do mnie miętę, co tylko potwierdzało, iż między mną a Zanderem jest jedynie przyjaźń.

Nie spodobało mi się to, co usłyszałam, ani podekscytowanie w jego oczach.

– Co to ma niby znaczyć?

Wyciągnął do mnie rękę.

– Będziemy chyba musieli poczekać i zobaczyć. Gotowa?

Problem w tym, że ja nie chciałam „poczekać i zobaczyć”. Skinęłam głową i podałam mu dłoń. Ten dotyk nie wznicił żadnych iskier, nie jak z...

Nie będę o nim nawet myślała.

Rozdział 13



Przez następne dwa dni szalała burza. Nad niespokojnym morzem grzmiało, ciemne niebo przecinały błyskawice, wiatr wył jak nieszczęśliwy wilk, a krople deszczu bezustannie dudniły o parapety.

Dostawałam od tego szału.

Wiedziałam, że zwariuję, zamknięta w tym pokoju i sama w tak wielkim domu. Wyciągnęłam przybory do rysowania, żeby zająć czymś umysł. Najczęściej to właśnie była moja ucieczka. Ale nie dzisiaj. Każda twarz, którą rysowałam, każda para oczu, każde usta przypominały tego samego nadętego dupka. Zane'a.

Gryząc koniec kredki, gapiłam się na nieźle porysowaną kartkę. W niektórych miejscach tak mocno przyciskałam grafit, wychodząc za linię, że aż przetarłam papier. To wszystko była jego wina. Moja dziwna randka z Zanderem nic tu nie pomogła. Gdy tylko zaczynałam odpływać myślami, zaczął mnie nawiedzać obraz Zane'a. Łatwo było zrzucić własne zagubienie na traumę spowodowaną śmiercią mamy, ale to nie była prawda. Prawda była taka, że... nie wiedziałam, co jest prawdą.

To się musiało zmienić.

Jeśli moje życie było zagrożone, miałam prawo wiedzieć dlaczego, a to z kolei sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, w co wplątana była moja mama. Czy to ja sprowadziłam tu kłopoty? Czy byłam bezpieczna? Gdzie w tym wszystkim znajdował się mój tata? Jeździł sobie po Europie, podczas gdy ja uchylałam się przed kulami.

Sfrustrowana tym miejscem, tatą, Zane'em i sobą samą, w przyływie gniewu cisnęłam kredką przez pokój. Grzmotnęła o szklane drzwi. Ten mały napad złości ani odrobinę nie rozładował mojej frustracji czy zamętu w głowie.

To wszystko jednak miało się zaraz zmienić, bo oto za szybą zobaczyłam znajomą postać, która się we mnie wpatrywała.

Na tarasie stał przemoknięty Zane, przyglądając mi się badawczo zza rozmazanej zasłony deszczu. Na widok mojego rzutu kredką uśmiechnął się złośliwie, rozbawiony. Przez tę jego bezczelność nieomal zostawiłam go na tym tarasie, żeby mókł dalej. Zresztą może i bym tak zrobiła, gdyby nie ta śmiertelna nuda. Odkładając szkicownik, zgramoliłam się z łóżka i podeszłam do podwójnych szklanych drzwi.

Przekręciłam zamek.
– Co ty tu robisz? – zapytałam twardo, chwytając go za brzeg ociekającego wodą podkoszulka i wciągając do środka.
Potrząsnął włosami, spryskując mnie kroplami wody.
– Chciałaś prawdy, zgadza się?
Przełknęłam ślinę, marszcząc brwi. Proponował mi coś, za czym chwilę temu jęczałam.
Czemu więc nagle zaczęłam się bać?
– Tyle chyba jesteś mi winien.
Na wpół się roześmiał.
– Właśnie stałem w deszczu, próbując zwrócić na siebie twoją uwagę. To się nie liczy?
– Może – przytaknęłam, wychodząc z siebie, żeby się nie rozpląnąć na widok jego dołeczków w policzkach. – Ale najpierw przyniosę ci ręcznik. Robisz mi kałuże na podłodze. –
Może wtedy przestanę mieć nieczyste myśli o mokrym Zanie i o tym, że jego koszulka tak przykleiła się do jego klatki piersiowej, że widać było kontury sześciopaka.
Mniam.
Popędziłam do łazienki, bo jeszcze sekunda, a zaczęłabym zlizywać wodę z jego szyi, i chwyciłam jeden z białych ręczników. Wróciwszy do pokoju, rzuciłam nim w Zane’a, który przeglądał właśnie kartki mojego szkicownika.
– Hej!
– To ja na tych rysunkach?
– Zawsze grzebiesz ludziom w rzeczach osobistych? – Wyrwałam mu z ręki szkicownik i rzuciłam na łóżko.
Uśmiechnął się jeszcze szerzej.
– Zazwyczaj.
Zaczęła we mnie wzbierać prawdziwa złość.
– Czemu jakoś się temu nie dziwię?
– Bo myślisz, że mnie całego rozgryzłaś, ale zaraz zobaczysz, jak bardzo się myliłaś. – Na ułamek sekundy na jego twarzy pojawiło się jakieś uczucie. Gniew? Żal? Smutek? – Mam tylko nadzieję, że jak skończę, nie zaczniesz mnie rysować w innym świetle.
Trudno mi było uwierzyć, że bał się, bym nie zaczęła patrzeć na niego inaczej.
– Wątpię, żeby mogło być z tym gorzej niż teraz.
Przesunął dłonią po szczęce. Jego twarz pokrywał jednodniowy zarost.
– Pamiętaj, sama tego chciałaś.
Zrobił krok do przodu i znalazł się w mojej sferze komfortu.
Odchyliłam głowę, nie odrywając oczu od najpiękniejszego odcienia błękitu. Nasze twarze były idealnie naprzeciwko siebie, a błysk w jego oczach sprawił, że nie mogłam sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy. Dłoń Zane’a zsunęła się w dół moich pleców.
– Muszę ci się do czegoś przyznać.
Odsunęłam się odrobinę, próbując się nie uśmiechnąć.
– Że jesteś dupkiem?
Stłumił śmiech.
– Pamiętasz, jak powiedziałem, że cię nie lubię?
– Jakżebyś mogła zapomnieć.
Mimo że się cofnęłam, ponownie skrócił dystans, położył mi dłoń na plecach i zaczął przesuwać nią wzdłuż linii kręgosłupa.
– Kłamałem.
Poczułam, jak napinają mi się mięśnie w dole brzucha.

Musnął ustami łuk mojego policzka.

– Jesteś piękna – szepnął, łaskocząc mi skórę zimnym oddechem.

Słumiłam westchnienie zaskoczenia. Nie tego się spodziewałam.

– Dziękuję? – wydusiłam.

Nachylił się i teraz nasze usta dzielił już tylko centymetr, a ja pomyślałam, że zaraz na pewno mnie pocałuje. Otarł się nosem o mój nos; serce chciało mi wyskoczyć z piersi z podekscytowania. Poczułam jeszcze coś innego, czego nie potrafiłam rozpoznać. Czymkolwiek było, pojawiło się znikąd, naturalne i potężne.

– Piper?

Zamrugałam błyszczącymi oczami.

– Mówiłeś coś?

Patrzył na mnie intensywnym, palącym wzrokiem.

– Może lepiej usiądź – powiedział, zdejmując mi rękę z nasady pleców.

– Słucham?

– Wierz mi, że to, co powiem, zwali cię z nóg.

Oookej. Teraz już zaczęłam się denerwować. Usiadłam na skraju łóżka, podwijając nogi, a on zajął miejsce po drugiej stronie, z dala ode mnie. Dobrze, że moje zmysły pracowały na przyspieszonych obrotach po naszym prawie pocałunku. Uświadomiłam sobie, że jesteśmy sami w pokoju i ręce automatycznie powędrowały mi do włosów, wygładzając niesforne kosmyki. Od wczoraj nie myłam głowy i to było widać.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie? – zapytałam, żeby wrócić do tematu. Do tej pory stawał twardy opór, nie chcąc mi nic powiedzieć.

Nie uśmiechnął się ani nie zmarszczył brwi, tylko dalej pożerał mnie wzrokiem.

– Postanowiłem przestać się przejmować. Coraz trudniej jest mi ukrywać to, czym jestem, a gdy tego nie wiesz, jesteś w większym niebezpieczeństwie.

– Czemu odnoszę wrażenie, że próbujesz mnie przestraszyć? Wiesz, to nie zadziała. Nie tak łatwo napędzić mi strachu, widziałam zbyt dużo przerażających rzeczy.

Nagle za oknem błyskawica przecięła niebo, rozświetlając pokój.

– To dobrze, bo to, co zamierzam ci powiedzieć, nie tylko sprowadza na mnie niebezpieczeństwo. Łamię też świętą przysięgę. Ale zanim znowu będą próbowali odebrać ci życie...

– Znowu? – przerwałam mu.

Wbił we mnie swoje niebieskie oczy.

– Z początku myślałem, że ze mną pogrywasz i udajesz, że nic nie wiesz.

Zadrżałam.

– Czego nie wiem?

– Już mówię. To dopiero początek, Księżniczko. Nie ma odwrotu.

– Nie sądzę, żebym miała jakiś wybór. Jestem w to wplątana, czy tego chcę, czy nie.

Powiedz, że się myślę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz bólu i troski.

– Nie mogę. Jesteś centrum tego wszystkiego.

Poczułam, jak zalewa mnie fala paniki.

– Super – powiedziałam ironicznie. – Dlaczego właśnie ja?

– Zaraz do tego dojdę.

Przewróciłam oczami.

– To było pytanie retoryczne.

Opadły mu brwi, gdy wpatrywał się w przestrzeń ponad moim ramieniem. Na chwilę

zrobiło się cicho.

– Nigdy nie mówiłem, że prawda będzie łatwa. Wyda ci się cholernie nieprawdopodobna i mówiąc szczerze, nawet nie jestem pewien, czy mi uwierzysz.

– Przekonajmy się – odpowiedziałam, składając ręce na kolanach.

Potał sobie kark, a jego wilgotne włosy się zakręciły.

– Chyba nie mam wyboru. Czuję, że powinienem ci wszystko wyznać, bez względu na to, jak jest okropne.

– Czym jesteś? – zapytałam zdezorientowana. Wyglądał na zakłopotanego, a ja stłumiłam chęć odgarnięcia mu za ucho niesfornego kosmyka.

Zane westchnął ciężko.

– Jestem bronią, zniwiarzem śmierci. Mój ojciec jest tym Ponurym Żniwiarzem – powiedział rzeczowo, przyglądając mi się i czekając na gwałtowną reakcję.

I się doczekał.

– Słucham?! – wrzasnęłam, machnąwszy rękami.

Przezeszał zmierzwiłone deszczem włosy.

– Mówiłem wystarczająco głośno, Księżniczko.

Przygryzłam dolną wargę, poirytowana tym głupim przewiskiem, z którego nie chciał zrezygnować.

– Tak, ale miałam nadzieję, że robisz sobie ze mnie jaja – odpowiedziałam głupio. – Serio? Cholerny Ponury Żniwiarz? Tylko tyle potrafiłeś wymyślić?

Wyraz jego twarzy się nie zmienił. Wciąż był posepny. Nieruchomy. Ponury.

– Ostrzegalem cię. – Im mroczniejszy miał głos, tym wyraźniejszy stawał się jego akcent. Zwlekłam się z łóżka, nie mogąc dłużej wysiedzieć.

– No cóż, myślałam, że rzeczywiście powiesz mi prawdę, a nie będziesz wciskał jakiś kit. Złapał mnie za nadgarstek.

Złe posunięcie.

Czułam się pobudzona. To nie była dobra pora na bliski kontakt. Na jego elektryzujący dotyk. Szarpnęłam całym ciałem, oczekując dalszej walki. Zatoczyłam się, ale utrzymałam na nogach i nie upadłam na tyłek jak skończona idiotka, tyle że teraz byłam bliżej Zane'a. O wiele za blisko.

– Piper. – Odwrócił mnie twarzą do siebie, a ja uderzyłam nogą o jego kolano.

– Spójrz na mnie. Spójrz mi w oczy. Naprawdę sądzisz, że bym cię okłamał, zwłaszcza w tak poważnej sprawie?

Złączyłam łokcie, próbując pokonać całą górę wątpliwości.

– Nie, nie sądzę. – Wycofałam się z mętlikiem w głowie. – Bez względu na to, co o mnie myślisz, nie jestem ani naiwna, ani głupia. – Zdażył już mnie pochopnie ocenić.

Ciepło jego uda przebijało się przez materiał moich dzinsów. Żadne z nas się nie odsunęło.

– Życie jest pełne rzeczy niemożliwych. Samo życie jest niemożliwością. Czy wiara w to, że między ludźmi żyją jeszcze inne istoty, jest aż taka dziwna?

Każda logicznie myśląca komórka mojego mózgu krzyczała „nie”.

– Okej, niech będzie. Jakie jeszcze istoty chodzą po świecie?

– A ile masz czasu?

Spojrzałam na niego z ukosa.

– To było niepotrzebne – powiedział, co odczytałam jako kiepską próbę przeprosin. – Ale przy tobie po prostu nie mogę się powstrzymać. Rozbudzasz we mnie wszystko, co najlepsze.

Uniosłam lekko kąćki ust.

– Myślę, że nawzajem tak na siebie działamy.

Bezwiednie splótł ze sobą nasze palce.

– Widziałaś dowód. W głębi serca wiesz, że to, co mówię, jest prawdą.

Olśniło mnie.

– Oczy.

Potał grzbiet mojej dłoni.

– Otóż to.

– Co jeszcze? – Nie mogłam ukryć ciekawości w głosie. Gdy już minął pierwszy szok i etap zaprzeczenia miałam za sobą, otworzył mi się umysł i zaczęły się pojawiać odpowiedzi na kilka palących pytań. Wciąż jednak wszystko było nierzeczywiste, surrealistyczne.

Wzruszył nonszalancko ramieniem.

– Mam ponadludzkie zdolności kopania tyłków.

– Och, a więc jesteś jak Dean Winchester – dodałam przemądrzale.

W jego niebieskich oczach pojawiła się dezorientacja.

– Eee... Kto?

Potrząsnęłam głową, myśląc sobie, że jeśli jakimkolwiek miejscu przydałyby się zdolności Winchesterów, to byłaby nim właśnie ta wyspa.

– Nieważne. Najwyraźniej nikt tu nie ogląda telewizji – mruknęłam. – Są jeszcze inni tacy jak ty?

– Jest nas więcej, niż możesz sobie wyobrazić. Trenuję walkę, odkąd nauczyłem się chodzić, ciągle doskonaląc swoje umiejętności.

Szczęka mi opadła. Po tym, co usłyszałam, część mojej osoby czuła do niego podziw. Fascynował mnie, zresztą już od pierwszej chwili, ale podchodziłam też do tego wszystkiego z nieufnością.

– Nie rozumiem. Jak to możliwe? – Klapnęłam z powrotem na łóżko, oszołomiona.

– A dlaczego niebo jest błękitne, a trawa zielona? Dlaczego ziemia jest okrągła? Tak już po prostu jest. Nie wszystko we wszechświecie ma sens. Jest raj. Jest piekło. I są żniwiarze. Życie. Śmierć. Chaos. Czasami granice między nimi się zacierają, a nawet przecinają.

– Nazwałeś się bronią. Dlaczego? – Serce dudniło mi w piersi tak mocno, jak deszcz o parapet.

Usiadł, pocierając dłońmi uda.

– Wszyscy mamy swoje zadanie. Żniwiarze śmierci albo Czarne Wrony, jak wielu nas nazywa, są jedynymi żniwiarzami, którzy mogą zniszczyć duszę. I gdy ją zabieramy, wchłaniamy jej istotę. Od początku ci mówiłem, że niosę za sobą kłopoty.

– Czarne Wrony? Jak ten znak na twoim nadgarstku? – Wszystko zaczynało składać się w całość.

Skinął głową.

– Większość ludzi nie widzi duchów. Nie dopuszczają do siebie takiej możliwości, takiego zła. Ale ty doświadczyłaś okropieństw świata. To sprawia, że możesz wejrzeć za zasłonę światów i dostrzec to, co ukrywamy. Nasze znaki. Nasze oczy. Barwę naszej krwi. Wszystko to, co naznacza nas jako istoty nadprzyrodzone. Istnieją cztery sfery: śmierć, dusza, widmo i zjawia zwiastująca śmierć. Ta ostatnia przywraca równowagę między sferami. Bez niej na ziemi zapanowałoby pandemonium, a ludzkość by wyginęła.

– Matko Święta. Czyli mówisz, że po świecie błąkają się duchy? A ty zabijasz dusze? Dobrze zrozumiałam?

– Tak to najogólniej wygląda. Gdybyśmy nie robili tego, do czego nas szkolono, zmory zasiałyby zniszczenie, jakiego świat nie widział. Złe duchy odganiamy, polując na nie. Są też

dusze, które nie chcą opuścić tego świata w pokoju, i trzeba je zabić. Nazywamy je zmorami.

Nie byłam w stanie ukryć niedowierzania, które odmalowało się na mojej twarzy.

– Jesteś żniwiarzem. – Nie potrafiłam nawet wymówić tego słowa.

Oczy mu zlodowaciały i poczułam między nami mur – właśnie wtedy, gdy już myślałam, że zaczęliśmy się przez niego przebijać.

– Tak. I to nie byle jakim.

Prawie nie mogłam oddychać. Żniwiarz? Jasna cholera. Chyba wolałam już świat oglądany przez moje różowe okulary. Wiedząc, że wokół czai się takie zło, dostałam ataku paniki.

– Oddychaj – szepnął, masując mi plecy.

Dotyk jego dłoni był kojący.

– Wszystko w porządku. Mów dalej. Chcę wiedzieć więcej. – Pieprzyć klapki na oczy. Musiałam wiedzieć, jak ochronić siebie, swoją rodzinę. – Mówiłeś, że trenujesz.

Skinął głową.

– Wszyscy żniwiarze mają konkretne umiejętności.

– Jakie są twoje?

– Jestem śmiertelny i precyzyjny. Nigdy nie choruję i szybko się goję. Ale moją specjalnością jest manipulacja cieniami; potrafię się z nimi mieszać, wykorzystywać je i kontrolować.

– A czy możesz umrzeć?

– Tak. Nie jestem nieśmiertelny, ale odporny na większość obrażeń. Żeby umrzeć, musiałbym być naprawdę poważnie ranny. Do tego stopnia, że moje ciało nie byłoby w stanie się zregenerować.

To zabrzmiało makabrycznie.

Zerwałam się na równe nogi i zaczęłam niespokojnie chodzić po pokoju. To niemożliwe. Żniwiarze. Zmory. Duchy. Z każdym krokiem w mojej głowie pojawiało się milion myśli, które dotąd nigdy w niej nie zagościły. Myśli o mojej mamie. Jej zabójstwie. Czy miało ono związek z tym, co opowiadał Zane? Czy odebrał mi ją jeden z tych tak zwanych żniwiarzy?

– Piper, zwolnij. – Położył mi dłoń na policzku. Nawet nie zauważyłam, kiedy się przy mnie znalazł. – Spójrz na mnie – nakazał. – Wiem, o czym myślisz, i nie znam odpowiedzi na twoje pytanie.

Moje oczy same się uniosły i wbiły w niego, a ja nie mogłam ich powstrzymać.

– Zane, w głębi duszy czuję, że wszystko, o czym mi mówisz, ma jakiś związek z moją mamą. – Nie mógł powiedzieć nic, co przekonałoby mnie, że jest odwrotnie. W tamtej chwili moje emocje blokowały wszelkie logiczne wytłumaczenia.

Oczy mu pociemniały.

– To nie wszystko.

Opuściłam powieki. Nie wszystko? Czy byłam w stanie znieść więcej? Moja samokontrola wisiała na włosku, ale teraz byłam za silna, żeby się rozkleić – zbyt wiele w życiu przesłam.

Otworzyłam oczy, mrugając powiekami. Był tak blisko, że czułam na twarzy jego miętowy oddech. Skosztowałam tego zapachu i na chwilę zapomniałam, że chciał mi coś jeszcze powiedzieć.

Skinęłam głową i przycisnęłam dłoń do jego klatki piersiowej, dając mu znać, że jestem gotowa. Spojrzał mi w oczy i...

Drzwi mojej sypialni otworzyły się na oścież, a ja odskoczyłam od Zane'a z gwałtownym wdechem, jakbym zrobiła coś wstydlivego, choć tak nie było, i strzeliłam oczami w kierunku

drzwi.

Co za radość.

Tego tylko brakowało.

Rozdział 14



Na twarzy Rose widziałam wyraz czystej irytacji. Pokój zdawał się trząść od jej autorytetu, niewidzialnego, choć namacalnego. Do tego stopnia, że włosy zjeżyły mi się na rękach. Mechanicznie roztarłam sobie ramiona.

– Zane, myślę, że nadużyłeś naszej gościnności – warknęła z błyskiem dezaprobaty w zielonych oczach.

Nie. Nie wyrzuci go. Po moim trupie.

– Nie możesz tak po prostu tu wpadać i kazać mu się wynosić. – Najbardziej na świecie nienawidziłam, gdy dorośli mówili mi, co mam robić, a czego nie. Wszyscy myśleli, że wiedzą, co dla mnie najlepsze, ale tylko ja mogłam powiedzieć, co tak naprawdę czuję, czego chcę i potrzebuję.

A teraz chciałam, żeby Zane został. Nie skończyliśmy rozmowy. Miałam jeszcze mnóstwo pytań i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że przypadkowe najście Rose nie było wcale takie przypadkowe. No proszę, jak idealnie trafiła. W samą porę, żeby przeszkodzić Zane’owi w ujawnieniu informacji na temat mojej rodziny. Po prostu to wiedziałam.

– Piper, powinienem iść – powiedział.

Moja ręka sama wystrzeliła i przyssała się do jego przedramienia.

– Co to, to nie – odparłam i posłałam Rose zabójcze spojrzenie. – Szpiegujesz mnie?

Wzięła gwałtowny wdech. Oscarowa aktorka!

– Jak mogłaś coś takiego pomyśleć?

– No nie wiem – rzuciłam z przekąsem. – Może dlatego, że ta rezydencja jest uzbrojona w bardziej zaawansowany system alarmowy niż Biały Dom, albo dlatego, że jesteś paranoiczną staruszką, bądź ze względu na to, że w moim pokoju jest diabelny interkom. Nie słyszałaś nigdy o prywatności?

Uniosła dumnie głowę.

– Nie wiem, na co pozwalała twoja mama w waszym domu, ale tutaj nie możesz przebywać z chłopcami sam na sam za zamkniętymi drzwiami.

Mina mi skwaśniała.

– Możesz się wypchać razem ze swoimi zasadami. – Chyba byliśmy na granicy naszej pierwszej w życiu kłótni, i to o nikogo innego jak o Zane’a.

Weszła teraz do pokoju i od razu wzięła we władanie całą przestrzeń.

– W moim domu żądam szacunku. – Może to tylko moja wyobraźnia przyprawiona złością, ale wydawało mi się, że zaczęła świecić, a całą jej postać otoczyła biaława aura niczym aureola.

Co, u licha?

Niepewna, zrobiłam krok ku Zane'owi.

– To nie był mój wybór, żeby tu przyjechać, pamiętasz? Może lepiej będzie, jeśli wyjadę.

I z tym śmiałym oświadczeniem odwróciłam się na pięcie z zamiarem wzięcia kluczyków i Zane'a za rękę, ale...

Omiotłam wzrokiem pokój w samą porę, żeby jeszcze kątem oka zobaczyć błysk czarnych włosów znikających za drzwiami na taras. Zane mnie zostawił i zbiegał już ze schodów.

Tchórz.

– Zane! – krzyknęłam, wybiegając za nim. Stojąc na balkonie, patrzyłam, jak krople deszczu uderzają o trawę. Potem jego sylwetka rozmyła się, jakby stopniała w burzy.

– Do diabła – mruknęłam. Jeszcze mi za to zapłaci, i to słono.

Przemoczona, zziębnięta, kipiąca złością i dosłownie ociekająca deszczem wróciłam do środka, gdzie przynajmniej było sucho, i stanęłam przed Rose, posyłając jej oskarżycielskie spojrzenie. Dyszałam i kipiałam ze złości, gotowa wysadzić ten dom w powietrze.

– Jak mogłaś go tak potraktować? Obeszłaś się z nim, jakby był jakimś bydlakiem.

Wyprostowała się, ale brzeg jej perłowej sukni wciąż zasłaniał jej stopy.

– Nic podobnego. Hunterowie to moi bliscy przyjaciele.

– Akurat. Ty nie masz przyjaciół. Wszyscy są dla ciebie wyrobnikami niewartymi splunięcia, twoimi marionetkami na sznureczkach – odparowałam, gotowa wytoczyć najcięższe działa.

Nagle jej oczy złagodniały i wyciągnęła dłoń, żeby dotknąć mojego policzka. Wyszarpałam się spod jej ręki, która wolno opadła wzdłuż ciała Rose.

– Czy w to wierzysz, czy nie, mam na względzie twoje dobro, Piper. Zane nie jest typem chłopca, przy którym chciałaby cię widzieć twoja mama.

Cios poniżej pasa.

Moje oczy zaczęły ciskać gromy.

– Nic nie wiesz o mojej mamie.

Jej westchnienie zabrzmiało dość głośno.

– Ale znam Zane'a dużo lepiej od ciebie. Jest lekkomyślny, niebezpieczny i niestabilny, to nie ktoś, z kim zostawiłabym sam na sam swoją jedyną wnuczkę.

Prychnęłam.

– Widać, że wcale go nie znasz. Uratował mnie.

Uniosła jedną ze swoich idealnie wyskubanych brwi.

Proszę bardzo. To ją zamknie.

– Tak, nie przesyłałaś się. Szukało mnie takich dwóch. Nie wiem czemu, ale Zane nie pozwolił im się do mnie zbliżyć. Zaczęli się bić i gdyby nie on, leżałabym teraz pewnie w jakimś rowie, a gazety drukowałyby moje zdjęcie z podpisem „Zaginęła”. Tego byś chciała?

Wciągnęła gwałtownie powietrze do płuc. Była zszokowana.

– Ciekawe.

Szczęka mi opadła i z hukiem uderzyła o podłogę.

– Mówię ci, że napadło na mnie dwóch oprychów, a według ciebie to, że Zane pospieszył mi na ratunek, jest tylko „ciekawe”? Ja myślę, że to sporo mówi o jego charakterze, a o twoim jeszcze więcej.

– Abstrahując, nie jestem zaskoczona, że dał sobie z nimi radę. Zawsze był zabijaką. –
Ostatnie słowo powiedziała tonem potępienia.

Przygryzłam wargi. Chciałam powiedzieć: „Bił się tak dobrze, bo nie jest człowiekiem, babciu. Jest wyszkoloną bronią, żniwiarzem śmierci, zrodzonym z ciała i krwi Ponurego Żniwiarza. A teraz spróbuj to ogarnąć swoją srebrną głową”, ale wiedziałam, że to sekret, którego nie mogę nikomu wyjawić, dla bezpieczeństwa tak swojego, jak i Zane’a.

– Jesteś żałosna – powiedziałam zamiast tego.

Uderzyła w mój ton.

– Masz zakaz opuszczania tego domu. Czy to jasne?

– Jak słońce. – Nie, żebyśmy naprawdę zamierzała stosować się do jej zasad, ale nie mogłam pozwolić, żeby stała mi nad głową.

Nie byłam zła i zdenerwowana tylko na Rose, ale też na Zane’a. Co za palant; żeby rzucać mnie na pożarcie Królowej Snobów. Mógł zostać albo ja mogłam wyjść z nim. Przynajmniej wtedy dowiedziałabym się tego, czego nie zdążył mi powiedzieć. Usłyszałam trzaśnięcie drzwiami i zostałam sam na sam ze swoją złością.



– O co chodzi z tobą i tym mięśniakiem? – zapytał TJ, zagłębiając się w skórzanej ciemnobrazowej kanapie obok mnie. Miał lekko przetłuszczone włosy, jakby od jakichś dwóch dni nie mył głowy. Chłopcy! W wieku TJ-a byli po prostu obrzydliwi.

Spojrzałam na niego kątem oka.

– To nie twoja sprawa.

Usta TJ-a wygięły się w złośliwym uśmiešku, który próbował zdusić.

– Jesteś moją siostrą, a więc to moja sprrrawa.

Pochyliłam się w jego kierunku.

– Nie chcesz znać szczegółów mojego życia miłosnego.

Zgarnął pilot z kanapy, gdzie rzuciłam go godzinę wcześniej.

– Wygląda na dupka, czyli jest w twoim typie.

– Rozumiem, że słyszałeś moją rozmowę z Rose?

Kopiąc, położył bose stopy na ławie i splótł dłonie za głową.

– Cała wyspa was słyszała.

Jęknęłam.

– Cudownie. – Wyciągając się, oparłam głowę o kanapę i odwróciłam się do TJ-a.

– Nie jest taki zły, jak ona go przedstawia. – Już drugi raz tego samego dnia stawałam w obronie Zane’a, tak naprawdę nie wiedząc dlaczego.

Co się ze mną dzieje?

Sama nie wiedziałam, co do niego czuję. Nie cierpiałam go. Pragnęłam. Moje uczucia zmieniały się jak w kalejdoskopie, skacząc od jednego krańca do drugiego. Dowiedziawszy się, że Zane jest niezmierną istotą zabijającą dusze, powinnam wreszcie się zdecydować. Szala moich uczuć powinna się przeważyć w jedną albo w drugą stronę. Ale tak się nie stało. Wciąż miałam Zane’a za tajemniczego i prowokującego, ale pod jego humorzystą bezczelnością krył się instynkt opiekuńczy, który był seksowny. Ten chłopak mnie urzekł.

– Wiadomo, że tak mówisz. Chcesz na niego wskoczyć – skwitował TJ.

Walnęłam go w potylicę.

– Nie wyrażaj się.

Napiął ramiona.

– Błagam, nie próbuj być mamą.
Auć. Zabolało. To była niewinna uwaga, ale w pierwszej chwili miałam ochotę związać mu z tyłu ręce i obić twarz. Bracia byli do bani.
– Ktoś musi ci przypominać, żebyś opuszczał deskę klozetową.
Przez sekundę dostrzegłam u TJ-a zatroskany wyraz twarzy.
– Spotkasz się z nim jeszcze?
– Znasz to powiedzenie, że nie taki diabeł straszny, jak go malują? – odpowiedziałam po paru sekundach.
Przewrócił oczami.
– Tak.
Przycisnęłam dłonie do kolan.
– Idealnie definiuje Zane’a. Bez względu na to, co słyszałeś, nie jest niebezpieczny.
– Co masz na myśli?
– Nie zadawaj mi pytań, na które nie mogę odpowiedzieć. Jeśli ci powiem, to będę cię musiała zabić – zażartowałam. Logiczne wyjaśnienia poszły z dymem w chwili, gdy dowiedziałam się, że Zane jest czymś innym niż istotą ludzką, że jest śmiercionośną bronią, i to dosłownie.
– Jesteś beznadziejna. – Zaczął bawić się nitką zwisającą z jego postrzępionych szortów.
– Nie lubię, kiedy się kłócicie. Przez ciebie odesłał nas do domu.
Prychnęłam, poirytowana.
– A to by było takie straszne?
– Podoba mi się tu. – W jego głosie było słychać cichutką nutkę biadolenia.
– Podoba ci się to, że ci usługują – powiedziałam. – Nie tęsknisz za przyjaciółmi? Za swoim pokojem?
Wzruszył ramionami.
I wtedy zrozumiałam. Tu nie było niczego, co by nam przypominało o tym, co straciliśmy. Łatwiej dało się zapomnieć o bólu i cierpieniu. Nie mogłam mieć mu za złe, że chce być szczęśliwy. W domu osowiały tata kręcił się z kąta w kąt. Z tych samych powodów wychodziłam z domu, gdy tylko mogłam, zagłuszając cierpienie w klubach w towarzystwie Parkera. Ale TJ... utknął w domu.
Dla niego się postaram. Miałam przez to na myśli, że postaram się bardziej nie dać przyłapać na robieniu rzeczy, które nie podobają się Jej Wysokości.
– Masz ochotę obejrzeć film na Netfliksie i zamówić z kuchni popcorn? – zapytałam.
– *Zombieland*? – powiedzieliśmy chórem.
Zgarniając mu sprzed nosa pilot, rozłożyłam się na kanapie z uśmiechem na ustach. Potrzebowałam dużej dawki rozrywki, żeby oderwać się od tego wszystkiego, a czy może być na to lepszy sposób niż obejrzenie z braciszkiem filmu o zombie? On też tego potrzebował.
Gdy film się skończył, TJ chrapał na kanapie. Wzięłam jeden z dzierganych koców i go przykryłam. Z włosów spadło mi na dywan trochę popcornu. Uśmiechnęłam się. Pierwsza połowa filmu upłynęła nam pod znakiem ukradkowego obrzucania się prażoną kukurydzą.
Moje włosy były maślanym, słonawym chaosem – to nie do końca taka maseczka, jaką poleciałaby mi moja fryzjerka. Oczekałam, aż TJ zaśnie, i włączyłam telefon. Zane był na mojej liście szybkiego wybierania.
Strata czasu. Ignorował wiadomości, w tym błagania, żeby spotkać się wieczorem.
Dupek.
Do diabła z zasadami Rose. Musiałam wiedzieć, co jeszcze chciał mi powiedzieć. Ta niewiedza zjadała mnie od środka. Mój palec krążył nad jego imieniem, ale gdy już miałam do

niego dzwonić, telefon zabrzączał.

Esemes od Parkera.

„Cześć. Zapadłaś się pod ziemię?”

Nie byłam pewna, czy Raven Hollow jest nawet w tym samym wszechświecie.

„Coś w ten deseń”, odpisałam.

„Wszystko w porządku?”

Przewróciwszy się na plecy, zaczęłam rozważać to pytanie. Wcale nie było w porządku, ale stawałam na rżęsach, udając, że jest inaczej. Jednak przy Parkerze nie musiałam udawać.

„Nie. Co nowego?”

„Tęsknię za tobą”.

„Ja też”.

Patrzyłam, jak ekran gaśnie. Esemesowanie z Parkerem przypomniło mi liceum. Nasze nsiadówki do późna i rozpaczliwe kończenie zadań domowych, które ciągle odkładałam na ostatnią chwilę. Mówcie mi Prokrastynacja. Parker był najinteligentniejszym chłopakiem, jakiego znałam. Był naszym szkolnym Einsteinem. Będąc setki mil od niego, zrozumiałam, jak bardzo na nim polegałam.

Ekran znowu się rozświetlił.

„Chcesz o tym pogadać?”

Normalnie był jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać, ale mimo że uwielbiał Marvelowskich superbohaterów, nie było szans, żeby mi uwierzył, że w Raven Hollow aż roi się od istot nie z tej ziemi. A poza tym osoba, z którą musiałam się skontaktować, nie raczyła nawet odpisać.

„Nie dziś. Mecz przerwany z powodu deszczu ;)”.

„Czekamy na wznowienie gry”.

„Branoc”.

Odłożyłam telefon i po prostu leżałam, obmyślając przeróżne niedorzeczne plany. Miałam całkiem żywą wyobraźnię, a bez Zane’a, który wypełniłby wszystkie luki, mój umysł tworzył naprawdę barwne scenariusze. Wszystkie one prowadziły mroczną, trudną ścieżką. Dobrze, że lubiłam kłopoty.

Rozdział 15



Czwartego lipca stały się dwie rzeczy. Po pierwsze tata wysłał mi esemesa, życząc „miłego Święta Niepodległości”. Miesiąc. Byłam tu już cholerny miesiąc, a on tylko tyle miał mi do powiedzenia. Jakie to osobiste. Normalnie ojciec roku.

Po drugie Zoe zaprosiła mnie do siebie na niedzielną kolację.

To miało być moje pierwsze spotkanie z Zane'em, odkąd babcia go wyrzuciła. Na ostatnie pięć dni zapadł się pod ziemię. Puf i nie ma chłopaka. Specjalnie tak robił. Z jakiegoś powodu zrezygnował z udzielenia mi odpowiedzi na pytania, które tak mnie gnębiły.

Przez drzwi sypialni wpadał snop słońca, a ja zakładałam białe dżinsowe szorty przy dźwiękach głośnej muzyki z iPoda. Z jedną ręką za głową i drugą wyciągniętą przed sobą wypróbowywałam ruch zwany sprinklerem, który wykonywałam tylko za zamkniętymi drzwiami. Wychodziło mi to nędznie, ale się nie przejmowałam. Pierwszy raz od tygodnia, a raczej od roku, robiłam coś głupiego ot tak, dla zabawy. Sprinkler nie był jedynym tańcem, który partaczyłam. Był jeszcze dougie, no i mój ulubieniec: wobble.

Ta lekka trzpiotowatość, która mi się udzielała, była częściowo spowodowana tym, że zobaczę Zane'a, i wobec tego mogła się okazać niebezpieczna.

Nagle mimo grającej muzyki usłyszałam za sobą czyjś śmiech. Był bardzo cichy i może bym go nie dosłyszała, gdyby nie towarzysząca mu gęsia skórka, której nagle dostałam. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam swój najgorszy koszmar oraz piękny sen w jednym. Zane.

Dzięki Bogu miałam na sobie koszulkę. Odwróciłam się, zwięzając oczy.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – zapiszczałam, czując, jak płoną mi policzki. Pożerałam go wzrokiem od stóp do głów, nabierając przekonania, że cała jego garderoba ogranicza się do dżinsów i czarnych koszulek.

Miał na twarzy najbardziej głupkowaty uśmiech świata.

– Nie przeszkadzaj sobie.

Spojrzałam na niego spod byka.

– Nie zmuszaj mnie, żebym zatrzasnęła ci drzwi przed nosem! – Chwyciłam iPoda i wyłączyłam jeden ze swoich ulubionych kawałków, *Ballad of Mona Lisa* zespołu Panic! At the Disco.

O Boże. Jak długo już tu był?

Stał oparty łokciem o futrynę, oglądając całe przedstawienie.

– Jej Wysokość mnie wpuściła.
Podniosłam gwałtownie głowę, a iPod wyślizgnął mi się ręk i uderzył o podłogę.

– Cholera – mruknęłam, pochylając się i przyglądając pękniętemu ekranowi. Mogłam pożegnać się ze swoją muzą i zdrowiem psychicznym.

– Dobra robota, fajtłapo.

– Czemu niby miałyby cię wpuścić? – zapytałam, dźwigając się z kolan i rzucając bezużyteczne urządzenie z powrotem na komodę. – Dała mi bardzo jasno do zrozumienia, żebym się z tobą nie zadawała. Ta kobieta nie ma żadnych skrupułów. – Mąciła mi w głowie.

Podniósł jeden z moich flakonów perfum i powąchał.

– Wierz mi, nie wpuszczono by mnie do tego pokoju nawet na sekundę, gdyby nie chodziło o Zandera.

Zamrugalam. Jak on to... Nie zauważyłam nawet, żeby się poruszył.

– A co twój brat ma z tym wspólnego? – Na wspomnienie Zandera wszystko jeszcze bardziej mi się pomieszało.

W oczach pojawiły się mroczne cienie i odstawił flakon.

– Wszystko.

O rany, przecież to była tylko jedna randka.

Pytania... Zbyt dużo pytań. Wiedziałam, że będzie czas i miejsce, żeby go nimi zbombardować, lecz nie tu, nie w tym domu. Ale wygarnąć mu powinnam.

– Nie mogę uwierzyć, że wtedy ode mnie uciekłeś. Na pewno zostawiłeś tu gdzieś swoje jaja.

Gdy wkładał ręce do kieszeni, na jego ustach pojawił się złośliwy uśmiezek.

– Ktoś tu dzisiaj wstał lewą, żołzowatą nogą.

– Tchórz.

– Gówniara.

– Zanuś.

– Urocze, acz nieoryginalne. – Obejrzał mnie powoli od stóp do głów. – Teraz, kiedy mamy już to z głowy, jesteś gotowa?

Poczułam, jak cała się czerwienię.

– Teraz? – Przebiegłam wzrokiem po pokoju, pewna, że czegoś zapomniałam. Butów? Stanika? Głowy?

– Tak. Chyba że boisz się zostać ze mną sam na sam – rzucił wyzywająco.

Błagam. Bardziej się bałam, że przypuszczę na niego kolejny atak słowny; przecież zdążyłam już urazić jego męską dumę.

– No, na co czekasz?

Usta mu drgnęły.

– Panie przodem, Księżniczko.

– A, i wiesz mi nowego iPoda – powiedziałam, szukając torebki.

Stłumił chichot.

– Pewnie, to przecież moja wina.

Kręcąc głową, chwyciłam torebkę i dumnym krokiem wyszłam z pokoju. Nie musiałam sprawdzać, aby wiedzieć, że Zane idzie za mną. Czulałam jego bliskość każdą komórką ciała. Gdy przeszłam przez ogrody, skręciłam na podjazd, rozglądając się w prawo i w lewo.

– Gdzie twój samochód? Błagam, powiedz, że nie przyszedłeś tu pieszo.

– Boki zrywać. – Podeszedł niespiesznym krokiem do mojego jeepa i wsiadł na stojący obok niego motocykl, jeden z tych wypasionych ścigaczy.

– Wskakuj – nakazał, podając mi kask.

Jezu. Na tym motorze wyglądał jak uosobienie bad boya, za którym szaleją wszystkie laski. Takiego kogoś mogłabym przygarnąć.

Nie. Nie. Nie.

Nie zakochasz się w Zanie Hunterze. Ani teraz, ani nigdy.

Moja mała mowa motywacyjna pod tytułem „Ratuj, słodki Jezu” ani trochę nie przemówiła ciału do rozsądku. Patrząc na niego, czułam ciepłe mrowienie.

Niech mnie ktoś powachluje, bo robi się naprawdę gorąco.

Poprawiając kask, zapięłam pasek pod brodą.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że będę musiała go dotykać. Więcej niż dotykać. Musiałam się do niego przykleić, jakbyśmy byli jednym ciałem.

Stałam i gryzłam wargi, a czas mijał. Uniósł brew.

– Pierwszy raz? – Powiedział to w taki sposób, jakby mówił o moim dziewictwie.

Przechylając głowę, położyłam stopę na pedale, a drugą przerzuciłam przez siedzenie. Gdy chwyciłam go w pasie, na ułamek sekundy przeszedł między nami prąd. Objęłam udami jego uda, ze wszystkich sił starając się nie westchnąć. Nie sądziłam, że przejażdżka motocyklem może być tak... erotyczna.

Odwrócił głowę i teraz nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów.

– Nie puszczaj.

Przełknęłam ślinę, ściskając go jeszcze mocniej. Pojazd ruszył, a pod swoim żelaznym uściskiem poczułam, jak Zane drży ze śmiechu. Jazda na motocyklu w charakterze plecaczka ma coś w sobie. Ten wiatr na twarzy! Mimo że obyłabym się bez konieczności wydłubywania sobie komarów z zębów, to tego doświadczenia na pewno nie zapomnę.

Ale to bardziej zasługa motocyklisty niż samej przejażdżki.

Zane zatrzymał się przed skromnym jasnożółtym domem w stylu ranczerskim, który sprawiał radosne, pogodne wrażenie. Trudno mi było wyobrazić sobie, że mieszka tu wiecznie nachmurzony Hunter. W ogromnych donicach pod parapetami rosły wypielęgowane kwiaty, a do osłoniętej werandy prowadziła brukowana ścieżka. Podjazd był zapchany samochodami, ale dla motocykla Zane'a nie stanowiły one żadnej przeszkody.

Ciepło i gościnnie – to była moja pierwsza myśl, gdy weszłam za Zane'em do środka. W powietrzu unosił się zapach jabłek i przypraw. Czułam się tu lepiej po pięciu minutach niż w Raven Manor po sześciu tygodniach. Z szeroko otwartymi oczami przyglądałam się parterowi. Domu nie zapychały różne sprzęty, ale nie było też pusto jak w rezydencji babci; widać, że ktoś tu mieszkał. Ściany i półkę nad kominkiem zdobiły rodzinne fotografie. Dywan był czysty, ale wytarty od ciągłych pielgrzymek wielu domowników. Na oparciu przerośniętego szezlonga spał sobie smacznie kot.

Nie miałam pojęcia, czego spodziewałam się po domu zniwiarzy, ale na pewno nie tego. Było normalnie. Żadnych przerażających schodów. Żadnych zakurzonych kątów czy olbrzymich pajęczyn. Żadnego lodowatego oddechu śmierci w powietrzu.

W hallu pojawiła się Zoe, krocząc dumnie ku nam ze złowieszczym uśmiechem na wiśniowych ustach. Ich barwa odcinała się na tle jej kruczoczarnych włosów i perłowobiałej skóry.

– Dotarłaś w jednym kawałku. Cieszę się, że Zane dotrzymał słowa. – Otoczyła mnie ramieniem w barkach i poprowadziła tam, skąd przyszła.

– Ja też. – Wciąż nie mogłam jej sobie wyobrazić jako zniwiarza. Pewnie, miała pazur

niegrzecznej dziewczynki, ale ja też go miałam. To czarna wrona, która błyszczała jej po wewnętrznej stronie nadgarstka, sprawiła, że uwierzyłam.

– Mama bardzo chce cię poznać. – Zachowywała się, jakby nic dziwnego się nie wydarzyło, więc przypuszczałam, że Zane nie powiedział nikomu o tym, co mi wyznał.

W pewnym sensie żałowałam, że tego nie zrobił. Nie ufałam swojej jadaczce i bałam się, że coś wypaplam. A poza tym gdyby wiedzieli, miałabym więcej osób do przesłuchania i wyduszenia z nich prawdy – takiej, przed którą mój umysł wciąż się wzbraniał. Cały ostatni tydzień spędziłam na wyszukiwaniu dziur w opowieści Zane'a, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że świat nie był tak czarno-biały, jak mi od dziecka wpajano.

A teraz miałam poznać jego rodziców. I nie byli to zwyczajni rodzice, tylko Ponury Żniwiarz z żoną. Ta, da, daaa!

Nagle zaczęły mi się pocić dłonie. Dobry Boże i wszyscy święci. Co ja tu robiłam? Zanim jednak zaczęłam się nad tym zbyt gorączkowo zastanawiać, zza rogu wyszła kobieta o kruczoczarnych włosach i olśniewających niebieskich oczach. Była tego samego wzrostu co jej córka i zarazem młodsza wersja, Zoe. Nie miała makijażu, ale go nie potrzebowała. Stałam wryta jak jeleń oslepiiony blaskiem reflektorów.

Położyła mi dłonie na policzkach i w oba mnie pocałowała.

– Miło mi cię poznać, kochanie.

Zjadały mnie nerwy, a uśmiech zaczynał drżeć.

– Dziękuję za zaproszenie, pani Hunter.

– Mów mi Ivy. – Miała silniejszy akcent niż jej dzieci i pachniała jaśminem. Ten zapach był kojący. – Jesteś olśniewająco piękna, wiesz? Nic dziwnego, że moi chłopcy są tobą zauroczeni.

Oblałam się nieboskim rumieńcem.

– Nie wszyscy. – Przesunęłam wzrok na nachmurzonego Zane'a.

Machnęła ręką, pobrzękując bransoletkami, i uśmiechnęła się ciepło.

– Niech cię nie zwiedzie jego zimna maska. Zane ma największe serce z całej czwórki.

– Mamo – jęknął Zane.

Zignorowała go, wsuwając mi rękę pod ramię, zupełnie jak Zoe, która jak widać była kropka w kropkę podobna do matki, nie tylko pod względem wyglądu, ale i manierizmów. Przy kącikach oczu pani Hunter pojawiły się maleńkie kurze łapki.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna.

– Umieram z głodu. Nie jadłam prawdziwego posiłku, odkąd... – Przerwałam, nie wierząc, że prawie wspomniałam o mamie. W pani Hunter było coś, co sprawiło, że zapomniałam o murze, którym się otoczyłam.

– Chcesz powiedzieć, że w rezydencji was nie karmią?

– Jak na mój gust serwują zbyt wyszukane potrawy.

Roześmiała się lekko i serdecznie.

– Założę się, że Rose jest w siódmym niebie, że nareszcie jesteście w domu. Pewnie nie widać tego po niej, ale ta kobieta żyje w konfliktach i skandalach.

Zachowałam kamienną twarz. „W domu”? Nie chciałam doszukiwać się drugiego dna w czymś, co było pewnie niewinną uwagą, ale Raven Hollow nie było moim domem, a mówienie tego głośno, gdy tak miło przyjęli mnie w swoim, po prostu wydało mi się niegrzeczne. Konflikty i skandale, tak? Tych dwóch rozrywek z pewnością mogłam jej dostarczyć.

Straciłam z oczu Zane'a, gdy jego mama prowadziła mnie na tyły domu. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Gdyby to było takie proste! Będąc tu, czułam się jeszcze bliżej niego. Zoe szła przy drugim boku swojej mamy. Najdyskretniej, jak tylko mogłam, zerknęłam na

nadgarstki pani Hunter, szukając jakiegoś znaku albo symbolu.

Zero.

Czyżby była człowiekiem?

Szok i niedowierzanie.

W ogródku za domem unosił się zapach grillowanego kurczaka i fasolki po bretońsku – wszystkiego, co w lecie kochałam najbardziej. W słońcu na brukowanym patio parzyła się mrożona herbata.

Zander i Zach siedzieli przy ogromnym drewnianym stole, przy którym z powodzeniem najadłby się cały oddział wojska. Z drugiej strony ich rodzina rzeczywiście była jak mała armia. Zach posłał mi kpiarski uśmiech, jakby właśnie zrobił komuś numer stulecia, a Zander...

To było nasze pierwsze spotkanie od czasu sławetnej randki. Wymieniliśmy się kilkoma esemesami, ale nie zaplanowaliśmy kolejnej. Uśmiechnął się do mnie miło, a ja odwzajemniłam jego spojrzenie.

U szczytu stołu siedział ciemnowłosa mężczyzna z przyprószonymi siwizną skroniami i przystrzyżoną brodą.

Wstrzymałam oddech. Oto Śmierć we własnej osobie. Znalazłam się w obecności samego Ponurego Żniwiarza.

Przełknęłam ślinę.

Po plecach przeszedł mnie zimny dreszcz. Nic dziwnego. Przecież ten facet był w stanie w sekundę zaszcześcić w człowieku bojaźń Bożą. *Zachowaj spokój, Piper. Nie zrób z siebie widowiska.*

Przy jego nieruchomym, wbitym we mnie wzroku wydawało się to niemal niemożliwe. Skręcałam się pod spojrzeniem jego srebrnych oczu, zastanawiając się, czy z nosa zwisa mi koza. Oj, karamba. Takie coś mogłoby spotkać tylko mnie.

– Uderzające podobieństwo – odezwał się głębokim głosem, od którego zadrżała mu klatka piersiowa. Był dużym, przysadzistym mężczyzną, który przywodził na myśl pluszowego misia. – Wybacz, nie sądziłem, że będziesz wyglądać dokładnie jak ona.

To, że znał moją mamę, było jasne, ale szok i ciepło bijące z jego oczu mówiły, że znał ją dobrze. Po raz pierwszy i zapewne nie ostatni ktoś mówił mi, jak bardzo jestem do niej podobna. A jednak był to kolec wbity w serce – świeże bolesne przypomnienie, że odeszła.

– To komplement. – Podrapał się po czubku brody, przyglądając mi się w zamyśleniu. – Powiedz, że przyniosłaś ze sobą apetyt. Za chwilę pokażę tym chłopcom, na czym polega sztuka grillowania.

Wokół stołu przetoczył się jednogłośny chichot.

– Tato, serio, tylko się ośmieszasz – powiedział Zach z szerokim uśmiechem.

Pan Hunter mrugnął do mnie.

– Nie zwracaj uwagi na mojego syna niewdzięcznika. Szczerze mówiąc, lepiej trzymać się z daleka od nich wszystkich. Jedynym aniołem wśród moich dzieci jest Zoe.

To sprowadziło kolejną lawinę chichotów.

Zoe uśmiechnęła się promiennie.

Zach położył łokcie na stole, złączając ze sobą koniuszki palców.

– Tata ma urojenia.

– Wątpię, żeby Piper chciała przysłuchiwać się naszym dramatom rodzinnym – powiedział z roztańczonymi srebrnymi oczami.

Odchrząknęłam.

– Prawdę mówiąc, to... – Chciałam. Nawet bardzo.

Pan Hunter posłał mi szeroki uśmiech.

– Podoba mi się ta dziewczyna.

I tak mniej więcej upłynął cały wieczór – na zartobliwych docinkach i przekomarzaniu się. Ponury Żniwiarz nie był wcale ponury, lecz zabawny, ciepły i miał głęboki, serdeczny śmiech.

Uwielbiałam go.

Uwielbiałam ich wszystkich.

Gdy pałaszowałam ostatni kawałek w sosie słodko-ostrym, byłam tak pełna, że guzik przy moich szortach zaczął się buntować i zagroził, że się odepnie i odpadnie. Od bardzo dawna nie jadłam domowego posiłku, którego sama nie przyrządzałam, więc napchałam się do granic możliwości. Trzeba było założyć elastyczne spodenki.

Gdy Ivy zaproponowała mi kawałek ciasta, grzecznie odmówiłam.

– Idziemy do portu na pokaz sztucznych ogni. Co roku są fenomenalne. Chodź z nami, chyba że masz już jakieś plany – podsunął Zander.

Żadne z Hunterów nie było cicho, ale on zachowywał się bardziej powściągliwie od reszty. Odkąd przyszedł, powiedział do mnie może dwa słowa. Zaczęłam się zastanawiać, czy zrobiłam coś nie tak, może było mu bardziej przykro, niż myślałam, z powodu naszych wyłącznie przyjacielskich relacji.

– Powiedz, że zostaniesz – prosiła Zoe bałamutnym tonem, który wcale nie był taki proszący.

Miałam dwa wyjścia: mogłam wrócić do swojego pustego pokoju i oglądać serial albo zostać z Hunterami. Wybór był oczywisty.

– Bardzo chętnie.

Czwarty Lipca zawsze był jednym z moich ulubionych świąt. Zimne ognie. Bomby dymne. Poczucie jedności. Zazdrościłam Hunterom rodzinnych więzów i poczułam lekki smutek. Brakowało mi rodzinnego życia, tej wspólnoty. Moja rodzina była rozbita i chłodna. Przebywanie z Zoe i jej bliskimi okazało się dla mnie wyzwalające. Znowu poczułam, że żyję, i nie chciałam, by to uczucie zgasło – ot, swego rodzaju sprawiedliwość losu.

Właśnie zjadłam kolację ze Śmiercią. Ile osób może się tym pochwalić? Do tego przeżyłam, by o tym opowiedzieć.

Czyste szaleństwo.

Port był tylko parę ulic na południe od domu Hunterów.



Gdy wstawaliśmy do wyjścia, pan Hunter wezwał do siebie Zandera. Nie zastanawiałam się nad tym zbyt, bo krążył przy mnie Zane.

Wsunął mi rękę pod łokieć, zmuszając mnie, żebym zwolniła.

– Dogonimy was. Mamy z Piper niedokończone sprawy.

Zoe odwróciła się i mrugnęła.

– Nie wątpię. Tylko żeby was Zander nie przyłapał – powiedziała.

– Bardzo zabawne – odparł beznamiętnie Zane.

– Jak sobie chcesz – zawołał Zach, idąc tyłem w kierunku wody. – To twój pogrzeb.

Usta Zane'a drgnęły.

Dobry żart, biorąc pod uwagę, że jeśli rzeczywiście by umarł, być może jego duszę odprowadzałby na tamten świat ktoś z rodzeństwa. Myśl o śmierci Zane'a napełniła mnie nagle strachem, który pojawił się zupełnie nagle.

To jego chłodny dotyk wyrwał mnie z mroku.

– Hej, wszystko w porządku?
Lód, który mnie na chwilę skuł, roztopił się.
– Tak – wydusiłam. Przy jego dotyku zawsze jest bardziej niż w porządku.
Spojrzał w dół, natrafiając na mój wzrok.
– Spotkanie z tatą było chyba mocnym przeżyciem.
– Odrobinę – odparłam i zrobiłam gest, w którym niemalże złączyłam kciuk z palcem wskazującym. – Nie powiedziałaś im, że znam prawdę, zgadza się?
Przezeszał palcami zmierzwione włosy.
– Nie. Jeszcze nie.
– Żałujesz, że zdradziłeś się przede mną? – zapytałam ze ściśniętym sercem.
Zane rozluźnił ramiona i westchnął z rezygnacją.
– Powinienem, ale... nie żałuję.
– Czy to naprawdę tak źle, że wiem? – dopytywałam, nieświadomie się ku niemu nachylając.
Staliśmy na jego podjeździe, zasłonięci gęstymi gałęziami dębu.
– Zależy, kogo o to zapytasz – odparł. – Ale lepiej nie pytaj nikogo – dodał.
– Tyle to sama wiem, geniuszu.
Zniżył głowę. Iskra, która pojawiła się na ułamek sekundy, zasyczała.
– Dla wspólnego bezpieczeństwa musimy być ze sobą szczerzy.
– Coś mi grozi, prawda? – ledwie zdołałam wyszeptać.
– Jesteś w niebezpieczeństwie odkąd postawiłaś stopę na tej wyspie – powiedział, przyglądając mi się intensywnie.
Potarłam klatkę piersiową, ale to nie złagodziło mojego bólu serca.
– Nie rozumiem. Kto mógłby chcieć mnie skrzywdzić? Albo moją rodzinę? Mam pod opieką młodszego brata.
– Zapominasz, że ja mam siostrę.
– I całą bandę przystojnych braci, którzy ją chronią. – Przymknęłam oczy, nie wierząc, że to powiedziałam. Naprawdę muszę zacząć się przy nim pilnować. To było żałosne.
– Uważasz, że moi bracia są przystojni?
Ba.
– Nie w tym rzecz.
Zamrugnął, a ja nakazałam sobie nie zatonać w pogłębiającym się kolorze jego oczu.
– Czyli mnie również uważasz za przystojnego?
Odchrząknęłam wymijająco.
– Pytasz, jakbyś sam nie wiedział, że jesteś niesamowicie przystojny.
Jego usta wykrzywiły się w chytrym uśmiešku.
– Racja, wiem. Ale to ja jestem ten najprzystojniejszy, prawda?
Przewróciłam oczami. Koniec z podbijaniem mu bębenka. Już i tak był wystarczająco zadufany w sobie, żeby wystarczyło mu do końca następnej dekady. Jak to się stało, że ta rozmowa zesłała na takie dziwne tory? Dla dobra własnego serca musiałam sprowadzić ją z powrotem na bezpieczne tematy.
– Ale wy macie moce. Czemu miałbyś musieć chronić Zoe?
Oparł się o maskę jednego z samochodów na podjeździe.
– Nie wiesz, jaka ona jest?
– Słuszna uwaga.
Oczy Zane'a były w cieniu, przez co miałam kłopot z odczytywaniem jego emocji.
– Każda moc niesie za sobą odpowiedzialność, Księżniczko.

Wskoczyłam na maskę samochodu, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Podkradłeś ten tekst Spidermanowi.

Wydał wargi i przysunął się do mnie, ocierając się klatką o moje ramię.

– Co nie sprawia, że jest mniej prawdziwy.

Przygryzłam policzek.

– Czy kiedykolwiek używasz swoich mocy dla zabawy, czy zawsze tylko zawodowo i siejąc postrach?

– Co ty możesz wiedzieć o zabawie? – W jego źrenicach zapaliły się figlarne iskierki.

Moje emocje wariowały, przelatując ze świstem i wysyłając do mózgu sygnały ostrzegawcze, które ignorowałam.

– To ja wynalazłam zabawę. Jeśli otworzysz słownik i wyszukasz wyraz „zabawa”, znajdziesz przy nim moje nazwisko.

Roześmiał się. Jego śmiech miał w sobie mroczny liryzm.

– Ale jesteś słaba.

– No cóż, przynajmniej nie nudna.

– I tak nigdy nie lubiłem mdłych dziewczyn – powiedział, odgarniając mi włosy z ramienia.

Zaśmiałam się.

– Mdła nie jestem.

Oczy mu zabłyśły.

– Kiedy się śmiejesz, twój dołeczek w policzku robi się większy. To cholernie seksowne i bardzo rozpraszające.

– Nie cierpię być rozpraszająca – powiedziałam, igrając z ogniem.

Gdy się pochylał, zobaczyłam, jak ciemnieje mu lekko skóra wokół oczu.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. W ogóle nie powinnaś mi siedzieć w głowie.

Teraz jego oczy otaczały te nieziemskie żyłki barwy atramentu. Powinnam się ich bać, ale dla mnie były seksowne, cholernie seksowne. Krew mi zawrzała i nie byłabym w stanie się od niego oderwać, nawet jeśli wokół nas zatrzęsłaby się ziemia.

Jego policzek był tuż przy moim. Czułam, jak Zane nabiera powietrza, a potem powoli je wypuszcza. Jego ciepły oddech owiewał mi skórę.

– Pachniesz oceanem i liliami. Czemu mnie do ciebie ciągnie?

W tamtej chwili oddałabym lewą rękę, żeby przekonać się, jak smakuje jego miękkie usta przyciśnięte do moich. Choć jeden jedyny raz.

Ale każda komórka ciała mówiła mi, że w przypadku Zane'a Huntera na jednym pocałunku by się nie skończyło. Był facetem, który chciałby więcej.

A mnie to wcale nie przeszkadzało.

Rozdział 16



Porwał mnie z maski samochodu tak szybko, że wciąż mrugałam z zaskoczenia, gdy oplatał mnie ramionami, rozkładając palce u nasady moich pleców.

– Co ty, do cholery...

To był ten moment. Mój mózg wyłączył się w chwili, gdy Zane przywarł swoimi wargami do moich. Te jego pełne usta zrobiły mi z mózgu papkę, mogłam tak tylko stać i go całować.

Powinien mieć ostry i kwaśny smak.

Ale był rozkosznie słodki.

Gdy otworzyłam usta, wzdychając, natychmiast się na nie rzucił, pragnąc dużo więcej. Nie, żebym miała do niego o to pretensję. Przyciągnął mnie bliżej, tak że nasze ciała rzucały na chodnik jeden cień. Zalewała mnie fala emocji, a po całym moim ciele rozchodziły się maleńkie impulsy rozkoszy.

O rany.

W tym pocałunku było coś nieznanego, coś, co sprawiało, że czułam się wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju – jak sam Zane.

Przysięgam, że usłyszałam, jak przeklina, zanim zmienił kąt, zahaczając zębami o moją dolną wargę. Prawie jęknęłam wtedy z rozkoszy. Mój umysł wciąż nie mógł pojąć, że Zane mnie całował, a ja pozwalałam mu się dosłownie pożerać.

Prostota pocałunku spełnia elementarną potrzebę; tyle że w tym nie było ani grama prostoty. Jakżeby mógł być to pocałunek prosty i zwyczajny, skoro aż pojaśniałam od środka, a na mojej skórze tańczyły w parze podekscytowanie i niepokój? Może i zdarzyło mi się raz czy dwa fantazjować o pierwszym pocałunku z Zane'em, ale – o święci pańscy! – rzeczywistość przerastała moje najśmielsze oczekiwania.

Zdołałam wydobyć ręce spośród naszych ściśniętych ciał i zatopić palce w jego jedwabistych włosach. Chyba oszalałam, wdając się w to z chłopakiem takim jak Zane. Bo tak naprawdę co mogliśmy z tego mieć oprócz wakacyjnej przygody? Nie zostanę tu, to nie mój dom. Nie wspominając już o tym, że on stanowił narzędzie śmierci. Każda relacja między nami była z góry skazana na porażkę, lecz nawet perspektywa naszego upadku nie potrafiła zmniejszyć potęgi jego ust.

Przesunął dłońmi po moich plecach i wylądował nimi na biodrach. Miękkie usta, twarde ciało, świetna technika i nuta mięty na jego języku splątany z moim – to właśnie mi oferował. A ja czułam, że tonę. Każda paskudna myśl o nim, jego wredne zachowanie i wszystko inne po prostu wyparowało. Przy jego ustach na moich i dłoniach wędrujących po moich krągłościach miałam wyłącznie brudne myśli.

Krażył palcami przy brzegu szortów, które miałam na sobie, muskając mi skórę. Wyszepiałam jego imię. Jeśli się szybko od siebie nie oderwiemy, sprawy przybiorą niebezpiecznie nieprzyzwoity obrót. Na ratunek pospieszyła technologia.

W kieszeni spodni zaczęła mi wibrować komórka i brzęczała tak między nami. Jej wibracje były jak trzęsienie ziemi, które przywróciło mnie do rzeczywistości. Zane rozluźnił nieco uścisk, tak że teraz mogliśmy popatrzeć sobie w oczy. Mgła erotycznego napięcia nieco opadła, przywracając jasność widzenia, a on uwolnił mnie ze swoich ramion równie szybko, jak zostałam w nie porwana.

Straciłam równowagę i przewróciłam się do tyłu na maskę samochodu. Gdybym od razu nie zatęskniła za jego objęciami, mocno bym się zirytowała, ale byłam zbyt odurzona tym, co się przed chwilą stało. Pod jego oczami wyrastały ciemne linie, sięgając policzków. Dodawały mu tylko jeszcze więcej seksapilu. Chciałam wystawić rękę i znowu go do siebie przyciągnąć.

Komórka ponownie zabrzęczała. Kiedy wyjmowałam ją z kieszeni szortów, pomyślałam, że zaraz rzucę nią przez podwórko, ale na ekranie zobaczyłam imię Parkera. Załamalam się i gwałtownie powróciłam do rzeczywistości.

– Niech zgadnę, to twój chłopak – zakpił Zane, widząc, jak zrzęda mi mina.

Wpatrywałam się w ekran.

– To tylko przyjaciel.

– Jesteś pewna? – Nie mógł ukryć zazdrości, która płonęła w jego nieziemskich oczach.

– Przestań, bo zwymiotuję. Jeden pocałunek nie uprawnia cię do oceniania mnie. Co, nie mogę mieć faceta za przyjaciela? – warknęłam, tracąc cierpliwość.

Oczy pociemniały mu tak, że przybrały teraz barwę szafiru.

– To wszystko komplikuje.

– Jak tam sobie chcesz. – Pokręciłam głową. Nie mogłam uwierzyć, że po najbardziej niesamowitym pocałunku w moim życiu szykuje się kłótnia. – Ta rozmowa jest głupia. Z nikim nie chodzę, możemy już zmienić temat? – *Albo w ogóle przestać rozmawiać*, dodałam w duchu, przenosząc wzrok na jego usta.

– Chciałabyś mieć chłopaka? – zapytał, odgarniając mi za ucho niesforny kosmyk.

Zrobiłam krok w tył, ponieważ potrzebowałam odrobiny dystansu.

– Moje życie jest zbyt nieuporządkowane i skomplikowane, żeby wchodziła z kimś w związek. – Po prostu na pewno bym go jakoś schrzaniła.

W jego oczach pojawił się zadziorny błysk.

– Założę się, że skłonię cię do zmiany zdania.

O co mu chodziło? Przechyliłam głowę i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

– To nie jest gra.

– Skoro tak mówisz. Ale gdyby nią była – posłał mi zniewalający uśmiech – tobym wygrał.

Twarz załała mi niepowstrzymana fala gorąca. Niech go diabli.

– Powinniśmy już iść.

Zakołysał się na piętach.

– Pewnie masz rację. Nie chcielibyśmy przegapić fajerwerków, prawda?

Zakasłałam.

Już mieliśmy swoje fajerwerki, ale stwierdziłam, że niemądrze byłoby mu o tym przypominać. W oczach Zane'a wciąż błyszczały iskierki upojenia. Jedno małe pchnięcie w odpowiednim kierunku i wiedziałam, że mielibyśmy powtórkę z rozrywki, a jego język znowu zacząłby błądzić w moich ustach. To by dopiero był wielki finał wieczoru.

Weź się w garść, Piper.

Szliśmy w ciszy tam, skąd dochodził chłupot fal. Wiatr tańczył mi we włosach, a w oddali słyszałam już czyjeś głosy. Pilnowaliśmy się, żeby nie iść zbyt blisko siebie i przypadkiem się nie dotknąć.

Weszliśmy na plażę i piasek rozstępował mi się pod stopami. Dobrze, że Zane nie liczył na żadne rozmowy, bo błądziłam myślami milion kilometrów od wyspy – byłam rozdarta, a wszystko przez niego i jego pocałunek, który w sekundę wywrócił moje życie do góry nogami. W jednej chwili był zimny jak lód, a w następnej gorący niczym powierzchnia słońca. Każdemu zakreśliłoby się od tego w głowie.

– Cześć, piękna – usłyszałam za plecami czyjś chrapliwy głos.

Odwróciłam się. Zane zdążył już wbić wzrok w faceta, który wyszedł z doków. Światło latarni padało na jego płowe włosy, których długie kosmyki unosił wiatr, podwiewając mu je na czoło. Na oko dobiegał trzydziestki.

Od razu wiedziałam, że to duch, zbłąkana dusza czy jak tam chcieli być nazywani. Na ułamek sekundy spanikowałam, niepewna, czy to, co widzę, jest realne. W głowie miałam prawdziwy mętlik. Zane widocznie też go dostrzegł, co – jak po chwili do mnie dotarło – miało sens, jeśli mężczyzna rzeczywiście był umarłym.

Cholera.

Zane zeszywniał, a ja natychmiast spojrzałam na nadgarstek nieznajomego. Teraz już wiedziałam, że te małe ptasie tatuaże odróżniają żniwiarzy od reszty. I rzeczywiście: jego lewy nadgarstek ozdabiał niebieski wróbelek. Mój mózg ledwie zdążył zarejestrować ten fakt i przetworzyć jego znaczenie, gdy poczułam, jak przesywa mnie strach.

To był jeden ze żniwiarzy.

Posłał mi promienny uśmiech.

– Jesteś prawdziwą uczcią dla oczu! Słyszałem, że lubisz śmiercionośne towarzystwo.

Zane warknął jak zwierzę, które ostrzega, by się nie zbliżać.

Nieznajomy skinął do niego głową.

– Żniwiarzu.

To było jak zaproszenie do skopania tyłka.

– Zane? – szepnęłam z wahaniem.

– W porządku – uspokajał mnie cicho. – On nie żyje. To zhora.

Jeśli to miało mnie uspokoić, to poniósł spektakularną porażkę. Moje pierwsze spotkanie ze zhorą – nie wiedziałam, jak mam się czuć ani zachować. Czy Zane zgładzi duszę tego faceta? Z technicznego punktu widzenia nie był człowiekiem, o czym świadczył znak na jego nadgarstku, więc czy w ogóle miał duszę?

Nagle poczułam na karku rześkie powietrze i powędrowałam oczami do Zane'a. Aż wstrzymałam oddech. Zdążył już zniknąć w zasłonie ciemności i niemal w tej samej sekundzie zmaterializował się za duchem zbłąkanego żniwiarza. Zgładzi dzisiaj duszę, a ja miałam się temu przyglądać.

Niech to diabli.

Nie wiedziałam, czy jestem gotowa zobaczyć w akcji narzędzie śmierci.

Co, jeśli zacznę inaczej patrzeć na Zane'a?

Co, jeśli zaraz wysuną mu się kły i rzuci się na tę duszę jak wygłodniała bestia?

Wow. Muszę przestać oglądać *Nie z tego świata*. Cały dzisiejszy wieczór zaczął przypominać rozdział powieści Deana R. Koontza. Był odrealniony. Przerazający. Intrygujący.

Zmora obróciła się, ale przedtem zdążyłam dostrzec panikę malującą się na jej twarzy, gdy zdała sobie sprawę, że zaraz straci duszę – ostatnie ogniwo, jakie łączyło ją z ziemią.

– Nie tylko ty masz w zanadru różne sztuczki – zakpił żniwiarz.

Pstryk. Zniknął.

Przetarłam oczy, przekonana, że wzrok mnie myli i to się nie dzieje naprawdę. Z tego świata czy z innego, ludzie nie rozplywali się ot tak w powietrzu. *Ale Zane umiał poruszać się w ciemności*, przypominała mi podświadomość. To jeszcze przyjmowałam do wiadomości, lecz nie byłam w stanie pojąć, że umarlak potrafi zaginać przestrzeń. Chyba będę musiała spojrzeć świeżym okiem na mechanizmy rządzące światem.

Zmora nie wróciła od razu, więc pomyślałam, że tym razem udało mi się wywinąć. Ale oczywiście nie miałam tyle szczęścia. Najwyraźniej los się na mnie wziął. Co za życie!

Jedynym ostrzeżeniem, jakie zdążyłam zobaczyć, był lekki skurcz na czole Zane'a.

Nie widziałam zmory, ale w chwili gdy jej palce zacisnęły mi się wokół gardła, wiedziałam, że jestem w gigantycznych, śmiertelnych opałach. Przestałam oddychać. Dopływ tlenu został dosłownie odcięty od moich płuc, a ja zaczęłam łapać powietrze jak ryba wyjęta z wody. Nie mogłam krzyknąć. Nie mogłam wołać o pomoc.

Nie. Nie. Boże, nie.

Nie byłam gotowa umrzeć, jeśli w ogóle można umrzeć z ręki kogoś, kto sam kopnął w kalendarz. Czując na przelyku zaciśnięte palce, stwierdziłam, że jednak można. Tylko że ten idiota nie wiedział, z kim ma do czynienia. Nie zamierzałam niczego mu ułatwiać. Zaczęłam się dziko wić i szarpać, próbując rozluźnić jego uścisk. W efekcie zdołałam tylko przewrócić nas oboje na ziemię.

Uderzenie w szorstki piasek wytłoczyło mi resztę powietrza z płuc i boleśnie obilo plecy. Sukinsyn. Ale przynajmniej teraz jego brudne łapska nie trzymały już mnie za gardło. Zaczęłam chciwie łykać powietrze, jakby to była czekolada, a ja przeżywałabym „te dni”. Miało świeży i słodki posmak, lecz nie mogło pomóc w kwestii piekącego otarcia. Jeśli dożyję jutra, będę miała niezłe siniaki.

Szybka decyzja i z całej siły uderzyłam go wnętrzem dłoni w twarz. Poczułam, że coś się pod nią głośno łamie. Bardzo dobrze. Miałam nadzieję, że złamałam mu nos.

– Ty zdzi...

Nagle ciężar jego odrażającego cielska zniknął, a szum fal zagłuszył hałas pięści okładających ciało. Szarpiąc się z umrzykiem, zupełnie zapomniałam o Zanie. Napotkałam wzrokiem żywe, niezwykle niebieskie oczy i spojrzenie tak przeszywające i zimne, że czułam się już bezpieczna.

– Czyli stawiamy opór. Przynajmniej nie będzie nudno i już nie mogę się doczekać, aż skopię ci tyłek.

Zane trzymał zmorę na dystans, a po szyi i ramionach rozchodziły mu się znajome ciemne żyłki.

Był cholernie szybki i zabójczy, pojawiał się i zniknął, raz po raz zmieniając się w cień i wracając do ludzkiej postaci. Gdy ziemia zaczęła drżeć, a drzewa i samochody trząść się, krew zatętniła mi w żyłach jak szalona. Zane zamachnął się i usłyszałam szybkie trzaśnięcie, a potem następne i następne.

Dobry Boże. Dwa razy to przemyślę, zanim kiedyś postanowię wkurzyć Zane'a.

– Z rozkoszą wyrwę duszę z twojego ciała – warknął.

W dali wystrzeliły fajerwerki, rozświetlając niebo, ale ja nie byłam w stanie oderwać oczu

od Zane'a.

– Odwal się – syknęła zmora. – Nie oddam ci jej, Koso Śmierci.

– A to pech, biorąc pod uwagę, że już jesteś martwy – odparował Zane, którego spowijała ciemność. – Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci się tu włóczyć? Zwłaszcza po tym numerze, który wywinąłeś?

– Nadchodzą zmiany. Nie czujesz ich? – Duch szarpał się w więzach Zane'a, jakby miał padaczkę i był niezłym wariatem.

Zane zacisnął szczękę, a jego oczy zaświeciły upiornie.

– Jedyńm, co czuję, jest twoja dusza. I należy ona do mnie.

– Wsadź ją sobie w dupę, Hunter – syknęła zmora.

– To jest myśl. – Zane uśmiechnął się lodowato, przyciskając kolano do klatki piersiowej umrzyka. – Zraniłeś ją. Przełałeś jej krew. A teraz posmakujesz mojego gniewu. Chciałem okazać ci łaskę, ale jednak czeka cię dużo bólu. – Położył mu otwartą dłoń na sercu.

I było po wszystkim. Zmora ryknęła w harmonii z wyjąłym wiatrem i zawodzeniem śmierci.

Zerwała się zawierucha, podnosząc piasek, który zaczął wirować wokół nas jak tornado, smagając i zacinając. Z klatki piersiowej zmory zaczęło bić jasne światło, które rozchodziło się, aż w końcu musiałam stanąć plecami do jego oślepiającego blasku. Gdy poczułam, że nie wytrzymam ani sekundy dłużej, pochłonęła je bijąca od Zane'a ciemność.

Część mojego mózgu się wyłączyła, a ruchy stały się mimowolne. W ułamku sekundy podjęłam decyzję. To nie była odwaga. Byłam zaintrygowana.

– Zane?

Wsunęłam dłoń za zasłonę ciemności.

Ups.

Spodziewałam się napotkać jakiś opór, jakąś niewidzialną barierę, a natrafiłam palcami na rękę Zane'a. Dotykanie go mogło nie być najlepszym pomysłem, nie kiedy był zajęty odrywaniem duszy od ciała. Przebiegł mnie prąd i głęboko w środku poczułam coś dziwnego. Impuls. Pokusę. Skórę spowijały mi chłodne, miękkie cienie. Wszystko nagle zwolniło tempo.

Zdawało mi się, że świecę od środka, że drga we mnie jakaś energia. Wyrwałam dłoń, ale wcześniej poczułam niszczycielską potęgę. Zatoczyłam się do tyłu, łapiąc powietrze, i upadłam na pupę.

Gdy światło człowieczeństwa zmory wreszcie wygasło, jej ciało również zniknęło, jakby składało się jedynie z dymu i powietrza. Nie zostało po niej ani śladu, nie licząc siniaków na mojej szyi i otarć na plecach.

Chciałam poznać prawdę, ale zobaczenie jej teraz na własne oczy... było zupełnie czymś innym, niż słuchanie o niej czy wyobrażanie jej sobie. Wiedziałam, że Zane jest niebezpieczny. Wiedziałam, co robi. A mimo to bycie świadkiem, poczucie tego dosłownie na własnej skórze... Mogłam tylko się w niego wpatrywać.

– Naprawdę jesteś śmiercionośną bronią.

Zane parsknął stłumionym śmiechem.

– Od początku ci to mówię – powiedział. – Wszystko w porządku? – zapytał, podając mi rękę.

Zabił go. To znaczy technicznie rzecz biorąc, ten gość już był martwy, ale Zane bez wahania wyrwał mu duszę z ciała. Po chwili namysłu odkryłam, że jestem mu za to wdzięczna. Uratował mi życie. Znowu. Bez wahania podałam mu dłoń.

– Dziękuję.

Unosząc lekko brew, pomógł mi wstać.

– Nie sądziłem, że kiedyś to powiesz.

Miło było znowu usłyszeć jego docinki.

– Zabijałeś już wcześniej? – Skrzywiłam się. – Jasne, że tak. Głupie pytanie, przepraszam.

– Straciłem rachubę. I jeszcze wiele razy przyjdzie mi to zrobić. – W jego głosie krył się żal. Pogodził się ze swoją rolą, ale nie sprawiała mu ona przyjemności.

Otoczała nas głucha cisza. Zero fajerwerków.

– Chyba przegapiliśmy pokaz – powiedziałam.

Zerknął na telefon.

– I nie uciekłaś.

– A powinnam była? – zapytałam, przyglądając mu się.

– Powinnaś umierać ze strachu, Księżniczko – szepnął. Po tym wszystkim miał tylko nieco zmierzwiłone włosy.

Wzięłam głęboki oddech, w którym wciąż czułam smak pocałunku Zane'a.

– Wszyscy jesteśmy pełni niespodzianek. Ty też. Potrafisz być strasznym dupkiem, a potem nagle robisz coś niespodziewanego.

Musnął mnie w policzek, a ja poczułam, jak przez moje ciało przepływa tak silna fala prądu, że na chwilę zapomniałam, jak się oddycha.

– Chyba nigdy cię nie zrozumiem.

Rozedrgało się we mnie tysiące cząsteczek, przynosząc mieszankę bólu i rozkoszy. Nie wiedziałam, co się dzieje, ale to nie było normalne. Zemdliło mnie, oczy zaszyły mi mgłą i zaczęłam mrugać, próbując odzyskać ostrość widzenia. Nic to nie dało. Zanim zdążyłam go o cokolwiek zapytać, zakręciło mi się w głowie i runęłam w przepaść ciemności.

Oby mnie złapał, zdążyłam jeszcze pomyśleć.

Rozdział 17



Coraz częściej śnił mi się wieczór, w którym zabito moją mamę. Wracałam do tych wydarzeń, jakbym była ich naocznym świadkiem, patrząc, jak zbóje odbierają jej życie – echo strzałów niosące się ulicą, odrętwienie, jakie mnie ogarnęło, gdy uświadomiłam sobie przerażającą prawdę, i jej krew, która spływała mi po rękach w chwili, gdy odchodziła, zostawiając mnie samą.

Rozpaczliwie wołałam o pomoc. Jej ciało leżało nienaturalnie wykrzywione na asfalcie. Strach i panika całkowicie mnie sparaliżowały.

Ale w moich snach mama otwierała oczy, jęcząc z bólu, gdy na mnie spoglądała, a po jej twarzy spływała łza. Wyciągała do mnie drżącą rękę i kładła mi dłoń na policzku. Wtedy przepływała przeze mnie rzeka ciepła i miłości. Osłabiona utratą krwi, nie była w stanie utrzymać w górze ręki, więc opierała mi ją na barku.

– Piper – odzywała się. – Wszystko będzie dobrze. Jesteś silniejsza, niż sądzisz, dużo silniejsza ode mnie.

Kręciłam głową, nie chcąc tego słyszeć. Myliła się. Tak bardzo się myliła. Wcale nie byłam silna.

Ścisnęła moje ramię.

– Nie zdążyłam ci powiedzieć o tylu rzeczach, ale nie ma na to czasu. Piper, obudź się...

Otworzyłam nagle oczy.

Dyszałam ciężko, moje ciało pokrywały krople potu i nie byłam w stanie jasno myśleć. Cała czułam się jak z ołowiu. Zobaczyłam fioletowe i perłowe ściany, stojącą w kącie antyczną komodę i puszysty biały dywanik przy łóżku.

Nie mój pokój. Nie mój dom.

Byłam w swojej sypialni w Raven Manor, co oznaczało, że mój koszmar trwał. Mama odeszła.

Zmusiłam się, żeby o tym nie myśleć. I właśnie wtedy usłyszałam podniesione głosy za drzwiami. Dobrze je znałam.

Rose i Zane.

Nawet obudzona w środku nocy rozpoznałabym świętszy od samego papieża głos Zane'a i władczy ton Rose. Do mojej świadomości z trudem przebijały się wspomnienia wydarzeń tego

wieczoru. Nie sposób było zaprzeczyć temu, co widziałam. Jeśli do tej pory miałam cień nadziei, że Zane nie był tym, za kogo się podawał, to ten wieczór pozbawił mnie resztek złudzeń.

Moja ciekawość zwyciężyła. Skupiłam się i zaczęłam się przysłuchiwać ich wymianie zdań, wyężdżając swój zmysł szpiegowski. Może i nie był on najwyższych lotów, ale na szczęście Zane i Rose ułatwiali mi sprawę, coraz bardziej podnosząc głos.

– Nie powinno cię tu być – łajęła go Rose.

Skuliłam się, trochę mu współczując.

– Gdyby mnie nie było, mogłaby nie leżeć teraz bezpiecznie w łóżku – odparł Zane. – Ktoś musi się o smarkulę zatroszczyć.

Smarkulę? Ściągnęłam z siebie kołdrę.

Później mi za to zapłaci. Jak skończę podsłuchiwać.

– A myślisz, że co ja robię? – odparowała Rose. – Właśnie po to ją tu sprowadziłam: żeby utrzymać ją przy życiu, a nie dla jakiejś nic nieznaczącej przelotnej przygody.

Auć. Wrogość między tą dwójką była naprawdę namacalna, ale nie potrafiłam ich zrozumieć. Słowa Rose mnie ubodły i wcale nie były prawdą. To, co mnie łączyło z Zane’em, nie było bez znaczenia.

– Jak długo jeszcze masz zamiar ją okłamywać? Ukrywać przed nią prawdę? Zasluguje, żeby ją poznać, dla własnego bezpieczeństwa – przekonywał Zane. Czulałam, jak wzbiera w nim gniew.

– Nie kwestionuj moich metod wychowawczych. Wiem, czego potrzebuje, a teraz nie jest w stanie poradzić sobie z ciężarem prawdy – odpowiedziała z opanowaniem Rose.

– To pokazuje, jak słabo znasz swoją wnuczkę – drwił Zane.

Rose cmoknęła.

– Pozwalasz, by uczucia przyćmiły twój osąd. Uczucia, których, przypominam, nie powinieneś żywić.

– Niepotrzebnie mi to mówisz. Wiem, na czym stoję, ale mam dość kłamania. Nie będę przyglądał się bezczynnie, jak cierpi.

– I właśnie dlatego nie jesteś dla niej dobrym wyborem.

Przesunęłam się już na skraj łóżka w obawie, że nie dosłyszę czegoś ważnego.

Przez szparę pod drzwiami zaczęło ciągnąć zimne powietrze.

– Nasze dusze mówią coś innego – powiedział lodowatym tonem.

Hę? Co to znaczyło?

Na kilka sekund Rose umilkła, przełykając jego słowa. Nie rozumiałam, co miał na myśli, lecz serce zaczęło mi bić szybciej.

– Może i tak, ale to bez znaczenia. Już za późno. Wybór został dokonany.

– Bzdura – syknął Zane. – Masz moc zmiany, a nawet zerwania układu.

Głos Rose przeszedł w szept, a ja nieomal spadłam z łóżka, próbując usłyszeć, co mówi. Niech to! Gdy sprawy zaczęły się wreszcie układać, ona musiała wszystko popsuć.

Drzwi skrzypnęły, a ja błyskawicznie ułożyłam się na łóżku i zamknęłam oczy, w ostatniej chwili podciągając kołdrę pod brodę. Stuk, stuk, stuk. Usłyszałam odgłos zbliżających się kroków, a potem poczułam, jak zgina się materac, ale to zapach tonącego we mgle lasu deszczowego ożywił moje zmysły. Czemu on zawsze musiał pachnieć tak diabelnie smakowicie?

Poczułam na czole muśnięcie ust. Leżałam nieruchomo jak trup, zapominając nawet o oddychaniu.

– Piper – powiedział zmysłowo. – Wiem, że nie śpisz. Piper? – W jego głosie pojawił się niepokój.

Otworzyłam tylko jedno oko, chcąc sprawdzić, czy teren jest czysty. Rose nie było, ale nie łudziłam się, że odeszła daleko. Po tym, co usłyszałam, byłam naprawdę zszokowana, że w ogóle pozwoliła Zane'owi wejść do mojego pokoju.

Odetchnął z ulgą, przekrzywiając nieco usta.

– Już myślałem, że będę ci musiał zrobić sztuczne oddychanie.

Uśmiechnęłam się półgębkiem.

– Założę się, że bardzo by ci się to podobało.

– A tobie nie?

Dźwignęłam się i oparłam plecami o górę puchowych poduszek.

– Tego już się nie dowiesz – odpowiedziałam z satysfakcją.

Jego krzywy uśmiezek odrobinę się rozszerzył.

– Zawsze mogę cię znowu ogłuszyć.

Serce podeszło mi do gardła.

– Tylko spróbuj. Już i tak jesteś na mojej czarnej liście.

Uniósł brew w ten swój irytujący, a zarazem uroczy sposób.

– Ile usłyszałaś?

Wczepiłam palce w brzeg koca i zaczęłam się bawić ścięciem.

– Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że jesteś mi winien wyjaśnienia.

Jego lodowatobłękitne oczy się zwęziły.

– Dla własnego dobra powinnaś nauczyć się nie wtykać nosa tam, gdzie nie trzeba.

Byłam na granicy zerwania się z łóżka i ukatrupienia go.

– Słyszałam, jak ci mówiła...

Przycisnął mi palec do ust i pochylił się.

– Uwważaj na słowa. Te ściany są cienkie, a ty stąpasz po niepewnym gruncie, zapalczywa dziewczynko.

Jego ciepły oddech sprawił, że zaczęłam drzeć, a wzdłuż pleców przebiegł mi dreszcz irytacji. Miałam ochotę na kłótnię – cierpliwość nie należała do moich cnót.

– W porządku – powiedziałam niechętnie. – Ale nie dam się długo zbywać.

– Jutro. Spotkajmy się na przystani klubu po zamknięciu. – Pstryknął mnie lekko w czubek nosa.

Marszcząc brwi, przytuliłam do piersi poduszkę i rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– Lepiej, żebyś mnie nie wystawił, Zane, bo przysięgam, że cię znajdę i rozprawię się z tobą.

Wstał z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Nawet przyjemna perspektywa. – Ruszył tyłem w kierunku podwójnych szklanych drzwi.

– Tak czy siak, Księżniczko, nie zapominaj – dotknął dłonią futryny – że cię ostrzegałem – powiedział, po czym wymknął się tak samo cicho, jak się wślizgnął.

– Uwważaj podczas wychodzenia, żeby cię drzwi nie rąbnęły w tyłek! – krzyknęłam za nim.

Usłyszałam tylko niesione wiatrem echo jego śmiechu, gdy maszerował w dół tarasowymi schodkami.



Wyjrzałam przez duże podwójne drzwi, odnajdując poczucie spokoju, jakiego dawno już nie doświadczyłam. Pomimo malowniczego widoku – ogrodu pełnego okazałych kwitnących

kwiatów i bujnej roślinności upojonej letnimi upałami – ścisnęło mnie w sercu.

Teraz, gdy zakosztowałam Zane'a, nie potrafiłam myśleć o niczym innym. Byłam mądrą dziewczyną, z reguły. Powinnam wiedzieć, że nawet zwykły pocałunek z Zane'em spowoduje trzęsienie ziemi. Pragnęłam więcej. Pragnęłam jego.

Do diabła.

Wpadłam po uszy. Po same uszy.

Moje serce znalazło się w niebezpieczeństwie z powodu faceta, co do którego nie miałam pewności, czy go lubię. Okej, był nieprzytomnie seksowny i nie mogłam mu się oprzeć. Tak, pociągał mnie. Ale jako człowiek Zane był posępny, humorzasty, nierozważny i niebezpieczny. Zabijał. Jego ofiary może i już nie żyły, ale to i tak zabijanie. Zabierał dusze. Był na zupełnie innej płaszczyźnie niż ja. Na litość boską, ja chodziłam jeszcze do liceum. Nie byłam gotowa ani na niego, ani na uczucia, jakie we mnie rozbudził.

Był skomplikowany. I skomplikowałby także moje życie.

A właśnie, skoro już o tym mowa: jakoś trudno mi było uwierzyć, że naprawdę zemdlałam. Nie było przecież żadnej krwi czy bebechów. Po raz pierwszy w życiu straciłam przytomność, bo Zane mnie dotknął. To było śmiechu warte.

Zapadła już głęboka noc.

Na horyzoncie majaczyła mgła, wylewając się na ocean i podchodząc coraz bliżej domu. Przycisnęłam nos do szyby, a okrągły, wielki księżyc rozświetlał mi twarz. Zane był gdzieś tam, być może niszcząc i pochłaniając kolejną duszę. To jego zadanie.

A ja byłam sama.

I siedziałam beczynn timer.

Tylko gryzłam palce, przeklinałam jego imię i próbowałam zapomnieć jego twarz. Nie miałam żadnego celu w życiu. Nie cierpiałam zesłania na tę wyspę, do tej złotej klatki, podczas gdy zabójca mojej mamy cieszył się wolnością. Powinnam być tam i szukać odpowiedzi, zamiast krążyć nerwowo po pokoju, przeklinając cztery ściany, w których byłam zamknięta. Raven Hollow skrywało odpowiedzi, których szukałam.

Zane i Zoe – oni mogli mi pomóc. Mieli tajemnice. Mieli odpowiedzi.

Podjąwszy nagle decyzję, ruszyłam stanowczym krokiem w stronę leżącej na łóżku komórki i wybrałam numer Zoe. Skoro nie mogłam wydusić tego, co chciałam, z Zane'a, to może uda mi się wyciągnąć coś z jego siostry. Jak mówiłam, cierpliwość nie należała do moich cnót. Jej brak doprowadzi mnie kiedyś do zguby.

Trzymając palec nad przyciskiem „zadzwoń”, tłumaczyłam sobie swoje impulsywne zachowanie jako potrzebę spędzenia odrobiny czasu „w babskim gronie”. Totalna bzdura, ale nie powtrzymała mojego palca przed naciśnięciem guzika. Oprócz Zoe nie miałam ani jednej przyjaciółki. Wszystkie dziewczyny, które znałam, były małostkowymi, snobistycznymi, zdradliwymi sukami. Żadnej z tych cech nie szukałam w potencjalnej przyjaciółce. Parker był dużo prostszy w obsłudze. Nigdy nie próbował podkraść mi faceta. Nie rywalizowaliśmy o to, kto jest ładniejszy. Uwielbiał plotkować, ale nigdy za moimi plecami.

Zoe stanowiła wyjątek od reguły.

Dobrze się przy niej czułam, będąc sobą, i nie sprawiała, że miałam kompleksy z powodu swojego wyglądu. Nie wydawało mi się, że jestem oceniana. Chociaż znałyśmy się krótko, zdążyła nas połączyć więź, braterstwo dusz. Naprawdę mogłyśmy zostać najlepszymi przyjaciółkami. Należała do tego rodzaju dziewczyn, które rozumiałam. Zastanawiałam się, czy to przypadkiem nie dlatego, że tak jakby nie była człowiekiem.

Podczas gdy ja rozmyślałam o mechanizmach i dynamice kobiecej przyjaźni, w słuchawce rozległ się jej głos.

– Mam nadzieję, że przygotowałaś sobie dobrą wymówkę za wystawienie mnie do wiatru. I od razu zaznaczam, że nie kupię wykrętów w stylu „język mi utknął w gardle twojego brata”.

Zachichotałam nerwowo.

– Widziałam zmorę – odpowiedziałam niepewnie. To słowo zabrzmiało dziwnie w moich ustach. – A dokładniej zmorę zniwiarza.

– Bez jaj – odparła, szczerze zdziwiona. – Żyjesz, więc to duży plus. Gdyby było inaczej, na pewno już bym to wiedziała.

Chwila grobowej ciszy.

– Bez obaw. Zane wspominał, że ci o wszystkim powiedział – poinformowała mnie.

Jak mogła podchodzić do tego tak lekko?

– Jest papłą, ale to przynajmniej tłumaczy jego podły humor – trąkotała dalej. To była jedna z rzeczy, które w niej lubiłam: nieprzerwany potok paplaniny. – Ale tak naprawdę to interesuje mnie, co robiliście, zanim pojawił się umarły.

– Eee... – To nie był temat, na który chciałam sprowadzić tę rozmowę.

– Skąd pomysł, że coś robiliśmy? – Schowałam twarz w poduszkę i bezgłośnie krzyknęłam. Moja żałość nie знаła granic.

– Jak spytałam o to Zane’a, to zaczął się dziwnie zachowywać, dziwniej niż zazwyczaj, więc to musi być coś dużego. No i postawiłam na ciebie kasę, koleżanko.

Nie było żadnych wątpliwości: nie zamierzała odpuścić.

To się nie działo naprawdę. Zawsze mogłam skłamać, ale nie takiej przyjaźni z Zoe chciałam.

– Pocałował mnie – palnęłam bez zastanowienia.

– Chwalipięta. – Usłyszałam, jak majstruje przy telefonie, wyłączając tryb głośnomówiący. – Seksownie, w rodzaju „nie mogę bez ciebie żyć”, czy po przyjacielsku, a więc „jesteś mi jak siostra”?

Jęknęłam.

– To mój cały wybór?

– Przestań kręcić i gadaj, jak było – zakomenderowała.

Sama tego chciała.

– Zdecydowanie po przyjacielsku. Bardzo po przyjacielsku.

– Wsadził ci język do gardła?

Zrobiłam minę do telefonu.

– Poddaję się.

Gwizdnęła.

– Punkt dla Zane’a. To jak było?

– Czemu musisz być jego siostrą? – burknęłam.

– Ej, nie zmuszaj mnie, żebym coś ci zrobiła.

Westchnęłam, ostatecznie żegnając się z prywatnością.

– Nieziemsko całuje. Proszę, zadowolona?

– Jeszcze nie. Wyciąganie od ciebie niegrzecznych szczegółów jest gorsze niż naparzanka z odtrąconą duszą – zatrzeszczał w słuchawce głos Zoe.

– To twój brat. Nie krępują cię takie rozmowy? – zapytałam, opierając się na łokciu.

– Gdyby chodziło o Zacha, to tak, totalna ohyda. Nie mówiąc już o tym, że podałamby w wątpliwość twój gust co do facetów. – Zaczęła mówić jakby bliżej słuchawki. – Ale z Zane’em to inna historia. Jest cholernie mroczny i zagadkowy, co pociąga dosłownie wszystkie babki.

Odańczywszy na łóżku mały *wiggle dance*, usiadłam i podciągnęłam kolana pod brodę, cały czas przytrzymując telefon przy uchu ramieniem. Z taką supermocą trzeba się urodzić.

- Czy wam w ogóle wolno chodzić z ludźmi?
- Rozumiem, że chcesz wiedzieć, czy możesz zbałamucić mi brata?

Zmarszczyłam nos, opierając się przemożnej chęci walnięcia głową w najbliższą ścianę. Co najmniej kilkakrotnie.

– W twoich ustach to brzmi sprośnie.

– Jak zwał, tak zwał. Tobie się to podoba – powiedziała z ironicznym śmiechem. – Pytasz, czy to fizycznie możliwe? No pewnie. Ale czy rozsądne? Prawdopodobnie nie. Zane jest znany z łamania niewieścich serc. Mówiąc krótko, nie zakochuj się w nim.

Ścisnęło mnie w gardle. Co, jeśli było już za późno? Nie miałam jednak odwagi zapytać o to, do czego nie potrafiłam się przyznać sama przed sobą.

– Jesteś tam? – zapytała Zoe. Umilkłam na dłuższą chwilę, więc pewnie pomyślała, że się rozłączyłam.

– Tak, przepraszam. – Odchrząknęłam.

– Wiesz, on wyjeżdża – dodała.

– Co?! – wrzasnęłam, podrywając się na równe nogi i przy okazji zrzucając poduszki na podłogę.

– Czyli nie wspomniał ci o tym.

Na myśl o wyjeździe Zane’a zakłuło mnie w sercu.

– Nie. Jakoś zapomniał o tym maleńkim szczególe, kiedy graliśmy w hokeja migdałkami. Zoe zachichotała.

– Czemu on jest takim dupkiem? – bąknęłam bardziej do siebie niż do niej, gdy szpikulec bólu wysunął mi się odrobinę z serca.

– Czekasz na moją odpowiedź?

Uśmiechnęłam się.

– Chyba sama ją znam. To facet. Oni wszyscy są dupkami.

– Amen, siostró – przytaknęła roześmianym głosem.

– Dokąd wyjeżdża? – Musiałam wiedzieć. Jak inaczej miałam go wysledzić?

Nastąpiła kolejna pauza, jakby Zoe zastanawiała się, czy mi powiedzieć.

– Po prostu wyjeżdża. Odkąd pamiętam, mówił o ucieczce z tej wyspy. Miał się ulotnić już parę tygodni temu.

No cóż. Cholera.

– Czemu tego nie zrobił?

– Ty się pojawiłaś – powiedziała to takim tonem, jakby odpowiedź powinna być dla mnie oczywista.

A nie była.

Czemu niby miałam myśleć, że mogłabym wpłynąć na tak ważną decyzję chłopaka, który przez połowę czasu mnie nie znosił?

– Pamiętasz ognisko, na które cię zabrałam? – zaczęła, a mnie stanął przed oczami jego żywy obraz. – To była impreza pożegnalna Zane’a.

Nie mogłam uwierzyć w to, co sugerowała – że miałam coś wspólnego z jego decyzją, by zostać dłużej na wyspie, którą ewidentnie chciał opuścić tak bardzo jak ja.

– Słucham? – I to w pierwszym tygodniu naszej znajomości, kiedy okropnie mną pogardzał.

– Gdy przyjechałaś, postanowił zostać i dopilnować, żebyś nie narozrabiała. Ale sądzę, że ta małpa po prostu nie chce się przyznać, że coś do ciebie czuje.

Nie miałam pewności, co Zane do mnie czuł, ale zgadza się, był małpą.

Gdy się rozłączyłyśmy, zdałam sobie sprawę, że kompletnie zapomniałam, po co do niej

tak naprawdę zadzwoniłam. A więc odpowiedzi na moje palące pytania będą jednak musiały poczekać do jutra.

Jutro, pomyślałam tęsknie.

Jutro tak zamęczę Zane'a... pytaniami oczywiście. Choć mój umysł sugerował coś zgoła innego.

Rozdział 18



Noc dłużyła się niemiłosiernie, a gdy już zasnęłam, zaczynało właśnie wschodzić słońce. Kleiły mi się oczy i w końcu dałam za wygraną. No cóż, porządny sen dla urody musiał poczekać do jutra. Niestety moje ciało było odmiennego zdania. Odmówiło posłuszeństwa, a jeśli chciałam odpowiedzi, to w pierwszej kolejności potrzebowałam sprawnych kończyn.

I mózgu.

Może Rose postanowiła okazać dziś łaskę, bo nikt mi nie zakłócał spokoju, ale właściwie należało mi się po wczorajszej gehennie. Miałam zamiar wykorzystać to do cna, czyli wymknąć się z domu.

Najpierw musiałam się jednak pozbyć smoczego oddechu. Nikt nie powinien być zmuszony męczyć się z nim z samego rana. Chciałam przesłuchać Zane'a, a nie zabić go wyziewami. A potem kawa. Dużo, dużo mocnej kawy. Choć niekoniecznie w tej kolejności.

Nie do wiary, na co moje ciało umiało się zdobyć dla kofeiny. Mimo że ruszałam się jak zombie, potrafiłam wypić pierwszy kubek kawy, który sprawił, że znowu poczułam się mniej więcej jak człowiek. Potem szybka wizyta w łazience, mycie zębów i twarzy, nałożenie tuszu i błyszczyka. Wróciłam do pokoju, po drodze ściągając z siebie ubrania i zakładając ciemne dzinsowe szorty oraz koszulkę na ramiączkach w kolorze leśnej zieleni. Ta barwa niesamowicie podkreślała mi oczy.

Zane może i sprawiał, że krew mi wrzała, a do tego mącił mi w głowie w niepojęty jak dotąd dla mnie sposób, ale pomimo wszystkich tych zawirowań chciałam wyglądać zabójczo seksownie. Chęć podobania się komuś innemu niż samej sobie była dla mnie czymś zupełnie nowym.

Zanim zdążyłam stracić kolejną minutę na głupie zamartwianie się, chwyciłam kluczyki od Josie i wyszłam z silnym postanowieniem odkrycia tajemnic, jakie Zane przede mną ukrywał. Tu chodziło o coś więcej niż tylko o żniwiarzy i zbłąkane dusze.

Mój jeep wjechał z terkotem na klubowy parking, robiąc więcej hałasu, niżbym sobie tego życzyła. Biedactwo powinno się znaleźć albo u mechanika, albo na złomowisku. Parking Czarnej Wrony był prawie pusty; Josie towarzyszyło tylko kilka innych samochodów. Pobrząkując kluczykami, okrążyłam budynek. Szłam i klapałam japonkami o podeszwy stóp – klap, klap, klap. Uwielbiałam ten dźwięk. To był odgłos lata.

Wchodząc na przystań, usłyszałam w oddali syrenę łodzi i skrzeczenie mew w górze, ale nigdzie nie było śladu Zane'a. Westchnęłam, zrzucając japonki, i usiadłam na krawędzi drewnianego mola. Postanowiłam, że jeśli trzeba, to będę tu na niego czekać cały cholerny dzień.

Mój wzrok przykuły szerokie wody zatoki i fale uderzające o drewniane belki nabrzeża. Wzbierając, rozbryzgiwały się i ochlapwały mi bosc stopy i nogi. Lepiej, żeby nie kazał mi na siebie długo czekać.

Nie musiałam się odwracać, aby wiedzieć, że stoi tuż za mną. Czułam mrowienie w zakończeniach wszystkich nerwów w ciele, a moja skóra zarumieniła się z podekscytowania, które zresztą było nieproszone. Mój umysł i ciało toczyły ze sobą walkę. Zmusiłam się, żeby ograniczyć pośpiech, odwracając się wolno i wykorzystując tę dodatkową chwilę na wzięcie się w garść. Przyjrzałam mu się w skupieniu, zatrzymując dłużej wzrok na brzydkiej szramie na jego policzku. Czy miał ją wczoraj? Czy to pamiątka po tamtej walce? Nie mogłam sobie przypomnieć.

– Niech zgadnę. Po wyjściu ode mnie poszedłeś na gorącą randkę, a dziewczynę trochę poniosło?

Uśmiechnął się do mnie, grzesznie i zabójczo.

– Można tak powiedzieć.

Gdy wstawałam, przewróciło mi się w żołądku. Nie myśląc, co robię, wyciągnęłam dłoń i musnęłam palcami jego szramę.

Skrzywił się i odepchnął moją rękę.

– To nic takiego, do wesela się zagoi.

Chciałam opatrzeć mu tę ranę, ale wiedziałam, że nie przyjmie ode mnie pomocy, nie w tym humorze, więc wcisnęłam ręce do kieszeni, zanim znowu ulegnę pokusie, żeby go dotknąć.

– Dobra, twardzielu, niech ci będzie.

– Jak się czujesz? – Jego czarne włosy lśniły w letnim słońcu.

– Ja? Rewelacyjnie. – A raczej czułabym się rewelacyjnie, gdybym mogła przestać myśleć o jego cudownym dotyku i zastanawiać się, czemu mnie pocałował.

Od razu mnie przejrzał.

– Kłamczucha.

– Czemu nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz? – zapytałam, bardziej z ciekawości, niż żądając wyjaśnień, których przecież nie był mi winien.

Spojrzał na mnie spod rzęs tak czarnych i długich, że wyglądały, jakby używał mascary dla mężczyzn.

– A miałyby to jakieś znaczenie?

Przyszłam tu maglować go pytaniami o swoją rodzinę, a pierwszym, co wyszło z moich ust, był wyraz troski o niego, po czym zaczęłam się zachowywać jak porzucona dziewczyna.

– Nie... Nie wiem. Ale nie w tym rzecz.

– A w czym dokładnie rzecz?

Znacie te chwile, kiedy wasze usta i mózg tracą ze sobą łączność? To była właśnie jedna z takich okropnych chwil. Odezwałam się, zanim uświadomiłam sobie, co mówię.

– Czy to przeze mnie? – Głos mi się łamał.

Wow. To zupełnie nie zabrzmiało jak przejaw samozachwyty.

Pamiętałam, co powiedziała mi Zoe, choć tak naprawdę w to nie uwierzyłam. A więc oczywiście musiałam go o to zapytać i wymusić na nim oświadczenie, że nie miałam absolutnie żadnego wpływu na jego decyzję pozostania w Raven Hollow na lato.

Zamrugał, po czym uśmiechnął się czarująco.

– Przez ciebie?

Teraz poczułam się jak idiotka i zapiekły mnie policzki.

– Zapomnij o tym pytaniu. Zoe się pewnie coś pomyliło.

– Zoe powinno się zaszyć usta. – Przebieglę dłonią po szczęce. – Tylko tak przestanie wtykać nos w nie swoje sprawy.

Spojrzałam mu prosto w oczy. Było mi okropnie głupio, ale musiałam to wiedzieć. Koniecznie.

– Czemu nie wyjechałeś?

– Bez obaw, miałem swoje powody, a ciebie nie ma na ich liście.

Dupek. Czemu musiał wrócić do trybu palanta? Od tej jego dwubiegunowości zaczęłam już dostawać migren. Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu całował mnie, ochraniał, zaniósł do domu, stawiał czoła Rose, żeby móc ze mną zostać, a dziś odsuwał się ode mnie, raniąc mnie swoją obojętnością. Miałam ochotę nazwać go kłamcą.

– Mowę ci odjęło? – zapytał po chwili niezręcznego milczenia, podczas której tylko piorunowałam go wzrokiem.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Przepraszam, mówiłeś coś? Byłam zbyt zajęta wymyślaniem sposobów zaszytowania cię i nie dosłyszałam. Chociaż łatwiej byłoby cię po prostu zepchnąć z mola.

– Może kiedyś trafi ci się okazja, żeby to zrobić, ale jeszcze nie dziś. – Władał bezczelnością jak rycerz mieczem.

Cofnęłam się, kręcąc głową.

– Cała ta twoja otoczka tajemniczości zaczyna czerstwieć jak wczorajszy chleb.

Nagle przyskoczył do mnie, oplótł mnie od tyłu ramionami i zakrył mi dłonią usta.

– Ciii... – szepnął.

Stałam z plecami przyciśniętymi do jego klatki piersiowej. Ignorując ostrzeżenie, ugryzłam go w dłoń. Cóż mogę rzec? To był impuls.

– Do diabła, Piper – warknął. – Czemu zawsze musisz mi wszystko utrudniać? – Przerzucił mnie sobie przez ramię. Zaczęłam piszczeć. Przez ułamek sekundy bałam się, że mnie zabije.

Wtedy usłyszałam jej głos.

Rose.

Nie była sama.

Zajęło mi chwilę, żeby rozpoznać, kto jej towarzyszył. Ojciec Zane'a.

Dlaczego Rose w tajemnicy spotykała się ze Śmiercią?

Zanim zdążyłam się nad tym zastanowić, owionął mnie mglisty chłód, który zmroził mi krew w żyłach. W pierwszej chwili nie wiedziałam, skąd się wziął, ale potem spojrzałam na Zane'a. Miał zwężone oczy, wokół których rozchodziła się siateczka atramentowych żyłek. Ukrył nas oboje pod zasłoną ciemności dokładnie w momencie, kiedy pojawiła się Rose z jego ojcem u boku. Szli w naszą stronę.

Gdy tylko Zane zorientował się, że ich punktem spotkania jest przystań, usłyszałam w myślach jego głos: *Cokolwiek by się nie działo, nie krzycz.* A potem skoczył z mola ze mną w ramionach.

Nie miałam czasu, żeby zaprotestować czy zacząć myśleć nad tym, jak wszedł do mojego umysłu; nie, kiedy leciałam jak kamień z wysokości trzech metrów. Zaciskając powieki, skupiłam się na silnych, bezpiecznych ramionach Zane'a. Powinnam się była zastanawiać, czemu skoczyliśmy z tego mola, a nie jak fanta-kurde-stycznie było mi w jego objęciach.

Tuląc się do niego, poczułam, jak w żyłach zaczyna mi krążyć zimna para. Wiedziałam

jednak, że Zane nie wypuści mnie z ramion. Miałam do niego całkowite zaufanie, płynące z... nie wiem skąd, ale bez względu na to, jakie głupoty gadał, jeszcze nigdy mnie nie zawiódł. Gdy znowu mogłam zebrać myśli, brodziliśmy już w płytkiej wodzie pod mołem, ale gdyby ktoś mnie wtedy zapytał, jak się tam dostaliśmy, nie miałabym pojęcia, co odpowiedzieć.

Zane stał oparty o jedną z drewnianych belek pomostu ze mną przyklejoną do piersi. Wciąż zasłaniały nas cienie, a mrok spowijał każdą cząstkę naszych ciał. To było dziwne, nieopisane uczucie.

A może to jego ramiona mnie spowijały.

Tak wielka bliskość z nim mąciła mi w głowie, choć to był najmniejszy z problemów, jakie miałam. Stare drewniane deski pomostu zaskrzypiały nad naszymi głowami, gdy przechadzało się nimi dwoje ostatnich ludzi, których podejrzewałam o wspólne sekrety.

O Boże, błagam, tylko żeby nie mieli ze sobą romansu! Rose była stara, ale Śmierć – to dopiero antyk!

Tego za nic nie zdołałabym przełknąć, zwłaszcza że z synem Ponurego łączyły mnie skomplikowane uczucia.

Stanęli dokładnie nad nami, a ja bałam się oddychać. Zane dosłownie wyszedł z siebie, żeby nie odkryli naszej obecności, co wskazywało na to, że był tym spotkaniem zaskoczony tak sam jak ja. Zaczęłam jeszcze bardziej obawiać się tego, co usłyszę.

Wszystko w porządku? Znowu usłyszałam w myślach jego głos.

Skinęłam głową.

Rozmawiaj ze mną tylko w myślach, jasne?

Uniosłam brodę, żeby znowu skinąć, ale przypomniałam sobie, co powiedział.

Okej.

Czułam się jak w jednym z odcinków *Nie z tego świata*. Na której planecie telepatyczne rozmowy były codziennością? O rany, kiedy opowiem o tym Parkerowi... to oboje podamy w wątpliwość moje zdrowie psychiczne. Ale wtedy przypominałam sobie, że przecież nie mogę mu niczego zdradzić.

Jest strasznie ciemno, nic nie widzę, jęczałam w myślach, zapomniawszy, że Zane wszystko słyszy. Każdą. Cholerną. Myśl. To tylko sprawiło, że zaczęłam sobie przypominać wszystkie te wstydlive rzeczy, o których nie chciałam, żeby wiedział. Na przykład jak niesamowitą ma pupę.

O to chodzi, Piper. Połączyliśmy się z cieniami i przy odrobinie szczęścia nie zauważą nas.

Nie mogłam się powstrzymać i zapytałam:

Jak wielką masz moc?

W ciemności błysnęły jego niebieskie oczy.

Lepiej, żebyś nie wiedziała.

Czemu?

Z tego samego powodu, dla którego cię chronię. Moc może wzbudzać grzeszne pożądanie. Są tacy, którzy zabiliby dla moich zdolności. Gdyby inny żniwiarz odebrał mi duszę, posiadłby to wszystko.

Już miałam podzielić się z nim kolejną myślą, gdy nagle usłyszałam Rose. Nie brzmiała

na zadowoloną.

– Twój syn kręci się przy mojej wnuczce, Roarke.

Roarke? Twój tata ma na imię Roarke? Nie miałam pojęcia, dlaczego to tak dziwnie zabrzmiało. Dziwne było już to, że w ogóle miał imię.

A myślałaś, że jak? Kostucha?

No, coś w ten deseń.

Usłyszałam w głowie cichy chichot.

– Czy nie tego właśnie chcemy, droga Rose? – zapytał Roarke ustępliwym tonem.

Jej obcasy zastukały o deski.

– Nie ten. Mówię o Kosie.

– Zane? – Roarke umilkł na kilka sekund, najwyraźniej się zastanawiając. – Hmm...

Rzeczywiście, chyba są między nimi jakieś tarcia.

Tarcia?, powtórzyłam w myślach. *Raczej wojna.*

Oczy Zane'a zwęziły się w maleńkie szparki. Te błyszczące okrągłe szafiry były jedynym, co widziałam w ciemności.

Ups. Jego obecność w mojej głowie stała się inwazyjna. Żadna myśl nie była bezpieczna.

Przyzwyczaisz się, odpowiedział Zane.

Ta, jasne. Mama mówiła to samo o balecie. Do tej pory nienawidzę trykotów i balerinek.

– To się musi skończyć – zażądała Rose.

– Skąd myśl, że Zane będzie problemem? – Roarke nie był ani odrobinę onieśmielony jej władczym tonem i nie wyglądał mi na kogoś, kto lubi, jak mu się rozkazuje.

– Jest twoim synem – odparowała złośliwie Rose. Czyli romans możemy już na pewno wykluczyć. – Samo to stanowi problem.

Śmierć wybuchnął głębokim śmiechem dochodzącym z samych trzewi.

– Ona ma twój charakter. – Nagle ot tak cała jego wesołość zgasła. – A będzie go niedługo bardzo potrzebowała.

– Wiem – warknęła Rose. Mogłam sobie wyobrazić, jak wysuwa brodę. – Kolejny powód, żeby unikać dodatkowych komplikacji.

Wbrew obiegowym opiniom Śmierć był całkiem rozsądnym gościem.

– Jej życie już jest skomplikowane – powiedział. – Odrobina dodatkowej ochrony nie zaszkodzi. Znam swojego syna. Przy nim nie spotka jej żadna krzywda.

– Oprócz zszarganej reputacji. Oboje dobrze wiemy, jak ludzie w tym mieście potrafią plotkować.

Miałam ochotę schować głowę w piasek ze wstydu. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziała.

Słyszając moje bezgłośnie jęknięcie, Zane zachichotał.

W odwecie chciałam mu przywalić pięścią w brzuch. Zobaczylibyśmy, kto by się wtedy śmiał.

– Ostrzegam cię, Roarke. Ma się od niej trzymać z daleka – odpowiedziała Rose tonem zamykającym dyskusję.

Była dość przerażająca, a w jej głosie brzmiała ostra nuta, ale to ani trochę nie wytrąciło Śmierci z równowagi.

– Niczego nie mogę obiecać. Zane dokonuje własnych wyborów, popełnia własne błędy.

– Nie, kiedy narażają na niebezpieczeństwo życie mojej wnuczki.

– W takim razie powinnaś była zostawić ją w spokoju, Rose.

Rzuciła w jego stronę wiązanek przekleństw, napawając mnie dumą, po czym, jak sobie wyobrażałam, zrobiła wielkie wyjście. Nasłuchiwałam, czekając na sygnał potwierdzający, że i Śmierć poszedł rażnie w swoją stronę. Nic. Nie miałam nadludzkiego słuchu, ale serio – nic, nawet najmniejszego szmeru. Deski nie zaskrzypiały, ubranie nie zaszeleściło. Dopiero gdy Zane wydał z siebie drżące westchnienie i zrzucił zasłonę ciemności, wiedziałam, że jesteśmy sami. Zamrugałam kilka razy z nadzieją, że znikną mi sprzed oczu mroczki, a tymczasem położyłam dłoń na jego piersi, by odzyskać równowagę.

– Czysto? – szepnęłam.

Spojrzał na mnie z góry, kiwając głową.

– Tak. – Przeczesał palcami włosy. – Poszli.

Przepłynęła przeze mnie fala frustracji.

– Co to, do cholery, było?

Zdawał się walczyć sam ze sobą, zastanawiając się, ile mi powiedzieć, i już wiedziałam, że nie będę zachwycona tym, co usłyszę.

– Myślałem, że to dość jasne. Twoja babcia zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby dopilnować, byśmy nie przekroczyli granic przyjaźni.

Za późno.

– Nie o to pytam. Jak to możliwe, że byłeś w mojej głowie? A ja w twojej. To cecha zniwiarzy?

Na jego przechyloną głowę padł snop księżycowego światła.

– I tak, i nie.

– Że co? Poproszę o konkrety.

– Nie skończyłem.

Przewróciłam oczami.

– Zaczynasz w końcu mówić czy dalej będziesz mnie torturował?

– Jesteś taka...

Uszczypnęłam go. Nie był w stanie ukryć rozbawienia moją impulsywną reakcją.

– Ty naprawdę jesteś wrzodem na tyłku.

– Zane – warknęłam, brodząc przez wodę do brzegu. Fale zabrały mi japonki, ale miałam to w nosie. Wychodząc na lepki piasek, nie zdziwiłam się, że Zane był szybszy i już na mnie czekał.

– To się nazywa symetria dusz – powiedział.

– Jedna z twoich supermocy? – Byłam w drażliwym nastroju.

Usta mu drgnęły.

– Zabawne. Fakt, że to, co robię, kojarzy ci się z supermocami, pokazuje, jak niewiele o mnie wiesz albo że nie wydają ci się śmiertelnie niebezpieczne.

Uniosłam ramiona, udając przerażenie.

– Jesteś tylko mniejszym złem.

Nogawki jego podartych dżinsów były przemoczone, ale się tym nie przejmował.

– Nie wiem, czy rozumiem twoją logikę, ale pewnie masz rację. I zanim zapytasz: symetria dusz to łączenie się dwóch pasujących do siebie dusz.

– Nasze dusze splatają się ze sobą? – O. Słodki. Jezu.

– Mniej więcej. To synchronizuje ich fale, dzięki czemu mogę ci przekazywać niektóre swoje zdolności. Ale to działa w ten sposób tylko wtedy, gdy dwie dusze dobierają się w parę.

– Nasze dusze są parą? – zapytałam z niedowierzaniem.

Przechylił lekko głowę na bok.

– Czy ty się uderzyłaś w głowę?

Zwężylałam oczy, posyłając mu zabójcze spojrzenie.

– Daj mi sekundę na przyswojenie tego wszystkiego. Skąd wiedziałeś, że nasze dusze są sparowane?

– A czy to ważne? – rzucił. – Podjąłem ryzyko i na szczęście się opłaciło.

„Ryzyko”? Aż ciarki przeszły mi po plecach.

– A jeśli okazałoby się, że nie są?

Gdybym nie spędziła wielu godzin na studiowaniu w myślach jego twarzy, przelewając ją następnie na papier, nie zobaczyłabym teraz tego maleńkiego przebłysku niepokoju w jego oczach.

– Wymusiłbym tę symetrię. To byłoby bardzo nieprzyjemne. A nawet bolesne.

– Słodko. Brzmi fajnie.

Moja odpowiedź go nie wzruszyła.

– Ty i ja może nie zawsze się ze sobą zgadzamy, ale nasze dusze są w idealnej harmonii.

Odgarnęłam do tyłu włosy.

– Nie wiem, jak się mam czuć z tym, że podjąłeś takie ryzyko bez mojej zgody. Prawdę mówiąc, wkurza mnie to.

Kąciki jego ust lekko się podniosły.

– Nie ma potrzeby tak się oburzać, Księżniczko. Przecież się udało, prawda? I to bez trwałego uszczerbku na zdrowiu. Nie chcę ci psuć humoru, ale mamy teraz większe zmartwienia.

Zgadza się; nie mogłam wyrzucić z głowy dźwięku jego głosu. To było moje zmartwienie. Zostawił po sobie ślad, który na pewno nie zniknie jeszcze przez wiele dni. Tygodni. Miesiący. Takiego głosu niełatwo zapomnieć. Przeklęty akcent.

Skup się, Piper.

– Nie rozumiem, dlaczego jestem celem. Czemu ktoś miałby chcieć mnie skrzywdzić? Albo moją mamę?

W jego oczach zapłonęła wściekłość.

– Nikt cię nawet palcem nie tknie – przysiągł stanowczo.

– Nie możesz być przy mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. A w ogóle to czemu tak się o mnie troszczysz?

– Nie wiem. Po prostu – odpowiedział beznamiętnym tonem.

Wzięłam się pod boki.

– To nawet nie jest odpowiedź.

Pod okiem zadrgał mu mięsień.

– Dobra, w porządku – powiedziałam, godząc się z tym, że nie rozwinie swojej myśli. – Ale czy wtedy sam nie będziesz się narażał? – *Po co miałby to robić?*, pomyślałam.

– Jestem zabijaką. Inaczej nie da się tego ująć. W tym, co robię, jestem najlepszy. Może nawet zbyt dobry. – Nie przechwalał się, tylko mówił, jak jest. – Nie musisz się o mnie martwić.

Znowu ta arogancja.

– Zabijaka, tak? – powtórzyłam, otrzepując o stopę wysychający piasek z palców.

– Och, przecież wiesz, że jestem największym zabijaką w okolicy. Tylko...

Zatrzepotałam rzęsami.

– Tylko co?

Oczy mu zabłysły i zrobił krok w moją stronę.

– Po raz pierwszy w życiu chciałbym być kimś innym.

O raju.

Dlaczego odnosiłam wrażenie, że jego chęć bycia kimś innym miała związek ze mną?

– Czemu ciągle to robisz?

– Co takiego robię, że cię tak wkurza? – zapytał, prostując ramiona.

– Wszystko! – zawołałam i wbiłam piętę w piasek.

Na jego twarzy pojawił się szatański uśmiech.

– Dobrze wiesz, że ci się podobam. Po prostu to przyznaj.

Phi. Nie ma mowy.

– Lubię cię mniej więcej tak samo jak sardynki.

Pochylił się, zamykając przestrzeń między nami.

– Nie zmuszaj mnie, żebym udowodnił ci kłamstwo.

Cóż mogłam powiedzieć? Gdyby mnie teraz pocałował, nie powstrzymałabym go i pewnie sama miałabym niezłą radochę.

– Jesteś beznadziejny.

Zaśmiał się.

– Piper, cierpimy na tę samą przypadłość. Podobasz mi się, ale ja nie chcę, żebyś mi się podobała. A to różnica.

Rozdział 19



Gdy zakradałam się do kuchni na palcach, było już ciemno. Znalezienie jej w tym olbrzymim domu trochę mi zajęło, ale dotarłam na miejsce, nie budząc umarłych i śpiącej służby.

Burczało mi w brzuchu; tak jakbym potrzebowała przypomnienia, że byłam głodna.

A w zasadzie że umierałam z głodu.

Najwyraźniej działała tak na mnie wspólnota dusz, co nie było pożądanym skutkiem ubocznym dla mojej sylwetki, zwłaszcza że miałam ochotę na śmieciowe żarcie.

Gdy przywazyłam w spiżarni pudełko lucky charms, ślinka napłynęła mi do ust. Strzał w dziesiątkę. Płatki obijały się o miseczkę, kiedy je nasypywałam. Dolałam mleka, wzięłam łyżkę i usiadłam na jednym z taboretów.

Właśnie miałam włożyć do ust pierwszą porcję piankowej słodyczy, kiedy do kuchni weszła Estelle.

– Zostawiłaś trochę dla mnie?

Uśmiechając się, włożyłam łyżkę do ust.

– Może – odpowiedziałam, przeżuując.

Usiadła obok, a ja przysunęłam do niej na wpół puste pudełko.

– A więc ciągle się wymykasz z tym młodym zniwiarzem, tak?

Łyżka wypadła mi z ręki, pobrząkując o miskę.

– Co powiedziałaś?

Trąciła mnie w bark ramieniem.

– Myślałam, że... Po prostu założyłam, że ci powiedział, skoro spędzacie ze sobą tyle czasu.

Potrząsnęłam głową, wytrzepując szok z komórek mózgowych.

– Tak, powiedział. Tylko nie mogę uwierzyć, że wiesz. Jezu, czy wszyscy na tej wyspie o tym wiedzą?

– Mniej więcej – odpowiedziała, podkradając mi z miseczki piankę.

– Nawet Rose?

– Rose na pewno wie – potwierdziła, przełykając.

Nie mogłam w to uwierzyć. Chociaż po tym, co dziś podsłuchałam, nie powinnam się dziwić. Ważniejszym pytaniem było, dlaczego mi nie powiedziała. Czemu nalegała, żebyśmy do

niej przyjechali? Czemu, czemu, czemu?

– Ona chyba chce, żebym oszalała – bąknęłam, mieszając płatki.

– Możesz mi nie ufać, ale Raven Hollow jest dla ciebie prawdopodobnie najbezpieczniejszym miejscem.

– Dlaczego? Bo jeśli umrę, w pobliżu będzie jakiś żniwiarz? – zapytałam drażliwie.

Estelle wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Chore, ale prawdziwe.

Dowiedziawszy się, że tak Estelle, jak i większość wyspy wie o dziwach tego świata, natychmiast pomyślałam o TJ-u.

– A mój brat? Wie?

Włożyła rękę do pudełka, darując sobie miskę i mleko.

– Nie, nie sądzę. Jest za bardzo zajęty swoim Xboxem i grą *Diablo*.

I bardzo dobrze. Odetchnęłam z ulgą.

– Okej. Miejmy nadzieję, że tak zostanie. – Przestałam jeść i odwróciłam się do Estelle na taborecie, skupiając na niej całą uwagę.

– Zawsze wiedziałaś, że to żniwiarze?

Włożyła sobie do ust garść płatków.

– Tu się urodziłam i wychowałam. Wielu nigdy o tym nie mówi i uważa, że lepiej zamieść wszystko pod dywan. Ale jest i starszyzna, do której należy moja babcia. – Przełknęła ślinę. – Wyjaśniła mi ukryte mechanizmy życia i śmierci, ucząc zasad rządzących wyspą.

– O rany, to brzmi naprawdę surrealistycznie.

Chowając sobie stopę pod nogę, wytrząsnęła trochę płatków na blat i zaczęła skubać różową piankę w kształcie serduszka.

– Raven Hollow to tak jakby siedlisko żniwiarzy. Mogą podróżować, dokąd chcą, podążać za głosem serca, ale zawsze tu wracają. Zwłaszcza jeśli są wzywani.

– Wzywani? – Siedziałam już niemal na krawędzi taboretu.

Estelle zaczęła układać rzędkie maleńkich płatków, grupując je kolorami.

– Tak. To dopiero coś. Jeśli kiedyś będziesz miała okazję, koniecznie to zobacz. Wyobraź sobie tę wysepkę rojącą się od najmniejbezpieczniejszych duszożerców.

– Dzięki, ale chyba jednak sobie odpuszczę. Czy takie sabaty to coś częstego? – dopytywałam, bo na podobny zlot absolutnie nie miałam ochoty trafić.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Za życia mojej babci odbył się tylko raz.

Cały mój apetyt nagle zniknął i odsunęłam od siebie niedojedzone płatki.

– A więc sama go nie widziałaś?

– Nie, ale opowieści są dość przerażające.

Ta rozmowa była jak oglądanie horroru przed snem – niepokojąca i przyprawiająca o gęsią skórkę. Już czułam, że tej nocy nie zmrużę oka.



Siedząc na łóżku w otoczeniu zmiętych w kulki nieudanych rysunków i całej tęczy kolorowych kredek, byłam pewna, że wena mnie dziś nie najdzie. W głowie roilo mi się od przeróżnych myśli, a mój niespokojny umysł skakał od jednej do drugiej.

Od przyjazdu do Raven Hollow nie zaznałam ani chwili prawdziwego spokoju. Zbieg okoliczności? Błagam. Tu przypadek na pewno nie mieszkał.

Raven Hollow było pełne duchów.

Raven Hollow było pełne tajemnic.

Raven Hollow było pełne śmierci.

Gryząc końcówkę kredki, usłyszałam sygnał nadejścia wiadomości. Parker. Już od godziny pisaliśmy do siebie, ale to nie pomagało. Był jak poduszka bezpieczeństwa, kula, na której mogłam się wesprzeć. Był moim oparciem, polegałam na nim, tyle że teraz nie mogłam mu powiedzieć, co mnie tak naprawdę gryzie. Po raz pierwszy w życiu nie byłam w stanie się przed nim otworzyć i mówić szczerze. Nie ma mowy, żebym wmieszała go w syfiaste życie tutaj.

A zresztą i tak by mi nie uwierzył.

Zatem trzymałam się bezpiecznych, nudnych tematów, takich jak pogoda, moja nieistniejąca opalenizna i dywagacje na temat tego, czy przeżyję lato. Nie wiedział tylko, że miałam na myśli dosłowne znaczenie tego wyrazu. Świadomość, że ktoś chce mojej śmierci, nie odstępowała mnie ani na krok, ukryta gdzieś z tyłu głowy. Moją mamę zamordowano, a ja nigdzie nie czułam się bezpiecznie, może więc bycie otoczoną przez żniwiarzy miało swoje dobre strony.

Coraz jaśniejsze stawało się dla mnie, że mama nie zginęła w przypadkowej strzelaninie. Nazwijcie to intuicją albo uporem zdeterminowanej córki, ale po prostu wiedziałam, że coś się szykuje i że byli w to zamieszani żniwiarze.

Poczułam na skórze zimny podmuch wiatru, który przyprawił mnie o dreszcze na kręgosłupie. Zadrzałam i znieruchomiałam z kredką przy papierze. *Co znówu?* Uniosłam wzrok i na wysokości nosa zobaczyłam ośmioro paciorkowatych oczu. Wydałam z siebie piskliwy krzyk. Z cienkiej nici zwisał najgorszy intruz świata: pająk. Ta Charlotta i jej pajęczyna musiały stąd zniknąć.

Zerwałam się z łóżka i wykonałam epicki *wiggle dance* przerażenia, który jednak nie sprawił, że ciarki zniknęły. Jeśli już, to dołączyło do nich poczucie grozy, a wtedy już wiedziałam, że nie jesteśmy tu z Charlottą same. Ogarnęła mnie nagła fala strachu; nie mogłam się nawet poruszyć. Kiedy się odwrócę, nie będzie już powrotu ani możliwości ucieczki i zostanę zmuszona zmierzyć się z tym, co czekało za moimi plecami. Z drugiej strony to mógł być Zane. Albo...

Ściskając kciuki, wzięłam głęboki oddech i się odwróciłam.

O Boże. O Boże. O Boże.

Jeszcze miesiąc wcześniej wydawałoby mi się, że widzę ducha albo jakąś zjawę, albo stwierdziłabym, że ktoś mnie odurzył i że to jakieś straszne narkotyczne halucynacje. Teraz jednak wiedziałam, że świat jest pełen rzeczy, których nigdy w pełni nie zrozumieć, a to coś za oknem mojej sypialni było wkurzoną martwą dziewczyną chcącą odebrać mi duszę.

Ja zaś byłam do swojej duszy dość przywiązana i nie chciałam rozstawać się z ani jednym jej kawałkiem.

A więc czemu zaczęłam nagle iść w kierunku szklanych drzwi? Czemu nie pobiegłam szukać Rose? Co takiego dostrzegłam w tej dziewczynie, że byłam gotowa zaryzykować stratę duszy?

Gdy podeszłam bliżej, w gardle uwiązał mi niemy krzyk.

To nie mogła być prawda.

Prawda?

Kiedy tak stałam, wpatrując się w nią przez szybę, załała mnie gwałtowna fala paniki. Ta dziewczyna nie była wcale dziewczyną. Na wietrze falowały jej długie blond włosy, okalając twarz, którą znałam jak własną. Ze skóry były nieziemskie poświata i upiorna bladość. Ale to ubranie mnie otrzeźwiło. Te dzinsy i fioletowy golf za dobrze wryły mi się w pamięć.

Przycisnęłam dłoń do szyby.

– Mama?

Już wypowiadając to słowo, wiedziałam, że tak naprawdę jej tam nie ma, ale to nie powstrzymało mnie przed zrobieniem czegoś nierozważnego. Ona była martwa. Wiedziałam, że nie żyje, że tak naprawdę jej tam nie ma, ale zobaczenie kogoś, o czyj powrót modliłam się każdej cholernej nocy, było pokusą, której nie potrafiłam się oprzeć.

Duch czy dusza, która nie zaznała spokoju – to nieważne. Musiałam z nią porozmawiać.

Moja dłoń przekreśliła zamek, lekceważąc głos intuicji, który krzyczał, żebym tego nie robiła. Zjawa powiedziała coś, czego nie dosłyszałam, więc z impetem otworzyłam drzwi.

Powinłam była zachować większą ostrożność.

Powinłam była wiedzieć, że karma to suka.

Powinłam była posłuchać intuicji.

Może jednak nie do końca zlekceważyłam swoją intuicję, bo zamiast rzucić się mamie w ramiona, tak jak tego pragnęłam, stanęłam tylko na tarasie.

– Mamo, co tu robisz? Jak się tu znalazłaś?

Nic nie odpowiedziała, a smutny, zatroskany wyraz jej oczu zamienił się w groźbę. Jej stopy otulała gęsta mgła, która zaczęła się unosić, zakrywając nam obu nogi. Na odsłoniętej skórze poczułam chłód.

– Mamo? – powiedziałam z wahaniem, robiąc krok w tył. Na karku poczułam dreszcze niepewności i niepokoju.

A potem, jak w scenie z kiepskiego horroru, postać, w której rozpaczliwie chciałam widzieć mamę, zaczęła rozmywać się na moich oczach.

Linie jej sercowatej twarzy rozszerzyły się na szczęce i zaokrągliły. Blond włosy przybrały piękny rudy kolor. Urosła o jakieś pięć centymetrów i zeszczuplała w tali.

Normalny człowiek czym prędzej uciekłby do środka i się zabarykadował. Ale nie ja. Ja stałam tam i gapiłam się na nią jak idiotka, z wytrzeszczonymi oczami i rozdziawioną buzią. Gdy tylko zauważyłam na jej nadgarstku niebieskiego wróbla, dotarła do mnie przerażająca prawda.

Żniwiarz.

Tym razem krzyknęłam na głos, czując w ustach cierpki smak strachu.

Dużo mi to pomogło!

W pobliżu nie było nikogo, tylko zapadający zmierzch.

– Tak łatwo się nabrałaś. – Przechyliła głowę. – Muszę powiedzieć, że jestem dość rozczarowana.

– Czego chcesz? – zapytałam odważnym tonem, który nijak się miał do mojego wewnętrznego przerażenia. W środku cała dygotałam. Ostatni Niebieski Wróbel, jakiego spotkałam, próbował mnie zabić. Ta tutaj musi być zmiennokształtną. To było naprawdę nieźle pochrzanione.

Jakim cudem zachowałam się tak głupio? Równie dobrze mogłam podać jej swoją duszę na cholernej srebrnej tacy. Ale teraz nie miałam czasu walić się po głowie; nieznajoma zaczęła na mnie nacierać.

– Niewiele. Tylko twojej duszy, mały Kruku. – Jej fioletowe oczy zapłonęły.

Moje okno ucieczki zamykało się, a gdy uderzyłam plecami o futrynę, wiedziałam już, że na dobre się zatrzasnęło. Cholera. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to grać na zwłokę.

– A po co ci moja dusza?

Jej usta rozszerzyły się w złowrogim uśmiechu.

– Ty naprawdę nie masz pojęcia, prawda? W takim razie to będzie jeszcze przyjemniejsze.

Szybciej, niż przewidywałam, nieznajoma wyciągnęła rękę, chwyciła mnie za kucyk

i szarpnęła moją głowę do tyłu. Czułam się tak, jakby wyrwała mi wszystkie, nawet najmniejsze mieszki włosów.

Powiedziałam sobie, że nie będę krzyżeć. Łzy szczypały mnie w oczy, więc przygryzałam wargi, dopóki nie minął najgorszy ból.

– Ty suko – syknęłam. Nie do końca mądre posunięcie, zważywszy, że wciąż trzymała mocno moje włosy.

Szarpnęła znowu, ciągnąc mnie do sypialni jak psa. Zamachnęłam się na oślep, z nadzieją, że uda mi się trafić w tę wariatkę.

Wrrr... Musiałam popracować nad celnością.

Moja pięść przecięła powietrze, a ja straciłam równowagę, co z kolei przypłaciłam kolejną garścią wyrwanych włosów. Skóra głowy zapiekła mnie niemiłosiernie.

Będę łysa i martwa.

Cudownie.

– Jesteś żalosna – syknęła rozszoszona. Pchnęła mnie, jakby jeszcze raz musiała udowodnić swoją przewagę.

Zatoczyłam się, niemal wpadając na łóżko. Skoczyła, a ja rozpaczliwie rozejrzałam się za jakąś bronią. W panice zrobiłam jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Rzuciłam jej w twarz niedopitą szklaneczką dra peppera.

Co za marnotrawstwo.

Szkoło rozbiło się o podłogę, a ona zakołysała się, trąc sobie oczy.

Mogę się założyć, że piekły jak diabli. Przecierała lepkie powieki, posyłając na moje lawendowe ściany smugi ciemnego płynu. Rose dostanie szału. Uciekałam po łóżku, a ona gonila mnie jak rozszalała pantera z płonącymi fioletowymi oczami, podkreślonymi przez niebieskie żyłki, które zaczęły rozchodzić się pod jej sztucznymi rzęsami.

Skoczyła, trafiając mnie w plecy podeszwą płóciennego trampka. Dziękowałam Bogu, że suka nie przyszła w szpilkach. Upadłam boleśnie na twarz z gracją pijaka, młóćąc ramionami. O twardą podłogę zdarłam sobie łokcie i skórę na policzku, a odłamki potłuczonego szkła wbiły mi się w czoło i wewnątrz dłoni. A. Niech. To. Diabli...

Leżąc jak długa na brzuchu, jęknęłam, pewna, że nie dam rady się ruszyć. Moje ciało wyło z bólu. Im człowiek starszy, tym upadki są boleśniejsze. Ten w niczym nie przypominał spadania z roweru, gdy miałam pięć lat.

Piper, weź głęboki oddech, powiedziałam w myślach.

Gdzie się podziały moje jaja? Nie pozwolę tej mściwej zdzirze nawet na centymetr zbliżyć się do mojej duszy. Brat mnie potrzebował. A poza tym nawet odrobinę nie byłam gotowa na opuszczenie tego świata. Jeszcze nie. I nie będę gotowa, dopóki nie dowiem się prawdy o swojej rodzinie. O mamie.

A ta cholera mogła być moim biletom na tamten świat.

Wiedziała, że posłużenie się mamą jest najlepszym sposobem, żeby się do mnie dostać i sprawić, bym opuściła gardę. I teraz za to zapłaci.

– Nie wiesz, na co mnie stać.

Kopnęłam na oślep, trafiając ją pod rzepkę, i patrzyłam, jak zwala się na ziemię.

Usłyszałam cudowne trzaśnięcie, a ona zawyla z bólu.

– Ty głupia...

Ha! A masz, ty zniwiarska suko, przekonaj się na własnej skórze, jakie to przyjemne.

Niemniej jednak w mojej akcji odwetowej tkwił jeden błąd. Przeciwniczka potrafiła dojść do siebie tysiąc razy szybciej niż ja. *A gdzie moje prawo do wzięcia przerwy na żądanie?*, pomyślałam.

Dźwigając się z podłogi ze stanowczym zamiarem znalezienia jakiegoś ostrego przedmiotu, znalazłam się nagle w jej niedźwiedzim uścisku i obie zaczęłyśmy się ślizgać po lśniącej, pokrytej odłamkami szkła podłodze. Przygwoździła mnie, a ja aż jęknęłam pod jej ciężarem.

Zaśmiała się gorzko i ironicznie.

– To niemal komiczne, że wciąż myślisz o pokonaniu mnie. Matka niczego cię nie nauczyła.

Błyskawicznym ruchem przygwoździła mi nadgarstki do podłogi po obu stronach głowy.

Właśnie rozłożono mnie na łopatki, ale miałam to gdzieś.

– A co ty możesz wiedzieć o mojej mamie!?

– Wiem, że była ofiarą losu, która uciekła przed swoim przeznaczeniem. Była tchórzem.

Szarpnęłam się, czując przyływ wściekłości. Dopóki żyję, nikt nie będzie tak mówić o mojej mamie. To mnie rozzłościło i dodało siły, której potrzebowałam. Instynktownie oplotałam nogami jej biodra i przekręciłam się, po raz pierwszy zyskując nad nią przewagę.

Walka była naprawdę zacięta.

Mimo że siedziałam jej na klatce piersiowej, nie ułatwiała mi zadania, więc zdzieliłam ją z liścia. Hej, to był jedyny sposób, jaki przyszedł mi do głowy, żeby przestała rzucać mną po pokoju. Już i tak rano będę cała w siniakach.

Na jej twarzy pojawiła się siateczka znajomych żyłek, a ja wiedziałam, co zaraz nastąpi: zacznie mi wysysać duszę z ciała. O rany, jak ja nienawidziłam mieć racji. Nie traciła ani sekundy. Przycisnęła mi dłoń do serca, a moją klatkę piersiową przeszył snop błękitnej energii. Oczy zaszły mi gwiazdzistą mgłą, a krew zaczęła stygnąć w żyłach.

Jeśli czegoś szybko nie wymyślę, za chwilę naprawdę dołączę do świata duchów. Ale co tu robić? Jak powstrzymać żniwiarza przed odebraniem ci duszy? Gdyby w mojej książce o mitologii był na ten temat rozdział, już dawno bym go dokładnie przestudiowała.

„Ich da się zabić”, dźwięczało mi w głowie. Zane mówił, że poważny uraz wystarczy, aby załatwić żniwiarza, ale czy umiałabym zrobić coś tak strasznego?

Rudzielec dał mi jasno do zrozumienia, że tylko jedna z nas odejdzie stąd żywa. Postanowiłam, że to będę ja. Z całej siły wygięłam ciało do tyłu, obiema dłońmi odpychając się od jej klatki piersiowej.

– Pieprz się! – wrzasnęłam.

Nie wiedziałam, że jestem taka silna: rudzielec poleciał do tyłu z rozwianym włosom i rąbnął w komodę. Usłyszałam głuchy odgłos i trzaśnięcie, gdy uderzała głową o jej krawędź. Z komody pospadały flakony perfum i balsamy, odbijając się od niej. Leżała teraz bez ruchu, z nieruchomym wzrokiem wbitym w sufit.

– Wciąż rozczarowana? – zapytałam.

Czekałam, aż odpowie. Chyba była trochę zamroczone.

Powoli zaczynałam odczuwać ulgę. Żyłam, ale radość nie trwała długo.

W moim pokoju znajdował się trup.

Bardzo wątpiłam, by Rose to się spodobało. Nie wyobrażałam też sobie, żeby jej służba sprzątała taki bałagan. Przycisnęłam dłoń do ust. Nagle zrobiło mi się bardzo niedobrze.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. Poczulałam okropne mdłości i byłam pewna, że zaraz zwymiotuję na perski dywan Rose. Pozbawienie kogoś życia było piekielnym doświadczeniem; na myśl o tym przez całe ciało przeszły mi ciarki.

Drżącymi palcami wybrałam numer telefonu. Tylko jedna osoba była na tyle zaufana, by pomóc mi wygrzebać się z tych tarapatów.

– Zane – powiedziałam drżącym głosem, gdy usłyszałam go po drugiej stronie słuchawki.

– Potrzebuję cię.

Rozdział 20



Poczułam ciepłe mrowienie na sztywnym karku i zmusiłam się do otwarcia oczu. Zane wślizgnął się bezszelestnie do mojego pokoju, przekręciwszy zamek, by upewnić się, że nikt nam nie przeszkodzi. Nie mogłam przestać się trząść. Leżałam na łóżku zwinięta w kłębek, z kolanami przyciśniętymi do brody.

O rany.

To mogło się skończyć tylko na dwa sposoby: bardzo źle albo tragicznie. Bo co można zrobić, kiedy w grę wchodzi trup?

Przynajmniej on tu był i nie musiałam już sama stawiać czoła temu mrocznemu problemowi. Nie wiedziałam, co robić, ale mając do wyboru Rose i Zane'a, wybrałam mniejsze zło. A poza tym to miało większy sens: żniwiarz na pewno wiedział więcej o tym, jak się pozbyć zwłok. Rose była moją rodziną, ale w tej kwestii bardziej ufałam Zane'owi.

Natychmiast wyszukał wzrokiem moje oczy, unosząc brwi i otwierając usta ze zdumienia.

– Nie można cię zostawić nawet na minutę. Przysięgam, kłopoty same cię znajdują.

Obecność Zane'a obudziła we mnie dwa bardzo różne uczucia: ulgę i lęk. To było dziwne, że żniwiarz potrafił sprawić, że czułam się bezpiecznie, ale to była prawda, a po tej piekielnej nocy potrzebowałam bezpiecznej przystani.

Zanim zdążyłam pomyśleć, co robię, byłam już w ruchu, wyskakując z łóżka i rzucając mu się w objęcia. Na wstyd przyjdzie czas później. W moim opłakanym stanie nie było miejsca na zażenowanie.

Natychmiast oplótł mnie ramionami, a ja ukryłam twarz w zagłębieniu jego barku.

– Nie wiem, co się stało – powiedziałam, przyciskając usta do jego szyi, a potem zaczęłam niezrozumiale bełkotać, gdy opowiadałam chaotycznie o całym zajściu, ale Zane jakimś cudem zdołał załapać ogólny obraz sytuacji.

Podczas gdy ja robiłam z siebie idiotkę, on posadził mnie na brzegu łóżka.

– Jesteś ranna – powiedział, muskając palcami mój obolały policzek.

Skrzywiłam się.

– Ale przynajmniej żywa.

Podniósł wzrok.

– O niej nie można powiedzieć tego samego.

Przycisnęłam czoło do jego klatki piersiowej i głęboko odetchnęłam. To, że potrafił zartować w takiej chwili, sprawiło, że napięcie w moim ciele nieco zelżało.

Uniosłam głowę.

– Ona nie żyje, prawda? – Ręce nie przestawały mi się trząść, więc wcisnęłam je sobie między kolana.

Zacisnął szczękę.

– Zostań tu.

Po tej upiornej nocy nie chciałam oddalać się od niego nawet na milimetr. Miałam zamiar przykleić się do Zane'a jak znaczek pocztowy do listu. Gdy tylko stanął nad ciałem mojej napastniczki, przesunęłam się na skraj łóżka, zrzuciłam stopy na podłogę i podeszłam do niego na paluszkach.

Zmarszczył w skupieniu brwi, nie odrywając wzroku od nienaturalnie wykrzywionego ciała rudzielca.

– Chyba mówiłem, żebyś została.

Zaszurałam stopami, ślizgając się puchatymi skarpetkami po podłodze.

– Mam krótki czas koncentracji uwagi. Nie żyje, prawda?

Przyklękając, położył dłoń na jej znieruchomiałym sercu.

– Nie żyje jak diabli. Nie ma nawet duszy.

– Co? Ale myślałam, że... – Głos mi się załamał.

Skoczył na równe nogi.

– Że tylko żniwiarz potrafi zniszczyć duszę? – dokończył za mnie, wypowiadając słowa, które uwięzły mi w gardle. – To prawda.



– Ale to by znaczyło... – Gula, która uformowała się w moim żołądku, zaczęła wędrować w stronę klatki piersiowej. – Dlaczego na mnie polowała?

Zane zmarszczył brwi.

– Jesteś celem, Piper.

– Co jest we mnie takiego, że stałam się dla nich żywą tarczą? – zapytałam.

– Na pewno chcesz wiedzieć? Odpowiedzi, których szukasz, mogą ci się nie spodobać.

Czy chciałam je poznać? Czy nie tego właśnie od początku pragnęłam? Czy teraz ucieknę przed nimi ze strachu?

Nie.

Nie mogłam uciec.

Musiałam poznać prawdę. Nie tylko dla siebie, ale też dla TJ-a. I dla mamy.

– Chcę wiedzieć. Chcę wiedzieć wszystko, Zane. Muszę wiedzieć – powiedziałam w końcu zdławionym głosem.

– Posprzątajmy najpierw ten bałagan, a potem porozmawiamy – powiedział.

Liczyłam, że mówiąc to, miał na myśli jakieś magiczne zaklęcie, bo naprawdę nie miałam ochoty znowu dotykać tej wywłoki. Chciałam tylko zamknąć oczy, zwinąć się na łóżku w kłębek i zapomnieć, że ta noc w ogóle się wydarzyła, ale zobaczywszy wyraz twarzy Zane'a, wiedziałam, że nie ma na świecie takiego dżina, który mógłby spełnić to życzenie.

– Okej, w takim razie jak to zrobimy? Wrzucimy ją do oceanu? Spalimy na plaży? Zakopimy w piasku?

Potrząsnął głową.

– Księżniczko, oglądasz za dużo *Nie do wiary*.

Posłałam mu chłodne spojrzenie.

– No to mnie oświeć.

– Z przyjemnością – powiedział z sardonicznym uśmiechem, wyginając palce.

Bez żadnych wstępów położył dłoń na jej głowie. W ruchach Zane’a nie było ani krzty wahania. W pierwszej chwili nic się nie zadziało, ale potem podłoga zaczęła powoli wibrować. Twarz dziewczyny spowiła ciemność, stopniowo rozlewając się po jej ciele. Gdy cała była już nią pokryta, nagle rozbłysło jasne światło, które całkowicie mnie oślepiło. Oczy bolały mnie od gwałtownego kontrastu z wcześniejszą czernią. Kiedy światło zaczęło gasnąć i wróciła mi ostrość widzenia, minęła również fala uderzeniowa. A co najważniejsze, zwłoki dziewczyny zniknęły.

– O cholera – szepnęłam, gapiąc się na puste miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą leżały. Po suce, która mnie napadła, nie został najmniejszy ślad.

Zane się wyprostował. Jego lodowate oczy płonęły.

– Magia nie ma z tym nic wspólnego.

– Popisy – mruknęłam, obejmując się ramionami. Musiałam usiąść. Zaczynały mi się trząść nogi i czułam, że blednę.

– Piper, jeśli teraz mi zemdlejesz, to się wkurzę – beształ mnie.

Osunęłam się po ścianie, spuszczać głowę i zamykając oczy.

– Nigdy w życiu nie ośmieliłabym się ciebie wkurzyć.

Zaśmiał się.

– Bzdura.

Głębokie oddechy. Głębokie oddechy. Wdech i wydech, powtarzałam sobie. Ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było włożenie sobie głowy między kolana. Spojrzałam w górę i dostrzegłam opiekuńczość bijącą z jego rozjarzonych źrenic. Właśnie kogoś zabiłam i wiedziałam, że nie napytałam sobie biedy. Na moim progu nie staną gliniarze z kajdankami. To był inny świat – inne zasady.

– A teraz powiesz mi wreszcie, dlaczego żniwiarze usiłują mnie zabić?

– Chyba potrzebujesz trochę świeżego powietrza – powiedział, chwytając mnie zimnymi palcami za łokieć i wyprowadzając na taras.

Nabrałam w płuca słonej bryzy, która owiała mi twarz, i od razu zawładnął mną spokój. Zane usiadł obok, na szczycie schodków, z których rozciągał się widok na ocean. Dobrze było na chwilę odpocząć i pooddychać rześkim powietrzem.

Szczerze mówiąc, ogarnęła mnie dziwna błogość, a całe roztrzęsienie minęło.

Teraz, gdy się nad tym zastanowiłam, wcale nie czułam się jak dziewczyna, która właśnie kogoś zabiła. Analizując to, co się we mnie działo, zaczęłam podejrzewać, że Zane maczał w tym paluszki. Leżały luźno na moim ramieniu i teraz skupiłam na nich wzrok.

– To twoja sprawka? – zapytałam oskarżycielskim tonem, oswabadzając rękę.

Zwęził oczy.

– Niby co?

Potarłam się po mrowiącym przedramieniu.

– Czy zawsze musisz odpowiadać pytaniem na pytanie? Szału można dostać.

– Jeśli masz na myśli tę falę spokoju, to tak. Moja dusza koi twoją. – Zerknął na mnie, jakby chciał sprawdzić moją reakcję.

Nie zawiódłam go, wytrzeszczając oczy.

– Twój dotyk to potrafi?

Zane świdrował mnie płomiennymi, jasnymi oczami.

– Dla ciebie tak.

W miejscu, w którym mnie dotknął, zjeżyły mi się włoski. Wciąż go czułam.

– Bo nasze dusze są zsynchronizowane – zakończyłam.

Skinął głową.

Jasne było, że musiałam się jeszcze dużo nauczyć.

– Czy ja też tak mogę? Dla ciebie?

Jego usta ułożyły się w ledwie dostrzegalny uśmiech.

– Teoretycznie tak, jeśli będziesz wiedziała, co robisz.

Hola, hola. To dziwne napięcie między nami wkraczało w strefę intymności, a ja nie byłam pewna, czy to mi się podoba. Okej, przyznaję, Zane mnie pociągał, ale związek dusz to już zupełnie inny poziom. Choć i tak byłam zaintrygowana.

– Pokaż mi.

– Piper, to nie jest...

Zmarszczyłam nos.

– Nie bądź takim sztywniakiem. – Niefortunny dobór słownictwa. – Chcę się nauczyć.

Westchnął.

– To dość proste. Wygląda na to, że nasze dusze naturalnie ze sobą harmonizują, kiedy jesteśmy blisko siebie.

– Czemu odnoszę wrażenie, że to wcale nie jest normalne? – wtrąciłam.

Oparł łokcie o kolana i splótł palce.

– Z tobą nic nie jest normalne.

– Super – bąknęłam.

Gdy się ku mnie nachylił, jego oddech owionął mi włosy.

– Trik polega na tym, żeby pomyśleć o czymś relaksującym, dzięki czemu zachowujesz miarowe tętno. I ten spokój przelewa się między naszymi połączonymi duszami.

– I tyle? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nie wszystko musi być skomplikowane. Niektóre rzeczy są proste.

To wydało mi się dość łatwe i zaczęłam się zastanawiać...

– Czy to działa w obie strony? To znaczy czy ty czujesz mój niepokój?

Wlepił we mnie wzrok.

– No cóż, łyżka dziegciu w beczce miodu.

Dyskretnie przełknęłam ślinę. Cudownie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, było martwienie się o swoje odczucia za każdym razem, gdy był w pobliżu. Bo przecież nie wystarczyło, że nie kontroluję przy nim własnych hormonów.



O matko. Czy o tym też wiedział? Że w środku wariowałam na jego widok? Na samą myśl o tym policzki mi zapłonęły.

Ech. Oczywiście będę miała same porąbane związki. Chodzenie ze skomplikowanymi, samolubnymi i – nie zapominajmy – seksownymi dupkami chyba miałam w genach. Ale to zmartwienie na inną okazję.

Starając się nie tracić luzu, skupiłam wzrok na dołeczku usytuowanym tuż na prawo od jego cholernie całusnych ust. Nie pomogło.

– Radosne myśli, tak?

– Coś w ten deseń – odpowiedział cichym głosem.

Milczał, czekając, aż odzyskam kontrolę nad emocjami. Łatwo powiedzieć, jak zawsze. Bez wątpienia z łatwością mogłam sprawić, by poczuł ból, niepewność albo lęk, bo właśnie te emocje na przemian mnie nawiedzały.

To był głupi pomysł. O Boże, moja głowa buzowała od nich, ale ten był już najgłupszy z głupich. Splotłam nasze dłonie i poczułam kołatanie w klatce piersiowej, a on uniósł brwi. Ale nie poddawałam się. Postanowiłam spróbować jeszcze raz i oczyściłam umysł. Gdyby tylko udało mi się uchwycić jedno szczęśliwe wspomnienie...

Nagle kolor jego oczu przyciemnił się o ton. *Mam cię*, pomyślałam.

– Udało się? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– A nie wyglądam na szczęśliwego? – Jego odpowiedź niby brzmiała szczerze, ale nie kupowałam tego.

Rozplatając nasze dłonie, parsknęłam śmiechem.

– Nie bardzo. Ale coś mi mówi, że jesteś mistrzem w ukrywaniu uczuć.

Wyprostowałam nogi, krzyżując je w kostkach. Po chwili milczenia zobaczyłam, że w oczach Zane'a na powrót zagościła srogość. Westchnęłam.

– Czemu mi się wydaje, że lada chwila zmienisz moje życie? To lekka ironia losu po tym, co zrobiłam, co widziałam. Nie ma już powrotu, Zane.

Rysy jego twarzy stężały.

– Masz ochotę się przejść?

Nie zwracałam sobie głowy butami ani nie przejmowałam się, że jestem tylko w pidżamie i skarpetkach. Było dobrze po północy, a nie licząc morskich stworzeń, plaża o tej porze pustoszała.

Nad wodą unosiły się cienie, świst i szum wiatru harmonizowały z pluskiem fal. Świat zdawał się nieskalany. Niestety ja już taka nie byłam.

– Śliczne szorty – powiedział Zane, przyglądając się moim kusym spodenkom w czarne i morskie grochy.

Gdy szliśmy plażą, księżyc świecił nam w plecy.

– Tylko nic sobie nie wyobrażaj.

Złowieszczy błysk w jego źrenicach wcale mnie nie uspokoił. Był w końcu synem Śmierci. Nikczemność to pewnie ich cecha dziedziczna.

– Nie ośmieliłbym się – odparł. – Chociaż ty pewnie nie miałabyś nic przeciwko temu.

– Tylko spróbuj, to zobaczysz – odparowałam.

Im dalej szliśmy, tym ciemność gęstniała, a wraz z nią zmieniał się nastrój Zane'a. Nad plażę nadciągnęła biała jak mleko mgła.

– Chyba powinienem był powiedzieć ci to już wcześniej...

– Co?

– Masz znak – odpowiedział, przeczesując dłonią rozwiane włosy.

Zmroziło mnie.

– Mam znak? – powtórzyłam zdezorientowana. – Jaki znak? – zapytałam, ale bałam się, że już znam odpowiedź.

Odwrócił mi nadgarstek.

– Znak Kruka. – Przesunął opuszką kciuka wzdłuż bladego zarysu jakiegoś kształtu, a pod jego dotykiem znak zaczął stawać się wyraźniejszy.

I nagle go zobaczyłam. Wytatuowany na skórze symbol białego kruka.

– Co, u licha? Skąd... Nie miałam tego wcześniej – mruknęłam, głównie do siebie.

Ale Zane i tak odpowiedział.

– Twój umysł nie był otwarty na tę możliwość.

Zadarłam gwałtownie głowę.

– Jaką możliwość? Co oznacza ten symbol?

– Jesteś zwiastunką śmierci, Piper.

Zemdliło mnie. To nie mogła być prawda. On na pewno się mylił. Stałam i gapiłam się na niego w osłupieniu.

– Jaja sobie ze mnie robisz.

Obrysował w powietrzu kształt własnej głowy.

– Czy ta twarz wygląda, jakbym robił sobie z ciebie jaja?

Nie, i właśnie to mnie przerażało.

– To wcale nie jest śmieszne, Zane. Gdybym wiedziała, że jesteś takim dupkiem, nigdy bym po ciebie nie zadzwoniła. – Uniosłam ręce w geście załamania. – Powinnam była wiedzieć, żeby ci nie ufać.

Odwrociłam się i już chciałam odejść, ale złapał mnie i okręcił w swoją stronę. Objął dłońmi moją twarz, żebym nie uciekła.

– Piper...

Gdy tylko mnie dotknął, cały mój rozsądek diabli wzięli.

– Nie jestem żadną zwiastunką śmierci! – Coraz bardziej podnosiłam głos, podkreślając każde słowo pchnięciem w jego klatkę piersiową. – Nie wydaje ci się, że wiedziałabym, gdyby było inaczej?

Zmęczony moimi kuksańcami, przy następnej próbie złapał mnie za nadgarstki. Oczy mu płonęły.

– Nie wiem, dlaczego nikt ci o tym nie powiedział, ale skoro matka nigdy nie przywiozła cię do Raven Hollow, to pewnie nie chciała, żebyś była świadoma. I to, czy mi wierzysz, czy nie, niczego nie zmienia. Znak jest dowodem.

Niedojrzała nastolatka we mnie chciała mu zaprezentować środkowy palec i kazać spadać. Ale mój wewnętrzny prawie dorosły wiedział, że jeśli to, co mówi Zane, jest prawdą, to nie dało się przed tym uciec. Zagubiona, zraniona i zdradzona, zachodziłam w głowę, jak mogli ukrywać przede mną taki sekret.

– Nigdy się nie zastanawiałaś, dlaczego twoja mama ani razu nie odwiedziła domu? – pytał, nie dając za wygraną.

Tylko jakiś bilion razy.

– Czemu miałyby mnie okłamywać? – odparowałam.

– Ona była żniwiarzem, zwiastunką śmierci, Piper – powiedział najdelikatniej, jak umiał.

– I nie jakimś tam zwykłym żniwiarzem, ale Białym Krukiem.

Próbowałam odczytać jego wyraz twarzy, ale było zbyt ciemno.

– Czy to powinno mi coś mówić?

– Tak, ale biorąc pod uwagę, że jeszcze miesiąc temu nie wiedziałaś nawet o istnieniu żniwiarzy...

Staliśmy blisko siebie, a między nami było zbyt wielkie napięcie.

– Okej, rozumiem, ale wciąż nie wierzę w to, by jakiś głupi symbol oznaczał, że jestem odbierającym dusze dziwadłem z nadprzyrodzoną mocą. – Gdy tylko to powiedziałam, poczułam się jak ostatnia małpa. I kto tu teraz był dupkiem? Uzmysłowiłam sobie, że czerwienieją mi policzki. Chciałam cofnąć te podłe słowa. Chciałam wepchnąć sobie w usta skarpetkę. Chciałam go przeprosić.

Zane zacisnął szczękę i się odsunął.

– Zapytaj Jej Wysokość. To królowa dziwadła.

Na końcu języka ustawiło mi się parę niemiłych ripost, ale je przełknęłam. Nie było sensu się klócić, już i tak miałam nerwy w strzępach.

– Może i zapytam. – Kipiałam ze złości, próbując nie dać się zranić zatwardziałości bijącej mu z oczu.

Dosłownie parzył mnie lodowatym spojrzeniem.

– Jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, grozi ci niebezpieczeństwo, Księżniczko. Potrzebujesz mnie.

O tak, groziło mi niebezpieczeństwo – niebezpieczeństwo zrobienia z siebie kompletnej idiotki. Ale może miał rację. Może rzeczywiście go potrzebowałam, lecz żeby nie zniszczyć na zawsze tego, co nas łączyło, odwróciłam się na pięcie i uciekłam. Tym razem mnie nie zatrzymał. Nie potrafiłam określić, czy chciałam, żeby to zrobił.

A więc czemu było mi tak ciężko na sercu? Czemu byłam na granicy płaczu?

Wiedziałam tylko jedno... Miałam rację. Zane zmienił mój świat. Moje życie nigdy już nie będzie takie samo.

Rozdział 21



W piątek udałam, że jestem chora, leniuchując i opychając się lodami z kawałkami ciasta i wiórkami czekolady. Dobra, może nie do końca symulowałam. Rzeczywiście czułam się trochę nieswojo – i któż mógłby mieć do mnie o to pretensję? Nie chciałam kontynuować „rodzinnej tradycji”. Do diabła, nie miałam nawet pojęcia, jak wrócić do poprzedniego życia, kiedy już wiedziałam, że jestem żniwiarzem. Zwiastunką śmierci. To było nie do uwierzenia i wciąż nie mogłam tego pojąć. Nie czułam się żadną zwiastunką śmierci. Czułam się sobą.

Co to oznaczało? Jak miałam się teraz zachować? Co zrobić? Przejść kurs podstawowy dla żniwiarzy?

Nie potrafiłam nawet o tym myśleć. Nazajutrz wciąż będę tym, kim byłam. Życie wciąż będzie miało swoje wznosy i upadki. A dziś chciałam tylko naoglądać się okropnych reality show i opychać śmieciowym żarciem. Dziś chciałam być normalna. No, w miarę normalna, bo za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam twarz tamtej dziewczyny i na nowo przeżywałam tę straszną noc. W takich koszmarach pojawiałam się w dwóch wcieleniach: jako zwyczajna dziewczyna i jako żniwiarz, tyle że ta rudowłosa zawsze umierała. Nieważne, kim akurat byłam, i tak zawsze ginęła z mojej ręki.

Oczywiście wiedziałam, że w końcu będę musiała wziąć pod uwagę to, że Zane jednak mówił prawdę. Jeśli tak było, połknę tę żabę, schowam dumę do kieszeni i kretyna przeproszę. Był jedynym ogniwem łączącym mnie z życiem żniwiarza. Nie sądziłam, że kiedyś wypowiem do niego słowo „przepraszam”. Już czułam, jak więźnie mi w gardle.

Ale z drugiej strony nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogę być zwiastunką śmierci.

Mimo że to było prawie niepojęte, nie mogłam ignorować dowodów tylko dlatego, że nie chciałam ich widzieć – począwszy od duchów. Teraz już wiedziałam, że to nie twory mojej wyobraźni. Były prawdziwymi duszami, szukały u mnie pomocy w przekroczeniu granicy między światami. Gdybym o tym wiedziała, pomogłabym im.

Ale czy na pewno?

Chciałam myśleć, że tak, choć to wciąż nie wyjaśniało, dlaczego mama mnie okłamywała, pozwalając wierzyć, że było ze mną coś nie w porządku. Nie potrafiłam myśleć o niej źle. Była moją najlepszą przyjaciółką, moją opoką, a zdrada, której doświadczyłam, tak

bardzo bolała.

Zaczęłam obgryzać paznokcie, ale to nie powstrzymało mnie przed ciągłym zerkaniem na nadgarstek. Nieważne, jak bardzo pragnęłam, żeby ten mały biały kruk zniknął – za każdym razem natrafiałam na takie samo rozczarowanie. Oglądanie reality shows i dramatów innych ludzi tym razem nie sprawiło, że zapomniałam na chwilę o własnych problemach. TJ-owi wystarczyło jedno spojrzenie na moją twarz, by wiedzieć, że nie warto mnie zaczepiać i lepiej szerokim łukiem omijać pokój telewizyjny, dopóki byłam w takim nastroju. Rose też musiała zauważyć, że coś jest na rzeczy, bo pojawiła się tuż po tym, jak skończyłam maraton *Z kamerą u Kardashianów*.

Na jej widok szybko skrzyżowałam ramiona, ukrywając symbol kruka. Myślałam, że wybuchnę gniewem, ale chyba zdążył on już we mnie ostygnąć, zamieniając się w rozczarowanie, rozzalenie i dezorientację. Wkurzanie się na nią oznaczałoby również wkurzanie się na mamę, a na to nie mogłam się zdobyć. Tak więc odpuściłam. Gniew pojawi się znowu, gdy tylko przepracuję ból po byciu okłamywaną przez najważniejszą osobę w moim życiu. Rose musiała potwierdzić słowa Zane'a. Wtedy będę mogła zająć się całą resztą. Zasługiwałam na to, by usłyszeć od niej prawdę.

Unosząc wzrok i spoglądając na nią, gdy siadała obok mnie, doznałam lekkiego szoku. Nigdy nie widziałam jej w czymś wygodnym. Miała na sobie czarną jedwabną pidżamę, a w obu dłoniach trzymała kubki gorącej kawy.

– Stwierdziłam, że skoro dziś postanowiłaś wystąpić w pidżamie, to do ciebie dołączę.

Na widok kawy oczywiście musiałam się uśmiechnąć.

– Nie sądziłam, że w ogóle masz jakąś pidżamę.

Podając mi kubek, upiła łyk swojej kawy.

– Co? Te stare szmatki?

Mogłam się założyć o całe moje nędzne oszczędności, że w koszu na śmieci leżały teraz nowe metki, ale liczył się gest i musiałam oddać jej sprawiedliwość – rzeczywiście się starała.

– Dobrze ci w niej.

Skóra wokół jej oczu się zmarszczyła.

– Ciężki dzień?

Prychnęłam.

– Raczej ciężki rok.

– Każdy ma prawo do dnia dla siebie. Ważne, żeby nazajutrz znów stanąć na nogi.

– Wow. Skąd wzięłaś tę sentencję, z chińskiego ciasteczka?

Zachichotała.

– Nigdy nie sądziłam, że zatęsknię za tym sarkazmem. Zabawne, jakich drobnostek człowiekowi czasem brakuje.

Wbiłam wzrok w kawę.

– Wiem, co masz na myśli.

Rose przesunęła się na brzeg sofy, odkładając kubek.

– Ona bardzo cię kochała, Piper, i możesz wierzyć bądź nie, ale była całym moim światem. Twoja mama zrobiła to, co musiała, żeby ochronić swoją rodzinę, a w dniu, w którym umarła, zabrała ze sobą ogromną część mnie.

W moich oczach zaczęły się zbierać łzy. Tak trudno było mi o niej rozmawiać, ale zrozumiałam, że i Rose bardzo cierpi. Po prostu inaczej to okazywałyśmy. Ja zasłaniałam się sarkazmem i rzucałam się w wir nocnego życia Chicago, a Rose może i była sztywna i nudna, ale zaczynałam dostrzegać, że to tylko fasada, jak u mnie. Tak naprawdę pod warstwą bólu i cierpienia obie byłyśmy inne, a jednak bardzo do siebie podobne. Mogłyśmy się nawet polubić.

Już słyszałam głos mamy powtarzającej mi swoją ulubioną sentencję: „Nie pozwól, by życie przepływało ci przez palce, Pipes”.

Gdy po policzkach spływały mi łzy, Rose mocno mnie do siebie przytuliła, a co jeszcze bardziej szokujące, pozwoliła jej na to. Trzymała mnie w objęciach, dopóki nie przestałam płakać, co wyczerpało mnie do cna. Pociągnęłam nosem, mrugając, by powstrzymać ostatnie słone krople, i oderwałam się od niej.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedziałam, kręcąc się niespokojnie na sofie.

Odgarniając włosy z mojego czoła, zadrżała mi w oczy, unosząc w zaciekawieniu brwi.

– Pytaj, o co chcesz, skarbie.

Poczułam, jak ściska mnie w żołądku. Wreszcie jakaś więź z Rose, a ja zaraz wszystko zepsuję.

– Muszę cię ostrzec, że to zabrzmiało jak jakieś szaleństwo.

– Hmm. – Zaciśnęła usta. – Wygląda na coś poważnego. – Jednak jej uśmiech mówił co innego.

Ten żartobliwy ton dodał mi odwagi.

– No to uwaga. – Zaczęłam bawić się zawieszka naszyjnika. – Trudno inaczej do tego podejść, więc zapytam wprost: jesteś zwiastunką śmierci?

Myślałam, że się roześmieje, opadnie jej szczęka albo szybko wszystkiemu zaprzeczy i oskarży mnie o branie narkotyków. Ale nie, nic z tych rzeczy. Każda reakcja byłaby lepsza od żadnej.

Kawa nagle zaczęła mi się przekręcać w żołądku.

O Boże. Tylko nie to.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jej spokojną, opanowaną twarz i już wiedziałam. W mojej piersi załęgło się przerażenie i poczułam, że zaraz dostanę palpitacji serca. Rose była Białym Krukiem. A ja... ja byłam zniwiarzem. To koniec. W jednej chwili całe moje życie legło w gruzach, a ja znajdowałam się głęboko pod nimi. Osunęłam się na sofę i pograżyłam w jeszcze większej rozpacz. Wróciły też łzy, które desperacko próbowały wydostać się na światło dzienne.

– Zapewne to Zane Hunter ci o tym powiedział? – zapytała, nie kryjąc pogardy.

– A więc to prawda? – odpowiedziałam pytaniem, choć w zasadzie potwierdziła już najgorsze. Gdybym nie była tak pochłonięta odkryciem, że jestem zwiastunką śmierci, na pewno wymyśliłabym jakąś ciętą ripostę.

Z płuc wyrwało jej się ciężkie westchnienie.

– Miałam zamiar sama ci powiedzieć, ale jakoś nigdy nie było odpowiedniego momentu. To też po części wina mojego egoizmu. Chciałam mieć więcej czasu, żeby cię lepiej poznać, ale od początku zamierzałam ci o wszystkim powiedzieć.

– A dlaczego ona nigdy mi o tym nie powiedziała? – drażyłam uparcie. Najbardziej bolało mnie właśnie milczenie mamy. Rose prawie nie znałam, ale mama...

– Twoja mama uciekła przed swoją spuścizną, żeby cię ochronić. Takie życie nie jest łatwe i często bywa niebezpieczne. Ona tylko chciała cię chronić – powtórzyła Rose, lecz to nie zdjęło ciężaru z mojego serca.

Wytarłam dłonie o spodnie do jogi.

– Ale ty masz odmienne zdanie.

Skinęła głową.

– Tak. – Spojrzałam na nią przez ramię i zobaczyłam, że zatopiła się we wspomnieniach.

– To żadna tajemnica, że nie zgadzałyśmy się z twoją mamą. Gdy stąd odjeżdżała z twoim ojcem, w ciąży z tobą, błagałam ją, żeby została, ale nie chciała słuchać. Była taka uparta, taka pewna siebie.

Znałam tę opowieść, lecz kiedy usłyszałam ją raz jeszcze, tym razem z perspektywy Rose, wszystko zaczęło nabierać nowego znaczenia.

– Jak naprawdę umarła?

Rose uszczypnęła się lekko w grzbiet nosa, co ją uspokoiło. Uczucia, które w sobie tłumiała, wypłynęły wreszcie na powierzchnię.

– Wyjechała, myśląc, że jest wystarczająco silna, by was wszystkich obronić. Okazało się, że nie była. Żniwiarze zabili twoją mamę dla jej mocy, ale wielu nie wie, że po śmierci potęga Białego Kruka nie przechodzi na żniwiarza, lecz na pierworodnego.

– Na mnie? – pisałam.

Skinęła głową.

– Dopiero gdy zginie ostatni Biały Kruk, nasza istota może zostać wchłonięta. Między żniwiarzami toczy się wewnętrzny spór. Wielu nie chce dłużej przestrzegać zasad, które towarzyszą nam od wieków.

– O Boże. – Nie wiedziałam zbyt wiele o polityce żniwiarzy, ale wystarczająco dużo, by zrozumieć, że to niedobrze. – To wszystko jest takie przytłaczające. A ja wcale nie czuję się inna – powiedziałam, lecz wypowiadając te słowa, po raz milionowy zerknęłam na nadgarstek. Symbol wciąż tam był.

Rose podążyła wzrokiem za moimi oczami.

– Widzisz znaki?

Chciałam zaprzeczyć, ale jaki miałyby to sens?

– Tak.

Zmarszczyła brwi.

– Od jak dawna?

Nasze odstawione, nietknięte kawy stygły.

– Nie wiem. Chyba od przyjazdu.

– Twoje moce się budzą.

Wybałuszyłam oczy jak postać z kreskówki.

– Nie bój się. – Odpięła złoty zegarek na misternie zdobionej bransolecie, pod którym na nadgarstku krył się identyczny symbol białego kruka.

– Ja chyba tego nie chcę – szepnęłam, unosząc wzrok.

Spojrzała na mnie łagodnie, ściskając mi dłoń.

– Och, Piper, gdyby to było takie proste!

W ten sposób mówiła mi, że mam przechlapanie.

– A co z TJ-em? – Troszczenie się o brata było moją drugą naturą.

– Nasze dary przechodzą z matki na córkę. Tylko kobiety rodzą się zwiastunkami śmierci – odpowiedziało to wcielenie spokoju. Dobrze, że chociaż jedna z nas nim była, bo ja w środku panikowałam.

– Zwiastunka śmierci – powtórzyłam, przeczesując palcami nieumyte od wczoraj włosy. – Czym różni się od żniwiarza, takiego jak Zane? – Nie żeby był taki drugi jak on.

Usta Rose się zwężyły, a ja odniosłam wrażenie, że jej nie w smak, iż jego imię było pierwszym, jakie przyszło mi na myśl.

– To skomplikowane. Kruki dzielą z innymi żniwiarzami niektóre zdolności. Możemy decydować, co zrobić z daną duszą. Wygnanie, zniszczenie, odesłanie do krainy wieczności – ich los jest w twoich rękach. Kruki to jedyni żniwiarze, którzy mają wybór. Wrony tylko niszczą. Wróble wysyłają dusze do piekła albo nieba. A Jastrzębie decydują, kto ma umrzeć. Ale naszą największą zdolnością jest moc tworzenia. Nie wszyscy żniwiarze rodzą się z twoimi zdolnościami. Kruki wybierają dusze, które są godne, by zostać żniwiarzami. Naszym jedynym

celem jest utrzymanie pokoju między sferami. Masz moc wezwania innych żniwiarzy. Jednego albo wszystkich; każdy musi się stawić na twoje wezwanie.

Na moje wezwanie, tak? To dopiero potężna moc.

– Jesteś ich królową – szepnęłam, przypominając sobie, że wszyscy nazywają Rose Jej Wysokością.

Uśmiechnęła się.

– W pewnym sensie, ale ja nigdy tak na to nie patrzyłam.

Uznałam to za złą porę, by mówić Rose, że inni tak właśnie ją widzieli. Jako „Jej Wysokość”.

Och, jeszcze bardziej nienawidziłam przydomka „Księżniczka”. Zane nie szydził tylko z pieniędzy mojej babci, ale też z tego, kim była. I z tego, kim byłam ja.

Teraz, gdy miałam już te wszystkie brakujące części układanki, nie wiedziałam, co z nimi zrobić, jak samej się w nią wpasować. Czułam, jakby mózg mi się wyłączył. Rose musiała zauważyć nieufność w moich oczach, bo okryła mi ramiona dzierganym pledem. Jego ciepło było jak znalazł, ponieważ przemarzałam do szpiku kości. Wyciągając się, wtuliłam ciało w miękki materiał i zwinęłam się w kłębek. Musiałam zasnąć, bo to była ostatnia rzecz, jaką pamiętałam.



Chodziłam w tę i z powrotem na schodkach przed drzwiami domu Hunterów, obgryzając już i tak zmasakrowane paznokcie. Moje nerwy poszarpały je na strzępy i rozpaczliwie potrzebowałam manikiuru. Zaraz, ale co ja tu w ogóle robiłam?

A tak. Przyszłam powiedzieć Zane’owi, że zachowałam się jak idiotka i że mu wierzę. Wiedziłam już, kim jestem.

Uniósłszy dłoń, zatrzymałam ją przed dzwonkiem, bijąc się z myślami. *No, zadzwoń wreszcie do tych drzwi. Może nawet nie ma go w domu*, przekonywała podświadomość. Wewnętrzna walka trwała w najlepsze, a ja ścierałam deski na werandzie Zane’a.

Raz jeszcze się odwróciłam, pewna, że tym razem nacisnę ten okrągły guzik, tyle że miałam spuszczoną głowę i nie zauważyłam ściany twardych mięśni, dopóki w nią nie uderzyłam. Starcie z klatką piersiową Zane’a było jak uderzenie o cegły. Zatoczyłam się lekko do tyłu, zerkając w górę przestraszonym wzrokiem.

– Eee... Cześć.

Usta mu zadrgały.

– Cześć, nieznajoma.

Miał na sobie koszulkę polo z logo Czarnej Wrony, która opinała mu się w barkach; najwyraźniej wrócił niedawno z pracy. Próbowałam odzyskać spokój po tym nieudolnym wejściu.

– Możemy pogadać?

Skinął głową.

– Wejdz, nikogo nie ma w domu.

– Och. – Jeszcze gorzej. Sam na sam. Z Zane’em. Miałam tylko nadzieję, że moje hormony jakoś to zniosą.

Weszłam za nim do środka, a potem na górę, nie odzywając się ani słowem. Chciałam mieć już te przeprosiny z głowy, a znając go, szybko je łyknę. Nie przeszło mi przez myśl, że znajdziemy się w jego sypialni, dopóki nie zobaczyłam nieposłanego łóżka. Stałam ze stopami przyklejonymi do dywanu, rozglądając się dookoła. Ściany były pomalowane na monochromatyczny, stalowoszary kolor, a mimo to pokój wydawał się ciepły. Bonus: pachniał

jak Zane.

Raj na ziemi.

I piekło, w zależności od tego, z której strony na to spojrzeć.

Obracając się, już miałam otworzyć usta, gdy nagle zobaczyłam, jak jego koszulka ląduje na podłodze obok kilku innych. Widok jego wyrzeźbionego ciała zaparł mi dech w piersiach. Upijałam się nim. Jego naga, złocista skóra, odlotowy tatuaż kosy, idealny sześciopak. Był uosobieniem bad boya. A ja go pragnęłam.

Widząc Zane'a półnagiego, poczułam się, jakbym wylądowała na bezludnej wyspie i umierała z pragnienia, a on był dużą szklanką wody.

– Co robisz? – warknęłam.

Niezrażony, stał w miejscu, marszcząc brwi.

– Idę pod prysznic. Mogę?

Poczułam, jak pieką mnie policzki.

– Och. Myślałam, że mamy pogadać.

– Pogadamy. Po tym, jak zmyję zapach potu z ciała; chyba że cię to kręci. – Błysnął groźnym uśmiechem, który wpędzi mnie kiedyś do grobu.

– No to poczekam tutaj. – Skrzywiłam się na dźwięk swojego piskliwego głosu.

Ruszył w stronę łazienki, ale stanął w jej progu i się odwrócił.

– Niczego nie dotykaj.

To było jak zaproszenie. Przewróciłam oczami.

– Tak jakbym miała ochotę na dotykanie którejs z twoich rzeczy. Chłopcy mają wszy.

Odczekałam, aż usłyszę szum wody, i dopiero wtedy uznałam, że jest bezpiecznie. Nie wiedząc, co ze sobą począć, przygryzłam dolną wargę i rozejrzałam się po sypialni. Już po dwóch sekundach nie byłam w stanie powstrzymać ciekawości. Podeszłam niespiesznie do jego komody, przesuwając dłonią po gładkiej powierzchni drewna. Było pokryte warstwą metalicznej farby, tu i ówdzie niemalże czarnej. Na wierzchu leżały ray-bany i trochę drobnych. Na stoliku pod lampką stała oprawiona w ramki czarno-biała fotografia jego rodziny na tle plaży. Innymi słowy, typowe chłopackie rzeczy. Nie wiedziałam, co takiego chciałam znaleźć.

Zaspokoiwszy ciekawość, usiadłam na brzegu łóżka, kołysząc stopami. Woda przestała lecieć, ale słyszałam, że Zane krząta się po łazience. Słuchanie tego, jak wykonuje prozaiczne czynności, na przykład mycie zębów, było odprężające.

– Chyba powiedziałem, żebyś niczego nie dotykała.

Aż podskoczyłam. Zane stał kilka stóp przede mną w spodniach od dresu i koszulce. Teraz przynajmniej nie był toples. Nie wiedziałam, czy czuję z tego powodu ulgę czy rozczarowanie. Miał wilgotne włosy, a jego oczy skrzyły się w słońcu.

– Chryste, nie rób tak więcej – zezłościłam się.

Jego nagle pojawienie się nieomal przyprawiło mnie o atak serca. Przeklęty Zane i jego skradanie się. Niesamowite, jak bezszelestnie się poruszał, zwłaszcza będąc tak wysokim chłopakiem.

Nie uśmiechał się, ale przynajmniej nie wyglądał, jakby planował moje zabójstwo.

– Co znowu takiego zrobiłem? – zapytał.

– Podkradasz się do mnie – odpowiedziałam, rozluźniając pięść. – Prawie rozdzieliłam ci jaja ciosem karate.

Skrzywił się.

– Ty naprawdę lubisz mi grozić odebraniem męskości.

Jak nikt umiał zaburzyć mój cały tok myślenia.

– To nie idzie zgodnie z planem – bąknęłam, przeczesując palcami zmierzwiłone kosmyki

włosów.

– Zauważyłem, że z tobą prawie nic tak nie idzie.

Westchnęłam, zmuszając się, by nie przewrócić oczami.

– Chciałam cię przeprosić za swoją histeryczną reakcję tamtej nocy.

Przekrzywił szyję.

– Której nocy?

Wzięłam głęboki oddech, próbując zachować panowanie nad sobą.

– Będziesz dalej rznął głupa jak ostatni dupek?

Wyszczrzył zęby.

– Może gdybym wiedział, o co ci dokładnie chodzi... Tak trudno to stwierdzić. Odnoszę wrażenie, że reagujesz histerycznie prawie zawsze, gdy się widzimy.

Wstałam. To by było na tyle w kwestii przeprosin. Teraz pragnęłam tylko rozszarpać go na strzępy.

– Boże, nie wierzę, że chciałam cię przeprosić. W tym momencie mam ochotę wbić ci obcas w...

Śmiał się.

Mogłam tylko spiorunować go wzrokiem.

– Chociaż czy ja to w ogóle chcę wiedzieć?

Spojrzał mi w oczy, a jego dołeczki w policzkach grały ze mną w ciuciubabkę.

– Za żadne skarby świata.

– Świetnie – bąknęłam. – Wybacz, muszę znaleźć jakąś ścianę i walnąć w nią głową.

Usta wciąż miał wykrzywione w leniwym uśmiešku.

– A więc rozumiem, że się już ze wszystkim pogodziłaś?

W jego spojrzeniu było coś niemal figlarnego, co włączyło mój wewnętrzny alarm. On coś knuł; to mnie na równi wzruszało i przerażało.

– Rozmawiałam z Rose. A tak na marginesie, jesteś na jej czarnej liście.

Dławiąc chichot, wyciągnął rękę i odgarnął mi niesforny kosmyk za ucho.

– A kiedy na niej nie byłem?

Musnął kłykciami mój policzek, a ja musiałam przygryźć usta, żeby nie westchnąć. Poczułam w piersi nagłą świetlistość, która z tym prostym gestem nie miała nic wspólnego, ale już ze spojrzeniem jego oczu bardzo wiele.

Powietrze naładowało się elektrycznością, a jego niebieskie oczy przyciemniały. Patrzył na mnie tak żarliwie. Zadrżałam z podekscytowania, gdy się do mnie zbliżył. Położył mi rękę na kark, przysuwając i przyciskając mnie do siebie.

– Tęskniłaś za mną, prawda? – powiedział i zaczął mnie całować.

Rozdział 22



Stałam na palcach, by dosięgnąć jego ust, całując go z tak wielkim pożądaniem, że sama byłam zaskoczona jego siłą. Ale namiętny pocałunek z Zane'em raczej nie należał do mądrych posunięć. Nie dla mojego serca. Poddałam się pragnieniu dotknięcia go, oplatając ręce wokół jego szyi i przyciskając swoje ciało do jego, a nie odsuwając się, jak postąpiłaby mądra dziewczynka.

Miażdżył mnie w objęciach i krążył językiem po moim. Ten pełny kontakt fizyczny sprawił, że moje nadwrażliwe zmysły oszalały.

Odsunął się nieco z urywanym oddechem.

– Otwórz oczy, Piper. Chcę widzieć, jak topniejesz, gdy cię dotykam.

Zatrzepotałam rzęsami, robiąc, co mi kazał. Jego namiętność dorównywała mojej. Między nami było coś, czego nie potrafiłam wytłumaczyć, coś więcej niż tylko szczeniackie zauroczenie. Jego dłonie błędziły po moich bokach i biodrach, a gdy zaczął muskać palcami moją skórę przy brzegu szortów, prawie nie umiałam utrzymać się na nogach.

Przesuwał ustami po moich, a ja przygryzłam jego dolną wargę i zaczęłam ją ciągnąć, odsuwając się lekko. Pogłębił pocałunek, jeszcze bardziej rozpalając moje zmysły i rozbudzając ciało. Walczyły we mnie silne emocje i wciąż powtarzałam sobie, że to szaleństwo, jednocześnie wędrując dłońmi po jego torsie. Gdy wsunął mi palce pod bluzkę, zagotowała się każda komórka mojego ciała.

– Jeszcze nigdy nie pragnęłam niczego tak bardzo jak ciebie – wychrypiał z ustami przy moich wargach. Nie brzmiał na zbytnio zadowolonego.

Ciśnienie skoczyło mi pod sam sufit. To nie mogło służyć zdrowiu, ale wątpię, żeby sposób, w jaki całował Zane, był zdrowy dla jakiegokolwiek dziewczyny.

Jejku. Czyżby gdzieś przyznawano tytuł magistra z całowania?

Zrobiło się naprawdę gorąco. W jednej chwili stałam, a już sekundę później leżeliśmy na łóżku. Zane wciągnął mnie sobie na kolana. A może sama się na nie wdrapałam. To nie było ważne. Liczyło się, że byłam w jego łóżku, czyli dokładnie tam, gdzie chciałam się znaleźć. Jeśli mam być szczerą, to zapragnęłam tego, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam.

Przyciskał mnie całym ciężarem ciała. Jego pierś rosła, gdy się mną upijał.

– To nie ma sensu. – Wyciągnął dłoń i musnął kciukiem po krawędzi mojej wargi. – Nie

powinnaś mnie pociągać.

Czar przysł. Odepchnęłam jego klatkę. Mocno.

– Wielkie dzięki, dupku.

Puścił mnie, przyglądając mi się ze zmarszczonymi brwiami.

– Nie to miałem na myśli, Piper. Pewnie, że mnie pociągasz. Nie jestem w stanie utrzymać przy sobie rąk. Chciałem powiedzieć, że nie powinienem czuć do ciebie tego, co czuję.

Jeszcze lepiej.

– Ale czujesz coś do mnie? – zapytałam dla pewności, zanim zdecyduję się podbić mu oko. Dobrze wiedziałam, kiedy facet mnie pragnie, a Zane pragnął mnie jak diabli. Wciąż czułam mrowienie od jego dotyku.

Odpowiedziało mi milczenie.

W rewanżu obrzuciłam go karcącym spojrzeniem.

– Uznam to za odpowiedź twierdzącą. Czemu tak trudno ci się do tego przyznać?

Wyprostował się, przeczesując palcami już i tak potargane włosy.

– Bo to tylko zraniłoby nas oboje, a ja za żadne skarby świata nie chcę cię zranić, Piper.

O rety. Ujmując to w ten sposób, złagodził nieco ukłucie bólu. Pochyliłam się ku niemu, delikatnie przykładając usta do jego warg.

Objął opuszkami palców moją twarz.

– Nie możemy być razem – powiedział.

To było jak wiadro lodowatej wody wylane na głowę.

– Jak nikt umiesz sprawić, by dziewczyna poczuła się wyjątkowa. – Wyplątałam się z jego objęć i zgramoliłam się z niego.

Zanim dotarłam do krawędzi łóżka, położył mi dłoń na nadgarstku.

– Zaczekaj.

Odwrociłam się.

– Co, chcesz jeszcze trochę się na mnie powyżywać?

Zadrgał mu jeden z mięśni szczęki.

– Nie próbuję cię zranić.

– Bez obaw, nie zrobiłeś tego.

Spojrzał wprost na mnie, a w jego oczach pojawił się maleńki błysk.

– Nie możesz mnie okłamać, pamiętasz? Wyczuwam twoje emocje.

– To jest do bani. – Mało powiedziane.

– Nie chodzi o to, że cię nie pragnę, Piper, bo wierz mi, że tak, i to bardzo – dodał.

– Więc w czym problem? – dopytałam.

– To skomplikowane.

Koniec, miałam tego dość. Jeśli nie potrafił udzielić mi normalnej odpowiedzi, nie zasługiwał na żadną szansę. Zaczęłam się podnosić.

– Okej. Dobrze. Ale obiecaj, że mnie wysłuchasz – powiedział. – Do końca – dodał, dając mi do zrozumienia, że mam nie uciekać, póki nie usłyszę wszystkiego.

Zatrzymałam się na środku pokoju, myśląc, co zrobić. Zostanę, ale biada mu, jeśli tego pożałuję. Skrzyżowałam ramiona i się odwróciłam.

– Masz pięć minut.

Zane oparł się plecami o srebrny pluszowy zagłówek.

– Między zniwiarzami zaczęły się pojawiać duże spięcia, mówi się o zmianie władzy...

Tyle wywnioskowałam z rozmowy z Rose. Nie mówił mi nic, do czego sama wcześniej nie doszłam, choć nie rozumiałam, co zbuntowani zniwiarze mieli wspólnego z naszym pocałunkiem. Obiecałam jednak, że cierpliwie go wysłucham.

– Tak więc twoja babcia i mój tata wymyślili pewien plan. Gdy dwoje najpotężniejszych żniwiarzy łączy siły, nigdy nic dobrego z tego nie wynika, ale wtedy nie bardzo się tym interesowałem. To było, zanim cię poznałem, zanim zdałem sobie sprawę, kim dla mnie jesteś. Gdybym wiedział wcześniej – w jego niebieskich oczach zapłonął dziki ogień – walczyłbym o ciebie.

Moje serce zrobiło salto w tył. Jego zaborczość i zaciętość w głosie sprawiły, że zdrząłam.

Przez kilka sekund tylko patrzyliśmy sobie w oczy.

– Chcę, byś wiedziała, że nie byłoby człowieka czy żniwiarza, który stanąłby między nami – powiedział w końcu.

Jezu Chryste.

Gdy mówił takie rzeczy, miałam ochotę rozpląnąć się u jego stóp. Jednakże wciąż byłam skołowana. Usłyszenie od Zane'a, że poszedłby za mną na koniec świata, sprawiło tylko, że jeszcze bardziej go pragnęłam. Zawisła nade mną poważna groźba zakochania się w nim po uszy.

Zacisnął pięści i na sekundę przymknął oczy.

– Uzgodnili, że najlepszym sposobem na zapewnienie trwałego pokoju między sferami będzie połączenie naszych rodzin.

Szczęka mi opadła i z hukiem uderzyła o podłogę.

– Niech zgadnę. Mówiąc „połączenie”, masz na myśli Zandera i mnie?

Jego oczy błysnęły.

– Obawiam się, że tak, Księżniczko. Jesteś zaręczona z moim bratem, a umowa została przypieczętowana przez Śmierć i podpisana krwią.

Fuj. Czemu wszystkie umowy z siłami nadprzyrodzonymi zawsze muszą być podpisywane krwią?

Ja? Zaręczona z Zanderem? Jeszcze czego. Nikt – powtarzam: nikt oprócz mnie nie będzie decydował, za kogo mam wyjść. I nieważne, czy ten narzucony związek miałby błogosławieństwo choćby samego papieża.

Oniemiała, potrząsnęłam głową.

– Nie mówisz poważnie.

W jego oczach pojawił się żal.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym, żeby tak było. Tej umowy nie można rozwiązać. W dniu swoich osiemnastych urodzin poślubisz Zandera, zyskując siłę i ochronę niezbędne, by władać buntowniczymi sferami. Po połączeniu naszych rodzin żadna sfera i żaden żniwiarz nie ośmieli się zakwestionować twojego zwierzchnictwa. Mój ojciec popiera twoją babcie, ale małżeństwo między Krukami i Wronami umocni naszą pozycję, nie narażając świata na niebezpieczeństwo. – Wygłosił tę małą mowę monotonnym, beznamiętnym tonem.

Moja reakcja była zupełnie inna.

– Nie wierzę. Nie zrobię tego. Ona nie może mnie zmusić do ślubu. – Dopiero co skończyłam liceum, a Rose już chciała mnie wydać za jakiegoś faceta. Faceta, którego prawie nie znałam. Zander był miły, ale to jeszcze nie znaczyło, że chcę z nim spędzić resztę życia. To by było jak poślubienie własnego brata. W ogóle między nami nie iskrzyło, w przeciwieństwie do fajerwerków, jakie wybuchały za każdym razem, gdy widziałam się z Zane'em.

Siedział nieruchomo na łóżku ze zgiętymi kolanami.

– Ktoś próbuje obalić hierarchię, zaczynając od wymordowania linii Kruków. Twoja rodzina jest najsłabsza liczbowo. Zostałyście już tylko ty i Rose. Inne sfery mają niezliczone szeregi. Rose jest niesamowicie potężna, ale nawet ona nie zdoła w pojedynkę odeprzeć ataku Jastrzębi i Wróbli. To byłaby misja samobójcza. I nie urywaj mi za to głowy, ale ty jej nie

pomożesz. Nie byłabyś w stanie. Nie zostałam wychowana na żniwiarza i nawet jeszcze nie zaczęłam poznawać mocy, która w tobie drzemie, Piper. Wszyscy byliśmy szkoleni albo od urodzenia, albo od momentu przemienienia.

To brzmiało, jakby Zane próbował mnie przekonać, że powinnam wyjść za Zandera. Że popierał ten związek.

– A więc zasadniczo chcesz mi powiedzieć, że jestem bezużyteczna i powinnam przystać na ten archaiczny plan.

– Na razie tak.

Przerzuciłam cały ciężar ciała na jedną nogę.

– Co to znaczy?

– Tylko ty możesz zmienić to, że brak ci umiejętności. Trenuj. Zostań żniwiarzem, dla własnego bezpieczeństwa. Czerp siłę z dusz. Urodziłaś się, żeby przewodzić. Ktoś z taką ikrą musi mieć w sobie wojowniczkę. Wyczuwam to w twojej duszy, tę chęć skopania komuś tyłka. Tkwi w tobie. Musisz się tylko nauczyć ją z siebie wydobyć. Ale dopóki tego nie zrobisz, powinnaś trafić pod opiekę naprawdę świetnego żniwiarza. Rose wybrała Zandera. Miała nadzieję, że wasze dusze się połączą.

– Nasze dusze? Moja i Zandera? – Skrzywiłam się. Nie chciałam łączności dusz z Zanderem. – Myślałam, że to nasze dusze są parą idealną.

Zaśmiał się kwaśno.

– I w tym cały szkopuł, Księżniczko. Nasze dusze to coś więcej niż „para idealna”. One ze sobą perfekcyjnie harmonizują.

Poczułam przyływ frustracji.

– Dlaczego to nie możesz być ty? – Cholera. Czy ja właśnie powiedziałam to, co powiedziałam? Czy przed chwilą tak jakby zaproponowałam, żeby się ze mną ożenił?

Co ze mną, do jasnej cholery, było nie tak?

Miałam ochotę znaleźć najbliższą dziurę i się w niej zakopać.

– Tego porozumienia nie da się rozwiązać. Wykracza poza nasz wymiar, Piper. Najlepszym, co mogę dla ciebie zrobić, jest wyszkolenie cię.

– Dobrze sobie! – Nie potrzebowałam trenera. – Skąd pomysł, że chcę twojej pomocy?

– Bo jestem...

– Palantem – dokończyłam.

– Chciałem powiedzieć „super” – rozmarzył się.

– Twoje pięć minut właśnie minęło. – Wymaszerowałam z jego pokoju, niesiona gniewem i z bolesną świadomością, że Zane mnie pragnął, ale uważał za zakazany owoc.

Ktoś mi za to zapłaci. I dobrze wiedziałam, kto będzie szczęściarą, na którą posypią się gromy szalejącej we mnie burzy.



Włóczyłam się bez celu po miasteczku. Gdybym wróciła prosto do rezydencji i skonfrontowała się z Rose, to chyba bym ją zabiła. Albo przynajmniej spróbowała i zapewne sama straciła przy tym życie. Jak mogła zrobić mi coś takiego? Swojej własnej wnuczce? Przed tymi wakacjami nigdy nawet się nie spotkałyśmy, a ona postanowiła przejąć kontrolę nad moim życiem, nad moją przyszłością.

Nie wiedziała, na co się pisze, jeśli myślała, że zatańczę, jak mi zagra.

Nie byłam niczyją marionetką.

– Piper!

Na dźwięk głosu Aspyn aż podskoczyłam.

– Rany, chcesz, żebym zawału dostała?

Już prawie zapomniałam, jaka była olśniewająco piękna. Uśmiechnęła się do mnie promiennie, bez cienia skruchy, że prawie na śmierć mnie wystraszyła.

– Właśnie idę zrobić sobie paznokcie. Chodź ze mną. Tobie też się to przyda.

Spojrzałam na resztki lakieru na paznokciach, które utrzymywały się na nich już od jakichś dwóch tygodni.

– Czemu nie? – Będę miała czas, żeby trochę ochłonąć, zanim skopię Rose ten jej pomarszczony tyłek.

Salon manikiuru znajdował się w uroczym małym domku, który przystosowano do przyjmowania klientek.

– No to powiedz, dobrze całuje? – zapytała Aspyn, gdy tylko rozsiadłyśmy się wygodnie w skórzanych fotelach.

Podałam dłoń kosmetyczce siedzącej po drugiej stronie wąskiego stolika. Żuła gumę i miała natapirowaną fryzurę w stylu lat osiemdziesiątych. Starając się zachować beznamiętny wyraz twarzy, łamałam sobie głowę, o kogo pytała Aspyn.

– Kto, Zander? Nie mam pojęcia.

Jej śliczna twarz na chwilę przybrała cwany wyraz.

– Miałam na myśli Zane'a.

Poczułam, jak żołądek dziwnie mi się zapada.

Oparła się o fotel, maczając dłoń w szklanej misie z jakimś czarodziejskim płynem.

– Powiedz, że te plotki nie są tylko plotkami.

Nie zdziwiłam się, że wokół ust Zane'a krążyły legendy.

– Skąd wiesz, że się całowaliśmy?

– W małych miasteczkach ludzie gadają. A teraz huczy o tobie i o nim.

Już tak dawno nie robiłam sobie manikiuru, że zapomniałam, jakie to nudne. Ożywiona paplanina Aspyn odciągała moją uwagę od kobiety pilującej mi paznokcie.

– Uff... – Zaczęłam wiercić się na fotelu, czując rumieńce na policzkach. – Ale tu gorąco. Myślisz, że klimatyzacja jest włączona?

Zaśmiała się.

– Stawiam, że fantastycznie całuje – odpowiedziała za mnie. Widać, że miała radochę.

Jej pytanie było trochę dziwne. Jeszcze przed chwilą założyłabym, że kiedyś umawiała się z Zane'em.

– Chcesz powiedzieć, że wy nigdy...

Parsknęła w sposób absolutnie niegodny damy.

– Nie. Ale nie z powodu braku moich wysiłków. Po prostu w końcu machnęłam na niego ręką. Najwidoczniej nie jestem w jego typie. Ale ty już tak.

W jej tonie nie dostrzegłam ani śladu goryczy, co mnie ucieszyło, bo inaczej oznaczałoby, że ją zraniłam, i byłoby mi przykro. Naprawdę zaczynałam lubić Aspyn. Jeśli miałabym ocenić Zane'a pod względem całowania na podstawie swoich dotychczasowych doświadczeń, to musiałam powiedzieć, że nikt tak wspaniale nie całował. Poprawka: „wspaniale” to mało powiedziane.

– O. Mój. Boże. Wyście się nie tylko całowali – zapiszczała.

Rozdziawiłam usta. To nie był temat, o którym chciałam dyskutować publicznie. Mogłam przysiąc, że wszyscy w tym przybytku nadstawili nagle uszu, czekając na pikantne szczegóły.

Aspyn podała drugą dłoń kosmetyczce, a gdy ta zaczęła jej wycinać skórki, zauważyłam znajomy symbol.

Aspyn była Czarną Wroną.

Skrzywiłam się.

– Przecież to, co z Zane'em robimy, i tak nie ma znaczenia, prawda? – To był strzał w ciemno; założyłam, że Aspyn o wszystkim wie, a z racji mojego ponurego nastroju stwierdziłam, że nie mam nic do stracenia.

– Hmm... Wiedziałam, że coś cię gryzie, i nie dziwię się twojemu wkurzeniu. Nie, żeby Zander nie był dobrą partią, ale Zane to wygrana na loterii.

– To mi wcale nie pomaga.

Aspyn wybrała odważny czerwony lakier.

– Rozumiem cię. Ale... nie sądzę, żebyś należała do dziewczyn, które trzymają się zasad.

Trafiła w dziesiątkę.

– Masz rację.

– Tak myślałam. Czyli Zane całuje fenomenalnie, tak?

Usta mi drgnęły. Pomyślałam, że Aspyn stanęła dziś na mojej drodze w chwili, gdy najbardziej potrzebowałam duchowego wsparcia. Miała absolutną rację. Całował fenomenalnie.

Rozdział 23



Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

– Rose! – wrzasnęłam, wchodząc do okrągłego hallu. Jej imię odbiło się echem od ścian szklanego pałacu.

Dużo mi to dało. Podeszłam do panelu interkomu i wgapiłam się we wszystkie te guziki. Gdybym poszła na poszukiwanie, znalezienie jej zajęłoby mi cały dzień. To była najszybsza metoda. Naciskałam guziki, dopóki wszystkie się nie pozapalały, chcąc, żeby mnie usłyszała, gdziekolwiek była – nawet w łazience.

– Rose. – Wzdrygnęłam się na elektroniczny dźwięk swojego głosu. – Muszę...

– Piper? Co się dzieje? – zapytała.

Odwrociłam się gwałtownie, czując kolejny przyptyw gniewu.

– Jak mogłaś?! – Aż drżał mi głos.

Ubrana w białą powłóczystą suknię, stanęła w jednym z czterech wejść, krzyżując ręce na piersi.

– Dlaczego krzyczysz?

Jej protekcyjny ton był jak dolanie oliwy do ognia. Płomień mojego gniewu wystrzelił wysoko, a oczy zaszyły czerwoną mgłą.

– Kłamiesz i jesteś oszustką. To nie na mnie ci zależało. Chciałaś tylko, żebym była nędznym pionkiem w twojej żalosnej grze o władzę.

Normalna osoba skrzywiłaby się albo okazała jakieś emocje. Ale nie Rose. Ona nie była do nich zdolna.

– Nie o władzę mi chodzi. Wierz mi albo nie, ale próbuję uratować ci życie.

– Zmuszając mnie do ślubu z kimś, kogo nie znam! Z kimś, kogo nie kocham!

Jej srebrne włosy były związane w koczek tak ściśnięty jak jej usta.

– To bardziej skomplikowane, zaufaj mi.

– W tym właśnie problem. Ja ci nie ufam. I czy możesz mnie za to winić? Odkąd tylko przyjechałam na tę przeklętą wyspę, okłamywałaś mnie, nie chciałaś wyjawić żadnej tajemnicy. Zane przynajmniej był ze mną szczery.

– Napijmy się herbaty i porozmawiajmy. Pozbędziemy się negatywnej energii.

Herbatka? Czy ona robiła sobie ze mnie jaja? Naprawdę wyglądałam na kogoś, kto ma

ochotę na herbatę?

– Chrzanić negatywną energię. Nie chcę żadnej herbaty. Chcę odpowiedzi. Chcę, żebyś powiedziała, że to wszystko bzdury. – Ta kobieta była naprawdę stuknięta.

Westchnęła cicho.

– Wyjdźmy na zewnątrz. – Wskazała ręką otwarte szerokie drzwi. Na jej policzkach pojawiły się białe plamki. – Spacer po ogrodzie obu nam dobrze zrobi i zapewni odrobinę prywatności.

– Jak tam sobie chcesz – odpaliłam. Byłam tak nabuzowana, że mogłabym przebiec maraton i nawet się przy tym nie spocić.

Wyszłam za nią do ogrodu, powłócząc głośno nogami. Szczerze wątpiłam, by zapach róż uspokoił szalejącą we mnie burzę. Mimo wszystko rozpaczliwie uczepiłam się resztek nadziei, że cała ta sprawa była jakimś ponurym żartem, a Zane okaże się zwykłym kłamliwym dupkiem.

Nie przejmując się kolcami i ostrymi kamieniami, Rose przeszła boso przez porośnięte winoroślą sklepienie przejście.

– To prawda.

I tak oto dwa krótkie słowa rozwiały resztki mojej nadziei.

– Przed końcem następnego lata poślubisz Zandera – powiedziała bez wahania.

Ot tak. Bez zbędnych pytań. Do szeregu, Piper, jak na grzeczną dziewczynkę przystało. Ta kobieta była prawdziwą świruską. Zanim zdążyłam wręczyć jej wiązanek soczystych przekleństw, kontynuowała, próbując usprawiedliwić swoje czyny.

– Gdyby istniał inny sposób, nie byłoby tej sprzeczki.

Słowo „sprzeczka” było stanowczo zbyt łagodnym określeniem. Niewiele mi brakowało do utraty panowania nad sobą.

– Wiem, że jesteś stara, ale na miłość boską, to nie osiemnasty wiek! – Otarłam nogą o gałąź, jednak prawie tego nie zauważyłam. – Wyjaśnij mi, dlaczego w ogóle miałabym brać pod uwagę ślub z Zanderem, zamiast pobiec na pierwszy prom powrotny. – Nie byłam pewna, czy Rose nie ma jakichś ukrytych motywów.

No i był jeszcze Zander. Niemożliwe, żeby się zgodził na ten niedorzeczny plan, prawda? Czy był tylko kolejnym pionkiem, jak ja?

Wróciłam myślami do naszej randki.

Czy zaprosił mnie na nią z powodu tych całych zaręczyn, nieudolnie próbując poznać bliżej swoją przyszłą żonę? Chciało mi się wymiotować. Słodki, kwiatowy zapach ogrodu sprawiał, że zakotłowało mi się w żołądku.

– To jedyne wyjście, by zapobiec wybuchowi chaosu – powiedziała Rose, odrywając płatek z pobliskiego krzewu różowych kwiatów. – Jeśli buntownikom uda się zabić ostatniego Białego Kruka, to już nic nie stanie im na przeszkodzie, żeby zniszczyć wszystko i wszystkich, w tym ludzi, których kochamy.

Pomyślałam o TJ-u, Parkerze, a nawet o pani Youleg z mojego piętra.

– To takie surrealistyczne – burknęłam.

– Wiem, że to duże brzemię, ale nie mamy ani chwili do stracenia. Potrzebuję cię, Piper, i naprawdę żałuję, że sprawy przybrały taki obrót, że nie możemy na spokojnie stworzyć rodzinnej więzi i zacząć twojej nauki. Byłam niemądra, myśląc, że wakacje w Raven Manor wystarczą. Nie ma innego wyjścia: musisz pogodzić się ze swoim losem. Jesteś moją następczynią, ostatnim Białym Krukiem.

Da-da-daaam.

Jej słowa brzmiały tak nieodwołalnie.

Problem w tym, że ja wciąż myślałam o tych zaręczynach, a ona już przeskoczyła do

kolejnego tematu. Mój umysł był w stanie zająć się tylko jednym kryzysem naraz; problem moich obowiązków jako Białego Kruka będzie musiał poczekać.

Osunęłam się na drewnianą ławeczkę.

– Możemy się na chwilę cofnąć? Kiedy mówiłam, że chcę czegokolwiek z tego wszystkiego? Nie wiem nawet, czy w ogóle potrafię być Krukiem.

Spojrzała na mnie przesywającym, zaprawionym desperacją wzrokiem. Gorąco wierzyła w tę całą farsę z zaręczynami jako jej ostatnią nadzieję.

– Masz to we krwi. Nie pozwól, by śmierć twojej mamy poszła na marne. Musimy powstrzymać tę rebelię, zanim sprawy posuną się za daleko.

To był cios poniżej pasa. Jak to się stało, że wylądowałam nagle w samym środku wojny między żniwiarzami?

– A czy jesteś w stanie zagwarantować, że jeśli się zgodzę, to rebelia nie wybuchnie? I nikt nie zginie? – Roztrząsałam w myślach, czy u żniwiarzy są rozwody. Coś mi mówiło, że odpowiedź jest negatywna. Póki śmierć nas nie rozłączy.

– Na nic w życiu nie można dać stuprocentowej gwarancji. Sfery nie ośmielą się rzucić ci wyzwania, kiedy będziesz miała za sobą Czarne Wrony, a to najsilniejsza frakcja. I twoje dzieci nie będą dorastały w strachu, nie zaznają wojny.

– Dzieci? – zaskrzeczałam.

O nie, nie ma mowy.

Gdy myślałam o ojcu swoich dzieci w bardzo, bardzo dalekiej przyszłości, to nie Zandera sobie wyobrażałam. Przed oczami stawał mi obraz chłopczyka o kruczoczarnych włosach i lodowatych, niebieskich oczach – innymi słowy miniaturowy Zane. Było źle.

Skinęła głową, przytrzymując mój wzrok szmaragdowymi oczami.

– Naturalnie. Będziesz też musiała urodzić dziedziczkę. To twój obowiązek jako Kruka i jedna z klauzul paktu dla zapewnienia ciągłości naszej linii.

Zatkało mnie. Ślub z Zanderem to jedno, ale seks... I to pewnie nie raz. Może trzeba będzie urodzić więcej niż jedno dziecko. Co, jeśli to będzie chłopiec? Powiedziała „dziedziczka”, nie „dziedzic”. Niedobrze. Dzielenie łoża z Zanderem wydawało mi się kazirodztwem. Może i nie byliśmy spokrewnieni, ale nie potrafiłam wyobrazić nas sobie w intymnej sytuacji.

Zadrzałam.

– Tego warunku nie spełnię.

Usiadła przy mnie, siląc się na cierpliwość, co jej zupełnie nie wychodziło.

– Wiem, że czujesz coś do jego trudnego brata.

To nie miało brzmieć jak pytanie.

– A czy to coś w ogóle zmienia?

– Nie.

Zapadłam się w sobie. Nie na taką odpowiedź liczyłam.

Promienie słoneczne odbijały się od białawej poświaty skóry Rose.

– Nie mogę zmienić warunków układu. Pakt ze Śmiercią jest nienaruszalny. Gdybym tylko wiedziała...

– Czaję. Nie jesteś wróżką. Masz ograniczone moce. – Przyszedł czas na brzydkie zagrywki. – A nie pomyślałaś może, żeby chwilę zaczekać i pozwolić mi zdecydować? Nie przyszło ci do głowy, że gdybym miała wybór, tobym się zgodziła?

Zielone oczy Rose błysnęły. Szok i niedowierzanie. Podważyłam jej autorytet, a w odpowiedzi ona wypięła pierś, trochę jak facet.

– Musisz się jeszcze dużo nauczyć, Piper – powiedziała tonem mistrza Yody. – Zrobiłam to, co uważałam za najlepsze. Wiem, że Zane'owi na tobie zależy, ale dostał rozkaz. Jeden

wybryk puściłam mu płazem, ale drugiego aktu łaski nie będzie.

Zagotowało się we mnie.

– Nie waż się grozić Zane’owi – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Był ze mną szczery, czego nie mogę powiedzieć o własnej rodzinie. Ty tego nie zrozumiesz.

– Bardzo się mylisz, Piper. Byłam kiedyś dokładnie na twoim miejscu. – Ręce miała spokojnie złożone na kolanach, ale błysk uczucia w jej oczach zadawał kłam tej fasadzie. – Roarke jest moją... jak to się mówi, bratnią duszą. Tak jak u ciebie i Zane’a, nasze dusze harmonizują ze sobą.

Zatkało mnie.

– Ojciec Zane’a?

Skinęła głową, a przez jej ciemnofioletowe usta przemknął cień uśmiechu.

– Ale byłam już przyrzeczona, tak jak ty. Czulałam wtedy dokładnie to samo, co ty czujesz teraz. I nie żałuję swojego wyboru. Ani trochę. Kochałam twojego dziadka. Byłam z nim bardzo szczęśliwa.

Jeśli to był jej sposób na udobruchanie mnie, pokazanie, że nie było tak strasznie, jak się wydawało, to poniosła porażkę na całej linii. Obraz Rose z Roarkiem był naprawdę niepokojący. Mimo że nie znałam dziadka, ponieważ zmarł przed moimi narodzinami, przykro wiedzieć, że nie był miłością jej życia.

– Nic nie obiecuję. Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć, ale musisz wiedzieć, że to będzie moja decyzja. Nikt nie zmusi mnie do zrobienia czegoś wbrew sobie.

Nie czekałam na odpowiedź. Po prostu odeszłam, zostawiając Rose w otoczeniu jej róż, petunii i złocieni. Niech się tym gryzie i denerwuje, co też zrobi jej nieobliczalna wnuczka. Najwyższa pora, żeby poza mną ktoś inny również błędził po omacku.



Zander i ja. Ja i Zander. Bez końca powtarzałam te słowa w myślach. Leżałam na plecach w łóżku, otępiała i sparaliżowana. Nie chciałam tej presji, tego brzemienia, a mimo to byłam tu i zastanawiałam się nad porzuceniem wszystkich swoich nadziei i marzeń, by uratować tych, których kochałam.

To było olbrzymie poświęcenie. Wiedziałam, że Zander zapewne mnie uszczęśliwi, jednak trudno mi było wyrzucić z głowy marzenia małej dziewczynki o wielkiej miłości. A co z Zane’em? Jak mogłabym poślubić jego brata, wiedząc, co jest między nami? W moich uczuciach do niego nie było ani odrobiny spokoju czy ciszy. Jeśli wyjdę za Zandera, będę widywać Zane’a, będę zmuszona spotykać się z nim na uroczystościach rodzinnych. Czy byłam w stanie ukrywać uczucia do niego? Odpowiedź brzmiała „nie”. Co gorsza, byłam pewna, że jego rodzina też już o wszystkim wie.

A ja nie miałam pojęcia, które z nas skończyło najgorzej.

Zander? Zane? Może ja?

Wszyscy mieliśmy przechłapanie. Trzy życia. Zmącone i zmanipulowane.

Bez względu na to, jakiego dokonam wyboru, ktoś ucierpi. Ktoś będzie rozczarowany. I z tymi myślami się położyłam, gotowa na kolejną niespokojną noc w Raven Manor. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz porządnie się wyspałam, a moje ciało zaczynało odczuwać tego skutki.

I wtedy coś do mnie dotarło.

Być może już nigdy nie wrócę do domu, nie zasnę we własnym łóżku, nie zobaczę się z Parkerem. Tego od początku chciała Rose – żebym została w Raven Hollow. Pewnie

mogłabym wracać na krótkie wakacje, ale jeśli zdecyduję się przyjąć powierzona mi rolę, Raven Hollow stanie się moim domem.

Co za ponura perspektywa.

Jęknęłam i uderzyłam pięścią w poduszkę.

Rozdział 24



– Słyszałam, że zadajesz się z Aspyn – wymawiając jej imię, Zoe zrobiła kwaśną minę, jakby właśnie zjadła cytrynę.

Siedziałyśmy w miejscowej kanapkarni Upper Crust, bo Zoe zwołała spotkanie interwencyjne. Normalnie uciekłabym gdzie pieprz rośnie przed „babskimi pogaduchami” w jakiegokolwiek formie, ale teraz każda wymówka, żeby wyjść z Raven Manor, była na wagę złota.

– Rozumiem, że nie jesteście przyjaciółkami?

Upiła łyk napoju, dzwoniąc lodem na dnie szklaneczki.

– Raczej największymi wrogami.

– Cudownie – powiedziała sucho, skubiąc kanapkę klubową z indykiem.

Zoe jak zawsze wyglądała pięknie i zadbanie. Jej styl był do pozazdroszczenia; może dlatego, że wydawał się taki niewymuszony. Tego dnia miała na sobie obcisłe ciemne dżinsy i lekką kwiecistą koszulkę na ramiączkach. Jej kolor sprawiał, że lśniące włosy i dymne oczy Zoe wyglądały jeszcze bardziej oszałamiająco.

– Obiecuj mi tylko, że będziesz się przy niej pilnowała. Żniwiarze są tacy skonfliktowani. Nie ufam jej.

– Ale czy ona nie jest przypadkiem Wroną?

Zoe zaczęła skubać chipsa ze swojego koszyczka.

– Nie wszystkie Wrony uważają, że powinniśmy sprzymierzyć się z Krukami. Jej rodzina jest jedną z tych, które dość głośno protestują.



I właśnie dlatego nie przyjaźniłam się z dziewczynami. Ciągłe dramaty. Nie chciałam musieć między nimi wybierać, ale Zoe miała rację. Jako żółtodziób nie wiedziałam prawie nic o sferach i należących do nich ludziach.

– Narzuca się Zane’owi, odkąd oboje nauczyli się chodzić – dodała nagle Zoe.

To była irracjonalna zazdrość, ale nie potrafiłam stłumić w sobie instynktu terytorialnego. I co z tego, że istniał jakiś głupi cyrograf z zapisanym w nim moim imieniem i nazwiskiem? Nie mogłam zmienić swoich uczuć, a ten kretyn jakimś cudem wkradł się do mojego serca, i to bez

wielkich starań.

– Wiesz, jeśli nie przestaniesz się tak krzywić, te zmarszczki zostaną ci na zawsze – powiedziała.

Wrzuciła sobie chipsa do ust i go schrupała.

Przewróciłam oczami, sięgając po ćwiartkę korniszona.

– Rozchmurz się, słoneczko.

– Chciałabym, żeby to było takie proste.

– Czy bycie żniwiarzem jest aż takie złe? – zapytała, popijając mrożoną herbatę i bacznie mi się przyglądając.

Nie powinnam się dziwić, że Zoe miała w nosie, czy ktoś nas usłyszy. Ja natomiast wciąż czułam się nieswojo, kiedy padało słowo na „ż” w odniesieniu do mnie. To, że pewnie wszyscy w tej kafejce znali mój status społeczny, niewiele zmieniało. Potwierdzenie z ust Zoe, że jestem żniwiarzem, wcale mi nie pomogło w pozbyciu się guli z żołądka. Ja i nadprzyrodzone moce? Wolne żarty.

Rozejrzałam się ukradkiem dookoła, po czym zerknęłam na nadgarstek. Mały biały kruk stał się wyraźniejszy, co pewnie wynikało z tego, że stopniowo to wszystko oswajałam.

– Złe czy dobre, nie wiem. Jeszcze tyle nie wiem i nie rozumiem.

– Pytaj śmiało – powiedziała. – Jestem jak otwarta księga.

Ugryzłam kęs kanapki i zaczęłam powoli przeżuwać, zastanawiając się.

– Jakie macie jeszcze... wiesz... zdolności oprócz niszczenia i zabierania dusz?

Uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Ponieważ mam brata bliźniaka, moje zdolności są wyjątkowe. Zach jest moim lustrzanym odbiciem. Potrafię wymazywać wspomnienia, a to się cholernie przydaje, gdy ludzie widzą coś, czego nie powinni.

– Wow. – Byłam pod wrażeniem, ale myśl o majstrowaniu w głowach budziła lekką grozę. Nie chciałabym brać na siebie takiej odpowiedzialności.

W jej oczach rozbłysło podekscytowanie.

– Zach potrafi je przywracać. Powie ci, że został oszukany, ale ja tam nie narzekam. Trzeba było się nie rodzić cztery minuty przede mną. Moja cierpliwość została wynagrodzona.

Zacząłam bawić się słomką.

– Przynajmniej wiecie, co potraficie. Ja czuję, że jestem strasznie do tyłu.

Zoe wzruszyła ramionami, a jedwabiste włosy opadły jej na bark.

– Nauczysz się – powiedziała. – Ja mogę cię szkolić! – dodała, jakby to był najgenialniejszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadła. – To będzie świetna zabawa.

„Zabawa” jest pojęciem względnym. Nie byłam pewna, czy spędzenie reszty lata, szkoląc się na żniwiarza, nazwałabym dobrą zabawą. Wyglądało mi to bardziej na niezłą harówkę.

– Zane też zaproponował, że mi pomoże.

Uniosła nieco ciemne brwi.

– No ba. Jesteś pierwszą dziewczyną, której zaoferował, że ją wyszkoli. Traktuje cię inaczej niż resztę.

– Tak, dużo częściej mi grozi.

Zoe wybuchnęła śmiechem, ściągając na nas wzrok wszystkich w kafejce. Nie mogłam ich za to winić. Miała dźwięczny, zmysłowy śmiech, który zasługiwał na uwagę.

– W ten sposób pokazuje, że mu na tobie zależy.

Wtopiłam się w swoje siedzenie.

– Mimo że z całego serca nienawidzę ćwiczeń fizycznych, może będę zmuszona skorzystać z obu waszych propozycji. – Nie miałam pewności, jak długo uda nam się z Zane'em

wytrzymać, nie zdzierając z siebie ubrań i nie pojedynkując się na słowa. – Nie obiecuję, że będę wzorową uczennicą, ale chcę spróbować.

– Jesteś Krukiem, to twoja druga natura. Sama zobaczysz.

Miło, że choć jedna z nas podchodziła do tego z optymizmem. Zaczęłam się wiercić, przygotowując się psychicznie, by zadać kolejne pytanie, ale chciałam znać jej zdanie.

– Myślisz, że powinnam wypełnić pakt zawarty w imieniu moim i Zandera?

Jej niebieskawozielone oczy powędrowały w dół, a głos przeszedł niemal w szept.

– O tym pakcie wie tylko nieliczna grupa zaufanych ludzi. Nie miałabym o nim pojęcia, gdyby Zane mi się nie zwierzył. Jeśli pytasz, co bym zrobiła na twoim miejscu, stojąc przed wyborem: serce czy obowiązek, to nie wiem.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam.

– Czy to samolubne, że chcę czegoś więcej niż tylko spokojnego związku? Że chcę...

– Miłości – dokończyła. – A kto jej nie chce? Nie zamierzam cię za to obwiniać. – Wyciągnęła rękę i położyła mi ją na dłoni. – Jesteśmy przyjaciółkami, Piper. Tutaj jest inaczej, zwłaszcza w twoim przypadku. Wiem, co czujesz do Zane'a. Każdy głupi by to zauważył. Wasze dusze dosłownie dostają małego rozumu, gdy jesteście razem.

Przez moje serce przetoczył się niepokój.

– Czy Zander wie?

Skinęła głową.

– O Boże. – Ukryłam twarz w dłoniach. – To wszystko jest takie dziwaczne – wymamrotałam stłumionym głosem. Jak miałam spojrzeć mu w oczy, nie czerwieniąc się po same uszy?

– Dla Zandera najważniejsze są obowiązek i zadowolenie ojca. Miał czas, żeby się przekonać do tego planu, zwłaszcza odkąd cię zobaczył. To, że jesteś piękna, zdecydowanie pomaga – ciągnęła.

Prychnęłam, zupełnie nie w nastroju na wysłuchiwanie pochlebstw.

– Ta, na pewno jestem dziewczyną jego marzeń.

– Czy ty nie masz lustra?

– Mam, ale wolę nie patrzeć.

– No cóż, w każdym razie cieszę się, że znasz wreszcie prawdę – powiedziała, a jej oczy zrobiły się prawdziwie kocie. – Nie wiedziałam, jak długo jeszcze zdołam trzymać buzię na kłódkę. Wciąż trudno mi uwierzyć, że to mój brat milczek wszystko ci wygadał.

– Nie powinien był musieć mi o tym mówić. To zadanie należało do mojej mamy. – I proszę, wreszcie to przyznałam. To trudne, ale taka była prawda. Ona powinna usiąść ze mną i wyjaśnić, że nie jestem do końca człowiekiem. Sposób, w jaki się o wszystkim dowiedziałam, był do bani.

– To na pewno nie należało do łatwych decyzji – powiedziała Zoe współczująco.

– Może, ale co za różnica. Utknęłam w środku wojny nadprzyrodzonych istot z namalowaną na plecach ogromną tarczą – burknęłam.

– Masz moc, której pragnie wielu żniwiarzy. Nie powiem, że ci nie zazdroszczę.

– Dzięki, Zoe. Naprawdę podniosłaś mnie na duchu.

Oparła się łokciami o stół i nachyliła do mnie.

– Mój tata uważa, że za ostatnimi atakami na ciebie stoją Wróble. W każdym stanie ma szpiegów, którzy przysłuchują się rozmowom między sferami.

To mi niewiele mówiło; wiedziałam tylko, że Wróble to ci z małymi niebieskimi ptaszkami na nadgarstkach.

– Mówię ci, Zoe, ja chyba nie dam rady. Mam ochotę uciec. Chciałabym wrócić do domu,

ale Rose uważa, że to zły pomysł.

– I ma rację, Piper. Tam nie będziesz miała żadnej ochrony.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że jej potrzebuję. – Z ciekawości zaczęłam się zastanawiać, co by było, gdybym próbowała opuścić wyspę. Czy Rose wystawiła strażę na nabrzeżu z rozkazem zawrócenia mnie, jeśli próbowałabym odpłynąć? Na bank. Mieszkałam już w najgorszych dzielnicach Chicago i okazuje się, że byłam tam bezpieczniejsza niż tu. Świat stanął na głowie. Spojrzałam na talerz Zoe, a potem na swój. Wchłonęła już wszystko, podczas gdy moje jedzenie wyglądało, jakby skubała je wiewiórka.

– Będziesz to jadła? – zapytała, pozerając wzrokiem moją kanapkę z indykiem.

Przesunęłam talerz na środek stolika.

– Często się. – Miała koński apetyt. – Jak ci się udaje zachować taką szczupłą sylwetkę?

Posłała mi perlisty uśmiech.

– Przyspieszony metabolizm.

– Niech zgadnę. Bonus bycia żniwiarzem?

– Jeden z wielu. Zakochasz się w byciu istotą nadprzyrodzoną. Nie ma nic lepszego.

Kwestia dyskusyjna. Jak na razie bycie Krukiem przyprawiło mnie tylko o złamane serce i traumę.

Wepchnęła do ust ostatnią skórkę.

– Gotowa? To wychodzimy z tej meliny.

Szłam tuż za nią. Zapach świeżego pieczywa klócił się z gulą ciąglego zmartwienia i poczucia niesprawiedliwości, która siedziała mi na żołądku.

Wyrzuciłam niedopity napój do kosza, po czym pchnęłam drzwi, trącając dzwoneczek nad nimi, i uniosłam głowę. Gdy się za mną zamykały, stanęłam twarzą w twarz z moim narze... narzec... Nie byłam nawet w stanie wymówić tego słowa w myślach.

Szczyt niezręczności.

Zander stał, a promienie słońca padały mu na plecy, podkreślając kasztanowy odcień jego włosów. W srebrzystofioletowych oczach Zandera było widać takie samo zaskoczenie jak w moich. Miał na sobie porwane džinsy i białą koszulkę.

Ze zmierzwionymi włosami i w tym luzackim stroju przypominał mi surfera.

– Eee... Cześć. – W głowie zaczęłam rozważać, jak powinnam się przy nim zachowywać, skoro już o wszystkim wiedziałam. Czy on wiedział, że ja wiedziałam? Czy również uważał to za niesprawiedliwe? Boże święty, zaraz zafunduję sobie migrenę.

Przecesał palcami włosy.

– Cześć.

Zoe stłumiła chichot.

– Napisz później, okej? – rzuciła do mnie, po czym wyszła i zniknęła w głębi ulicy.

Oczy zrobiły mi się jak spodki. Nie mogłam uwierzyć, że mnie zostawiła. Samą. Z Zanderem. Co ja mam mu, do cholery, powiedzieć?

Całkowita pustka.

– Wiesz, wcale nie musisz mnie unikać – powiedział, opierając się o ścianę budynku.

– Słucham? Skąd pomysł, że cię unikam?

Odwrócił głowę, próbując dojrzeć moją twarz.

– Bo nawet nie jesteś w stanie spojrzeć mi w oczy.

No tak. Wciąż wpatrywałam się w niewidzialny punkt na jego koszulce.

– Przepraszam. Po prostu nie wiem, co ci powiedzieć – przyznałam otwarcie.

– Chyba powinniśmy porozmawiać – powiedział po paru sekundach milczenia.

Poderwałam wzrok, spoglądając mu wreszcie w oczy.

– Teraz? – pisałam, jakby to był najokropniejszy pomysł świata.

Nie przestając na mnie patrzeć, posłał mi wyrozumiały uśmiech.

– Jeśli masz ochotę, ale biorąc pod uwagę panikę, jaka maluje ci się na twarzy, możemy z tym poczekać, aż będziesz gotowa.

Szkopuł w tym, że nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę gotowa na rozmowę z Zanderem o małżeństwie, ale tego nie mogłam mu powiedzieć.

– Przepraszam. Okropnie sobie z tym wszystkim radzę.

– Nie martw się. I przestań przepraszać. Nie masz za co. A tak na marginesie, to nie ma dobrego sposobu, żeby sobie z tym poradzić.

– Jesteś dobrym facetem... który zasługuje na kogoś lepszego niż ja.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie. A potem spuścił wzrok, muskając rzęsami policzki.

– Bo czujesz coś do mojego brata?

Otworzyłam usta i szybko je zamknęłam, nie dowierzając, co też właśnie chciałam chlapać. Nie przyznałam się, że czuję coś do Zane'a, nawet przed samą sobą. Nie tak to wszystko sobie wyobrażałam.

– Słuchaj, Piper, nigdy nie zmusiłbym cię, żebyś zrobiła coś wbrew własnej woli. Po prostu musiałem to z siebie wyrzucić.

Serce mi się ścisnęło na tę jego wyrozumiałość. Skinęłam głową.

– Odprowadzę cię do domu.

– Dzięki, ale nie ma takiej potrzeby. Nawet jeszcze nic nie zjadłeś.

– Nie jesteś bezpieczna – naciskał.

– Rozumiem, ale potrzebuję trochę czasu dla siebie, żeby pomyśleć. A mam do przemyślenia dużo spraw. – Aluzja. Aluzja.

W jego szarych oczach pojawiło się wahanie; wiedziałam, że bije się z myślami. To było słodkie. Zander był miły. Zbyt miły. Z wewnętrznym rozdarcie malującym się w oczach skinął w końcu głową i pozwolił mi odejść.

To mu się chwaliło. Spacer po plaży pomógł mi ukoić nerwy. I jak zwykle gdy tylko wydawało się, że wszystko ostygło, nadciągnęła burza.

Rozdział 25



Szłam, trzęsąc się, zgarbiona i opatulona bluzą, gdy do wyspy dotarł zimny front i poruszał liśćmi drzew. Nadciągnęła dziwna pogoda. Na niebie zebrały się ciemne, złowieszcze chmury. Wiatr zacinał mi w twarz, targając kosmykami włosów i popychając mnie. Z minuty na minutę coraz bardziej zbierało się na burzę. Gdy wychodziłam z Upper Crust, czyste niebo ciągnęło się aż po horyzont. Teraz byłam pewna, że złapie mnie ulewa.

Zaczęłam żałować odrzucenia propozycji Zandera. W powietrzu wisiało coś upiornego, od czego aż dostałam ciarek – już nie chciałam samotności. Przyspieszając kroku, poczułam podchodzące do gardła pragnienie. Nie wiedziałam, czym było, ale rozpaczliwie próbowało się uwolnić.

Spojrzałam nagle przez ramię i poczułam mrowienie paranoicznego lęku. Ktoś za mną szedł, przyglądając mi się ze stworzonego przez burzę mroku. Nad piaszczystą plażą, którą miałam z prawej strony, przemknął jakiś cień; zbyt szybko jak na twór z tego świata.

Żniwiarz? Duch? Zmora? Wszystko w jednym?

Cokolwiek to było, na pewno zwiastowało kłopoty.

Po prostu bosko.

Już od samego myślenia, że w każdym zakątku tej przeklętej wyspy czaiło się niebezpieczeństwo, czułam na podniebieniu metaliczny posmak. Samotny powrót był bardzo głupim i nieostrożnym pomysłem. Po tym wszystkim, co ostatnio usłyszałam, wiedziałam, że nie jestem bezpieczna, że polują na mnie żniwiarze, i proszę bardzo – ciągnęli do mnie jak ćpuny do ulubionego narkotyku.

– Zane! – krzyknęłam, nie wiedząc czemu. A może wiedziałam. W głowie słyszałam słowa Rose mówiącej mi, że mój głos ma potężną moc. Modliłam się, by miała rację, bo zaraz znajdę się w nie lada opałach. Racjonalna część mojego umysłu powtarzała, że nie ma szans, aby mnie usłyszał. Bo niby jakim cudem? Z tego, co wiedziałam, był na drugim końcu świata, ale i tak nie mogłam się powstrzymać, by zawołać jego imię.

Kiedy tylko pojawiała się zapowiedź kłopotów, to właśnie ono jako pierwsze przychodziło mi do głowy.

Przez kilka mrozących krew w żyłach sekund stałam jak sparaliżowana, wokół mnie wiał wiatr, a nad głową zbierały się ciemne chmury. Pieprzyć to. Jeśli będę tak stała, czekając, aż

Zane przybędzie i mnie uratuje, wystawię się na atak. Otoczą mnie i koniec. Teraz mogłam zrobić już tylko jedno. Odwróciłam się i zaczęłam biec; wiedziałam, że muszę stamtąd uciec, zanim ten ktoś mnie znajdzie. Biegłam ile sił w nogach, szybciej niż kiedykolwiek w życiu, a bluza trzepotała na moich plecach jak peleryna. Czułam się, jakbym w ogóle nie dotykała stopami ziemi, ale teraz nie miałam czasu na podziwianie swojej nagłej szybkości i sprawności.

Bez względu na to, jak szybko biegłam, wiedziałam, że ten ktoś jest szybszy.

Czułam, jak mnie dogania, błyskawicznie pokonując dzielącą nas przestrzeń.

Cholera. Cholera. Cholera.

Obok mnie pojawił się jakiś mroczny cień, a potem pstryk, i już stał przede mną. Byłam gotowa walnąć go, gdzie tylko zdołam trafić. Nie zamierzałam poddać się bez walki.

Nagle tuż przed moimi oczami zmaterializowała się twarz Zane'a. Prawie go uderzyłam za to, że tak mnie przestraszył.

– Ty dupku. – Pchnęłam go mocno w klatkę piersiową.

– Tak się nie wita swoich rycerzy w lśniącej zbroi.

Poczułam ulgę i cień nadziei.

Zane.

O mój Boże.

Był tu. Przybył.

– Co tu się, do cholery, dzieje? Skąd wiedziałeś? Chyba ktoś mnie śledzi. – Mówiłam szybko i chrapliwie.

– Powoli. Jedno pytanie naraz. – Splótł ze sobą nasze palce. – Wezwałeś mnie, więc jestem.

W jego ustach brzmiało to tak prosto, ale mnie i tak trudno było to pojąć. Nie miałam czasu na zastanawianie się, skąd wiedział, gdzie mnie szukać i że mam kłopoty. Przestałam kwestionować to, co było nieprawdopodobne.

– No tak, głupia ja.

Jedna z brwi Zane'a wygięła się w łuk, a potem jego oczy się zwężyły, gdy spojrzał mi przez ramię. Żarty się skończyły.

– Ktokolwiek chce cię zabić, wysłał cały oddział.

Wybałuszyłam oczy. Oddział?

O Boże. Igrzyska czas zacząć.

Poczułam, jak blednę, a krew zmroziła mi się w żyłach.

Zane objął moją twarz chłodnymi dłońmi.

– Okej, Księżniczko. Wyluzuj. – Spojrzał na mnie z góry, a jego kruczoczarne włosy wirowały na wietrze. – Musisz się uspokoić.

Spuściłam wzrok, zastanawiając się, z czym znowu miał problem, i aż mnie zatkało. Moja skóra świeciła jak jakaś cholerna kula dyskotekowa. Wszystkie żyły jaśniały mi perłową bielą. W moich oczach pojawiła się panika.

– Nie sądzisz, że zrobiłabym to, gdybym mogła?

Podrapał się po lekkim zarostie na podbródku.

– Coś ty, do cholery, robiła?

– Eee... – Próbowałam sobie przypomnieć. – Poszłam na obiad z twoją siostrą, a potem postanowiłam się przejść i oczyścić umysł.

– Pytam, co tu robiłaś, zanim się pojawiłem. Musiałaś jakoś wyzwolić swoje moce.

Moje moce?

– Cóż... Myślałam o tobie – wyznałam, napotykaając jego lekko zdziwione spojrzenie. – A potem nagle przysłała ta burza i poczułam, że ktoś mnie obserwuje. – Nie miałam pojęcia, że

to jakaś mała armia... nie wiadomo jak na razie kogo. – No i, hm, wezwałam cię na pomoc.

Poczułam, jak się czerwienię. Wyznanie, że przy pierwszej oznace niebezpieczeństwa krzyknęłam jego imię, było bardzo zawstydzające.

W oczach Zane'a pojawił się błysk zrozumienia.

– Wybrałaś sobie niezły dzień, żeby stać się zwiastunką.

– Ja nie...

– Ciii... – Przyłożył mi palec do ust.

A ja go ugryzłam.

Spiorunował mnie wzrokiem.

– Chcesz nas zabić? Zaraz będziemy mieli widownię, która z wielką chęcią zatopi ostrze w twoim sercu. A teraz bądź cicho.

– A nie możesz po prostu... – Pokazałam, co mam na myśli, krojąc dłonią powietrze.

Westchnął ciężko.

– Nawet ja mam swoje ograniczenia. Jest ich za dużo, żebym czuł się pewnie. Gdybym był sam, rozprawiłbym się z nimi, ale mam tu jeszcze ciebie... Więc nie będę ryzykował.

Dźgnęłam go w pierś palcem wskazującym.

– Nie jestem jakąś bezużyteczną ciamajdą. Nie musisz mnie bronić. – Wierutne kłamstwo. Czy nie po to go wezwałam? Żeby mnie bronił? – Kogo jest za dużo? – zapytałam po chwili.

– Piper, bardzo utrudniasz. – Zbliżył się, zasłaniając mi usta dłonią.

Ale to nie ten ruch mnie uciszył; zamilkłam, gdy otarł się o moje ciało. Zasyczałam, wdychając mroczny, kuszący zapach jego skóry. Ani to czas, ani miejsce, by rozpływać się nad jego cudownym dotykiem.

Patrzyłam, jak jego twarz się zmienia, pokrywa się ciemną pajęczyną, i wiedziałam już, że próbuje nas ukryć w ciemnościach. Poczułam na skórze znajomy chłód.

To zmory, usłyszałam w głowie głos Zane'a.

Czego chcą?, zapytałam, pamiętając, by porozumiewać się z nim tylko w myślach.

Przypuszczam, że ciebie. Ale zmory zazwyczaj nie poruszają się w grupach. Zostały nasłane; pewnie ktoś obiecał im w zamian możliwość pozostania na ziemi.

Jak bardzo mogą być niebezpieczne?, rzuciłam w ramach sarkastycznego komentarza. Szybko pożałowałam tego pytania.

Bardzo. Zmory nie podlegają tym samym prawom natury co ludzie. W gruncie rzeczy są martwe. A więc zasadniczo wszystkie chwytaki dozwolone.

Cudownie.

– Cholera – zaklął na głos Zane. – Jesteś jak latarnia morska, przyciągasz wszystkie zmory w promieniu mili.

Podczas gdy moje żyłki świeciły na biało, jego były czarne. Światło i ciemność – tym właśnie byliśmy, całkowitymi przeciwieństwami.

– Nic na to nie poradzę – wymamrotałam z ustami przyciśniętymi do jego dłoni. – Drażnisz mnie. – *Choć nie tylko,* dodałam w myślach.

Zdjął dłoń z moich warg, rzucając mi gniewne, ostrzegawcze spojrzenie, żebym trzymała buzię na kłódkę. Niestety nigdy nie byłam dobrym słuchaczem. Otworzyłam usta, gotowa, by kazać mu wsadzić sobie to ostrzeżenie tam, gdzie słońce nie dochodzi, ale nie dane mi było nic powiedzieć.

Bo zaczął mnie całować.

To nie był słodki, delikatny pocałunek.

O nie. To był żarliwy, płomienny pocałunek, od którego uginały się nogi. Dobry Boże.

Odkąd się poznaliśmy, dowiedziałam się paru rzeczy. Jedną z nich było to, że Zane zaczynał mnie całować zawsze wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałam. Utwierdziłam się również w przekonaniu, że całuje tak samo cudownie, jak to zapamiętałam. Poczułam prąd w całym ciele, gdy oddawałam mu pocałunek, nie chcąc zmarnować tak wspaniałej okazji. Która dziewczyna przy zdrowych zmysłach by ją zmarnowała?

Stałam na palcach, oplatając rękami jego szyję. Usta Zane'a były na równi miękkie i spragnione, a gdy się ode mnie oderwał, musiałam oprzeć dłoń o jego barki, żeby nie rozpląnąć mu się u stóp.

– Po co to zrobiłeś?

– Już po nic. Wciąż jesteś cholernym świetlikiem.

Oszołomiona, nie od razu przypomniałam sobie nasze położenie. Pocałował mnie, bo myślał, że dzięki temu przestanę świecić. A ja uznałam, że po prostu nie mógł mi się oprzeć! Głupia jestem.

– Przykro mi. Co powinnam z tym zrobić?

– Nie mamy już ani czasu, ani innych możliwości. – Jego nieziemskie oczy otoczyła siateczka atramentowych żyłek. Znałam ten wzrok. Zaraz zrobi coś kretyńskiego.

– Boję się. To chciałeś ode mnie usłyszeć?

Posłał mi bezczelny uśmiech.

– Szczerze mówiąc, liczyłem, że to będzie bardziej satysfakcjonujące.

– Co teraz zrobimy?

– Ty nie będziesz mi wchodziła w drogę.

Przechyliłam głowę, posyłając mu ironiczne spojrzenie.

– A co zrobisz ty?

– Postaram się utrzymać nas przy życiu.

– Zane!

Ale już go nie było. Zniknął w ciemności stanowiącej część jego samego.

– Wykorzystamy element zaskoczenia, Księżniczko – szepnął mi do ucha.

Zmusiłam się, żeby się nie odwrócić i nie odszukać go wzrokiem; nie spuszczałam oczu z nadciągającego niebezpieczeństwa. Słyszałam niesione wiatrem szepty, śmiech i rozmowy. Byli blisko. Gdy upiorna grupa pojawiła się na szczycie wzgórza, serce już zdążyło podejść mi do gardła. Policzyłam szeptem wszystkie rozmyte kształty, które widziałam; a kto wie, ile ich jeszcze było?

Siedem.

Jak dla mnie trochę dużo. Byłam tylko jedną dziewczyną i nie miałam najmniejszego pojęcia, jak się walczy. Naprawdę myśleli, że muszą na mnie nasłać aż siedem upiórów? Nie wiedziałam, czy to mnie miało obrazić czy mi schlebić.

Zane gwizdnął cicho do mojego ucha.

– Trudna publiczność, maleńka.

Zacząłam się zastanawiać, czy nie wymierzyć za siebie łokciem w nadziei, że go trafię.

– Wcale mi nie pomagasz – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Mam tu tak po prostu stać?

– Muszą podejść bliżej.

Tłumiąc instynktowną chęć ucieczki, przygryzłam wargi i czekałam. Niebo rozświetliła błyskawica. Po prostu świetnie. Matka wszystkich burz była dokładnie tym, czego teraz potrzebowałam. Nieszczęścia chodzą parami – a w moim przypadku siódmkami.

Upiorna banda zatrzymała się u szczytu plaży, a należąca do niej dziewczyna – tak sędzę, że to była dziewczyna – uniosła ręce, pokryta niebieskim światłem. Miałam wrażenie, że się uśmiechnęła, ale nie wiem na pewno, bo nagle coś odwróciło od nich moją uwagę. Rosnące nieopodal mnie drzewa zatrzęsły się. Do moich stóp dobiegło echo grzmotu i zaczęłam się pocić.

Co to ma...

– Eee... Zane?

Nagle oplótł mnie ramionami, przygważdżając do ziemi tak błyskawicznie, że straciłam oddech. Zasłonił mnie swoim ciałem, ale nie mógł ukryć przede mną widoku chaosu zniszczenia, który zapanował dookoła. Spadały na nas duże grudy ziemi, nad głowami świstały oderwane gałęzie, lecz to wężowate korzenie, które nagle wyrosły spod ziemi u naszych stóp i zaczęły nas smagać, były największym powodem do niepokoju.

Zane nie żartował z tym łamaniem praw natury.

Byłam pewna, że ziemia zaraz się otworzy i nas pochłonie. Gdy trzęsienie ustało, Zane warknął wściekle i wstał, spowity cieniami. Rozciągnął mięśnie i kark, stając nade mną z zaciśniętymi mocno ustami. Wyglądał jak anioł śmierci.

– Wszystko w porządku?

Wyplułam kamyk, dźwigając się z ziemi.

– Jak nigdy.

Zerknął na mnie kątem oka, upewniając się, czy nie kłamię.

– Przynajmniej przestałaś się świecić. – Miał rozciętą skroń, z której sączyła się krew.

Roześmiałam się jak oszalała, ale zaraz mnie otrzeźwiło.

Tuż obok stała dziewczyna ze wzgórza, wpatrując się we mnie gniewnie. Nawet nie zauważyłam, żeby się poruszyła.

– Mam cię – warknęła.

Wysunęłam brodę, nie pozwalając się zastraszyć.

Zane błyskawicznie skoczył do przodu, wpychając mnie sobie za plecy i raz jeszcze zasłaniając własnym ciałem. Chyba powoli wchodziło mu to w krew.

– Jeszcze nie.

– Jak sssłodko. Przybyłeś, by z nią umrzeć, Kossso Śmierci – drwiła. Najwyraźniej była przywódczynią upiornego stada. Okropnie sepleniała; efekt uboczny bycia martwą suką.

– Jeśli znasz moje imię, to wiesz, że niełatwo mnie zabić.

Z trudem się powstrzymałam, żeby nie przewrócić oczami.

Otoczyli nas ze wszystkich stron świata. Czyli każda baza zabezpieczona. Zane wyszeptał jakieś mroczne, melodyjne słowa, w których słyszałam nutę starożytnego języka. Nad ziemią pojawił się niski płomień, a potem, zupełnie jakby ktoś rzucił zapalną w kałużę benzyny, ogień rozprzestrzenił się po całej plaży, paląc wszystko na swojej drodze, w tym dwie zmory. Ich krzyki niosły się echem wzdłuż brzegu.

– Uciekaj! – krzyknął do mnie Zane.

A więc dostał jednak swój element zaskoczenia. Jedyne problem: nie czułam się na to gotowa. Bieg był wykluczony. Nawet nie tyle, że nogi odmawiały mi posłuszeństwa, ale za żadne skarby świata nie chciałam zostawić Zane'a. Mógł na mnie do woli psioczyć, a ja i tak przy nim zostanę.

Gdy tak stałam szokowana i przykuta do miejsca, Zane rzucił się na dwa zwęglone upiory, położył im dłoń na sercu i po kilku sekundach ich ciała zapłonęły jaskrawozielonym światłem. Następnie przekręcił się w lewo, w ostatniej chwili uciekając przed potężnym wybuchem plazmy. Zaczął szukać mnie wzrokiem.

– Czemu wciąż tu jesteś? – zagrzmał.

Moje kolana uderzały o siebie.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Piper – warknął.

– Zane – odparowałam.

– Urocza ssssprzeczka zakochanych, ale moja cierpliwość się kończy. – Ta suka wróciła i znowu zaczęła nas prowokować swoimi wrednymi odzywkami. – Myślisz, że zdołasz pokonać wszystkich nasss? Nawet ty, Kossso Śmierci, nie jesteś tak silny.

Słyszając ten przydomek, zawsze dostawałam dreszczy. Mimo że brzmiał złowieszczo, nie mogłam zaprzeczyć, że pasował do niego. Zane poruszał się jak nocny upiór.

Cholernie seksowny nocny upiór.

Poczułam, jak pod stopami zadrżała nam ziemia, i pomyślałam: *O nie, znowu.*

Na otwartych dłoniach faceta stojącego za dziewczyną, która trzęsła ziemią, jaskrawo zapłonęły niebieskie kule ognia. Przemknęły obok niej, skierowane w naszą stronę. Uchyliłam się, ale z tego wszystkiego straciłam równowagę i upadłam twarzą w ziarnisty piasek. Poczułam falę gorąca, a w powietrzu trzaskały rozżarzone węgielki.

Za każdym razem, gdy próbowałam odzyskać równowagę, ziemia zaczynała się ruszać, a ja znowu upadałam twarzą w piasek. Pojedynkując się z jedną ze zmor, Zane posłał strzał ciemności w faceta o ognistych dłoniach. Gdy już udało mu się parę razy mocno trafić, zaatakowały go dwie kolejne cholery. Wyciągając ramię, ściął jedną zmorę, a drugą kopnął podeszwą stopy. Siła uderzenia zakreśliła napastnikiem, ale gdy doszedł do siebie, posłał w stronę Zane'a coś śliskiego i oleistego. Zane zrobił unik, tak że pocisk szlamu minął go o centymetry, co przy okazji prawie przyprawiło mnie o zawał.

– Po prosstu się poddaj. Nie pokonasz nasss wszystkich – syknął zdrajca, po czym Zane wymierzył mu cios prosto w szczękę. Nagle upiór był zbyt zajęty pluciem krwią i upadaniem na kolana, żeby krzyczeć.

– Cofnąć się, bo inaczej rozpruję was od krocza aż po szyję – zagroził Zane.

Poczułam na ustach skurcz.

Szybko policzyłam skalpy Zane'a. Dwie kolejne zmory zdjęte. To było imponujące. W pojedynkę rozprawił się z czterema napastnikami, i to w rekordowym czasie, bo – nie oszukujmy się – ja byłam do niczego. Została trójka: facet z ognistymi dłońmi, trzęsąca ziemią dziewczyna i buldożer. Ten ostatni zaczął nacierać na Zane'a, niszcząc wszystko po drodze.

Dźwigając się na kolana, odgarnęłam włosy z twarzy. Nie przejmowałam się, że miałam ziemię tam, gdzie nie powinnam, ani że moje włosy wyglądały jak umyte w piasku. Wiedziałam, co się zaraz stanie, jakby wszystko rozgrywało się w zwolnionym tempie.

Buldożer rzucił się wprost na Zane'a i zwałił go na ziemię z taką furją, że dosłownie biła od niego czerwona poświata. Gałęzie zadrżały, a ten diabeł tasmański zostawił za sobą ścieżkę liści.

Poczułam to w kościach – siła uderzenia była tak wielka, że aż zadzwoniły mi zęby. Każdy na miejscu Zane'a straciłby przytomność. Co prawda on nie był człowiekiem, ale to jeszcze nie czyniło go niezniszczalnym. Poszybował w górę i zawirował w powietrzu.

– Zane!

Rozdział 26



Krzyk, jaki z siebie wydobyłam, przeszył mnie na wskroś, zwiększając przerażenie. I nagle, jak za pstryknięciem przełącznika, mój strach przeszedł w gniew i rozpacz. Zane wylądował na jakimś pagórku kilka stóp dalej, a całe jego ciało drgało od przechodzącego prądu elektrycznego. Z nosa i kącika ust sączyła mu się krew.

Próbowałam się ruszyć i do niego podbiec, ale nie byłam w stanie. Ktoś trzymał mnie za obie ręce i nie mogłam się wyrwać bez względu na to, jak mocno szarpałam. Tym kimś była dziewczyna, która umiała trząść ziemią. Pociągnęła mnie do tyłu za włosy jednym zdecydowanym szarpnięciem. Zdzira. Z trudem się powstrzymałam, by nie zawyć z bólu.

Przytrzymała mi głowę, zmuszając, żebym patrzyła na Zane'a. Stanął nad nim napastnik wyglądający jak jakiś pijak.

– To koniec, mały Kruku – syknął. – Zaraz oboje umrzecie.

Zane odwrócił się i utkwił we mnie głębokie spojrzenie. Nigdy nie zapomnę żalu, jaki malował się wtedy w jego oczach. Poczułam pod powiekami gorące łzy, a moim ciałem zawładnęła rozpacz. Widząc, jak się szarpie, próbował oprzytomnieć. Jego twarz zapłonęła furią.

Te ostatki sił powinien przeznaczyć na ratowanie siebie, a nie marnować je na mnie. Obaj faceci ruszyli w jego stronę jak para wrestlerów, którzy walczą na zmianę. Powietrze przecięło uderzenie niebieskiego światła, trafiając Zane'a w brzuch i raz jeszcze powalając go na ziemię. Zanim zdążył złapać oddech, mężczyzna o budowie czołgu walnął go w bark. Obaj potoczyli się po plaży.

Ból na widok unieruchomionego i bezbronnego Zane'a przeszył mi serce.

– Nie! – zawyłam, przyciskając dłonie do ust.

Nie mogłam stracić kolejnej bliskiej mi osoby.

Nie mogłam stracić Zane'a.

To było tak cholernie niesprawiedliwe.

Gdybym dorastała jak on, wiedząc, kim jestem i co potrafię, mogłabym teraz uratować nas oboje, a przynajmniej dać nam szansę w tej walce, ale tak nie było i musiałam patrzeć na śmierć kolejnej osoby, na której mi zależało.

Cienie wokół niego i w jego żyłach drżały, a ja poczułam ból i żal Zane'a. Nie wiedziałam, które z nas się otworzyło, ale miałam pewność, że nasze dusze przypadły do siebie

w kurczowym uścisku.

W ostatnim ułamku sekundy Zane uderzył dłonią w klatkę piersiową dupka-zastępcy. Na twarzy upiora odmalował się całkowity szok. Nie docenił Zane'a, a to nigdy nie było mądre.

W ogóle nie myślałam. Ani o sobie, ani o stojącej za mną dziewczynie. Liczył się tylko Zane. Wykorzystując chwilę nieuwagi, szarpnęłam się mocno i uwolniłam od dłoni, które mnie przytrzymały. Wiedziałam, że mam najwyżej kilka sekund, nim znowu mnie pochwycą.

Upadając przy Zanie na kolana, poczułam, jak po policzkach spływają mi łzy. Spojrzeniem błagałam go, by mnie nie zostawiał.

– Daj mi rękę – wychrypiał.

Spojrzałam na niego jak na wariata. Potrząsając głową, przyłożyłam mu palec do ust.

– To nie pora, żeby trzymać się za rękę – wydusiłam.

Wyciągnął do mnie ramię.

– Teraz, Piper! Zaufaj mi.

Z łamiącym się sercem wyciągnęłam do niego rękę i otoczyłam palcami jego palce. Był zimny, tak bardzo zimny. Złapał moją dłoń, ściskając lekko, jakby chciał mnie pocieszyć. Zaszlochałam, widząc migotanie jego czarnych żyłek, ale zimno duszy Zane'a nie przestawało wędrować w górę po moim ramieniu, by ostatecznie pokryć mnie całą. Wiedziałam, co robi.

Mieszanie się dusz. Transfuzja dusz. Mieszmasz dusz. Czy też coś równie szalonego.

Dzielił się ze mną mocami albo przekazywał mi je dzięki połączeniu naszych dusz, zużywając resztkę sił na bohaterską próbę ocalenia mojej osoby. Głupiec.

– Nie! – krzyknęłam, potrząsając głową. – Nie pozwolę ci na to.

Nie poświęci się dla mnie. Im usilniej próbowałam się od niego oderwać, by przerwać nasze połączenie, tym mocniejszy był jego uścisk. Kretyn nie chciał mnie puścić. Błagałam go, ale na próżno. Był uparty jak osioł.

To niesprawiedliwe. Zane na to nie zasługiwał, a ja nie zamierzałam pozwolić mu umrzeć przeze mnie, umrzeć, żebym ja została uratowana. Jaki to miało sens? Co z tego, że przekaże mi swoje moce? I tak umrę, a wtedy to wszystko będzie na nic. Wzbierały we mnie nienawiść i poczucie niesprawiedliwości, sięgając bardzo głęboko.

Moc. To słowo napełniało mnie gniewem. To przez nią znalazłam się w niebezpieczeństwie i zapewne zginę. Nie uświadamiałam sobie stojącego za nią pożądania, chęci zabijania dla niej. Żądza posiadania mocy doprowadzi żniwiarzy do upadku. Wreszcie zrozumiałam, co miała na myśli Rose – jak ważna ona była.

I nagle stało się coś nieoczekiwanego... coś niewytłumaczalnego.

Odrzuciło mi głowę do tyłu. Moją pierś przeszył snop światła, a oczy zapłonęły na tyle intensywnie, że o mało nie ośleplam. Poczułam w sobie tak wielką siłę jak nigdy wcześniej, zaś włosy rozwiały mi się wokół głowy. Po tej fali uderzeniowej poczułam się pełna energii, nieważka.

Pojawiła się iskierka nadziei.

Dziś nie umrę.

Nie umrze też Zane. Nie pozwolę mu się opuścić. Nawet o tym nie myśl, chłopcze.

Na placu boju zostały tylko dwie zmory i ja.

Właśnie na tym się skoncentrowałam – nie na Zanie, nie na tym, do czego właśnie doszło, ale na tych dwóch zawziętych upiorach. Chciałam, żeby odeszły. Chciałam, żeby przestały istnieć. Chciałam, żeby mi za to zapłaciły. Chciałam zmieść ich dusze z powierzchni ziemi. Skupiałam się na nich każdą komórką ciała.

Czułam, jak wzbiera we mnie moc, jak się kłębi. Żyły wypełniło mi białe światło, skrzące i tajemnicze. Moja moc. Ich los był w moich rękach. Zobaczyłam, jak w jednej sekundzie zdają

sobie sprawę, że czeka je nieuchronna śmierć. Chciałam, żeby wiedziały.

Gdy uniosłam się lekko w powietrzu, wstając, niebo przeciął ogłuszający piorun. Wyjący wiatr wzmógł się, hucząc wokół, ale nie dotykając mnie. Moje wewnętrzne światło rosło i rosło, aż w końcu nie mogłam go dłużej kontrolować. Z dzikim krzykiem wyzwoliłam je z siebie.

Nie dotknęłam tych zjaw, ale czułam, jak moc opuszcza moje ciało, a w powietrzu usłyszałam ciche syczenie. Oszołomiona patrzyłam, jak błyskawica krystalicznie białego światła trafia zmory w sam środek piersi. Obie postacie drżały w konwulsjach, a ich krawędzie zaczęły się rozplýwać, aż w końcu został tylko blask mojej mocy.

Zatoczyłam się do tyłu.

Jasna cholera.

Nie mogłam w to uwierzyć. To znaczy tak, chciałam je skrzywdzić, ale wow – naprawdę mi się to udało. Nikt nie był tym bardziej zszokowany ode mnie. Zamrugalam.

– Piper? – szepnął Zane, ale usłyszałam go bardzo wyraźnie.

Odwróciłam się do niego. Siedział, uważnie mi się przyglądając.

– Ty żyjesz. – Odetchnęłam z ulgą, zmęczona. Zdawało mi się, że zadrgały mu kąciki ust, ale nie mam pewności, bo natychmiast rzuciłam mu się w ramiona.

– Hej, powoli, mała – jęknął.

Rozluźniłam nieco uścisk, lecz nie oderwałam twarzy od jego barku.

– Och, przepraszam.

Oplatające mnie silne ramiona zadrżały.

– Nie to miałem na myśli. Dam radę się przytulać. Mówiłem o tej niesamowitej ilości mocy, jaką wyzwoliłaś. Nigdy czegoś takiego nie widziałem, u nikogo. A ty nawet nie dotknęłaś ich palcem.

Usiadłam przy nim tak, że nasze uda się dotykały. Wygięłam usta w podkówkę.

– Bardziej się martwię, skąd ją miałam. Czy ty...

Potrząsnął głową.

– Chciałem, ale jak zwykle nie współpracowałaś.

– Chryste. Nigdy więcej tak mnie nie strasz. Myślałam... – Przechesałam drżącymi palcami skołtunione włosy. – Mówię serio, Zane. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało.

Potarł nosem o mój nos, wdychając głęboko mój zapach.

– Nic mi nie jest. Zajebistości nie da się zabić.

Parsknęłam na wół śmiechem, na wół szlocham.

– Kretyn. – Zawsze umiał rozluźnić atmosferę. Spoglądając na niego i na ten jego uśmieszek, poczułam, że serce zaczyna mi mocniej bić. Nic mu nie będzie. Nam nic nie będzie.

Oczy mu zapłonęły, a kąciki wokół nich się zmarszczyły.

– Wiedziałem, że drzemie w tobie potencjał, Księżniczko.

– Super – odparłam tępo. Jeśli dobrze policzyłam, to już cztery dusze tego lata. – Jeśli pozwolisz: wolałabym już tego więcej nie robić.

– Przyznaj, podoba ci się to.

Tak, podobało mi się, ale nie chciałam się w tym pławić. Nie chciałam tej mocy i odpowiedzialności, ale to niczego nie zmieniało.

– Czemu odnoszę wrażenie, że tak wielka moc ma olbrzymią cenę?

Jego usta wygięły się w krzywym uśmiechu.



Wyszłam spod prysznica odświeżona i obolała. Gorąca woda niewiele pomogła na mięśnie i stawy. Zane zaprowadził mnie do pokoju dla gości, dając mi podkoszulkę, która pewnie należała do Zoe, i spodnie od puchatej pidżamy. Były ciepłe i pachniały świeżością oraz płynem do prania. Wyrzuciłam swoje zniszczone ciuchy do kosza, żalując, że nie mogę ich spalić. Przypominały mi o okropnej nocy, którą z wielu powodów chciałam jak najszybciej wymazać z pamięci.

Zane leżał rozparty na łóżku. Mimo wyczerpania wyglądał młodo i kusząco. Na czoło i kark spływały mu kosmyki ciemnych, wilgotnych włosów. Musiał się umyć, gdy ja ścierałam z siebie brud, próbując usunąć wszelkie pozostałości po tej okropnej nocy. Moja skóra była wypucowana i miękka jak pupa noworodka.

Zane nalegał, żebym przenocowała u niego w domu, a mnie nie trzeba było długo do tego namawiać. Nie dlatego, że nie mogłam mu się oprzeć i chciałam go schrupać. Teraz to nie miało nic wspólnego z tym, jak często marzyłam o byciu sam na sam z Zane'em w pokoju z łóżkiem. Zostałam, bo polowano na mnie i się bałam. Kto wiedział, co czyhało za następnym rogiem? A dom Zane'a był najbezpieczniejszym miejscem na całej wyspie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, siadając na brzegu łóżka. Materac ugiął się nieco pod ciężarem mojego ciała, gdy studiowałam twarz Zane'a. Rozcięcia były prawie niewidoczne, a żółć siniaków zaczynała blaknąć.

– Nic mi nie będzie. Nic, z czym nie poradzi sobie porządny sen. – Przerwał, wpatrując mi się w oczy. – Mogłaś mnie tam po prostu zostawić i uciec, jak ci kazałem. Powinnaś była to zrobić, Piper.

– Nie... nie mogłam cię wtedy tak zwyczajnie opuścić. – Na samą myśl zdrząłam z przerażenia. Odwróciłam wzrok, nie chcąc się nad tym zastanawiać. – Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. – *I nigdy nie byłabym w stanie o tobie zapomnieć*, dodałam w duchu.

Rozluźnił mięśnie, zaciskając usta.

– Mimo to nie możesz tak lekkomyślnie narażać swojego życia.

– Wiem – szepnęłam, ale przemilczałam to, że w tamtej chwili jego życie było dla mnie ważniejsze niż własne.

– Uratowałaś mnie. Dziękuję, Księżniczko.

Piekło musiało zamarznąć, bo brzmiało to szczerze. Dostałam gęsiej skórki i gapiłam się na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć. „Nie ma za co” zabrzmiałoby absurdalnie, bo naprawdę nie rozumiałam, jak udało mi się zmienić tamte zmyły w nicość. Objęłam się ramionami, zerkając na zamknięte drzwi, a potem znowu na niego.

– Zostaniesz ze mną dziś w nocy? – Świadomość, że coś takiego postawiłoby go w kompromitującej sytuacji, nie powstrzymała mnie przed zadaniem tego pytania. Nie chciałam być sama, a tylko przy nim czułam się bezpiecznie.

Zmarszczył brwi.

– Nie próbuję cię uwieść ani nic z tych rzeczy – dodałam szybko, żeby sobie czegoś nie pomyślał. – Nie chcę zostać sama.

– Wiem. Tylko...

– Słuchaj, nie musisz tego robić – przerwałam mu. – Zapomnij, że to powiedziałam.

– Piper, uważam to za zły pomysł właśnie dlatego, że chcę zostać – powiedział napiętym głosem.

Poczułam, jak skręca mnie w żołądku.

– Och.

Odwinął brzeg koca.

– Chodź do mnie.

Zacząłam mu się przyglądać, po czym weszłam na łóżko. Przesunął się na jedną stronę, zostawiając mi dużo miejsca, ale ja chciałam być blisko niego. Leżeliśmy obok siebie, wpatrując się w sufit, Zane ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. W pokoju zapanowała dziwna cisza; zaczęłam skubać brzeg szarego koca. Czułam Zane'a każdą komórką ciała. Jego wolny, miarowy oddech. Chłód bijący z jego ciała. Ten ziemisty, leśny zapach.

Mijały minuty. Niezdolna milczeć ani nanosekundy dłużej, przekręciłam się na bok, twarzą do niego.

On również na mnie spojrzał, a na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech.

– Spróbuj zasnąć.

Chciałam go dotknąć.

– Czemu jest tak niezręcznie? – zapytałam, uśmiechając się szeroko. Po tym, co zaszło, powinnam czuć tylko lęk, ale uśmiech rozładował nieco napięcie w moich kończynach.

– Bo zaśnięcie jest ostatnią rzeczą, jakiej oboje chcemy. – Rozłożył ramiona i przytulił mnie do siebie. Nie trzeba mnie było do tego przekonywać. – Tak lepiej – zamruczał, muskając ustami moje włosy.

Ścisnęło mnie w piersi, gdy położył sobie moja głowę w zgięciu ramienia.

– Chyba nie dam rady zasnąć – powiedziałam.

– Nie martw się. Nie wrócą, nie dziś.

– To pocieszające, ale nie to miałam na myśli. – Przycisnęłam policzek do jego piersi. – Czuję je. Tamte dusze.

– To normalne. – Głos Zane'a wibrował mi pod uchem. – Przyzwyczaisz się, gdy zaczniesz częściej...

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Nigdy więcej tego nie zrobię. Nie dam rady.

– Piper, to nie jest coś, co można zamieść pod dywan i udawać, że tego nie ma. To tak nie działa. Bycie żniwiarzem to nie wybór. To obowiązek, z którym się rodzimy. – Wyciągnął nogi, przesuwając się nieco w poszukiwaniu wygodnej pozycji. – W każdym razie ja chyba też długo nie pośpię.

Spojrzałam w górę.

– Czemu?

Lekko przeczesał mi palcami włosy, a mnie przeszedł od tego słodki dreszcz. Niby prosty gest, a poczułam go każdym zakończeniem nerwowym w swoim ciele.

– Znowu się świecisz – powiedział.

Rzeczywiście – żyły na moich przedramionach rozświetliły się perłową bielą. Byłam jak swoja osobista lampka nocna. Cudownie. Nie mogłam stłumić chichotu.

– Chyba nie umiem tego kontrolować.

Ledwo powstrzymał się od śmiechu.

– Nie przeszkadza mi to. A kontrolować się nauczysz. Już pokazałaś, że jesteś pojętna.

– Boże, wciąż nie mogę uwierzyć, że to byłam ja. – W zamyśleniu położyłam mu dłoń na piersi.

Przykrył moje palce swoimi.

– Nieźle dałaś czadu.

– Czy to był komplement? Czekaj, muszę to odnotować. – Udałam, że sięgam po telefon.

Owinął mnie ramionami, przyciągając z powrotem do siebie.

– Nie ma mowy.

– Zamknąłeś drzwi na klucz? I okna?

Napiął mu się jeden z mięśni szczęki.

– Dziś w nocy do tego domu nie dostanie się żaden żniwiarz, żadna zmora ani żaden

włamywacz. Tylko idiota, który szuka śmierci, zapukałby do drzwi Ponurego Żniwiarza.

Miał rację. Spałam pod jednym dachem z czterema żniwiarzami i Śmiercią we własnej osobie. W całym kraju nie było bezpieczniejszego domu.

– A teraz zamknij oczy. Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało, obiecuję.

Pierś mi się uniosła, a w brzuchu poczułam motyle. Leżenie przy nim było takie cudowne. Ogarnął mnie spokój. Nie wiedziałam, czy to sprawka Zane’a, czy po prostu moja dusza była szczęśliwa, że jest przy nim. To nieważne.

Zamknęłam oczy; byłam naprawdę wykończona. Sen przyszedł, gdy leżałam wtulona w ciepłe ciało Zane’a, słysząc przy uchu bicie jego serca. Nigdy nie przypuszczałam, że odpłynę w sen u boku jedynego faceta, którego nie mogłam mieć i którego przez połowę czasu nie znosiłam.

Świat to pokręcone miejsce. Ale nawet po tak okropnej nocy przyjdzie poranek.



Mrugając, otworzyłam oczy, gdy słońce wznosiło się nad oceanem. Promienie wpadały przez okno, ogrzewając pokój i spływając po mnie, ale to nie słońce sprawiało, że moje ciało płonęło.

O nie, to nie było takie proste.

Nie leżałam już po swojej stronie łóżka. Zerkając spod rzęs, zobaczyłam, że połową ciała spoczywam na Zanie, a nasze nogi są splecione. Jedna z jego dłoni leżała rozłożona na moich plecach pod bluzką. Dotyk jego skóry na mojej sprawił, że poczułam słodkie, gorące mrowienie. Udo przy udzie. Brzuch przy brzuchu.

Pod policzkiem czułam bicie jego serca. Nie mogłam się opędzić od myśli, że wyglądamy jak kochankowie po upojonej nocy. I to sprawiło, że mój oddech przyspieszył. Przymknęłam oczy, pozwalając sobie na chwilę udawania. Żadnych obowiązków. Żadnych konsekwencji. Mogliśmy umożliwić naszym uczuciom swobodny rozwój.

Niezła pora na nagły zalew hormonów.

Wciąż zaspana, starałam się leżeć jak najbardziej nieruchomo, zerkając ukradkiem na jego twarz i uważając, żeby poruszać tylko gałkami ocznymi.

Przesunął mi kciukiem wzdłuż kręgosłupa.

– Dzień dobry.

Wstrzymałam oddech, nie spodziewając się, że nie śpi. Wcześniej nawet nie mrugnął powieką i zaczęłam rozmyślać, kiedy się obudził. Potem wykonał ruch, a ja znalazłam się nagle na plecach, z Zane’em na każdym centymetrze mojego ciała. Po czymś takim myślenie było wykluczone. Gdy musnął mi nosem wrażliwe miejsce między barkiem a szyją, na mojej skórze zatańczył jego chłodny oddech, a mój własny stał się nierówny. Przygryzłam dolną wargę, żeby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Jeśli przestanie mnie teraz dotykać, to go chyba zabiję.

Delikatne palce przesunęły się powoli po moim brzuchu, a ja przycisnęłam się do Zane’a na całej długości ciała, wkładając mu kolano między nogi. Rysowałam ustami linię jego szczęki, podczas gdy on wymruczał coś, czego nie zrozumiałam, ale to nic, bo melodia jego akcentu była tak liryczna, że aż serce zatrzepotało mi w piersi.

Uniósł głowę i wpatrywał się we mnie z góry swoimi mroźnymi, niebieskimi oczami, w których dostrzegłam zmieszanie. W intensywnej barwie jego źrenic kryła się taka głębia! Niestety szybko odzyskały przejrzystość, a ja wiedziałam, że moja fantazja właśnie dobiegła końca. Bez słowa zniknął znad mojego ciała, dokładnie w chwili gdy zaskrzypiały drzwi. Leżałam w bezruchu z dudniącym sercem, gapiąc się w biały malowany sufit. Cała płonęłam.

Policzki pokryły się rumieńcem, a ja byłam na dobrej drodze do frustracji.

Odrzuciłam koc i usiadłam.

Zoe wsadziła głowę do środka, spojrzała na mnie raz i drugi, a na jej ustach pojawił się zakłopotany uśmiech.

– Przyszłam zapytać, czy jesteś głodna. Czy wy...?

– Co? Nie. – Odchrząknęłam, przeczesując palcami włosy. – To znaczy spaliśmy ze sobą, ale tylko spaliśmy. Nie ze sobą.

Roześmiała się.

– Zmieszana wyglądasz naprawdę słodko. Tylko niech cię Zander tu nie zobaczy.

– Wszyscy wiedzą, że on tu był?

– To nie żadna tajemnica, że wy dwoje ciągle wpadacie w jakieś kłopoty. – Drzwi się zamknęły, a zza nich moich uszu dobiegł jej chichot.

Jęknęłam, chowając twarz w poduszkę. Pachniała jak on: chłodem, świeżością i skomplikowaniem.

Rozdział 27



– Jak ci się spało? – zapytała mnie pani Hunter.

Zoe zachichotała.

Zach odchrząknął.

A ja okropnie się zaczerwieniłam. Nie znoszę tego. Czułam się, jakbym chodziła obleczona we wstyd za poprzedni dzień, chociaż nic złego się nie wydarzyło. Kilka skubnięć w szyję i trochę błędzących dłoni nie stanowi, według mojego kodeksu, niczego, za co powinnam czuć się winna, choć mogło dojść do czegoś więcej.

– Lepiej, niżbym sobie mogła wymarzyć – odparłam, przesuwając fragment naleśnika w syropie na talerzu.

– No ba – wymamrotała Zoe.

Trąciłam ją łokciem pod stołem, nie odklejając z twarzy uprzejmego uśmiechu.

– Jeszcze raz dziękuję, że pozwoliła mi pani zostać.

Ivy zebrała ze stołu puste talerze Zacha i Zane'a.

– Nie ma za co. Miałś wczoraj trudne przeżycia.

– Przepraszam, że wmieszałam w nie Zane'a. – Zaryzykowałam rzucenie mu spojrzenia przez stół. Zmarszczki wokół jego ust pogłębiły się.

– Nie ma za co przeproszać. Byłoby mi przykro, gdybyś nie poprosiła go o pomoc.

Ivy łatwo przychodziło wybaczenie. Jej syn omal przeze mnie nie zginął. Nie wiem, czy ja na jej miejscu potrafiłabym być taka gościnna. Zdałam sobie sprawę, że noszę w sercu poczucie winy. Byłam na siebie zła, że postawiłam go w tak strasznej sytuacji.

Zandera dziś rano nie było i szczerze mówiąc, ulżyło mi, ale zastanawiałam się, czy wyszedł wcześniej przeze mnie. Zrobił tak, żeby zaoszczędzić mi niezręczności?

Gdyby ktoś mi powiedział, że spędzę wakacje z grupą żniwiarzy, powiedziałabym mu, żeby poszedł na odwyk, bo chyba się naćpał. A jednak jestem tutaj, siedzę przy stole i jem naleśniki.

Zane odchylił się na krześle. Nie zamieniliśmy ani słowa, odkąd zostawił mnie rano. Moim zdaniem tak było lepiej. Zresztą nie miałam mu nic do powiedzenia.

Miałam natomiast mnóstwo do powiedzenia Zoe – na przykład pragnęłam ją zmusić do złożenia ślubów milczenia na temat tego, co widziała. Nie chciałam jeszcze bardziej zranić

Zandera. Gdyby się dowiedział, że spędziłam noc z Zane'em, byłoby dużo gorzej.

Właśnie podniosłam szklanę, kiedy zabrzączał mi telefon. Szybko upiłam łyk soku pomarańczowego i odstawiłam go na stół. Podniosłam telefon. Nagle świat usunął mi się spod stóp. Miałam kilkanaście nieodebranych połączeń od mojego brata i dziesiątki wiadomości. Pomyślałam o najgorszym. Trzęsącymi się palcami wybrałam numer TJ-a. Odebrał po pierwszym sygnale i natychmiast wiedziałam, że coś jest nie tak. Bardzo nie tak.

– Gdzie byłaś przez całą noc? – wychrypiał. – Ciągłe próbuję się do ciebie dodzwonić. – Mówił zrozpaczonym tonem, szybko wypowiadając słowa. Znam TJ-a, wyraźnie wcześniej płakał.

Poczułam ból w klatce piersiowej.

– Co jest, TJ? Powiedz, co się stało?

– Boże, Piper, ona odeszła – powiedział.

– Kto? – zapytałam, choć znałam już odpowiedź.

– Rose – wychrypiał, jakby miał gulę w gardle.

Wzdrygnęłam się.

– Co znaczy „odeszła”? – Obawiałam się jednak, że dobrze to wiedziałam. Wszystkie oczy w pomieszczeniu były zwrócone w moją stronę.

– Nie żyje.

Świat stanął w miejscu.

– Już jadę – powiedziałam, blednąc.

– Piper, pospiesz się – błagał TJ.

Zane stał tuż przy mnie. Nawet nie widziałam, kiedy się tu znalazł.

– Co się stało? – Jego gwałtowny ruch w moim kierunku został odnotowany przez wszystkich obecnych.

Przez twarz Zoe przemknął cwany uśmiezek, gdy zobaczyła, jak jej brat krąży wokół mnie niczym pies stróżujący, ale wystarczyło jedno spojrzenie na mnie i już wiedziała, że coś jest nie tak.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

Strach palił mnie w piersiach niczym rozżarzone węgle.

– Chodzi o Rose. Ona... – Nie mogło mi to przejść przez gardło. Nic nie powiem, dopóki sama jej nie zobaczę. – Muszę iść. – Poderwałam się i nagle krew uderzyła mi do głowy. Pokój zaczął wirować, a przed moimi oczami tańczyły czarne plamki.

– Jadę z tobą – oznajmiła Zoe.

Dzwoniło mi w uszach i nie byłam pewna, jak to możliwe, że wciąż stoję. Spojrzałam w dół. Aha. To Zane mnie podtrzymywał.

– Piper? Piper! – zawołał głośniejsze.

Uchwyciłam jego wzrok i kiwnęłam głową.

– Jedziemy.

Nie pamiętam, jak wsiadłam do samochodu ani samej drogi do Raven Manor. Otworzyłam drzwi na oścież, zanim koła na dobre się zatrzymały, i usłyszałam za sobą przekleństwa Zane'a. Wpadłam do domu przez drzwi frontowe, wołając TJ-a.

Siedział na schodach z rękami oplecionymi wokół kolan i się kołysał. Przycupnęłam obok, a moje serce rozpadło się na kawałki.

– Hej, TJ. To ja.

– Piper. – Głos mu się łamał. Miał cienie pod przekrwionymi oczami. – Co my teraz zrobimy?

Obejmując go ramieniem, szukałam odpowiednich słów. W głowie tłoczyło mi się

mnóstwo pytań, ale nie chciałam go naciskać.

– Nie martw się tym. Z tobą wszystko w porządku?

Patrzył w ziemię, robiąc, co mógł, by nie załamać się na oczach Zane'a.

– Chyba już nic nigdy nie będzie w porządku.

Nie potrafiłam zaprzeczyć.

– Gdzie ona jest?

Wskazał głową na kręcone schody za nami.

– Na górze. W swoim pokoju.

– I nie zadzwoniłeś po policję?

– Kazała mi obiecać, że powiadomię tylko ciebie. Nikogo innego – powiedział. – Piper, nic nie rozumiem. Co tu się, kurwa, dzieje?

W pierwszym odruchu chciałam go zbesztać za przeklinanie, ale stwierdziłam, że dam mu spokój.

– Żebym to ja wiedziała. – Nie znosiłam go okłamywać, ale nie mogłam też powiedzieć prawdy. Tyle ostatnio przeszedł, że wyjawienie mu, iż babcia była istotą nadprzyrodzoną, na bank kompletnie wytrąciłoby go z równowagi.

– Czują się dobrze. I nagle...

– Wiem, wiem – uspokajałam, pocierając dłonią jego plecy. – Nic w życiu nie ma sensu.

– Nie rozumiesz. Ona została zabita. Tak jak mama.

Zmrużyłam oczy.

– Skąd to wiesz? Widziałeś kogoś?

– Nie. Sama mi to powiedziała. Dodała też, że nie ma potrzeby się bać, że poradziła sobie z napastnikiem.

Spojrzelśmy na siebie z Zane'em porozumiewawczo. Oboje wiedzieliśmy, że zabił ją zniwiarz, ale Rose pokonała go, zanim odeszła. Tylko kto to był? I jak dostał się do domu?

– Czy powiedziała, kto to zrobił? – zapytałam delikatnie, zła na siebie, że brzmię jak gliniarz. Sytuacja przypominała nam obojgu bolesne wspomnienia z przesłuchań w sprawie mamy. Kiedy ktoś z rodziny zostaje zabity, na pierwszy ogień idą zawsze najbliżsi. Bycie przesłuchiwanym jest do dupy. Żadne z nas nie chciało na nowo przeżywać tamtych chwil.

– Nie. – Pociągnął nosem. – Co my teraz zrobimy?

– Ty zostaniesz tutaj, a ja muszę ją zobaczyć. Okej?

– Nie. Nie chcesz tam wchodzić.

– Muszę. Nie martw się o mnie.

Moja dłoń zatrzymała się na poręczy i zawahałam się, czy poprosić Zane'a, żeby poszedł ze mną, czy żeby został z TJ-em. Wystarczył jednak rzut oka na jego napiętą twarz, by wiedzieć, że nie odstąpi mnie na krok. Wzdychając, wspinałam się dalej, choć czułam, jakby trasa do pokoju Rose nagle wydłużyła się do dziesięciu kilometrów.

Pchnęłam jedno z podwójnych drzwi, a w pogrążonym w ciszy pokoju zawiasy skrzypnęły niczym syrena. Przeszył mnie strach, ale zmusiłam się, by spojrzeć w stronę łóżka. Leżała tam. Jej srebrne włosy były rozrzucone wokół, błyszczące i gładkie...

Odwróciłam głowę i łapiąc powietrze, syknęłam, wstrząśnięta do głębi. Nic nie przygotowało mnie na widok, jaki zastałam. Przez całe moje ciało przetoczył się dreszcz, a potem wydałam z siebie mrozący krew w żyłach krzyk. Zane trzymał mnie w ramionach, więc ukryłam twarz w jego piersi, tłumiąc płacz. Czułam się, jakby ołów osiadł mi w żołądku.

Krew zmoczyła pukle jej włosów, spływając bokami twarzy i szyi. Koszula Rose była już bardziej czerwona niż biała. Nie mogłam w spokoju myśleć. Nie przy całej tej krwi. Było gorzej niż w koszmarach.

Leżała nieruchomo. Nie spodziewałam się tego, ale w głębi duszy wciąż miałam iskierkę nadziei, że może TJ się pomylił, że Rose żyła i wcale nie zostawiła mnie tu samej. Dopiero co odkryłam, kim jestem i co to znaczy być Białym Krukiem. A teraz ona odeszła i cały świat się zawali.

– Zane. – Głos mi ochrypl. – Co ja teraz zrobię? Zostawiła mnie samą, a nie zajmę przecież jej miejsca.

Jego niebieskie oczy wypełniły się czułością.

– Nigdy nie będziesz sama, Piper.

Przetarłam oczy. Trząśł mi się podbródek

– Nie wiem nic o byciu Białym Krukiem.

– Masz mnie. Kiedy umiera Wielka Matka Rodu, jej moce przechodzą na dziedziczkę. Na ciebie – tłumaczył.

– To dzięki temu udało mi się ich powstrzymać. – Wszystko zaczęło nabierać sensu. Rose poświęciła się, by ratować Zane’a i mnie. Nie miałam pojęcia, co się tu wydarzyło, ale wiedziałam, że gdyby Rose nie przekazała mi swoich mocy, ja i Zane bylibyśmy już martwi.

Oczy Zane’a rozbłysły, gdy spojrzał mi przez ramię.

– Pomyślałem o tym samym. To zostało zaplanowane. Byliśmy przynętą, a Rose głównym celem.

Na mojej twarzy odmalowało się zdumienie.

– O mój Boże. – Czułam, że oczy zamieniają mi się w spodki.

Uchwycił moje spojrzenie, wzburzone gniewem, paniką i żalem.

– To znaczy, że jesteś w wielkim niebezpieczeństwie.

– Super.

– To nie żarty, Księżniczko. Musisz zabrać jej duszę.

Złapałam go za koszulę.

– Co? Chyba żartujesz. – Niesłychane. Nie mogłam uwierzyć, że kazał mi zabrać duszę innej osoby, duszę Rose.

– Tylko wtedy ona odnajdzie prawdziwy spokój – uzasadniał.

Mimowolnie kiwałam głową.

– Nie chcę, Zane.

Łagodnie objął dłońmi moją twarz.

– Wiem, że to trudne, ale musisz to zrobić. Dla Rose.

Byłam spanikowana. Spodziewał się, że poprowadzę całą rasę zniwiarzy. Jasne. Czy on był przy zdrowych zmysłach? Stałam tak w jego ramionach i wydawało mi się, że upłynęły godziny. Nie chciałam opuszczać uścisku Zane’a. Otulona jego siłą, czułam się bezpiecznie, jak w kokonie oddzielającym mnie od reszty świata. Kiedy już z niego wyjdę, nic nie będzie takie samo.

– Dobrze. – Wzięłam głęboki wdech, poruszywszy się niespokojnie. Po jednym długim spojrzeniu w niebieskie oczy Zane’a odwróciłam się twarzą do falbaniastego białego łóżka Rose. Ani jedna kość w moim ciele nie chciała tego robić. Z każdym krokiem w jej stronę nogi stawały się ciężkie niczym stalowe słupy. Odgarniając z twarzy potargane włosy, spojrzałam przez ramię.

Zane przemawiał do mnie zachęcająco.

– Spokojnie, Piper. Zaufaj mi. Dasz radę.

Miał rację. Usiadłam ostrożnie na brzegu łóżka, by nie poruszyć jej nieruchomego ciała. Podniosłam rękę, która zaczęła mi się trząść, gdy umieściłam ją nad sercem Rose. Ciężko dyszałam. Była zimna, przeraźliwie zimna, a jej usta przybrały fioletowoniebieską barwę.

– Chyba nie dam rady – wymamrotałam, czując się jak emocjonalny wrak. Łzy spływały

mi po policzkach.

– Zamknij oczy. Skup się – łagodny głos Zane’a mrucał przy mojej skroni.

Zrobiłam, jak radził, pozwalając opaść powiekom. Kiedy tylko to uczyniłam, poczułam jego cienie przeslizgujące się po mojej skórze, odprężające duszę, i tym razem byłam mu wdzięczna. Jeśli kiedykolwiek potrzebowałam Zane’a, by ukoił moje nerwy, to właśnie teraz.

Na początku nic się nie działo i poczułam dziwne rozczarowanie, tak jakbym zawiodła bliskie mi osoby. Mamę. Rose. Zane’a. Miałam niby być wielką zwiastunką, a nie potrafiłam nawet zebrać duszy, gdy tego chciałam. Natomiast kiedy nie wiedziałam, co robię, umiałam wybić sforę duchów, nie podnosząc nawet palca.

Będę najgorszym Krukiem w historii.

I nagle pod powiekami rozbłysło mi jasne czerwone światło. Wyglądało na to, że jednak nie byłam takim nieudacznikiem. Zdumiona, otworzyłam oczy, by zobaczyć, jak skóra promienieje mi niczym żarówka megawatowa. Poczułam, że zapadam się w tę ciepłą jasność wypełniającą mnie od środka i emanującą na zewnątrz. Nie dało się tego opisać słowami.

Wzięłam wdech. Poczułam, że kręci mi się w głowie, i oparłam się na piersi Zane’a. Zrobione. Tylko ja tu zostałam. Jestem Białym Krukiem.

Niech Bóg nam pomoże.

Zane czule pocałował mnie w czoło.

– Musisz odpocząć.

– Nie mogę. Nie teraz. Chcę się zobaczyć z TJ-em.

– Piper, jeśli będę musiał, użyję siły.

Spojrzałam na niego łagodnie.

– Zane, bo zacznę żałować, że cię ocaliłam.

– TJ powinien wyjechać. Tu nie jest bezpiecznie. To zbyt ryzykowne – powiedział, chodząc po pokoju.

– Co? Nie mogę przecież tak po prostu go odesłać. Dokąd miałby pojechać? – odparłam zdenerwowana.

Rzucił mi irytujące spojrzenie.

– Powinien zamieszkać z waszym ojcem.

Prychnęłam.

– Nie znasz tego faceta. Nie jest w stanie zająć się kaktusem, a co dopiero piętnastolatkiem.

– Słuchaj, możemy się o to kłócić, aż zsiniejesz ze złości, ale teraz powinniśmy ustalić, co mu powiedzieć.

– No tak. Ciało. – Podniosłam wzrok. Rose, istota nadprzyrodzona, rozpadła się w nicość. Jej zwłoki zamieniły się w światło, wybuchając spektakularnie.

– Coś wymyślę.

Wiedziałam, że Zane ma rację w sprawie TJ-a, ale pękłoby mi serce, gdybym miała go odesłać. Jest wrzodem na tyłku, owszem, ale to mój brat. Opieka nad nim to moje zadanie i muszę mu zapewnić bezpieczeństwo, nawet jeśli będzie to dla mnie bolesne.

Rozdział 28



Kichnęłam.

– Jak się czujesz? – Zane siedział rozparty w fotelu w moim pokoju, z rękami założonymi za głowę.

Gdybym dostawała dolara za każdym razem, gdy ktoś mnie o to pytał, byłabym już milionerką.

– Tak samo jak ostatnio, kiedy pytałeś.

Uniósł brwi.

Nie chodziło o to, że nie doceniałam, jaka ze mnie szczęściara, że wciąż żyję, czy że nie byłam wdzięczna tym, którzy się dla mnie poświęcili. Doceniam i jestem wdzięczna. Powinnam może cierpieć z powodu stresu pourazowego albo depresji, ale nic mi nie było. Fizycznie czułam się lepiej niż kiedykolwiek przedtem, a psychicznie... No cóż, przerabiałam właśnie sporo trudnych spraw.

– Zastanawiałaś się w ogóle, co zrobisz z TJ-em?

Siedziałam pośrodku łóżka, rozmyślając nad tym, że na dworze jest zbyt słonecznie. Tylko dwa dni minęły od śmierci Rose i wydawało się nieodpowiednie, że Matka Natura jest taka radosna.

– Tak. I choć bardzo nie chcę tego przyznać, masz rację.

– Oczywiście, że mam rację – odparł, jakby stwierdzał fakt.

Spojrzałam na niego beznamiętnie.

– Chcesz, żebym cię znienawidziła?

– Tak byłoby lepiej.

– Dla kogo lepiej? Dla ciebie? – zapytałam sucho.

– Piper.

– Daj spokój. – Dlaczego wydawało mi się, że to dobry pomysł, aby on został przez te kilka dni w Raven Manor, aż wszystko sobie poukładam? Zaczynałam żałować tej decyzji... Z wielu powodów, nie tylko dlatego, że Zane zmuszał mnie do zajmowania się sprawami, którymi nie miałam ochoty się zajmować. Tylko jego rodzina wie o odejściu Rose. Tylko oni wiedzą o mojej nowej życiowej roli. I tak już ma zostać – tak długo, jak tylko się da.

Wszyscy się ze sobą zgodziliśmy, że powinniśmy zachować dyskrecję w sprawie śmierci

Rose. Gdyby wieść się rozniosła, rebelianci natychmiast by mnie dopadli, a nie byłam jeszcze całkowicie gotowa, żeby poradzić sobie z reperkusjami. To dawało mi trochę czasu. A właśnie czasu teraz potrzebowałam. To taki miecz obosieczny. Potrzebowałam czasu, by nauczyć się tego, na co inni mają całe życie. Potrzebowałam czasu, by zdecydować, co muszę zrobić. Potrzebowałam czasu, by zapewnić TJ-owi bezpieczeństwo. I tego czasu mi brakowało.

Nie znosiłam okłamywać TJ-a i ukrywać się z Zane'em. Nikt nie wiedział, że spędza ze mną noce – nie w tym samym pokoju, ale w domu już tak. No, może nie całe noce. Wyłącznie jego ramiona miały moc odpędzania koszmarów. Czułam się, jakby zniknęła cała moja moralność. Mama nie byłaby ze mnie dumna, ale miała za swoje, że zostawiła mnie samą z tym ogromnym bałaganem.

Miałam wrażenie, że utknęłam w miejscu.

Gdybym wyjechała z TJ-em z Raven Hollow, pociągnęłabym za sobą problemy. Nie byłam głupia, wiedziałam, że opuszczenie tej wyspy wcale nie zapewni mi bezpieczeństwa. Nie przestaną na mnie polować, dopóki nie dostaną tego, czego chcą.

Mojej mocy.

Mocy, o której w zasadzie nie wiedziałam nic. Nie wiedziałam, jak ją kontrolować. Nie wiedziałam, jak silna jestem. Nie wiedziałam, czy sobie poradzę. Przewodzący rasię nadprzyrodzonych?

Nie było też wiadomo, kogo upolowaliby po drodze. W domu w Chicago było zbyt wiele bliskich mi osób, bym chciała narażać je na niebezpieczeństwo.

– Wiesz, że teraz nie możesz wyjechać.

Naprawdę, jakby czytał mi w myślach.

– Wiem. Ale dużo trudniej jest mi go odesłać, niż to sobie wyobrażałam.

Przejechał na fotelu przez cały pokój, tak że znalazł się naprzeciw mnie. Szybko wyrzucił przed siebie ręce, złapał za moje kostki i pociągnął za nie do przodu. Nawet nie próbowałam się opierać. I tak nie miałyby to sensu. Jeśli Zane chciał mieć mnie bliżej, to nic nie stanie mu na drodze.

– Czy w ten sposób próbujesz powiedzieć, że pragniesz mojej niepodzielnej uwagi?

Jego dłonie przesunęły się w górę na moje uda.

– Nie wyobrażam sobie, co czujesz. Okej, to nieprawda. Mogę to poczuć, ale nie w tym rzecz.

Przechyliłam głowę, przyglądając się Zane'owi i myśląc, o co mu może chodzić.

– Chcę złożyć ci obietnicę. Jest wiele rzeczy, których nie mogę ci dać, ale...

Czy on nie wiedział, że nie zależy mi na tych rzeczach? Z jakiegoś szalonego powodu to na nim mi zależało.

– Będę twoim mieczem. Będę twoją tarczą. Będę cię bronił do ostatniego tchu. Przyrzekam ci, że dopóki żyjesz, będę twoją bronią.

Niemal spadłam z łóżka. Cholera, normalnie Batman.

Nie wiem, co spodziewałam się usłyszeć, ale na pewno nie to. Miotał się we mnie monsun uczuć, obejmując każdy zakamarek ciała, i poczułam, że skóra mi promienieje.

– Zane, co ty właśnie zrobiłeś?

Oczy błyszczały mu intensywnie, co próbował zatuszować wzruszeniem ramion.

– Teraz już jesteś ze mną związana.

Zmrużyłam oczy i napięły mi się mięśnie nóg.

– Wyjaśnij.

– Czy wszystko musi mieć racjonalne wyjaśnienie? – zapytał oschle.

– Czy wszystko, co ma coś wspólnego z tobą, musi być takie tajemnicze? – odparłam.

Moje wnętrze wciąż huczało od... Nie wiedziałam od czego, ale czułam się bardziej połączona z Zane'em niż wcześniej. Nasze dusze i tak już były zestrojone – a co wydarzyło się teraz?

– Myśl o tym jako o ubezpieczeniu. To starożytny rytuał, rzadko już przestrzegany; więź obowiązku. Pozwoli mi wyczuć, jeśli znajdziesz się w tarapatkach.

Zmieszana, potrząsnęłam głową.

– Po co to zrobiłeś? – Więź? Aż do śmierci? To wydawało się czymś bardzo trwałym jak na kogoś, kto bezustannie mnie odpychał. Nasze połączenie dusz mówiło mi, że chodzi tu o coś więcej.

Szukał mojego wzroku.

– Czy naprawdę chcesz, żebym ci to wyłożył czarno na białym?

Przełknęłam ślinę, przerywając palący kontakt wzrokowy, i zacisnęłam usta. Czyżby wreszcie przyznawał, że coś do mnie czuje? Tylko że ten wieczny obowiązek ochrony nie był wszystkim, czego od niego chciałam. Na razie jednak postanowiłam wziąć, co mogę.

Położył mi dłoń na ustach.

– Księżniczko, nadchodzi wojna.

Podniosłam głowę.

– I po której stronie w niej staniesz? – zapytałam.

Złapał pukiel moich włosów i zakręcił go na palcu.

– Myślę, że to oczywiste. Po twojej.

Mój puls lekko przyspieszył.

Widziałam już tylko Zane'a – faceta, w którym się zakochałam. W tej chwili wszystko się zmieniło. Nareszcie wiedziałam, co muszę zrobić. Po to się urodziłam.

Ciąg dalszy historii Piper i Zane'a znajdziesz w książce *Czarna wrona*

O autorce

Bestsellerowa autorka „USA Today” J.L. Weil mieszka w Illinois, gdzie pisze paranormalne romanse dla nastolatków oraz z gatunku Young Adult. Opowiada o dziewczynach z ikrą i niewyparzoną buzią, które zawsze wplątują się w kłopotliwe sytuacje. Dla każdej zuchwałej dziewczyny znajdzie się równie apetyczny i nadopiekuńczy facet. Jest w tym oczywiście dużo całowania. I różnych takich.

Przyznaje, że jest uzależniona od ubrań Love Pink, malinowej mokki ze Starbucksa i Jensena Acklesa. Uwielbia rozplýwać się ze swoimi czytelnikami nad książkami i serialem *Nie z tego świata*.

Jest autorką bestsellerowych serii książek Raven i Divisa, które odniosły sukces na całym świecie.

www.jlweil.com

JJ

